



WYDZIAŁ PROPAGANDY I KULTURY
JERUZOLIMA J. W. na S. W.

JAN SZUŁDRZYŃSKI

ANGLIA I POLSKA W POLITYCE EUROPEJSKIEJ



JERUZOLIMA 1945



WYDZIAŁ PROPAGANDY I KULTURY
DOWODZICTWA J. W. NA S. W.

JAN SZUŁDRZYŃSKI

ANGLIA I POLSKA W POLITYCE EUROPEJSKIEJ



JERUZOLIMA 1945

T. 524

Inwentaryzacja

JAN SZUŁDRZYŃSKI

ANGLIA I POLSKA W POLITYCE EUROPEJSKIEJ

STUDIUM HISTORYCZNO-POLITYCZNE

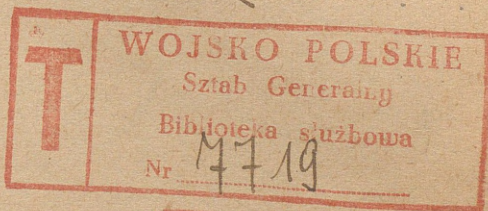
~~WOJSKO POLSKIE~~

~~Sztab Generalny~~

~~Biblioteka~~

~~Nr.~~

~~16122~~



Inwentaryzacja

1954

JEROZOLIMA 1945

ARCHIWUM

ARMII POLSKIEJ NA Wschodzie

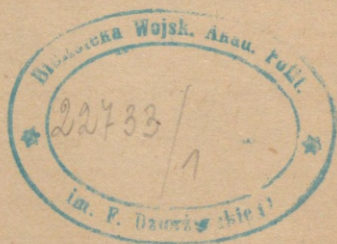
SYGN. 40. 600

9(44) : 93 | 438

T E G O Ź A U T O R A

DZIEJOWA IDEA PAŃSTWA POLSKIEGO

Jerozolima 1943. Biblioteka Orła Białego



Nakładem Sekcji Wydawniczej 3 Korpusu

Wydał Wydział Pr. i Kultury 3 Korpusu

W S T Ę P

Obecna chwila dziejowa, — to zakręt biegu historii ; znikają dawne formy ukształtowań społecznych i politycznych, przed nami wyłania się nowa, nieznana rzeczywistość. Pokolenie nasze jest świadkiem wykuwania nowego politycznego oblicza świata. Przewartościowaniu ulegają formy, pojęcia i siły, które przez wiele ubiegłych dziesiątek lat a nawet wieków były podstawą europejskiej struktury międzynarodowej. Wśród tych zasadniczych przemian, u progu obecnej wojny zarysowała się wyraźnie współpraca polityczna polsko-angielska, jako zapowiedź nowego ośrodka decyzji politycznych w Europie.

Ludzkość jest organizmem, nie mechanizmem, a organizm tym różni się od mechanizmu, że posiada przeżycia i historię. Toteż gdy patrzemy na gruzy dawnych, tak często przypadkowych i mechanicznie koniunkturalnych systemów politycznych, mimo woli budzi się w nas przekonanie, że to zbliżenie Anglii i Polski wyrosłe ze wspólnych ważnych dążeń politycznych, może stanowić trwały czynnik współpracy międzynarodowej.

W polityce współczesnej ujawniło się tyle sił zgubnych i niszczyielskich, że w tym chaosie negacji współpraca Anglii i Polski ma do spełnienia poważną i historyczną rolę jednego z podstawowych konstruktywnych elementów przyszłej Europy. Czy można na to liczyć, czy pokładane nadzieje mają uzasadnienie w ewolucji dziejowej i historycznych dążeniach politycznych Anglii i Polski — oto pytanie, które zrodziło pracę niniejszą.

„Dziejowo i geograficznie byliśmy raczej oddaleni od Anglików. Nie doznaliśmy nigdy szczególniejszych od nich dobrodziejstw. Ale stosunek Polski do Anglii jest starodawny i oparty na szczególnej sympatii i wysokim szacunku”. W ten sposób pisał w Lozannie w maju 1917 r. jeden z najwybitniejszych polskich historyków i znawca dziejowych stosunków polsko-angielskich — Szymon Askenazy.

Tej starodawności stosunków polsko-angielskich w Polsce współczesnej na ogół nie wyczuwano. Przeciwnie, gdy w marcu 1939 r. premier angielski ogłosił, że rządy Anglii i Francji dadzą Polsce wszelką pomoc w razie naruszenia niepodległości państwa polskiego, gdy następnie w maju tegoż roku po wizycie polskiego ministra spraw zagranicznych w Londynie doszło do ściślejszego jeszcze zespolenia interesów politycznych Anglii i Polski w traktacie wzajemnej pomocy na wypadek wojny, podpisanym ostatecznie bezpośrednio przed wojną dnia 25 sierpnia 1939 r. — społeczeństwo polskie, śledząc te wydarzenia z najwyższym zainteresowaniem, odczuwało je jako nowum w dziejach politycznych Polski. Pamiętano brak zrozumienia i nieżyczliwość polityki angielskiej z okresu traktatu wersalskiego i 1920 r. oraz jej chłodną obojętność w stosunku do spraw polskich w latach późniejszych — latach niezmiernie ciężkich zmagania państwa polskiego, gdy chodziło bądź to o uznanie granic wschodnich, bądź o sprawy gdańskie, o zabezpieczenie granic zachodnich (Locarno), czy udział Polski w polityce Ligi Narodów.

Związanie się Polski i Anglii w 1939 r. odczuto jako nowum nie tylko w stosunku do niedawnej przeszłości okresu przedwojennego. W wyobrażeniach ogółu społeczeństwa uchodziło ono za wydarzenie nie mające precedensu także w dawniejszych naszych dziejach. Tak jednakże nie jest. W tysiącletniej historii swojej miała Polska szereg ważnych i istotnych powiązań z polityką angielską.

Wynikały one ze współzycia narodów europejskich, związanych odwiecznym spleciem interesów politycznych i gospodarczych oraz dziejami wspólnej ewolucji kulturalnej.

Stosunki polityczne łączyły Piastów i Plantagenetów, protoplastów panującego dzisiaj domu królewskiego Anglii. Jagiellonowie stykali się z Tudorami, polscy Wazowie i Sobiescy ze Stuartami. Kultura polityczna Polski złotego wieku była dobrze znana Anglii Henryka VIII czy królowej Elżbiety; znał ją Szekspir i wielu jego rodaków, którzy na lekturze polskich pisarzy, jak Modrzewski czy Goślicki, tłumaczonych i drukowanych w Anglii, kształtowali swoje poglądy społeczne i polityczne. Polak Jan Łaski pomógł wydatnie w organizowaniu kościoła anglikańskiego. Polityka Pitta Młodszego pozostawała w ścisłym związku z polityką sejmu czteroletniego, Lord Castlereagh na kongresie wiedeńskim stoczył z Aleksandrem I ostry pojedynek polityczny o Polskę, a Adam Czartoryski na emigracji przez blisko 30 lat współpracował z polityką zagraniczną Anglii.

Mimo więc geograficznego oddalenia, mimo wszelkich różnic pomiędzy wyspiarską Anglią a Polską, wrośniętą tak mocno w kontynent europejski w najczulszym jego ośrodku, stosunki polityczne między Anglią a Polską oparte były na mocnych i trwałych przesłankach. Czerpały one swoje uzasadnienie zarówno w zbieżnościach podstawowego pojmowania form współzycia narodów i dążności do utrzymania w Europie właściwej równowagi międzynarodowych sił, jak również w zbieżności wewnętrznej ideologii społeczno-państwowej, którą łączą następujące dziejowe podobieństwa:

1. Należymy do narodów o najstarszych ustrojach parlamentarnych i najstarszych prawach gwarantujących wolność polityczną jednostki; w Anglii: Magna Charta (1215), potwierdzona przez Habeas Corpus w 1679 r., w Polsce: Statuty Kazimierzowskie z XIV w. i jagiellońskie *Neminem captivabimus* (1425).

2. Oprócz Anglii jedynie Polska stale utrzymała i rozwijała przekazaną przez średniowiecze zasadę udziału społeczeństwa we władzy, tak jak w Anglii polska władza królewska była zespolona w jedną całość z przedstawicielstwem narodu, tak jak w Anglii życie się królów z narodem było tradycją Piastów, Jagiellonów i także późniejszych królów polskich.

3. Podobnie jak Imperium Brytyjskie, Rzeczpospolita Polska rozbudowywała swój system państwowy przy pomocy unii i idei federacyjnej.

Oddając do rąk czytelnika książkę, której temat obejmuje bardzo rozległą dziedzinę polityki oraz dyplomacji Anglii i Polski, autor pragnie zaznaczyć, iż w trudnych warunkach wojennych wykorzystanie wszystkich źródeł tyczących się tak obszernego przedmiotu nie było możliwe. Nie mniej jednak materiał, na którym książka opiera się, jest dostateczny, ażeby zorientować czytelnika w podstawowych zagadnieniach polityki obu krajów i dać zasadniczy obraz kształtowania się ich wzajemnych stosunków.

Jerozolima, w październiku 1944.

R o z d z i a ł I

S R E D N I O W I E C Z E

W tym samym czasie kiedy w X wieku Piastowie, stając na czele połączonych szczepów słowiańskich w walce z Niemcami, tworzyli zręby polskiej państwowości, na Zachodzie Europy, na wyspach angielskich plemiona Brytów, Jutów, Saksów i Anglów w łączności z państwem duńskim organizowały swoje życie społeczne, z którego z biegiem czasu miało wyrosnąć potężne imperium Wielkiej Brytanii. Panując nad całym dorzeczem Wisły, Odry i Rugią, utrzymywali Piastowie żywe stosunki polityczne z nadbałtyckimi krajami Północy. Liczne związki rodzinne łączyły dwór pierwszych Piastów z domami królewskimi krajów skandynawskich. Tak więc córka Mieczysława I, Świętosława (Sigrida), żona króla Swena duńskiego była matką króla Kanuta I—współczesnego naszemu Bolesławowi Chrobremu — jednego z pierwszych wielkich władców Anglii, połączonej wówczas z Danią.

Poprzez Bałtyk i kraje Skandynawii dochodziły więc do skutku pierwsze polityczne zetknięcia się Polski i Anglii. Podróżnicy skandynawscy wcześniej już, w IX wieku, przekazywali kronikarzom z czasów króla Alfreda Wielkiego wiadomości o kraju słowiańskim nad Wisłą, a anglosaski żeglarz Wufstan dotarłszy do wybrzeża niedaleko Elbląga dał opis słowiańskich mieszkańców Pomorza. Za króla Kanuta jednak wzajemne stosunki mogły mieć już podłoże trwalszej współpracy politycznej.

Podobnie jak pierwsi Piastowie, król Kanut angielsko-duński musiał prowadzić wojny z Niemcami, co niewątpliwie zbliżało go do Polski nie tylko przez wzgląd na pokrewieństwo dynastyczne, lecz także z uwagi na wspólność zagadnień politycznych. Wraz z bratem Haraldem odwiedził Polskę (1016), znał język polski, znał życie na dworze swego potężnego wuja Bolesława Chrobrego, któ-

rego organizacją wojskową szczególnie się interesował. Zbliżenie to wiąże się z okresem świetności państwa Chrobrego.

W następnych stuleciach względy dynastyczne i gospodarcze skupiały uwagę Anglii przede wszystkim na ziemiach Francji i Niderlandów. Tam było centrum angielskich zainteresowań politycznych i gospodarczych. Zainteresowanie Polską istniało, ale z natury rzeczy było na dalszym planie, tym bardziej, że Polska w podziałach dzielnicowych straciła na międzynarodowym znaczeniu. Znany kronikarz angielski Gerwazy z Tilbury (XIII w.) pisał o Polsce czerpiąc informacje prawdopodobnie z osobistej znajomości z Wincentym Kadłubkiem. Także inni kronikarze angielscy z tych czasów dawali opisy Polski; pisali o jej zmaganiach się z Tatarami. Tak więc Anglia, która za Kanuta zetknęła się po raz pierwszy z problemem obrony ziem polskich przed zachłannością niemiecką, teraz dowiadywała się o drugim naszym wielkim zagadnieniu politycznym — o problemie Wschodu.

Gdy zakon krzyżacki odciął średniowiecznej Polsce jej dostęp do morza, Polska przez szereg lat zmuszona była utrzymywać stosunki gospodarcze z Anglią za pośrednictwem państwa krzyżackiego, które dzięki swoim międzynarodowym stosunkom miało bliskie kontakty z Anglią.

Przywileje handlowe, na dobrodziejstwach polskich wzrosłego zakonu krzyżackiego, były w Anglii bardzo dawne; sięgały czasów króla Henryka III (1216—72) i jego następcy Edwarda I, który nadając je także kupcom hanzeatyckim (1303), rozszerzył je tym samym także na gdańszczan. Do ich dyspozycji oddano w Londynie słynny dom kupiecki Guildhall i zagwarantowano wolność od opłat celnych. W XIV w. kupcy angielscy i szkoccy licznie zjawiają się na rynku gdańskim. Niektórzy osiedlają się tam na stałe. Wywołuje to ostre współzawodnictwo kupców gdańskich. Powstają liczne tarcia i konflikty, które przez długie następne lata wypełniają stosunki gdańsko-angielskie.

Na represje gdańszczan odpowiadała Anglia wzajemnymi represjami, tępiąc kupców gdańskich u siebie. Angielscy kupcy w 1377 r. przeszkodzili wysłaniu z londyńskiej kancelarii królewskiej aktu potwierdzającego dawniej udzielone przywileje, a pod koniec

tegoż stulecia Anglicy osiedleni w Gdańsku, dla uzyskania większej niezależności, organizują się w odrębną gminę na czele z gubernatorem, zamianowanym przez króla Ryszarda II.

Mimo iż tarcia nie ustawały, handel towarami pochodzącymi z ziem polskich stale wzrastał. Z obliczeń angielskich wynika (1437), że Anglia wywoziła i przywoziła rocznie za pośrednictwem portu gdańskiego towarów o wartości do 400.000 £.

Niezależnie od handlu miast związku hanzeatyckiego, wielcy mistrze Zakonu w XIV i XV w. prowadzą swoją własną politykę handlową w dużym stylu. Posyłają do Anglii posłów i wzajemnie posłowie Anglii przybywają do Krzyżaków dla zawierania licznych bardzo układów. Ustanawiano w Gdańsku i Elblągu sądy z pełnomocników obydwóch stron dla rozstrzygania sporów, które są liczne zwłaszcza na tle korsarskich napadów. Zatargi opierają się o wielkiego mistrza i rozstrzygane są często przez samych królów angielskich, do których kupcy angielscy zwracają się ze skargami na okrucieństwa i rozboje krzyżackie. Takie właśnie bezprawia wspomina w liście do w. mistrza król Henryk VI (1422—71).

Pomimo tych sporów Anglia udzielała zakonowi poparcia zarówno politycznego jak i militarnego. Wiązało się to ze stale rozrastającymi się zainteresowaniami gospodarczymi, ale ponadto przez długi czas Anglicy widzieli w zakonie kontynuację idei wypraw krzyżowych. Podobnie jak z Francji tak też i z Anglii zjeżdżali rycerze, by wspólnie z zakonem krzyżackim, w imię solidarności zachodniego chrześcijaństwa, walczyć z „poganami wschodu” tj. Litwinami i Prusami. Tak np. w końcu XIV w. przybywa do Gdańska przez Puck z licznym orszakiem rycerstwa lord Derby, późniejszy król Henryk IV. Był on gościem w. mistrza krzyżackiego i brał udział w wyprawach krzyżackich przeciwko Litwinom pod Wilnem. Traktował te walki jako misyjne wyprawy przeciwko poganom. Nie zdawano sobie wtedy sprawy w Anglii z rzeczywistego politycznego znaczenia krzyżackich podbojów.

Gdy zbliżał się moment zasadniczej rozprawy pomiędzy Krzyżakami a zjednoczoną Polską i Litwą, obydwie strony zabiegały o przychyłność Anglii. Mocniejsze były jednak wpływy zakonu, dobrze wprowadzonego w europejską dyplomację. Dlatego też posłowie Jagielly, mimo darów złożonych w imieniu króla pol-

skiego, nie zdołali uzyskać poparcia króla Henryka IV Lancaster przeciwko zakonowi.

Poselstwo Jagielly wysłane na dwór angielski miało jednak swoje znaczenie. Przyczyniło się ono do wyjaśnienia sytuacji politycznej wschodniej Europy i do większego liczenia się Anglii z Polską. Zwycięstwo grunwaldzkie pozycję Polski następnie wzmocniło i utrwaliło; od czasów Jagielly stosunki polityczne polsko-angielskie wchodziły w nową fazę stałego zbliżenia i pogłębienia. Tak więc uniezależnienie się Polski od Niemiec automatycznie zbliżało ją do Anglii.

Posel króla Henryka IV, Gilbert de Lannoy na zamku krakowskim (1421) szukał bezpośredniego porozumienia się z królem polskim w sprawie handlu bałtyckiego. Coraz ściślej wiązał się teraz ten handel z Polską, zwłaszcza gdy w traktacie niezawsko-toruńskim (1424) upokorzony zakon musiał przyznać Polsce „wołny pochód i drogę... przez Prusy z Polski i do Polski, na morze i przez morze”. Świadoma polska polityka zagraniczna zdobywając dla Polski wybrzeże Bałtyku, zbliżała politycznie i gospodarczo Anglię i Polskę. Gdy po klęsce grunwaldzkiej rycerze teutońscy wpadli w znaczne, wewnętrzne trudności, Anglia zwątpiła w dalszą egzystencję dzieła Hermana von Salza i coraz większą wagę przywiązywała do bezpośrednich stosunków z Polską, której znaczenie polityczne i gospodarcze zaczęło się tak bardzo rozrastać.

Od czasów Jagielly Gdańsk miał stałe stosunki handlowe z licznymi miastami angielskimi jak: Londyn, Hull, Nottingham, York, Lynn i Boston. Był to podobny, równie bliski stosunek jak z miastami flandryjskimi: Antwerpią czy Brugge. Wymiana handlowa, która dokonywała się z początku głównie za pośrednictwem okrętów hanzeatyckich, w następnych stuleciach została przejęta przez flotę angielską, tak iż potężna organizacja niemieckiej Hanzy z czasem przestała być wyłączną władczynią Morza Bałtyckiego.

W okresie pokoju toruńskiego, umacniającego ostatecznie panowanie polskie nad Bałtykiem, król Edward IV wysłał do Krakowa specjalne poselstwo (1465), by z Kazimierzem Jagiellończykiem uregulować całokształt stosunków handlowych i zawrzeć traktat przyjaźni. Stała się w tym okresie Polska Jagiellonów niezmiennie

ważnym partnerem Anglii. Stosunki handlowe utrzymywano nie tylko za pośrednictwem nadmorskich miast, ale również przez kupiectwo krakowskie. Znany ze swych stosunków z Anglią był wówczas kupiec krakowski Morsztyn (1458).

Silne stanowisko Polski zaznaczyło się także pośrednictwem w stosunkach pomiędzy Anglią i Gdańskiem. Dzięki interwencji Kazimierza Jagiellończyka uzyskał Gdańsk (1467) potwierdzenie od króla Edwarda swoich przywilejów handlowych. Król cofnął jednak to potwierdzenie, gdy gdańszczanie razem z Duńczykami zaczęli organizować napady korsarskie na okręty angielskie. Jako miasto hanzeatyckie Gdańsk brał bowiem udział w wojnie Hanzy przeciwko Anglii (1469—74). Napadami korsarskimi zadał ciężkie straty flocie angielskiej. Trzeba było ponownego pośrednictwa Kazimierza Jagiellończyka dla wyrównania stosunków. Mimo pomocy i dobrodziejstw świadczonych przez Polskę, Gdańsk starał się za wszelką cenę utrzymać swój monopol handlu zamorskiego i utrudniać Polsce jej samodzielną politykę morską w bezpośrednim kontakcie z Anglią. Już wtedy Gdańsk prowadził politykę egoizmu gospodarczego.

Dzięki rozwojowi Polski rynek gdański coraz bardziej stawał się źródłem wielkich zysków, nabierając znaczenia głównego międzynarodowego rynku zbożowego. Anglia już od dawna z tego właśnie rynku czerpała swoje zapasy — gdy w czasie wielkiego nieurodządu i głodu w Anglii w latach 1390—91, Gdańsk był głównym dostawcą zboża dla Anglii. W zamian za dostarczane sukno i płótno, sprowadzała teraz Anglia z Polski oprócz zboża także chmiel, miód, len, воск, konopie, lój, skóry, futra, ale przede wszystkim — i to stało się może najważniejszym czynnikiem wiążącym Anglię gospodarczo z Polską — drzewo na budowę okrętów. Przez długi okres Polska była głównym dostawcą drzewa do Anglii. Flota angielska nie tylko handlowa, lecz i wojenna budowane były z polskiego drzewa i dlatego nazywali Anglicy Polskę swoim arsenałem.

Rozwijały się państwa Polski i Anglii na dwóch przeciwnych krańcach Europy. Należąc jednak do tej samej wielkiej rodziny zachodniego chrześcijaństwa, stykały się także w pracy nad utwierdzeniem podstawowych zasad wspólnej kultury. Zakonnicy-misjona-

rze z wysp angielskich zwłaszcza z Irlandii, licznie przybywali do Polski i bardzo często byli członkami polskich zakonów w pierwszych latach ich istnienia. W klasztorach polskich benedyktynów byli Anglicy, Szkoci i Irlandczycy. Jeden z tych anglosaskich mnichów został nawet biskupem krakowskim. Za pośrednictwem klasztorów docierały do Anglii wiadomości o Polsce i odwrotnie — przychodziły z Anglii do Polski.

Polska Kazimierza Sprawiedliwego i synodu łęczyckiego wiedziała o śmierci św. Tomasza z Canterbury, arcybiskupa i kancлера, który podobnie jak św. Stanisław zginął zamordowany u stóp ołtarza z rozkazu króla Henryka II. Kult św. Tomasza wpłynął na przeprowadzenie kanonizacji św. Stanisława w połowie XIII w., a w katedrze krakowskiej jedną z kaplic poświęcono św. Tomaszowi z Canterbury. Grób tego świętego był w następnych stuleciach odwiedzany przez licznych Polaków podróżujących po Anglii.

Synowie Bolesława Krzywoustego, Władysław II i książę Henryk Sandomierski wraz z przedstawicielami rycerstwa polskiego uczestniczyli w wyprawach krzyżowych obok rycerstwa angielskiego, którego członkowie w wędrówkach po Europie odwiedzali Polskę, a nawet bywało, iż tam na stałe się osiedlali dając początek niektórym polskim rodom szlacheckim.

Później w XIV w. przenikały do Polski pisma angielskiego reformatora religijnego Wicleffa zyskując zwolenników pod wpływem czeskich husytów. Przysparzało to kłopotów energicznemu kanclerzowi kardynałowi Oleśnickiemu, obrońcy rzymskiej czystości wiary; niemniej idee Wicleffa, którym uniwersytet krakowski posłuch dawał, miały także w Polsce swoją pozycję w walce humanizmu ze skostnieniami scholastyki. W tym to czasie teorie Husa były przedstawiane Jagiellom na zamku krakowskim przez Oxfordczyka Peter Payne.

Przykłady te luźno zebrane wykazują, jak wielostronnie już w średniowieczu rozwijały się polsko-angielskie stosunki, które następny okres Polski złotego wieku miał tak zasadniczo pogłębić.

DWA STULECIA — WIEK XVI i XVII

1. *Współpraca polityczna*

W ramach ścieśniającego się współzycia narodów cywilizowanego świata europejskiego, Anglia i Polska stawały się sobie coraz bliższe, mimo iż ich bezpośrednie drogi polityczne wskutek geograficznego oddalenia nie zawsze się stykały. Polska, zajmując w XV, XVI i XVII wieku pozycję siły politycznej dominującej w środkowej i wschodniej Europie — „the dominating power of Central Europe”, jak to określa Encyklopedia Britannica — stanowiła jeden z najważniejszych czynników europejskiej równowagi politycznej, której utrzymanie od XVI wieku było niezmiennym kanonem angielskiej polityki zagranicznej. Tak więc w świetnym okresie historycznym Anglii Henryka VIII i królowej Elżbiety rozwinęły się między Polską i Anglią więzy bliskiej współpracy politycznej, kulturalnej i gospodarczej, współpracy, która narzucała się z tytułu wielkiej roli, jaką te dwa kraje w rodzinie europejskiej odgrywały.

Jezdził na dwór Henryka VIII nasz największy dyplomata epoki jagiellońskiej — Jan Dantyszek, zatrzymując się w drodze do Londynu u grobu św. Tomasza z Canterbury. Stykał się z przodującymi osobistościami angielskiego świata politycznego, jak kardynał T. Wolsey, kanclerz Tomasz Moore i arcybiskup T. Cranmer. Tłumaczył w Londynie zasady pokojowej polityki Zygmunta I. W okresie hołdu pruskiego starał się udaremnić w Anglii intrygi wysłannika zakonu krzyżackiego i pozyskać poparcie dyplomatyczne Anglii przy uregulowaniu sporu Polski z zakonem, popieranym i bronionym przez cesarstwo niemieckie. Jako przeciwnik sekularyzacji zakonu i utworzenia odrębnego księstwa lennego Prus, bronił tezy, żądającej wcielenia ziem zakonu do Polski. Pośredniczył także Dantyszek przy układaniu niedoszłych do skutku planów małżeńskich pomiędzy Tudorami i Jagiellonami.

Wielki hetman i kanclerz trzech z rzędu królów polskich, Jan Zamoyski, nieraz z doradcą politycznym królowej Elżbiety Francis Walsingham a później z lordem Burleigh (Cecil), porozumiewał

się w sprawach kontynentu, zwłaszcza gdy chodziło o Niemcy i Turcję — dwa kraje, które w XVI stuleciu objawiały ambicje panowania nad światem. Marzyli o takiej hegemonii światowej Habsburgowie, następcy Karola V, w którego rozległym państwie „słońce nigdy nie zachodziło” i takie też były ambicje otomańskiego islamu. Ambasador królowej Elżbiety wyraźnie ostrzegał Polskę przed światowym imperializmem tureckim.

We współpracy politycznej Anglii Tudorów i Polski Jagiellonów uwydatnia się już ta charakterystyczna cecha, zbliżająca w późniejszych wiekach trwale Anglię i Polskę — myśl przewodnia niedopuszczenia w Europie do hegemonii jednego wielkiego imperializmu. Zasada współpracy państw a nie dominacji jednego nad drugim, zasada utrzymania niezbędnej równowagi sił politycznych, to były wspólne założenia zarówno polityki zagranicznej Anglii jak i Polski. Na tej płaszczyźnie jednakowego pojmowania podstaw ustroju międzynarodowego rozwijała się współpraca polsko-angielska z wielkim pożytkiem dla polityki ogólnoeuropejskiej. „Z całą pewnością — raportował królowej Elżbiecie ambasador Sir George Carew (1598) — z Polską można zawrzeć umowę sojuszniczą, opartą na prawie i sprawiedliwości, o wiele pewniej aniżeli z jakimkolwiek innym państwem, z powodu łatwości zmagania się tych innych państw poza sojuszem dla udzielenia sobie podstępnie wzajemnej pomocy”.

Rozwijała się pomyślnie i mogła się rozwijać, współpraca polityczna Polski i Anglii tak długo, dopóki Polska stanowiła w Europie rzeczywisty element siły państwowej, dopóki czynnie oddziaływała na bieg polityki ogólnoeuropejskiej. Potęga państwa polskiego powstałego z unii z Litwą i jego pozycja geograficzna w Europie, predestynowały Polskę na partnera europejskiej polityki Anglii. Ten stan rzeczy trwał aż do czasów Augusta II, do czasu, kiedy słaba Polska saska wyrzekając się swego samodzielnego stanowiska w Europie, weszła na drogę rezygnacji i w ten sposób dała się wyeliminować ze swej roli współtwórcy polityki europejskiej na rzecz potężnych sąsiadów: Rosji Piotra Wielkiego, Prus Hohenzollernów czy też habsburskiej Austrii, związanej w tych czasach z Anglią długoletnim przymierzem szachującym rozrost Francji.

Zanim jednak nastąpił ten zanik państwowego znaczenia Pol-

ski, przez 300 lat zasięg czynnej i niezależnej polityki polskiej obejmował całą Europę — podobnie jak wpływy Anglii Tudorów i Stuartów. Tutaj na forum polityki europejskiej Anglia i Polska były przez długie lata partnerami, wzajemnie się popierającymi.

Zygmunt Stary w obliczu groźby wojny z sułtanem tureckim Sulimanem, szukał pomocy w odległej Anglii. Wysłał poselstwo do Henryka VIII, który zgodził się udzielić Polsce posiłków wojskowych. Chociaż do wojny nie doszło, dzięki pomyślnym zabiegom w Turcji ambasadora Opalińskiego, angielska gotowość świadczenia pomocy wzbudziła w królu Zygmuncie szczerą wdzięczność. W liście do kardynała Wolsey'a, wpływowego polityka, odwoływał się do przyjaźni domu angielskiego prosząc równocześnie o życzliwość także dla bratanka Ludwika Jagiellończyka, króla węgierskiego i czeskiego, jak również dla gdańszczan i „innych Polaków w Anglii handlujących”. W okresie klęski węgierskiej pod Mohaczem, w której poległ Ludwik Jagiellończyk, Henryk VIII ponownie ofiarowywał Polsce przymierze przeciwko Turcji. Lecz i wówczas pokojowy król Zygmunt I uchronił Polskę od wojny.

Pokrewieństwo Zygmunta Augusta, przez żonę Austriaczkę, z Filipem hiszpańskim i żoną jego Marią Tudor, królową Anglii, dały podstawę do częstej wymiany poselstw. Zaprzyjaźnione dwory wyrażały sobie wzajemnie zaufanie i wymieniały liczne prezenty. Jeździł wtedy do Anglii poseł polski Makowiecki oraz Kryski, starosta dobrzyński. Gdy Zygmunt August wraz z królową Katarzyną i ks. Radziwiłłem na Ołyce występowali w obronie interesów gdańszczan, królowa Maria chętnie uwzględniała prośby polskie wyrażając przyjaźń dla króla polskiego i jego poddanych. Ze swej strony, wnikając w spór Zygmunta Augusta z matką prosiła go, by zezwolił królowej Bonie wyjechać z Polski i „oddychać powietrzem ojczystym Neapolu”.

Przyjaźń i powinowactwo domów panujących wpływały także bardzo dodatnio na rozwój stosunków handlowych. Anglicy mieli w tym czasie szczególnie korzystne możliwości skupywania w Polsce cennego budulca okrętowego.



Do czasowego napięcia stosunków doszło za energicznej i despotycznej królowej Elżbiety. Był to okres, kiedy Inflanty dobrowolnie przyłączyły się do Polski, ażeby uniknąć niewoli moskiewskiej, w odpowiedzi na co Moskwa utrzymywała stale stan wojenny, zagrażający Polsce i Infantom. Kupcy angielscy dostarczali towarów i broni Moskwie. Na próżno Zygmunt August wykazywał konieczność zerwania stosunków kupieckich z Moskwą jako siłą niebezpieczną dla europejskiego świata cywilizowanego. Gdy perswazje dyplomatyczne nie odniosły skutku, król rozkazał skonfiskować angielskie okręty płynące do Moskwy. Na protesty królowej Elżbiety odpowiedział Zygmunt August, że „odejmować sposoby wzmocnienia się nieprzyjacielowi zawsze jest wolno” i stał nieustępliwie na stanowisku prawa blokady.

Przysługę natomiast wyświadczyła królowa Elżbieta Polsce, gdy swoją interwencją dyplomatyczną (1590) zażegnała poważną groźbę wojny polsko-tureckiej — za co król Zygmunt Waza wyrażał wdzięczność, chwalać zdatność i sprawiedliwość posła angielskiego pośredniczącego między Polską i Turcją. Jednakże za tę pomoc domagała się Elżbieta przysługi wzajemnej. Poseł jej Krzysztof Perkins zażądał rozszerzenia przywilejów kupców angielskich. Sprawa ta związana ze sporami o współzawodnictwo pomiędzy Elblągiem i Gdańskiem oparła się o sejm polski.

W czasie wojny angielsko-hiszpańskiej doszło ponownie do naprężenia wzajemnych stosunków. Kupcy angielscy wycofali wtedy statki z Gdańska zabierając także mienie gdańszczan pod zarzutem utrzymywania przez Polaków handlu z wrogią Hiszpanią. Anglicy konfiskowali okręty gdańskie, płynące do Hiszpanii. Gdańszczanie dotknięci znacznymi stratami zwrócili się do króla polskiego z prośbą, ażeby obłożył aresztem wszystkie statki i towary Anglików w całym państwie. Zygmunt III nie zgodził się jednak na tak radykalne represje i ograniczył się do wysłania listu do królowej Elżbiety. Przyjechał wtedy (1595) z Anglii poseł do pertraktacji, a gdy się nie dało sporu załatwić, wysłał Zygmunt III ambasadora Pawła Działyńskiego, starostę rydzynskiego, który w bardzo stanowczych słowach zażądał (1597) wyrównania krzywd i zgromił królową za nieprzyjaźń w stosunku do Hiszpanii. „Królowa zdziwiona takową mową — pisał później historyk kancelarii diploma-

tycznej Stanisława Augusta — sama natychmiast w łacińskim języku dała odpowiedź, że z zadziwieniem wielkim omyloną została, oczekiwała posła — doczekała się herolda. Wątpi, aby ten zuchwały głos był dziełem woli króla, którego gdyby sam był przytomnym, nie śmiałby zapewne takowe wyrzec słowa, a jeżeli z woli Pana swego to wszystko posel wynurzył, znajduje króla, którego młodości unosi żywość, doświadcza, że nie prawem następstwa lub krwi, lecz wyborem ludu do tronu wezwany, nie zna sposobu obchodzenia z innymi monarchami. Prawo natury, prawo narodów — do którego posel odwoływał się — upoważnia obronę własną, a tym samym zabór produktów nieprzyjacielowi wiezionych, a wyraziwszy zdumienie, że król polski za tym domem austriackim obstawa, którego mu zaszczytu panowania zaprzeczał — czekać posłowi odpowiedzi kazała”.

Ministrowie królowej wytoczyli wzajemne zarzuty naruszania przez Polskę angielskich przywilejów handlowych i przypomnieli konfiskatę, zarządzoną przez Zygmunta Augusta, celem przecięcia handlu między Anglią i Moskwą: „Na koniec pożegnania audien-cji Działyński nie otrzymał, z powodu że przywoitych tytułów w liście kredencjonalnym Elżbiecie nie dano, a posel jej dawniej w Polsce będący dobrze przyjętym nie został”. Tak więc nadaremne były trudy i energia Działyńskiego. Królowa potwierdziła wprawdzie przywileje handlowe gdańszczan, ale sprzeciwiła się dostawom do Hiszpanii i zabranych statków nie zwróciła.

Niedługo jednak trwał gniew i uraza do Polski Elżbiety. Już w następnym roku (1598) bądź uznając słuszność skarg polskich, bądź powodując się potrzebą utrzymania dobrych z Polską stosunków, wysłała do Polski jednego z najlepszych swoich dyplomatów, Sir George Carew, proponując nowe układy handlowe i przyjazne ułożenie wzajemnych stosunków.

W tym to czasie (1597) król Filip II hiszpański zwracał się do Zygmunta III z projektem wystawienia floty na Bałtyku, celem zniszczenia potęgi morskiej Anglii i Holandii, zbuntowanej wówczas przeciwko Hiszpanii. Tak więc Polska była cennym partnerem w polityce światowej, a problem Bałtyku miał ogólnoeuropejskie znaczenie, gdyż łączył się z zagadnieniem rywalizacji Habsburgów, Anglii i Francji.

Godzi się więc teraz Elżbieta na pełną wolność handlu gdańskiego nawet z Hiszpanią. Poseł angielski podążył za królem polskim bawiącym wówczas w Szwecji, gdzie przedłożył mu projekty nowych umów. Król jednak nie mógł w tak ważnej sprawie sam decydować i odłożył rozpatrzenie propozycji do sesji sejmowej. Rychła śmierć królowej Elżbiety przeszkodziła realizacji dalszych planów. Z tych lat wzmożonych rozmów dyplomatycznych polsko-angielskich zachował się — złożony królowej Elżbiecie przez ambasadora Sir George Carew — obszerny memoriał, zawierający bardzo szczegółowy i ciekawy opis Polski, który służył jako źródło informacji o Polsce także historykom francuskim okresu Henryka IV.

* * *

Następca Elżbiety, Jakub Stuart, układał stosunki z Polską bardzo pomyślnie. Gdy Zygmunt III przez posła Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego (1604), witał wstąpienie na tron nowego monarchy, zabiegał równocześnie o poparcie w zatargu dynastycznym z Szwecją; prosił, by Anglicy nie przyjmowali służby u księcia Sudermańskiego. Cikowski, któremu towarzyszył jego syn, sprawujący poselstwo od królewicza Władysława do księcia Walii, wywiązał się ze swej misji bardzo dobrze, za co otrzymał specjalną pochwałę od króla Zygmunta. Jakub Stuart podtrzymując króla polskiego zezwolił na zaciąg 8.000 żołnierzy i na uzbrojenie w Anglii i Szkocji 20 okrętów do wojny z Karolem Sudermańskim. W zamian za przyrzeczoną pomoc Zygmunt Waza zobowiązał się popierać angielskich kupców. Liczne towary płynęły więc pomiędzy Anglią a Polską, mimo tarć i współzawodnictwa kupców angielskich i gdańskich. Gdy król polski upatrywał swój interes w popieraniu Gdańska, dającego mu znaczne dochody, król Jakub domagał się dla kupców angielskich prawa handlu także za pośrednictwem portu w Elblągu.

Gdy pokojowy Jakub Stuart likwidował długoletnie spory między Anglią i Hiszpanią, traktat pokoju między Jakubem I i Filipem III powoływał się na króla polskiego jako na przyjaciela i władcę państwa żyjącego w przyjaznym sojuszu zarówno z Anglią jak i Hiszpanią.

Życzliwość Anglii dla Polski zaznaczała się w XVII wieku

przede wszystkim częstym pośrednictwem w sporach polsko-szwedzkich i polsko-tureckich. Turcja, tak ważna dla międzynarodowego handlu, była od dawna terenem częstych zetknięć polityki polskiej z polityką angielską. Anglia najczęściej popierała Polskę. Takiego poparcia użył król Jakub Stuart (1608) w kwestii obsadzenia księstwa Mołdawskiego, będącego wówczas pod zwierzchnictwem Porty. Polska żywo zainteresowana Mołdawią, ongiś lennem Polski, uważała gospodarstwo mołdawskie nadal za sferę swoich wpływów i dążyła do osadzenia w tym kraju księcia Konstantyna, zaprzyjaźnionego z Polską. Król Jakub dał się przekonać o słuszności polityki polskiej i rezygnując z popierania własnego kandydata przychylił się do postulatów Polski; popierał wpływami swoimi w Stambule posła polskiego Abrahama Krzewskiego.

Gdy w parę lat później odczuwając ciężar wojny szwedzkiej, Polska (1614) za pośrednictwem Anglii szukała porozumienia ze Szwecją, dobre stosunki angielsko-polskie zamąciło wydarzenie, które nabrało szerokiego rozgłosu i znaczenia politycznego, a było bardzo charakterystycznym przejawem swobody myśli i słowa panujących wówczas w Polsce.

Kanonik sandomierski, Kasper Cichocki, polemista katolicki kontreformacji, wydrukował dzieło, w którym omawiając stosunki angielskie przyłączył się do zarzutów stawianych przez niektóre koła angielskie królowi Jakubowi, że nie dosyć stanowczo występuje przeciwko tym, którzy winni są śmierci matki jego Marii Stuart, straconej z rozkazu królowej Elżbiety. Posunął się Cichocki tak daleko, iż nazwał króla Jakuba współnikiem zabójstwa.

Przeciwko tej zniewadze zaprotestował ostro (1615) poseł angielski Dickenson, żądając spalenia w miejscu publicznym wszystkich egzemplarzy książki i ogłoszenia w imieniu króla przemówienia sławiącego króla Jakuba a karcącego zuchwałość polskiego kanonika. Domagał się też królewskiego potępienia dzieła jako zbioru kłamliwych potwarzy niegodnych wiary — „a gdy honor Pana jego ocalonym będzie — oświadczył poseł angielski — pośrednictwo skuteczne w sprawach między Szwecją i Polską ofiaruję“.

Odpowiedź, jaką otrzymał, brzmiała bardzo godnie. Stwierdził bowiem Zygmunt III, „że zawsze był i jest przyjaciелеm króla angielskiego, że go takowe pisma wielce martwią, że jednak mylnie

wieści nie mogą w niczym umyśle tak wielkiego spodlić króla, żaden zaś monarcha od takowych pocisków nie mogąc się uchylić wzgardą utłumia autora". Obiecał nakłonić lekkomyślnego kanonika do odwołania oszczerstwa, oświadczył jednak, iż nie ma władzy karania kapłanów. Kanclerz Kryski ze swej strony przyrzekł, iż władze miejskie pociągną do odpowiedzialności karnej drukarza; sprawa autora natomiast miała być przekazana sądowi biskupiemu. Nie doszło do tego, gdyż autor wkrótce umarł i w ten sposób nieprzyjemny ten incydent się zakończył.

Pośrednictwo Anglii w sporze z Szwecją stawalo się natomiast sprawą naglącą, gdyż nowe chmury gromadziły się także od strony Turcji, gdzie Polska zawsze szukała poparcia Anglii i je uzyskiwała. Zabiegał o nie teraz Zygmunt III, gdy hardy sułtan turecki Osman z naigrawaniem przyjął w Stambule polskiego posła Otwinowskiego i zagrażał wojną (1621).

Wtedy to wysłany został z poselstwem do Londynu Jerzy Ossoliński zaopatrzony podwójną królewską instrukcją: 1) w sprawie szwedzkiej prosić o pokojowe pośrednictwo, ażeby Polska mogła całe swoje siły skierować przeciwko Turkom; 2) w sprawie tureckiej wzywać pomocy króla, panów i ludu angielskiego w imię konieczności obrony chrześcijaństwa. — Powołując się na przysługę jaką król polski wyświadczył gotowością pośredniczenia w sporze między cesarzem niemieckim a palatynem reńskim, prosił Zygmunt III dwór angielski o pożyczkę pieniężną, o ludzi i broń do walki przeciwko wspólnemu wrogowi chrześcijaństwa i o pośrednictwo dyplomatyczne między Portą a Polską.

Znajdowała wtedy Polska w Londynie pełne zrozumienie swoich postulatów politycznych. Ossoliński w swej mowie poselskiej dowodził, iż osłabienie polityczne Polski może się odbić w przyszłości niekorzystnie na Anglii. Godzono się więc na udzielenie Polsce pomocy. Około 300 ochotników angielskich szkockich i irlandzkich brało później udział w bitwie pod Kircholmem. Król Jakub zezwolił nawet na zaciąg 3.000 wojska dla Polski. „Odległość Anglii od Polski — tłumaczył później historyk nadworny Stanisława Augusta — nie dozwoliła użyć tej pomocy, kiedy mężny Władysław IV, dzielny Chodkiewicz, czynny Lubomirski, klęską Turków chwalebny chocimski traktat wyjednali”.

Wojny polsko-szwedzkie bardzo ujemnie wpływały na handel bałtycki, w którym Anglia tak żywo była zainteresowana. Toteż częste usługi pośrednictwa ze strony Anglii stały w bezpośrednim związku z jej interesami gospodarczymi. Poseł angielski Gordon (1629) oświadczał, iż wojna polsko-szwedzka wielce martwi króla Karola I, następcę Jakuba i chętnie ofiarowywał pośrednictwo prosząc jedynie, by propozycje wysuwane przez Polskę były takie, „iżby nadziei pokoju nie oddalały”. Gdy Szwedzi zgodzili się na pertraktacje, Karol I zamianował swym posłem Tomasza Rove i tak dzięki wspólnej interwencji Anglii i Francji doszło do zawarcia rozejmu na lat sześć w Altmarku (1629).

Umiała Polska ocenić tę przysługę i należne podziękowanie składała zarówno Francji jak i Anglii. Poseł polski Rakowski był w Londynie przyjęty wspianale. Wspominając z wdzięcznością zmarłego króla Jakuba za gotowość udzielania pomocy w wojnie tureckiej, dziękował Karolowi za nową przysługę w doprowadzeniu do skutku rozejmu polsko-szwedzkiego i imieniem króla Władysława prosił go o dalsze starania, celem przywrócenia ogólnego pokoju. Karol Stuart zapewniał, że chętnie w sprawie pokoju dopomoże, nie omieszkając jednak przy tej okazji poruszyć zagadnień handlu gdańskiego. Zarzucił nieprawne konfiskowanie towarów pod pozorem, że jest przeznaczony dla nieprzyjaciela oraz wstawiał się w sprawach księcia kurlandzkiego.

Na prośbę Gdańska Anglia pośredniczyła również w układach między Szwecją i Gdańskiem (1630) w sprawie cła morskiego, które wywalczył sobie Gustaw Adolf w rozejmie altmarskim. — Także później Anglia pośredniczyła nieraz w gdańskich sprawach np. w zatargu o cło morskie z królem Władysławem IV oraz w zatargu z Ludwikiem XIV, gdy przeciwstawiając się kandydaturze do tronu polskiego księcia Conti, Gdańsk opowiedział się za Augustem II.

Gdy Szwedzi naruszyli traktat altmarski, Władysław IV wystosował skargę do Karola Stuarta, prosząc go by Anglicy nie służyli w wojsku szwedzkim i użyli poparcia przeciwko burzycielom pokoju. A gdy upłynął czas zawieszenia broni i przedstawiciele Polski i Szwecji zjechali się do omówienia warunków pokoju, stawili się również przedstawiciel Francji i bardzo życzliwy Polsce poseł

angielski Douglas. Przy ich pomocy doszło do zawarcia pokoju w Szturmdorfie na okres 26 lat.

W tymże czasie aktualną stała się sprawa małżeństwa króla polskiego. Władysław IV zamierzał poślubić wnuczkę króla angielskiego, córkę palatyna reńskiego. Senat polski jednakże stanowczo zaoponował, wysuwając przeszkodę różnicy wiary. Król Władysław wysłał posła Zawadzkiego na dwór angielski z prośbą, aby król Karol wpłynął na zmianę wiary swej wnuczki. Król angielski przyjął tę prośbę z oburzeniem a nawet naigrzawaniem, oświadczając, że taka prośba nie pochodzi zapewne od króla, lecz od księży polskich i odmówił wszelkiej interwencji. Projekt małżeństwa nie doszedł więc do skutku. Niebawem Władysław IV przez posła Jędrzeja Reja prosił króla angielskiego na uroczystości weselne z okazji małżeństwa swojego z austriacką księżniczką Cecylią Renatą.

Bliskie, przyjazne stosunki polskiego dworu królewskiego z Karolem I tłumaczą reakcję Jana Kazimierza na rewolucję Cromwella. Współczując z dworem angielskim, przyjął Jan Kazimierz posła Craffa, wysłannika tułającego się za granicą Karola II, syna straconego podczas rewolucji Karola I. Poseł ten przedstawił królowi i stanom Rzeczypospolitej zebranych na sejmie sprawę tragicznej śmierci króla angielskiego i opłakanego położenia jego prawnego następcy. Mowa angielskiego posła tak wzruszyła Polaków, iż sejm warszawski (1651) nałożył na wszystkich Anglików i Szkotów mieszkających w Polsce obowiązek oddania jednej dziesiątej części swego majątku na pomoc dla nieszczęśliwego króla wygnancy. Był to akt wdzięczności sejmu polskiego za pomoc udzieloną przez Anglię w okresie walk z Turcją i Szwecją. Zebrane fundusze niewiele jednak ulżyły doli Karola, natomiast stały się przyczyną przykrych następstw politycznych. Wywołały niechęć Cromwella, który zaczął przeciwko Polsce wygrywać antagonizm szwedzki oraz podnosząc protest przeciwko opodatkowaniu kupców angielskich na cele obrony miasta Gdańska, domagał się uchylenia tych ciężarów.

Jan Kazimierz zagrożony porozumieniem angielsko-szwedzkim wysłał do Anglii sekretarza legacji polskiej w Wiedniu — Pinoccy. Poseł ten usprawiedliwiał wobec Ryszarda Cromwella pomoc dawaną przez Polskę Karolowi II przyrzekając zarazem dalszej pomocy

nie udzielać. Ryszard, syn Oliwera — „dziedzic zaszczytu, nie talentu ojcowskiego” — obiecał udzielić odpowiedzi, do czego jednak nie doszło, gdyż wkrótce sam usunięty został od władzy. Parlament natomiast w liście do Jana Kazimierza (1650) wyraził gotowość załagodzenia sporów ze Szwecją. Tak więc obok Francji także Anglia pośredniczyła w zawarciu pokoju oliwskiego, kończącego wojnę „Potopu”.



Znaczną rolę odegrała również Anglia przy zawarciu traktatu karłowickiego, kończącego wiekowe spory polsko-tureckie (1699). Tym razem jednak dyplomacja angielska nie liczyła się zbyt z interesami Polski.

Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem otworzyło wielkie zagadnienie Wschodu, interesujące nie tylko Polskę, Austrię, Turcję i Rosję, lecz także kraje zachodnie. Anglia i Holandia zjednoczone pod berłem Wilhelma Orańskiego z niepokojem śledziły rozrost Francji Ludwika XIV. Cesarz niemiecki był ich sprzymierzeńcem w szachowaniu wpływów francuskich, toteż chodziło im o to, by miał on spokój od Wschodu i mógł aktywniej przeciwstawiać się na Zachodzie polityce Burbonów. Tym tłumaczy się wielkie zainteresowanie Anglii w rokowaniach dyplomatycznych nad pacyfikacją wschodniej Europy po rozbiciu potęgi tureckiej.

Król Wilhelm Orański przedstawił przez posłów swoich lorda William'a Paget i Holendra Jakuba Collyer (1697) propozycje uregulowania stosunków politycznych pomiędzy Austrią, Polską i Turcją. Dyplomacja angielska stale w okresie tym pośredniczyła pomiędzy Portą a Wiedniem, zabiegając o szybkie porozumienie. Lord Sutton w Wiedniu obawiał się jednak w rokowaniach pokojowych trudności ze strony Polski. Król August II zgłosił bowiem pretensję do księstw naddunajskich, których bezskutecznie domagał się Sobieski. Anglicy, w których interesie leżało szybkie doprowadzenie do ugody, uważali pretensje Polski za nieuzasadnione i lord Sutton nastawiał przeciwko nim całą dyplomację, uważając, że nie należy poświęcać „rozsądnego pokoju... dla dogodzenia Polakom”.

Na kongresie karłowickim, który zgromadził przedstawicieli: Austrii, Polski, Rosji, Wenecji, Anglii i Turcji, Polskę reprezentował wojewoda poznański Małachowski, zaopatrzony w instrukcję do

magania się przyłączenia do Polski księstw Mołdawii i Wołoszy. W wyniku kilkudziesięciu posiedzeń kongresu delegat polski zmuszony był jednak ustąpić. Małachowski uległ zarówno presji lorda Williama Paget — nie troszczącego się zupełnie o interesy Polski — jak również naciskom Rosji i Austrii, których bliskie przymierze przeciwko Polsce dało początek tej nowej konstelacji politycznej, która później doprowadzić miała do rozbiorów Polski i istniała pod nazwą „przymierza św. Trójcy”. Wynikiem tej konstelacji, wymierzonej przeciwko Polsce, był pierwszy projekt likwidacji Polski tzw. wiedeński projekt rozbioru Polski (1710).

Rezygnując z zasadniczych postulatów polskich uzyskał Małachowski jedynie zwrot Kamieńca Podolskiego. Sto lat wcześniej (1598) ambasador Sir George Carew przedstawiał królowej Elżbiecie jako rzecz niezbędną „zapewnienie wpływów polskich w Mołdawii i Księstwie Wołoskim, jak również zabezpieczenie Polski na wypadek napadu moskiewskiego”. Raport tegoż angielskiego dyplomaty stwierdzał również, że Polska, która „ma za sąsiadów najdziksze narody” i ma zarazem osłaniać całą Europę przed naciskiem Moskwy, musi być silna, by zachować niezbędną równowagę sił w tak niebezpiecznej części Europy, w której ścierają się największe zagadnienia polityczne kontynentu. Dyplomata angielski widział wtedy przed Polską wielkie możliwości rozwoju „w razie odparcia Turków z Bałkanów i przyłączenia ziem czarnomorskich, oparcia się Polski o Dunaj i panowania nad dorzeczem Dniestrzu i Dniepru — przez co Rzeczpospolita weszłaby w orbitę handlu śródziemnomorskiego”.

Te wszystkie prawdy nie były brane pod uwagę w rozstrzygnięciach karłowickich, tak zgubnych dla przyszłości Polski i tak decydujących dla ukształtowania się nowego układu sił na kontynencie. Polska Augusta II — „wyzyskiwacza korony polskiej” i popiecznika Rosji — dużo straciła z dawnego znaczenia międzynarodowego. Kosztem słabej Polski najłatwiej było okupić kompromis na Wschodzie, potrzebny tak bardzo Anglii, przygotowującej z pomocą Austrii ważną rozgrywkę z Ludwikiem XIV w hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej. Względędy doraźnych i własnych bezpośrednich korzyści były w polityce angielskiej decydujące. Taką właśnie utylitarystyczną zasadę głosił już 100 lat wcześniej memoriał o Polsce ambasadora

królowej Elżbiety: „Państwa kierują się wyłącznie własnym interesem... W czasach obecnych decyduje tylko interes państwa. Wyprawy wojenne z pobudek gorliwości wiary, jak wyprawy do Ziemi Świętej, ustępują na dalszy plan. Obecnie pojęcie interesu państwowego, czyli racji stanu, nauczyły ludzi rozróżniać pomiędzy jakimiś pojęciami wypływającymi z przesądów a realnym poczuciem własnego zagrożenia”.

Nastąpił okres schodzenia Polski ze stanowiska siły politycznej, równorzędnej z innymi wielkimi potęgami — okres spychania Polski na dalszy plan przez politykę międzynarodową, ulegającą naciskom Rosji i Niemiec. Z tym łączyło się z konieczności zmniejszenie znaczenia Polski dla polityki angielskiej, podczas gdy równocześnie wzrastała współpraca Anglii z innymi partnerami: Prusami i Rosją.

Gdy później ambasador Rafał Leszczyński, wykonawca traktatu karłowickiego, w Konstantynopolu stykał się z ambasadorem angielskim, stale w sporze wschodnim pośredniczącym, — po raz pierwszy wysunął myśl zupełnego pogodzenia się Polski z Turcją i stworzenia wspólnego frontu polsko-tureckiego przeciwko niebezpieczeństwu Rosji Piotra Wielkiego. Kierowana z zewnątrz oficjalna polityka polska potoczyła się jednak wręcz przeciwnie, gdyż August II razem z Rosją w wojnie północnej szedł przeciwko Szwecji. Myśl Rafała Leszczyńskiego podjął król Stanisław Leszczyński (1705) popierany przez Anglię, zwolennik porozumienia Polski, Szwecji i Turcji celem zatrzymania pochodu Moskwy. Myśl ta miała później nieraz zbliżać drogi polityczne Anglii i Polski, a w okresie rozbiorów ujawniła się w słynnym programie polityki wschodniej Pitta i sejmu czteroletniego.

2. *S t o s u n k i g o s p o d a r c z e*

W szeregu państw europejskich była Polska ostatnim na wschód wysuniętym bastionem kultury europejskiej. Toteż kiedy w drugiej połowie XVI wieku kraje Zachodu zaczęły odkrywać Rosję jako nową organizującą się siłę polityczną rosyjsko-mongolską Chancellor, pierwszy poseł angielski, wysłany do Moskwy (1555), wioził do wielkiego księcia moskiewskiego Iwana IV od

Filipa i Marii, spadkobierców zmarłego króla Edwarda VI, listy pisane w języku polskim, gdyż w Londynie język rosyjski był zupełnie nieznanym.

Chodziło wtedy Anglii o rozszerzenie na Rosję swych stosunków gospodarczych, o zorganizowanie handlu, który między Anglią a Polską tak dobrze się rozwijał, mimo konkurencji niemieckiego związku miast hanzeatyckich. Przyłączenie się Inflant do Polski otworzyło Anglikom nowe możliwości na Północy. W tym to czasie zaczęła Anglia organizować swój handel także z Moskwą. Pozycja Polski była jednak tak mocna, że przez cały wiek XVI i pierwszą połowę XVII współzawodnictwo gospodarcze Rosji nie było dla niej groźne.

Rezultatem bliskich polsko-angielskich węzłów gospodarczych było obok osiedlenia się Angielskiej Kompanii Wschodniej w Gdańsku i Elblągu także przybycie do Polski bardzo znacznej ilości kupców, zwłaszcza Szkotów. Podróżnik angielski Lithgow, zwiedzający Polskę w czasach Zygmunta III Wazy określił ich ilość na około 30 tysięcy; tę samą cyfrę później za Jana Kazimierza podawał także poseł angielski w Polsce Sir James Cochrane. Kolonie Szkotów, trudniących się głównie drobnym handlem i rzemiosłem, istniały nie tylko w miastach nadmorskich, lecz także w Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Lublinie, Zamościu, Lwowie, Lubartowie i innych miastach. Można ich było spotkać także po wsiach, trudniących się handlem domokrażnym.

Specjalne polskie dekrety królewskie (1561, 1566 i 1567) uregulowały prawa i przywileje tych kupców nie tylko w zakresie gospodarczym, lecz także w sprawach autonomicznych uprawnień kulturalnych, o czym świadczy np. fakt, że w Elblągu, który stale współzawodniczył z Gdańskiem o korzyści z handlu angielskiego, mieli oni swoją osobną gminę wyznaniową, która wstawiała się działalnością pastora szkockiego John Durie (1625—30). Będąc w bliskich stosunkach z hetmanem Krzysztofem Radziwiłłem i wojewodą belskim Rafałem Leszczyńskim, oddziaływał on na łagodzenie przeciwieństw religijnych. W liście do grupy wyznaniowej „braci czeskich”, którzy na skutek prześladowań Habsburgów schronili się w Lesznie Leszczyńskich, chwalił dobrodziejstwa króla Władysława IV, który w odróżnieniu od Habsburgów, panujących nad

Czechami „usunął obawę jakiegokolwiek prześladowania publicznego”, a do Rafała Leszczyńskiego tak się wyrażał: „Całemu światu chrześcijańskiemu wiadomo, ileście wysiłku podejmowali od wielu już lat w celu przywrócenia zgody religijnej. Zarówno u siebie samych jak i wobec zagranicy świeciliście pod tym względem przykładem wszystkim prawowiernym i dotąd przyświecać”.

Działo się więc dobrze kupcom szkockim w Polsce. Nazywali oni Polskę swoją drugą ojczyzną. Wśród Polaków w tym czasie powstało przysłowie: „Pełny jak torba szkockiego przekupnia”. Szkot James Murray otrzymał od Zygmunta III Wazy zlecenie wybudowania 10 okrętów dla polskiej floty wojennej. Spośród tych Szkotów całkowicie żytych ze społeczeństwem polskim rekrutowały się dzielne oddziały wojsk szkockich w służbie królów polskich, na dworze Radziwiłłów i wielu innych magnatów polskich. Niektórzy z nich szybko się spolszczyli i na stałe pozostali w Polsce. Zarówno Anglicy jak i Szkoci cieszyli się w polskiej służbie wojskowej dużym uznaniem.

W końcu XVI w. polsko-angielski handel ujęła „Kompania Wschodnia” (Eastland Company), założona w Anglii (1568) specjalnie do handlu z krajami położonymi na wschód od cieśniny Sundu. Główną jej siedzibą nad Bałtykiem był Gdańsk, gdzie korzystała ze znacznych przywilejów handlowych. Ona jedna tylko miała prawo dostarczać sukna angielskie i kupować drzewo dla Anglii.

W czasie ostrego zatargu Stefana Batorego z Gdańskiem, król postanowiwszy przełamać monopolistyczne stanowisko Gdańska w życiu gospodarczym Polski, zaczął popierać Toruń i Elbląg. W związku z tym programem uniezależnienia polskiej polityki gospodarczej od Gdańska, kompania angielska przenosiła swoją siedzibę do Elbląga, gdzie uzyskała większą swobodę handlu. Gdy w 1575 r. z Gdańska wypłynęło 1064 okrętów a z Elbląga jeden, w 1579 r. port gdański opuściło 126 okrętów a elbląski 340. Nastąpił wielki rozkwit Elbląga, a król Zygmunt III nazywał angielską Kompanię Wschodnią „panią i wyrocznią handlu polskiego”.

Ten stan rzeczy wywołał ogromną niechęć Gdańska, który za wszelką cenę dążył do odzyskania dawnego monopolu pośrednictwa w polskim handlu morskim. Domagali się więc gdańszczanie całko-

witego usunięcia Anglików z Polski ofiarując w zamian skarbowi królewskiemu większy udział w dochodach gdańskich. Oskarżali elblązan, iż w porozumieniu z Anglikami chcą cały handel skupić w Elblągu i uczynić Anglików panami całego handlu bałtyckiego. Anglikom zarzucali wyzysk, monopol, podbijanie cen i działanie na szkodę skarbu królewskiego przez nieuiszczanie opłat portowych. Istotnie były nieraz kłopoty z angielską Kompanią Wschodnią, która nie zawsze przestrzegała ustaw polskich. Skarżył się na to Zygmunt III przez posła Ossolińskiego (1621) domagając się wyznaczenia wspólnej angielsko-polskiej komisji do rozpatrzenia nadużyć i sporów. Gdańsk jednak żądał całkowitego zniesienia kompanii angielskiej w Elblągu.

Królowie angielscy bronili zawsze swych kupców i dlatego sprawa nie była łatwa do wygrania. Gdańszczanie musieli ograniczać żądania; zabiegali jednak uparcie o przywrócenie im przywileju wyłącznej dostawy sukna — co w praktyce podcięłoby egzystencję kompanii angielskiej w Elblągu, gdyż ona właśnie ten towar Polsce dostarczała.

Długo ciągnęły się pertraktacje Zygmunta III z Jakubem Stuartem. Z jednej strony Gdańsk obiecywał Polsce większe dochody tak bardzo potrzebne królowi na prowadzenie wojny o tron szwedzki, z drugiej strony liczyć się musiał Zygmunt z Anglią, bo jej właśnie pomocy potrzebował przeciwko szwedzkiemu uzurpatorowi Karolowi Sudermańskiemu. Dlatego nie mógł zdecydować się na zniesienie kompanii angielskiej, która oświadczyła, że jeśli będzie musiała opuścić Elbląg, nie wróci do nienawidzonego Gdańska, lecz poszuka sobie innej siedziby nad Bałtykiem.

Długoletnie współzawodnictwo Elbląga i Gdańska znalazło w końcu swoje rozstrzygnięcie, gdy Zygmunt III w uznaniu wierności i usług Gdańska w wojnie przeciwko Gustawowi Adolfowi, w nagrodę skłonił sejm (1628) do skasowania kompanii angielskiej w Elblągu i przyznania Gdańskowi prawa wyłączności handlu suknem. Mając za sobą ustawę sejmową, Gdańsk starał się wejść w porozumienie z kompanią angielską proponując jej przedstawicielowi Eaton'owi nowe warunki handlowe. Król angielski propozycje te jednakże odrzucił i wysłał do nowego króla polskiego Władysława IV pismo, wyrażające zdziwienie z powodu skasowania siedziby

kupców angielskich w Elblągu i przeniesienia jej bez ich zgody do Gdańska. Poprzestając jednak na tym proteście polecił wysłannikowi swemu, ażeby przy współudziale ambasadora angielskiego Gordona i komisarzy króla polskiego spór ten jak najprędzej został zlikwidowany.

Ze strony polskiej istniała wyraźna skłonność do złagodzenia konfliktu nawet kosztem ustępstwa; potrzebowano bowiem poparcia Anglii przeciwko Szwecji. Komisja wyznaczona dla rozstrzygnięcia sporu nie osiągnęła jednak zamierzonego rezultatu z powodu oporu gdańszczan. Kupcy angielscy żądający prawa swobodnego wyboru siedziby, wszczęli wówczas starania o zniesienie ustawy sejmowej, która Gdańskowi dawała podstawę do tak nieugiętej obrony swoich interesów.

Lata ciągnął się jeszcze spór o gdańskie przywileje. Kilkakrotnie sejmy polskie zawieszały je, głównie ażeby wywrzeć nacisk na Gdańsk, by lepiej wywiązywał się z obowiązków płatniczych wobec Rzeczypospolitej. W wyniku długich targów przywrócono ostatecznie Gdańskowi prawo dostarczania sukien angielskich (1647). Przyznano je wprowadzić także innym miastom, jednakże kupcy gdańscy z biegiem lat objęli swoimi wpływami cały polski handel zagraniczny.

W czasach Sobieskiego dużo kłopotów sprawiło osiedlenie się kompanii angielskiej w Świętej na Litwie, gdzie początek nowego portu bałtyckiego wywołał niechęć sąsiedniej Poługi i Kłajpedy, a później także ostre protesty Rygi. Doszło do gwałtów uniemożliwiających Anglikom prowadzenie handlu, a urzędnienia portowe zburzono. Zrażeni do władz polskich, zwłaszcza do bezwzględnych komisarzy-egzekutorów królowej Marysieńki, czerpiącej dochody z opłat kompanii angielskiej, wycofali się kupcy angielscy z Świętej skarżąc się na brak dostatecznej ochrony prawnej.

3. *Związki kulturalne*

Mimo że życie Anglii w epoce humanizmu i odrodzenia nie miało większego wpływu na kontynent europejski, Anglia nie była krajem obcym dla Polaków. Kultura Polski złotego wieku miała szeroki europejski zasięg promieniowania. Reprezentują ją w stosunkach polsko-angielskich ludzie tej miary co Jan Łaski, Hozjusz czy

Modrzewski, „ów sławny Polak” — tak powszechnie nazywany w europejskiej literaturze politycznej — który także w Anglii budził podziw i uznanie za śmiałe formułowanie politycznych poglądów i zasad współżycia narodów. Interesowano się więc w Anglii Polską; czytywano historię Polski Kromera, zachwycano się utworami poetyckimi Macieja Sarbiewskiego, polskiego Horacego, tłumaczonego na wszystkie języki, w tym także na angielski, a którego w języku łacińskim aż do naszych czasów czytywano w szkołach w Anglii.

Kanclerz Zamoyski był osobistością znaną i popularną w Anglii. W jego akademii w Zamościu Szkot William Bruce, prawnik i publicysta, wykładał prawo rzymskie. Przebywając lata całe na dworze Zamoyskiego doskonale poznał stosunki polskie tak, iż zapewne on był głównym autorem memoriału o Polsce opracowanego w związku z misją ambasadora Sir George Carew. Bruce, którego Zamoyski używał w różnych misjach dyplomatycznych do królowej Elżbiety, wydawał w Polsce pisma, w których polemizował z przyjaciелеm swoim Gostomskim, wojewodziecm poznańskim, a zetknąwszy się na dworze Zamoyskiego z posłem tatarskim opisał organizację Tatarów perekopskich. Za Jakuba Stuarta został stałym posłem-rezydentem angielskim w Polsce, którego głównym zadaniem była opieka nad kupcami angielskimi.

W XVI i XVII w. Polacy należeli do najczęściej spotykanych podróżników w Niemczech, Francji czy Włoszech, docierali jednak także i na wyspy angielskie. Udawali się do Anglii najczęściej z Francji; punktem wyjścia był więc Paryż. Posłowie dyplomatyczni natomiast jeździli zazwyczaj z Niemiec przez Holandię, skąd odpływali do Anglii. Angielscy podróżnicy woleli drogę wodną i przybywali najczęściej okrętem do Gdańska.

Poselstwa polskie były nieraz bardzo liczne. Jerzemu Ossolińskiemu posłującemu do króla Jakuba I (1621) w związku z komplikacjami szwedzkimi i tureckimi towarzyszył jego krewny wojewódzic Firlej i orszak z przeszło 100 osób. Wjazd jego do Londynu był szczególnie wspaniały. Po uroczystej audiencji w sali tronowej, w czasie której Ossoliński wygłosił w języku łacińskim mowę o europejskiej sytuacji politycznej, król Jakub był tak pod wrażeniem przemówienia, że kazał przetłumaczyć ją na język angielski, francuski, hiszpański i niemiecki oraz wydać drukiem. Przyjęty ser-

decznie na dworze królewskim miał Ossoliński dostęp do najwyższych osobistości politycznych Anglii, a szczególnie blisko zaprzyjaźnił się z ulubieńcem króla ks. Buckingham.

Oprócz poselstw królewskich odwiedzali Anglię liczni przedstawiciele wybitnych rodzin polskich, tacy np. Łascy: Jan, Jarosław i Olbracht, który stracił w Anglii znaczny majątek na eksperymenty alchemiczne w poszukiwaniu „kamienia filozoficznego”. Jeździli synowie panów polskich: Tarnowski, Mielecki, Tenczyńscy, przyjmowani na dworze królewskim. Jan Tenczyński, starosta rohatyński, był blisko zaprzyjaźniony z kanclerzem Rogerem Ashan, a zdobywszy sympatię młodej królowej Elżbiety prosił ją o poparcie w staraniach o rękę szwedzkiej królowny.

Podróżuje po Anglii (1609) wspólnie z margrabią Myszkowskim, Jakub Sobieski, ojciec króla, który w wspomnieniach swoich kreśli sylwetkę Jakuba I i opisuje dużo bardzo korzystnych wrażeń z pobytu w Anglii. W tym samym czasie przebywał na dworze angielskim z licznym orszakiem ks. Janusz Radziwiłł, kasztelan wileński, utrzymujący bliskie stosunki z wieloma wybitnymi Anglikami. Daniel Naborowski, szlachcic z radziwiłłowskiego orszaku, pod wrażeniem urody królowej Elżbiety Stuart pisze wiersz pt. „Na oczy królowej angielskiej”.

Jeździli również po Anglii (1646) w towarzystwie Krzysztofa Skotnickiego synowie Jakuba Sobieskiego, młodzi: Marek i Jan — przyszły król. Gdy na wiadomość o śmierci ojca wtacają do Polski, wywożą z Anglii silne wrażenia; porządek i czystość tego kraju, w zestawieniu z Francją, szczególnie wywołał w nich podziw. Obszerny „Diariusz czynności w Anglii, jako się peregrynowało i mieszkało” — pozostawił z podróży swej sędzia żmudzki Teodor Billewicz (1618).

W bogatej galerii typów polskich podróżników jest obok świetnych postaci posłów królewskich, magnatów i szlachty, szukających kontaktów dyplomatycznych czy też wrażeń z szerokiego świata, także grupa polskiej młodzieży, która, jak Tarnowscy i Ostroróg w XVI w. a Sobiescy czy Żółkiewscy w XVII w. podróżowała po Anglii dla celów krajoznawczych. Była jednak i inna młodzież, zwłaszcza z kół reformacji, która w Anglii szukała źródła wiedzy. Była ich znaczna ilość w kolegiach Oxfordu i Cambridge, wśród

nich wielu wybitnych, jak sławny astronom Haweliusz czy uczony Dawid Hilchen.

Zupełnie inny był natomiast typ podróżnika angielskiego, który przybywał do Polski; byli to przeważnie kupcy, często ludzie w poszukiwaniu sensacyjnych wrażeń, czasem wręcz awanturnicy szukający przygód w ciągłych wojnach, jakie się toczyły na ziemiach polskich. Niektórzy z nich doszli w Polsce do dużych stanowisk i majątku, jak np. Irlandczyk Jakub Butler. Zjeżdżali też do Polski lekarze angielscy i alchemicy; aktorzy angielscy grali w teatrze nadwornym Władysława IV.

Dwór królewski był zawsze jednym z ważnych elementów zbliżenia. Król Jakub Stuart przesyłał Zygmuntowi Wazie swoje protestanckie traktaty religijne. Jan Kazimierz miał stale na swym dworze przyrodnika szkockiego Williama Dawidsona, któremu podlegał nadzór nad ogrodami królewskimi. Sobieski, zawsze skory do utrzymywania bliskich stosunków z Anglią, prosił Karola II na ojca chrzestnego jednej z swoich córek, a wnuczka jego Klementyna Sobieska, uchodząca za jedną z najświetniejszych partii w Europie, wyszła za mąż (1719) za Jakuba Stuarta, pretendenta do tronu angielskiego, syna Jakuba II; była matką tak popularnego „The Bonnie Prince Charlie” i jego brata kardynała Stuarta. Irlandczyk O'Connor, lekarz nadworny Sobieskiego, wydał opis Polski, który doczekał się kilku wydań, a poeta angielski Andrzej Tyler pod wrażeniem zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem napisał wierszowaną biografię króla polskiego. Jednym z sekretarzy Jana Sobieskiego był Jerzy Bennet, szlachcic angielski i polski, który na wyprawę chocimską wystawił 200 dragonów.

Dwukrotnie rozważano w Polsce możliwość powołania na tron polski angielskiego Stuarta (1669 i 1696). Popierał tę kandydaturę Jan Kazimierz, a później Jan Sobieski zanim sam nie został obrany królem.

Najemna piechota szkocka i angielska były w Polsce zjawiskiem częstym. Już Jan Zamoyski w czasie wojny polsko-moskiewskiej prosił Gdańsk o dostarczenie 600 Szkotów, prawdopodobnie spośród załogi tego miasta. William Bruce uczestniczył w wyprawie inflanckiej Zamoyskiego przeciwko Szwedom (1601), dowodząc oddziałem wojskowym. W XVII w. wojska najemne w Polsce niemal zawsze

składały się z „zamorszczyków”, a prawie każdy magnat polski posiadał regiment piechoty szkockiej. Posel Gordon uczestniczył w wyprawie Władysława IV na Smoleńsk, w czasie której zginął śmiercią bohaterską chorąży William Douglas, Szkot, zbiegły na wyprawę moskiewską z wileńskiego kolegium jezuickiego.

O ile Polacy udający się do Anglii z reguły pochodzili z najkulturalniejszych środowisk, o tyle wśród Anglików i Szkotów, którzy przybywali do Polski nie było ludzi tej miary co polscy magnaci kresowi, uczeni czy podróżnicy żądni wiedzy i rozszerzenia horyzontów myślowych. Wśród Anglików podróżnik taki jak Tyner Morrison, który przyjechał do Polski (1617), by zapoznać się z krajem jest wyjątkiem; przeważał wśród nich element kupiecki, element, który szukał zysku bądź w handlu, bądź w wyprawach wojennych. Było także sporo awanturników, którzy w wojsku lub w inny sposób szukali sposobności zrobienia kariery i majątku. Dochodziło nieraz z nimi do zatargów, co podkopywało w Polakach zaufanie do angielskich przybyszów i nastawiało przeciwko nim opinię publiczną. Świadectwem takich tarć i niechętnych nastrojów jest paszkwil napisany na Polskę w XVII w. przez Szkota John Barclay'a, który znalazł silne odparcie w piśmie Łukasza Opalińskiego.

Nieufność wywoływały też nieraz różnice religijne. Katolicka większość narodu polskiego miała niechętny stosunek do Anglii, która w XVI i XVII w. była uważana za kraj religijnego ucisku. Polska XVI i połowy XVII stulecia była odwrotnie niż Anglia oazą tolerancji, dawała bezpieczne schronienie wszystkim prześladowanym wyznaniom, zarówno katolikom jak i protestantom. Dopiero w drugiej połowie XVII w. role między Anglią i Polską uległy zamianie.

Jednymi z pierwszych oskarżonych o herezję w Anglii byli kupcy gdańscy, którym zarzucono prowadzenie rozmów heretyckich i sprowadzanie dzieł Lutra. Zygmunt I wstawiał się za nimi i prosił o ich uwolnienie w specjalnym liście do Henryka VIII, który z nim przystąpił do reformacji, był surowym obrońcą wiary katolickiej. Jedynie polskiemu wstawiennictwu zawdzięczali kupcy ci wypuszczenie na wolność.

Najsilniejszym wyrazem bliskości stosunków polsko-angielskich

jest osoba Jana Łaskiego, bratanka prymasa i kanclerza z czasów Zygmunta I i udział jego w kształtowaniu pojęć religijnych Anglii, które w owych czasach religijnych wojen miały tak wielkie znaczenie polityczne.

Jan Łaski był jednym z najwybitniejszych polskich humanistów. W Bazylei zaprzyjaźnił się z Erazmem z Rotterdamu, którego ludzie ówczesnej epoki uważali powszechnie za króla wiedzy i humanizmu. Erazma z Rotterdamu łączyły liczne stosunki z Polską, gdzie idee humanizmu były tak żywo wyznawane zarówno przez królów jak społeczeństwo, gdzie angielski przyjaciel Erazma, humanista-pedagog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i wychowawca wielu wybitnych Polaków — Leonard Coxe, wykładający literaturę Rzymu, wypowiedział piękną „mowę akademicką”, podnoszącą wysokie wartości kultury umysłowej uniwersytetu krakowskiego (1518).

Zapalony do idei humanizmu Łaski był zwolennikiem reformacji. Po zorganizowaniu przez niego w Holandii kościoła fryzyskiego w Emden, zaproszony został do Anglii (1550), gdzie obok Melanchtona uważany był za najwyższy autorytet w zakresie filozoficzno-teologicznym. Rządzili w Anglii wtedy po śmierci Henryka VIII jako opiekunowie małoletniego Edwarda VI, stryj króla, lord protektor ks. Sommerset i prymas Anglii arcybiskup Cranmer, zajęty wówczas organizowaniem kościoła anglikańskiego. Zaprosił on do siebie na stały pobyt w rezydencji Lambeth Jana Łaskiego, jako jednego z najbliższych doradców. Łaski — jak stwierdza biograf jego, D. Dalton — wywierał duży wpływ na Cranmera i przyczynił się w sposób istotny do ukształtowania podstaw kościoła anglikańskiego. Jest on uważany po dziś dzień za jednego z współtwórców anglikańskiego kościoła. Jemu to m. i. przypisać należy, że kościół anglikański nie związał się z niemieckim luteranizmem i jest bliższy kalwinizmu, którego Łaski był zwolennikiem.

Gdy po dłuższym pobycie w Anglii Łaski powrócił do Polski, Hugh Latimer, kapelan Anny Boleyn i biskup Worcesteru, doradca Cranmera i najwybitniejszy kaznodzieja w dobie reformacji angielskiej, w publicznym przemówieniu do młodego króla Edwarda VI tak się o nim wyraził: „Życzyłbym sobie, ażeby ludzie jak Łaski

żyli w naszym kraju, kraj by się rozwijał, gdyby mógł takich ludzi z sobą związać. Oby król widział w tym swój honor ludzi tej miary przyjmować i w swoim otoczeniu trzymać”. Na skutek tego wezwania Edward VI zwrócił się do Zygmunta Augusta z prośbą o skłonienie Łaskiego do przyjazdu do Anglii. Tak też się stało. Łaski objął opiekę i kierownictwo wszystkich obcokrajowców protestantów w Londynie (*Ecclesia Peregrinorum*). Wydał wtedy wyznanie wiary tej gminy pod tytułem „*Confessio Londoniensis*”, a później traktat o sakramentach, który miał decydujący wpływ na zasady wiary kościoła anglikańskiego. Dzieło to zadedykował Edwardowi VI. Dwór angielski powierzał też Łaskiemu misje polityczne pośredniczenia w sporach z ewangelikami niemieckimi. Dopiero królowa Maria Tudor, podejmująca ostrą walkę w obronie katolicyzmu, spowodowała wyjazd Łaskiego z Anglii i powrót jego do Polski. Tablica pamiątkowa na cześć Jana Łaskiego umieszczona w Dutch Church w Londynie, była jednym z nielicznych świadectw dawnej współpracy kulturalnej polsko-angielskiej — zginęła ona w gruzach kościoła zburzonego przez bomby niemieckie w czasie „bitwy o Anglię”.

Inny wielki Polak z doby reformacji odegrał rolę w życiu Anglii w dziedzinie katolickiego ruchu religijnego. Był nim kardynał Hozjusz, biskup warmiński, jeden z najwybitniejszych europejskich eklezjastów w okresie soboru trydenckiego. Już w czasach wspólnych studiów w Padwie zaprzyjaźnił się Hozjusz z Anglikiem Reginald Pole — wnukiem księcia Clerence, brata króla Edwarda IV — który zasłynął później jako głośny arcybiskup Canterbury i kardynał. Dzieło Hozjusza „*Confessio Fidei*”, oparte na uchwałach synodu biskupów polskich w Piotrkowie (1551), uchodziło za jedno z najgłębszych sformułowań zasad wiary katolickiej w tej epoce. Zostało ono przetłumaczone na język angielski i szkocki. Hozjusz interesował się niezwykle sprawami religijnymi Anglii. Ściągał do siebie do Warmii wielu emigrantów katolickich, których utrzymywał własnym kosztem. Z ramienia papieża Grzegorza XIII, kardynał Hozjusz pracował nad pogodzeniem katolicyzmu z kościołem anglikańskim.

W ciągu całego XVI i XVII w. napływało do Polski bardzo wielu Anglików i Szkotów emigrujących z przyczyn religijnych.

Opuszczali Anglię ci, którzy nie chcieli uznać oficjalnego kościoła anglikańskiego — zarówno katolicy jak i sekciarze protestanccy. Za Marii Tudor w czasie restauracji katolicyzmu przybyło wielu protestantów, wśród nich księżę Lancasteru Ryszard Bertie z żoną Małgorzatą; Zygmunt August przeznaczył im na siedzibę Krowe na Żmudzi, gdzie przebywali do śmierci Marii Katolickiej.

Druga fala emigracji religijnej napłynęła za królowej Elżbiety, ścigającej surowo wszystkich oponentów kościoła anglikańskiego. Szczególnie tępiący był wówczas zakon jezuitów. Sporo jezuitów angielskich znalazło schronienie w polskich kolegiach w Poznaniu, Krakowie, Wilnie i Braunsberdze. Protestanccy emigranci natomiast osiedlali się przeważnie w miastach nadmorskich w Królewcu, Kłajpedzie, Tylży, Gdańsku i Elblągu.

Zarówno Stefan Batory, Zygmunt III jak i hetman Zamoyski, na prośbę ks. Piotra Skargi występowali w obronie jezuitów angielskich, a posłowie polscy nieraz w ciągu XVII w. interweniowali w sprawie angielskich katolików. James Bosgrave, jezuita angielski, zorganizował katedrę matematyki na uniwersytecie wileńskim, a gdy udał się z powrotem do Anglii dla podniesienia na duchu prześladowanych katolików został w Anglii uwięziony i skazany na śmierć w związku z przejściem przez wywiad angielski listu biskupa Radziejewskiego. Na skutek interwencji Stefana Batorego, królowa Elżbieta zamieniła mu karę śmierci na wygnanie i Bosgrave wrócił do Polski.

W tych czasach walk religijnych Polska i Anglia stanowiły jak gdyby dwa przeciwstawne bieguny. Zupełna niemal wolność wyznaniowa w Polsce była przeciwieństwem ówczesnej nietolerancyjnej Anglii, zarówno w okresie restauracji katolickiej jak i panowania anglikanizmu. Tolerancja ostatnich Jagiellonów, Batorego czy nawet Wazów stwarzała w Polsce szczególnie korzystne warunki azylu dla ofiar prześladowań religijnych.

Wzajemne wpływy ideowe były w tym okresie niezmiernie żywe. Taki np. Raków, ośrodek ruchu religijno-ideowego „braci polskich” (antytrynitariuszów), cieszył się w Anglii ogromną sławą. Odwiedzało tę „małą Genewę” reformacji polskiej wielu Anglików. Taki np. Thomas Segeth przyjaciel Szymonowicza stwierdzał (1612), że przybywając z Zachodu do polskiego Rakowa, ma się

wrażenie innego świata przepojonego wzniosłymi ideami i atmosferą chrześcijańskiej miłości i współpracy. Gdy na zachodzie Europy toczono krwawe walki religijne, cudzoziemcy sławili polską wolność przekonań i sumienia, o której jeden z teologów tak się wyrażał: „Chciejcie uznać, że w tym jak i w wielu innych rzeczach Bóg Was obdarzył hojniej aniżeli inne narody, które chcą wywyższać się ponad Was”.

Pisma religijne drukowane w Rakowie rozchodziły się szeroko w Anglii. Jednakże Katechizm rakowski przez Moskorzewskiego dedykowany Jakubowi I, został w Anglii uznany za herezję i na podstawie uchwały parlamentu dwukrotnie publicznie spalony.

Idee polskich antytynitariuszów, występujące przeciwko uciskowi zarówno jednostki jak i zbiorowości, znalazły później oddźwięk w poglądach przedstawionych w „Listach o tolerancji” Locke’a zaprzyjaźnionego z jednym z ostatnich teologów „braci polskich” — Samuelem Crellem.

Wpływy polskich reformatorów docierały do wybitnych teologów Oxfordu i Cambridge takich, jak lord Falkland, poeta i polityk, William Chillingworth, John Halls de Eton. Również John Milton i Isaac Newton sympatyzowali z ideami „braci polskich” broniących praw człowieka i równości społecznej. Idee te dały początek ruchowi religijnemu, znanemu w Anglii i Ameryce pod nazwą „unitarianów”.

Tak bliskie związki duchowe istniały w tych czasach między Polską i Anglią. Szymon Budny (1562) z Łoska korespondował z angielskimi profesorami w Oxfordzie, a jeden z jego traktatów teologicznych stanowił przedmiot studiów dla teologów oxfordzkich. Dzieło John Foxe’a o prześladowaniach Marii Tudor było dobrze znane w Polsce, często cytowane i przedrukowywane. Propagandę religijną uprawiano także za pośrednictwem kupców angielskich, którzy z Polski do Anglii przewozili dzieła Budnego i wielu innych pisarzy reformacji. Zarówno arianie jak i „bracia polscy” organizowali liczne wycieczki do Anglii, wioząc ze sobą polską literaturę religijną. W latach 1630-tych Anglia zalana była wprost drukami rakowskimi. Rozczytywali się w nich teologowie angielscy czerpiąc z nich zasady tolerancji, szerokiego liberalizmu oraz metodę racjonalistycznego rozważania zagadnień religijnych.

Gdy zaczęto później uciskać w Polsce dysydentów, Anglicy organizowali zbiórki pieniężne dla swych polskich przyjaciół. Delegat kalwinów litewskich Krainiski, kaznodzieja Bogusława Radziwiłła, zbierał w Anglii datki na odbudowę zborów, zburzonych w czasie wojny. Karol II w publicznym wezwaniu poparł ten cel i cała hierarchia anglikańskiego kościoła udzielała chętnie pomocy; profesorowie z Cambridge, liberalniejsi od oxfordzkich, uważali, że liturgia kościoła anglikańskiego jest tak elastyczna, że może objąć także sektę „braci polskich”. Tak więc protestantyzm polski znajdował moralne i materialne poparcie w Anglii — zwłaszcza gdy w drugiej połowie XVII w. zaczął tracić swoje wpływy w Polsce.



Gdy Polska była u szczytu swego państwowego rozwoju — w XVI i XVII wieku — stosunki polsko-angielskie zacieśniły się zarówno w polityce jak w życiu gospodarczym i kulturalnym. W współpracy tej była Polska często stroną dającą. Ożywienie wzajemnych stosunków, jakie zapoczątkowały czasy Jagiełły, nabrało trwałego i pełnego wyrazu. Polak studiujący w Oxfordzie stał się zjawiskiem częstym. W bibliotekach polskich autorowie angielscy byli licznie reprezentowani. Przewrót religijny i połączony z nim wzmocniony ruch umysłowy zacieśniły węzły kulturalne do tego stopnia, iż można mówić nawet o obustronnym zainteresowaniu społeczeństw.

Jako przykład przenikania idei może służyć także wpływ, jaki rewolucja Cromwell'a wywarła na opozycję Jerzego Lubomirskiego do Jana Kazimierza oraz programu reform ustrojowych tego króla zmierzających do wzmocnienia władzy królewskiej i ukrócenia sejmowładztwa. Imigracja szkocka i angielska dała w tym czasie Polsce także nowy element etniczny, który bardzo szybko się zasymilował stanowiąc czynnik dodatni.

U podstaw tego zbliżenia polsko-angielskiego jest silnie w europejskiej wspólnotie ugruntowana państwowość polska.

1. *Zagadnienie Rosji*

Nowe i inne warunki współpracy politycznej powstały w ramach problemów XVIII wieku. Angielskie imperium kolonialne wymagało zapewnienia drogi komunikacyjnej przez Morze Śródziemne i Turcję. Tej drodze zagrażać zaczęła potęga Rosji i wtedy to Anglia dostrzegła w Polsce ważny czynnik w hamowaniu ekspansji rosyjskiej. Niestety w XVIII w. Polska ścisnięta między imperializmami Rosji i Niemiec i pogrążona w wewnętrznym rozkładzie, szybko tracić zaczęła swoje znaczenie. Toteż tak mocne zarysowujące się możliwości współpracy politycznej z Anglią nie miały realnych warunków rozwoju.

W stosunkach angielsko-polskich XVIII w. zagadnienie Rosji wysunęło się na plan pierwszy. W ramach niepokojącego rozrostu potęgi cara Piotra Wielkiego, około 1718 r. po raz pierwszy w dziejach uwydatniło się również współzawodnictwo handlowe między Anglią i Rosją. Londyńskie City z wielkim niepokojem śledziło szybki rozwój floty rosyjskiej, zwłaszcza handlowej. Zwycięstwo pod Połtawą (1709) uczyniło cara arbitrem losów nie tylko Polski, ale całej wschodniej Europy. Równoległe z osłabianiem Polski Piotr Wielki umacniał także swoje wpływy nad Morzem Kaspijskim, wśród ludów zakaukaskich, stwarzając warunki ekspansji południowej, które później wykorzystał dla rozbioru Persji (1724).

Anglia, która w okresie traktatu karłowickiego, dla rychłych, doraźnych korzyści, lekkomyślnie naciskała na Polskę skłaniając ją do uległości wobec Rosji — teraz bardzo poważnie wzięła pod uwagę groźbę rosyjskiego imperializmu. Zaczęto szukać linii możliwego oporu. Na tej linii leżała Polska i Turcja. Pierwszym zadaniem dyplomacji brytyjskiej było więc wyrównanie sporów polsko-tureckich i skierowanie ostrza polityki tych państw przeciwko Rosji — myśl Leszczyńskich.

W polsce słupem granicznym, otwierającym nową erę orienta-

cji antyrosyjskiej stał się pierwszy sejm niemy (1717), połączony z interwencją rosyjską — faktycznym protektoratem cara, opiekuna i gwaranta „złotej wolności”. Gdy dawniej patriotyzm polski nastawiony był przeciwko Turkom i Szwedom, a jeszcze dawniej przeciwko Austrii, obecnie światlejsze umysły zaczęły rozumieć, że największe niebezpieczeństwo grozi od strony Rosji. Mimo że ogół społeczeństwa tkwił jeszcze w poglądach okresu Sobieskiego i nie umiał przestawić się na nową orientację wschodnią, August II dotąd tak uległy wobec Rosji sam poczuł uciążliwość i niebezpieczeństwo protektoratu Moskwy i szukał okazji, by się z niego wyzwolić. Polityka angielska taką właśnie okazję stwarzała.

Program antyrosyjskiej polityki Jerzego I zmierzał do zmontowania europejskiego frontu przeciwko Piotrowi Wielkiemu. Koalicja państw zagrożonych przez Rosję miała położyć tamę jej dalszemu rozrostowi. W pierwszym rządzie chodziło Jerzemu I o sojusz Anglii, Austrii i Polski.

Po smutnych doświadczeniach sejmu niemego był to okres emancypacyjnej polityki Augusta II, który chętnie chwycił okazję, by w oparciu o Austrię i Anglię — związane z sobą traktatem wiedeńskim (1719) — zrzucić z siebie opiekę rosyjską. Jednocześnie również rząd angielski, widząc w Polsce ważnego partnera dla polityki antyrosyjskiej, zabiegał o jej przychyłność. Dyplomacja angielska ostrzegała więc kanclerza Jana Szembeka przed planami francuskimi, informując go, że książę regent Filip Orleański chce kosztem Polski zlikwidować wojnę północną, że podsuwa Szwedom projekt, według którego Prusy miałyby zwrócić Szwecji Szczecin a Rosja Inflanty uzyskując w zamian za to odpowiednie odszkodowanie w Polsce. Rządowi angielskiemu zależało teraz bardzo na wywołaniu w Polsce antyrosyjskich nastrojów. Używano do tego różnych sposobów, m. i. wyasygnowano znaczniejszą sumę pieniężną dla pozyskania sobie opinii polskiej. Metoda ta mogła być skuteczna, gdyż za Augusta II wiara w pieniądź angielski była w Polsce duża.

Na sejmie warszawskim (1719/20), James Scott, specjalny wysłannik Jerzego I, przestrzegał przed Rosją. Pod jego auspicjami czyniono kroki dla zbliżenia polsko-szwedzkiego. W specjalnej instrukcji Jerzy I kazał Scottowi osiągnąć zgodę pomiędzy Polską i

Szwecją — choćby za pomocą przekupstwa. Poseł angielski tłumaczył na sejmie intencje polityki swojego monarchy; dowodził konieczności złagodzenia sporów polsko-pruskich dla umożliwienia koalicji przeciwko Rosji, koalicji, która mogłaby solidarnym wysiłkiem, nawet nie uciekając się do wojny, wymusić na Rosji uznanie pełnej niezawisłości Polski z przyznaniem jej Smoleńska i Kijowa. Zapewniał Scott, że rząd angielski w pełni szanuje polskie wolnościowe prawa polityczne, że bynajmniej nie pragnie ich uszczuplenia. Odżegnywał się więc od współdziałania z Augustem II w jego tak niepopularnych dążeniach do reform wewnętrznych, zmierzających w kierunku ustanowienia monarchii absolutnej.

Perswazje angielskie nic jednak nie pomogły. Sejm owładnięty był przez obce intrygi. Polska czuła się tak uzależniona, że bała się narazić Rosji przez zgodę z Szwecją, z którą Rosja prowadziła wojnę północną o Inflanty i Bałtyk. Przeciwnicy Rosji podtrzymywani na sejmie przez Anglię piętnowali metody carskie wywożenia na Sybir. „Widzicie — wołali do przeciwnego obozu — czas otworzyć oczy i uznać niebezpieczeństwo wiszące nad Polską”. Sejm warszawski jednakże nie zdawał sobie sprawy z tego niebezpieczeństwa i nie opowiedział się za przystąpieniem do polityki angielsko-austriackiego traktatu wiedeńskiego. W szlachcie górowała ślepa chęć pokoju za wszelką cenę. Rzeczpospolita saska chcąc żyć w zgodzie ze zwycięskim carem, okazywała gotowość do ustępstw i poddawała się zgubnym wpływom Rosji. Liczne było stronnictwo prorosyjskie Sieniawskich, Denhoffów, Szembeków i Szaniawskich. Poseł angielski Scott uznał więc bezcelowość swoich wystąpień, stwierdzał, że Polacy nie chcą wcale Smoleńska czy Kijowa, ani też pełnej niezawisłości politycznej, że chcą jedynie używać w pełni swojej „złotej wolności” i dlatego nikogo tak nie obawiają się jak własnego króla. Upadająca Polska wypisywała sobie w ustawach: „Pokój powszechny, trwały, wieczny, prawdziwy i szczerzy” — wtedy gdy po przeciwnej stronie słowo „pokój” oznaczało zupełne poddanie się i wyrzeczenie niepodległości. Kraj opanowany był pacyfizmem oderwanym od rzeczywistości. Występowały już silnie oznaki choroby Polski: obcy protektorat i domowa anarchia. Polacy godzili się na rezygnację utrzymując pozory przyjaźni i wspólnoty z Mo-

skwą — smutne objawy, które już za Sobieskiego występują w żalostnej pamięci traktacie Grzymułtowskiego.

Wśród takich nastrojów, August II, usidlany przez Piotra Wielkiego, prowadził politykę niezwykle chwiejną. Obawiając się otwartego zerwania z groźnym i bliskim sąsiadem wołał raczej odgrywać rolę pośrednika pomiędzy Rosją a Anglią.

Gdy zwycięski car zmiążdżył Szwecję i narzucił jej swoje warunki pokojowe, Anglicy próbowali straszyć go demonstracją floty. Admirał Norris wpłynął na Bałtyk. Nie zrobiło to jednak w Petersburgu większego wrażenia i nie zaważyło na zwycięstwie rosyjskim nad Szwecją, ukoronowanym pokojem w Nysztadzie (1721). Wojna północna skończyła się ustępstwami na rzecz Rosji. Zabiegi posła angielskiego Stanyan'a, by Rosja nie narzuciła Szwecji zbyt uciążliwych warunków były bezskuteczne. Szwecja podobnie jak Polska stała się narzędziem polityki rosyjskiej. Polska otworzyła wrota wpływom Rosji, która stale na porządku dziennym utrzymywała projekt rozbioru Polski. Piotr Wielki z Fryderykiem Wilhelmem I umową poczdamską (1720) ustalał wspólny front Rosji i Prus przeciwko Polsce i możliwościom odrodzenia jej znaczenia politycznego.

Śmiałe plany Jerzego I i prowadzone w związku z tym międzynarodowe rokowania udało się Piotrowi Wielkiemu przebiegłą dyplomacją i zdecydowaną polityką militarną unicestwić. Znaczną rolę w tej akcji odegrał rosyjski ambasador Bestużew, umiejący w Londynie zręcznie krzyżować plany polityczne, tym bardziej, że cesarz Karol i Jerzy I nie byli zgrani, a August II był chwiejny i słaby.

Zbliżenie z Austrią i Anglią (1718) dało Polsce jedynie tę przejściową korzyść, że dopomogło do uwolnienia ziem polskich od wojsk rosyjskich. Starania angielskie, by skłonić Turcję i Austrię do wspólnego zwalczania wpływów rosyjskich w Polsce, nie odniosły skutku. Tak więc przekreślając plany Jerzego I, zapewnił Rosji car Piotr I możliwości dalszej, systematycznej ekspansji na miarę najpotężniejszych mocarstw, ekspansji ukoronowanej szczytowymi powodzeniami za Katarzyny II. Wtedy to po raz drugi odżył program antyrosyjskiej polityki Anglii w koncepcji jednego z największych jej mężów stanu — wielkiego Pitta Młodszego.

Zagadnienie Rosji dominowało w stosunkach polsko-angielskich w ciągu całego XVIII w. Na początku i przy końcu tego stulecia imperializm Piotra Wielkiego i Katarzyny II łączył Anglię i Polskę we wspólnym antyrosyjskim froncie. Natomiast środek stulecia, okres mniej więcej 50 lat (1733—83) wypełnia współpraca polityczna angielsko-rosyjska nieczuła na interesy Polski.

Jedynie z obawy przed Piotrem Wielkim popierała Anglia polską, niezależną politykę. Wspomagała Leszczyńskiego przeciwko rosyjskiej kandydaturze Augusta II, popierała program Leszczyńskiego porozumienia Polski, Szwecji i Turcji przeciwko Moskwie, aprobowała później politykę emancypacyjną tegoż Augusta II, a po śmierci Piotra Wielkiego poparła znowu Leszczyńskiego w nadziei, iż zdoła on dokonać porozumienia polsko-tureckiego. Minister angielski Townshend, sam własnym kosztem zamierzał przeprowadzić powrót Leszczyńskiego na tron polski, ażeby tylko osiągnąć wspólny front polsko-turecki. Jednakże po poślubieniu przez Ludwika XV córki Leszczyńskiego, Anglia straciła do niego zaufanie bojąc się bliskich jego stosunków z dworem francuskim. Mimo to pertraktował jeszcze Leszczyński (1727) z posłami Anglii, Francji i Holandii w sprawie pomocy dla ruchu rewolucyjnego na Ukrainie.

Po śmierci Augusta II, Anglia obawiając się w Polsce wpływów francuskich była przeciwną Leszczyńskiemu. Przeciwno wpływom francuskim szukała z konieczności oparcia o Rosję carowej Anny. Poseł polski w Turcji Stadnicki na próżno przekonywał dyplomatę angielskiego lorda Kinnoulla o słuszności programu Leszczyńskiego. Obawa Anglii przed Francją była silniejszą. Anglia uznała elekcję Augusta III, którego nie chciała uznać Turcja. Gdy w czasie bezkrólewia czyniono starania, ażeby Anglia zapobiegła wojnie domowej w Polsce i poparła elekcję Leszczyńskiego, rząd angielski dał odpowiedź odmowną. Uchylał się on od dania pomocy Polsce — co tyle razy miało się powtórzyć — z obawy, by nie przyniosło to korzyści Francji. Anglia nie godziła się na elekcję Leszczyńskiego, za którym stał Ludwik XV. Gdy Francja wysłała ekspedycję do Gdańska na pomoc stronnikom Leszczyńskiego, premier Walpole zabiegał, by Szwecja wystąpiła przeciwko Polsce, do czego wszakże Szwecja nie dała się nakłonić — nie miała w tym żadnego interesu. Walpole, mający na oku dwie sprawy: rów-

nowagę europejską i przewagę Anglii na morzach, był w tej chwili przede wszystkim zaniepokojony Francją, w której widział główne niebezpieczeństwo dla Anglii.

Gdy po śmierci Augusta II Michał Czartoryski, wysuwający program reform wewnętrznych i uniezależnienia się od Rosji, szukał pomocy dla Polski w kombinacjach dyplomatycznych, sądził, że najłatwiej znajdzie poparcie w Anglii, gdyż ona najwięcej była zainteresowana w utrzymaniu pokoju europejskiego. Anglia Walpole'a była ogromnie czuła na interesy handlowe, na których wojna musiałaby się odbić niekorzystnie. Czartoryski zmierzał do sojuszu angielsko-szwedzkiego z współudziałem Polski — przeciwko Rosji. W tym duchu oddziaływał na posła angielskiego w Warszawie, który jednak niechętnie odnosił się do tego projektu, zrażony do Polski także z powodu jej wewnętrznej słabości oraz zatargów wyznaniowych. Nie chciał angażować się przeciwko Rosji, sojusznicze Anglii w polityce antyfrancuskiej.

Na tle polskiego sporu sukcesyjnego i związanej z nim rywalizacji wpływów francusko-angielskich, Anglia zbliżyła się do Rosji i to zbliżenie przetrwało z pewnymi przerwami — pół wieku. W tym czasie Anglia popierała Rosję przeciwko Polsce i Szwecji, kosztem tych państw, za cenę ustępstw Rosji na południu i w sprawach zachodniej Europy.

W niespokojnym okresie poprzedzającym wybuch wojny 7-letniej, Anglia zabiegała (1754) o pozyskanie rosyjskiej armii, celem użycia jej przeciwko Francji dla obrony Niderlandów i Hanoweru. Podobnie jak w 1735 i 1748 r., najemne wojska rosyjskie miały przejść na zachód przez Polskę, co byłoby połączone z usuwaniem po drodze wpływów francuskich. Z ramienia Jerzego II Sir Charles H. Williams negocjował z dworem rosyjskim.

Obawiając się tego przemarszu wojsk rosyjskich, August III przez posła Jana Mniszcha w Turcji szukał pomocy do przeciwstawienia się tym planom. W Konstantynopolu poseł angielski Poster popierał Rosję. Także na terenie Turcji krzyżowały się wpływy francuskie i angielskie. Anglicy posiadający już wtedy duże znaczenie na dworze sułtańskim mieli oddanego sobie Wielkiego Drogmana Kalimacha, który — wyuczony przez Anglików — tak o sytuacji opiniował: „Jeżeli Moskale wejdą do Polski, nie będzie

to bez powodu; ilekroć tam chodzili szli albo na pomoc sprzymierzeńcom, albo celem utrzymania polskich swobód i elekcji". Tak oto polityka angielska usypiała czujność przed niebezpieczeństwem rosyjskim, gdy potrzebowała pomocy rosyjskiej przeciwko Francji Ludwika XV.

Wojna 7-letnia (1756—63) przyniosła ważne zmiany w konstelacjach politycznych Europy. Z jednej strony alians wersalski Francji i Austrii obejmując Rosję rozrósł się w koalicję antypruską; z drugiej — przymierze obronne prusko-angielskie konwencji westminsterskiej. Popierając Fryderyka Wielkiego przeciwko Francji, Anglia wiązała siły francuskie na kontynencie. Okoliczność tę William Pitt Starszy wykorzystał dla odebrania Francji Kanady i ustalenia supremacji angielskiej w Indiach. Sukcesy te zdobyła więc Anglia na „równinach niemieckich”.

Pomagając Prusom w 7-letniej wojnie Anglia musiała przeciwstawić się Rosji, znajdującej się w przeciwnym obozie po stronie Francji. Miało to swój wpływ doraźny także na stosunek Anglii do Polski. Posel angielski Poster na terenie Turcji, która nie zgodziła się wystąpić po stronie Rosji, zaczął teraz bronić Polski przeciwko zakusom rosyjskim. Chcąc wzmocnić odporność Turcji wobec Rosji wskazywał Turkom, jak Rosjanie źle się obchodzą z Polakami.

Uzależniony od Rosji i pozbawiony przez Prusy elektoratu saskiego, August III znalazł się wówczas w sferze polityki obozu przeciwnego Anglii. W interesie Polski leżało wtedy przyłączenie się do koalicji wersalskiej przeciwko Prusom, sojusznikowi Anglii. Polska zdeorganizowana wewnętrznie, wyżywająca się w sejmikowych sporach, nie mogła jednak brać czynnego udziału w 7-letniej wojnie. Stało się to tym bardziej niemożliwe, gdy Rosja po zwycięskiej bitwie pod Grossjägerndorf (1757) odstąpiła od wojny ulegając wpływow angielskim.

Sześć lat trwał pobyt wojsk rosyjskich na ziemiach Polski, wewnętrznie obezwładnionej i niezdolnej do samodzielnej polityki w wojnie, która decydowała o jej przyszłych losach. Nie rozumieli, a raczej nie chcieli rozumieć tego słabi Polacy. Posel polski w Turcji, Józef Podoski, tłumaczył wówczas posłowi angielskiemu: „Królestwo nasze polskie jest arcyszczęśliwe z dwóch przyczyn: z pierw-

szej, że się słodkim cieszymy pokojem pod szczęśliwym monarchy naszego panowaniem, z drugiej, że na zboże, którego mamy w obfitości, mamy kupców w domu przez moskiewskie wojsko, które znaczne w nasz kraj wnosi pieniądze”.

Tak więc w stanie zupełnego rozbitcia zastała Rzeczpospolitą 7-letnia wojna. Jej wynik był nieszczęściem Polski, dając zwycięstwo koalicji westminsterskiej, której ośrodek dyspozycyjny znajdujący się początkowo nad Tamizą, później po przystąpieniu Rosji przesunął się do Petersburga.

Polityka angielska ulegała silnie korzyściom handlowym rynku rosyjskiego. Mówiono: „What is reason against the money of Britain”. Anglia szła więc na rękę Rosji, poświęcając interesy bądź Polski, bądź Szwecji. Będąc bardziej zainteresowana w handlu lewantyńskim, Anglia rezygnowała z północnego Bałtyku, szła na ustępstwa w Rydze i na całej północy, odstępując strefy te Rosji za cenę ustępstw rosyjskich na południu; godziła się na tworzenie przez Rosję jej własnego „systemu północnego”.

Idąc po tej linii po śmierci Augusta III, Anglia popierała elekcję Stanisława Poniatowskiego i politykę obozu Czartoryskich — przeciwko partii hetmańskiej związanej z Francją. Rywalizacja francusko-angielska była w XVIII w. podobnie jak i w następnym jednym z najistotniejszych elementów oddziałujących na stosunki polsko-angielskie. Dyplomaci angielscy sympatyzowali z Poniatowskim dlatego, że reprezentował on kierunek współpracy z Rosją i Anglią, która parła wtedy do porozumienia polsko-rosyjskiego. Czartoryskim, obawiającym się zbyt wielkiego uzależnienia od Rosji, chodziło natomiast o zdobycie poparcia Anglii przede wszystkim dla realizacji ich polityki wewnętrznego odrodzenia Polski.

Tymczasem Anglia ze względu na współzawodnictwo z Francją szła wciąż ręką w rękę z Rosją. Przymierze rosyjsko-duńsko-angielskie miało szachować wpływy francuskie na północy. W programie Michała Czartoryskiego natomiast leżało stworzenie współpracy Rosji, Szwecji, Danii i Anglii; Czartoryscy chcieli w oparciu o Anglię podnieść znaczenie Polski i Szwecji jako przeciwwagi supremacji rosyjskiej i w tym duchu Stanisław August i Czartoryscy za pośrednictwem dyplomacji angielskiej prowadzili uciążliwe pertraktacje z Paninem dla ratowania Polski (1769).

Cały ten okres bliskich stosunków angielsko-rosyjskich był przede wszystkim wynikiem antagonizmu angielsko-francuskiego, który zmuszał Anglię do szukania na kontynencie sprzymierzeńca przeciwko Francji. Widziała go Anglia w Rosji. Słaba niesamodzielna Polska była siłą rzeczy na dalszym planie. Jej zagadnienie nie leżało na linii największych, bezpośrednich interesów politycznych Anglii — po prostu była bezużyteczna. Dlatego też w tym okresie Anglia popierała politykę petersburską ze szkodą zarówno dla Polski jak i dla Szwecji, a wpływy francuskie w tych krajach wołała zastąpić wpływami rosyjskimi. Bywało, iż namawiała nawet Rosję do wojny przeciwko Szwecji czy do zajęcia Finlandii (1747 i 1748). Rzucając swoje znaczenie polityczne na szalę interesów rosyjskich Anglia — oprócz doraźnych korzyści politycznych — oczekiwała zawsze także korzystnego traktatu handlowego. Polskie dążenia do reform wewnętrznych popierała Anglia tylko, o ile to nie kolidowało z programem angielsko-rosyjskiej współpracy.

Do tego to okresu odnosi się uwaga prof. Konopczyńskiego: „O Anglii można powiedzieć, że nam mniej szkodziła... niż Szwedom”. Zasadniczą zmianę w stosunkach angielsko-rosyjskich, — a co zatem idzie również w stosunkach angielsko-polskich — spowodowała dopiero imperialistyczna polityka Katarzyny II.

2. *P r o g r a m p o l i t y c z n y P i t t a*

Dokładnie w pięćdziesiąt lat po rozwianiu się antyrosyjskich planów Jerzego I, analogiczne rokowania międzynarodowe wszczęte zostały przez rząd Pitta Młodszego (1790). Celem ich było stworzenie sojuszu angielsko-prusko-polskiego skierowanego przeciwko Katarzynie II, która w oczach Zachodu zyskała sobie miano „Catherina Constans Invicta”.

Już w 1788 r., gdy Rosja zajęta była wojną z Turcją, Polska rozpoczęła starania o pozyskanie Anglii dla polityki antyrosyjskiej, prowadzonej w dobie sejmu czteroletniego. Francja pochłonięta rewolucją nie tylko nie interesowała się losem Polski, lecz ponadto traciła także swoje długoletnie wpływy na Wschodzie. Rolę opiekunki Turcji przejęła w tym czasie po Francji Anglia — stąd

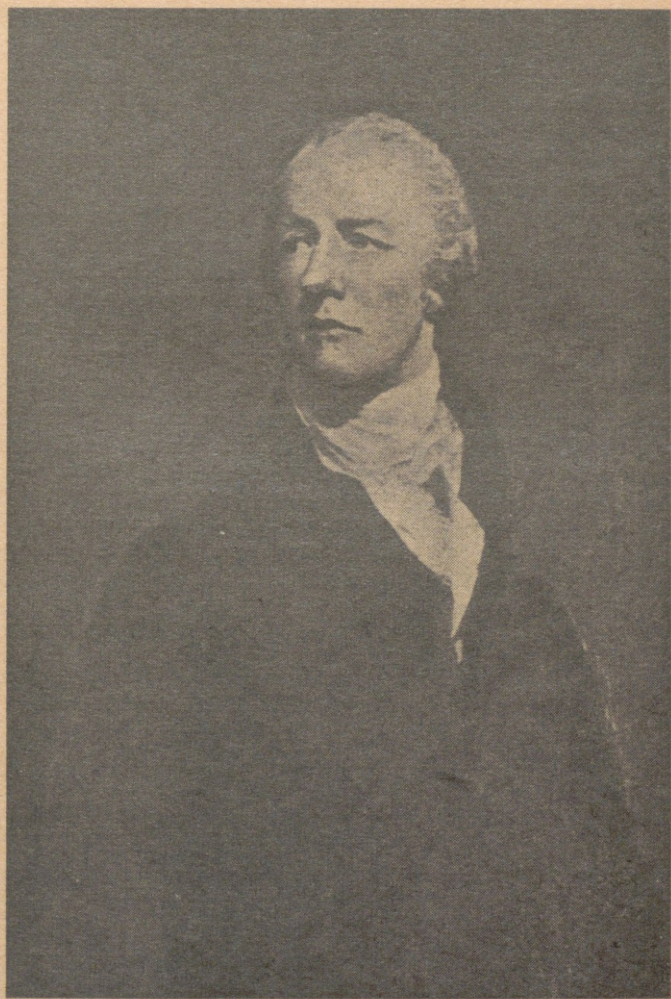
coraz wyraźniejsza zbieżność antyrosyjskich interesów Polski i Anglii.

Stosunki między Anglią i Rosją od dłuższego czasu stale się pogarszały. Kolejno odnosila dyplomacja angielska w Petersburgu porażki. Najpierw Katarzyna II ogłosiła deklarację zbrojnej neutralności, przez co odebrała Anglii możliwość blokady portów nieprzyjacielskich w wojnie z Francją i Stanami Zjednoczonymi. Następnie (1787) zawarła Rosja traktat handlowy z Francją, wymierzony przeciwko wpływowi gospodarczym Anglii, wreszcie wywołała wojnę rosyjsko-turecką. Pod wpływem tych wydarzeń dojrzewała coraz bardziej w polityce angielskiej myśl zorganizowania wielkiej koalicji europejskiej przeciwko Rosji.

Rządzący w tych czasach Anglią Pitt Młodszy, wielki mąż stanu — który może najwcześniej uświadomił sobie wszechświatową pozycję Wielkiej Brytanii — rozumiał, że panując w Indiach i sprawując opiekę nad Otomańską Portą, Anglia zajmuje kluczową pozycję na Bliskim Wschodzie. Patrząc daleko w przyszłość międzynarodowych rywalizacji, Pitt doskonale ocenił wypływające z tej sytuacji następstwa polityczne w stosunkach Anglii i Rosji; zrozumiał skrzyżowanie się interesów angielsko-rosyjskich. Uchodzi więc Pitt za tego męża stanu angielskiego, który pierwszy sformułował założenia polityki wschodniej Imperium Brytyjskiego i dał początek tej opiece nad Turcją, która stała się później dla Anglii tradycją całego XIX w.

W XVIII wieku łączyły jednak Anglię i Rosję niezmiernie ważne węzły gospodarcze, które tak silnie skłaniały zawsze Londyn do utrzymania dobrych stosunków z Petersburgiem. Zmiana tej polityki, głęboko zrośniętej z całym wewnętrznym rozwojem gospodarczym i społecznym Anglii nie była rzeczą łatwą. Stanowiąc jeden z głównych rynków zbytu angielskich produktów przemysłowych i kolonialnych była Rosja niezmiernie ważnym źródłem dochodu i podstawą dobrobytu Anglii. Panowanie nad rynkiem rosyjskim było więc uważane za niewzruszalną zasadę angielskiego katechizmu politycznego.

Z tą okolicznością Pitt musiał się poważnie liczyć; naród angielski był już wtedy przede wszystkim narodem kupieckim. W systemie parlamentarnym Anglii było rzeczą konieczną pozyskanie



WILLIAM PITT MŁODSZY

dla nowego programu polityki zagranicznej opinii społeczeństwa i większości parlamentu, w którym zawzięty przeciwnik Pitta, przywódca whigów, Fox miał bardzo duże poparcie, reprezentując politykę pokojową, politykę utrzymania za wszelką cenę dobrych stosunków z Rosją.

Ażeby uniezależnić się gospodarczo od Rosji, Pitt postanowił dać Anglikom rynek polski. Polecił postowi angielskiemu w Warszawie Hailes'owi opracowanie dokładnych danych dotyczących możliwości zwiększenia współpracy gospodarczej z Rzeczpospolitą. Hailes wywiązał się ze swojej misji, a z dostarczonych przez niego wykazów wynikało, że na samą Litwę importowano rocznie za 7 milionów złp towarów, które mogłyby być dostarczane przez Anglię. Mogła zatem Polska w pewnej mierze zastąpić Rosję.

W tym celu rozpoczął Pitt w grudniu 1790 r. rokowania z posłem polskim w Londynie Bukatym oraz posłem w Holandii Ogińskim, wydelegowanym specjalnie do tych rokowań do Londynu. Przebywał w Londynie w tym czasie również brat króla — prymas Poniatowski. Ze zdumieniem przekonał się Ogiński, jak szczegółowe i rozległe wiadomości posiadał premier angielski o Polsce. Nad mapą polską wygłosił mu Pitt cały wykład o sytuacji politycznej Polski i jej możliwościach gospodarczego rozwoju.

To historyczne spotkanie polsko-angielskie z grudnia 1790 r. opisał w pamiętnikach swoich książę Michał Ogiński: „W czasie wskazanym znalazłem się w gabinecie ministra. Spostrzegłem tam leżącą na stole mapę geograficzną całej Polski. W osobie premiera poznałem człowieka ujmującego, nader grzecznego, mówiącego po francusku z pewnym akcentem angielskim, lecz nader płynnie i z wielką precyzją. Być może — powiedział mi — my tu w Anglii lepiej od was Polaków znamy statystykę własnego waszego kraju w zakresie bogactw produkcyjnych ziemi waszej. Posiadacie lasy ogromne, które w Polsce nie dość znajdują pieczy. Moglibyście rolniczy swój eksport podnieść w czwórmasób, gdyby rolnictwo wasze na właściwym stało poziomie. . . Handel z Polską posiadał dawniej największą dla Anglii doniosłość. Co było, może się jeszcze odrodzić. . . Wasze zboże, len, konopie, budulec, skóry i tyle innych niezbędnych dla was produktów mogą śmiało współzawodniczyć z tymi, jakie sprowadzamy z Rosji, a niektóre, jak np. len

polski, są wyższej niż gdzie indziej jakości. Handel z Polską tym jest dla was dogodniejszy, że Polska sporo importując z zagranicy — a nie najmniej też przedmiotów zbytku — zwróci nam z procentem wartość swego do nas eksportu. Bądź Pan przeto zupełnie przekonany, że los Polski, jako też jej handlu, niezmiennie leży nam Anglikom na sercu i że nigdy nie dopuścimy, aby przyszły traktat nie miał poręczyć krajowi waszemu wszystkich korzyści, o jakie upomnieć się macie prawo”.

Traktat handlowy z Polską miał być w zamiarach Pitta odpowiedzią na traktat francusko-rosyjski i miał oczywiście pozyskać sfery kupieckie londyńskie dla jego polityki antyrosyjskiej. Tak więc przygotowywał się sojusz polsko-angielski, który rozszerzony porozumieniem z Prusami, Szwecją i Turcją miał doprowadzić do wielkiej koalicji antyrosyjskiej.

3. *Problem Pomorza i Gdańska*

Współpraca polsko-angielska zależała jednak od uregulowania stosunku Polski i Prus; gospodarcze kontakty Polski z Anglią były bowiem możliwe jedynie przy poparciu Prus, które mając w rękę od I rozbioru ziemię pomorską, panowały nad całym polskim handlem zagranicznym. Nakładając tranzytowe opłaty celne, mogły Prusy udaremnić wszelkie połączenie handlowe Polski i Anglii.

Trudności polsko-pruskie i wpływ ich na wzajemne stosunki Anglii i Polski nie były zagadnieniem nowym. Datowały się one z okresu I rozbioru Polski, kiedy to odcięto Polsce dostęp do morza. Całe życie gospodarcze Polski stanęło wtedy pod znakiem zapytania. Nie było to dla Anglii obojętne, gdyż jak stwierdzał (1772) minister spraw zagranicznych ks. Suffolk, roczny import angielski do Gdańska wynosił 350 tysięcy funtów szterlingów, zaś eksport do Anglii — 250 tysięcy funtów szterlingów. Według zdania współczesnych polskich rzeczoznawców obroty handlowe z Anglią miały być większe i wynosić 640 tysięcy funtów rocznie. Anglia zainteresowana więc była polskim wolnym dostępem do morza i stawiała w jego obronie.

Gdy projekt I rozbioru został ujawniony, Stanisław August

polecił posłowi polskiemu w Londynie Franciszkowi Bukatemu złożyć rządowi angielskiemu memoriał, wskazujący na szkody gospodarcze, jakie Anglia poniesie w razie pozbawienia Polski swobodnego dostępu do morza. Wykazując ponadto bezprawne postępowanie sąsiadów Polski, prosił król o interwencję w jej obronie. Prośba ta na razie nie odniosła żadnego skutku. Anglia, bardzo silnie zaangażowana w spór z Francją, nie chciała psuć sobie na kontynencie stosunków z innymi państwami i dlatego jej minister spraw zagranicznych lord North zbył prośbę polską, oświadczając iż wypadki polityczne zbyt są zaawansowane, by Anglia mogła skutecznie interweniować.

Nie odniosła również skutku propozycja rządu francuskiego, który w imię obrony zagrożonej równowagi politycznej Europy, dwukrotnie proponował wspólną interwencję wobec państw rozbiórczych na rzecz Polski. Francja gotowa była za cenę wspólnego wystąpienia dać Anglii korzystny dla niej traktat handlowy. Lecz i ta propozycja spotkała się z odmową. Anglia obawiając się wpływów francuskich w Europie uzasadniała odmowę tym, iż „naturalne interesy” między Francją i Anglią są tak rozbieżne, iż nie dopuszczają do tego rodzaju wspólnego, politycznego wystąpienia. Rozdarcie Zachodu i jego bezradność wobec militarnej potęgi sąsiadów Polski były klęską Rzeczypospolitej. Na skutek współzawodnictwa Francji i Anglii nie mogła dojść do skutku żadna koalicja przeciwko Rosji i Prusom.

Gdy więc 30 września 1772 r. przedstawiciele Rosji, Austrii i Prus złożyli angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych pismo z oficjalnym zawiadomieniem o dokonany rozbiórce Polski, ks. Suffolk po przeczytaniu memoriału ograniczył się do bardzo suchego i lakonicznego oświadczenia: „Król angielski chciałby wierzyć, że trzy dwory są przekonane o słuszności podstaw prawnych swoich pretensji, choć nie zna motywów, które kierowały postępowaniem monarchów”. Było w tych słowach *desinteressement* Anglii nie chcącej psuć sobie stosunków z państwami kontynentu w obawie przed Francją. Z drugiej jednak strony nie dając wyraźnej aprobaty rozbirowi, pozostawiała sobie Anglia wolną rękę na przyszłość. Mimo że szereg członków rządu angielskiego był wyraźnie z rozbioru niezadowolony, nie przedsięwzięto żadnych kroków w obronie Polski. Tak

więc I rozbiór nie wywołał w Anglii żadnej reakcji politycznej. Mimo to Anglia czuła, że wyprowadzona została w pole przez Panina, który bez porozumienia się z nią ułożył się z Prusami. Dobre stosunki angielsko-rosyjskie zostały więc w tym czasie wykorzystane dla wyeliminowania wpływów angielskich z Gdańska. To też I rozbiór ostudził prorosyjskie nastroje Anglii i obudził zrozumienie niebezpieczeństwa rosyjskiego dla Europy. Pod wpływem doświadczeń I rozbioru Anglia zaczęła silniej bronić niezależności Szwecji. Jednakże Rosja łagodząc agresywność w stosunku do Finlandii i Szwecji zadowolona była z możliwości likwidowania Polski.

Skutki oderwania Pomorza od Polski Anglia odczuła bardzo przykro. Minister ks. Suffolk stwierdzał, że londyńskie kupiectwo ponosi znaczne straty na skutek szykan pruskich urzędników i zapowiedział ostrą interwencję w Wiedniu i Petersburgu celem wywołania solidarnej obrony niezależności Gdańska. Ta zmiana stanowiska angielskiego była spowodowana głównie tym, iż władze pruskie Fryderyka II skonfiskowały na Wiśle transport drzewa polskiego, przeznaczonego dla admiralicji brytyjskiej na budowę okrętów wojennych. Holandia także wywierała nacisk na Anglię, składając ją do aktywnej obrony Gdańska. Koła londyńskie zamierzały wystąpić przeciwko pruskim nadużyciom wspólnie z Holandią, której interesy handlowe były również dotknięte nową sytuacją polityczną na polskim Pomorzu. Spośród państw „zamorskich”, z którymi Polskę XVIII w. łączyły stosunki handlowe, na pierwszym miejscu stała Anglia, na drugim Holandia. Dlatego Gdańsk prosił Anglię i Holandię o pomoc przeciwko Fryderykowi Wielkiemu.

Stosunki handlowe Gdańska z Anglią w XVIII w. opierały się na bardzo korzystnym układzie, zawartym przez królową Annę za pośrednictwem posła John Robinson'a (1706), który ówczesne znaczenie Gdańska dla Anglii tak wymownie określił: „Nie ma w Europie miejsca, w którym tak wielka ilość Anglików lub ich potomków doznała w pracy większego błogosławieństwa, w takiej obfitości i dostatku, jak tutaj w Gdańsku”.

Ten to układ handlowy z 1706 r. dający Anglikom prawa, jakich nie mieli inni cudzoziemcy, był podstawą stosunków gdańsko-angielskich aż do upadku Rzeczypospolitej. Gdy Fryderyk Wielki gwałcił jego przepisy, poseł Bukaty niejednokrotnie interweniował

w Londynie o pomoc dla Gdańska. Opublikował nawet w tej sprawie pismo chcąc pozyskać opinię angielską dla Gdańska. Młody Edmund Burke w wydawanych przez siebie „Annual Register” (1772/73) kilkakrotnie zabierał głos broniąc praw Polski przeciwko imperializmowi Prus.

Inny odważny publicysta Williams także ostro atakował Fryderyka Wielkiego pisząc (1777): „Oświecona część ludzkości na pewno będzie zdziwiona tym, że monarcha, którego rodzina, z wyjątkiem jezior i piasków brandenburskich, wszystko zawdzięcza Polsce, przy każdej sposobności usiłuje niszczyć to państwo, wobec którego on i jego przodkowie mają tyle zobowiązań. Lecz gdy się spojrzy w przeszłość, można się przekonać, że ta dzisiaj wybitna rodzina — od czasów kiedy po raz pierwszy się wyróżniła spośród pospolitych rozbójników dokonujących rabunków w błotach brandenburskich aż do dnia dzisiejszego — zawsze prowadziła politykę węża i kasała łono, które ją ogrzewało i tuliło”.

Rezydent gdański w Londynie Anderson wpływał również na opinię City londyńskiej, która spowodowała, że ks. Suffolk polecił posłowi brytyjskiemu w Petersburgu Canning'owi, by starał się przekonać rząd rosyjski o konieczności solidarnej obrony Gdańska. Interwencja ta nie przestraszyła jednak Fryderyka, który za wszelką cenę zmierzał do złamania oporu Gdańska, uważając, że ziemie, które otrzymał w I rozbiórce są bez Gdańska jakby tułowiem bez głowy.

Wszystkie te interwencje angielskie podejmowane w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu w obronie wolności Gdańska pozostały więc bez skutku. Postanowiła wobec tego Anglia zmienić swoją taktykę. Zamiast protestów, które łącznie z Holandią i Danią składał wobec władz pruskich konsul angielski w Gdańsku Trevor Corry, zdecydowano w Londynie wpływać na gdańszczan, by sami bezpośrednio ułożyli się z królem pruskim, by zaproponowali mu udział w wszystkich handlowych w zamian za zwolnienie portu gdańskiego spod okupacji pruskiej. Pertraktacje takie za zgodą króla Stanisława Augusta były rzeczywiście prowadzone, nie dały one jednak pożądanych wyników i postulaty angielskie nie zostały na tej drodze zaspokojone. W rezultacie konsul angielski Corry wpływać musiał na gdańszczan, by nie zgadzali się na wygórowane żądania Fryderyka

Wielkiego i nie przyjmowali takiego kompromisu, który by handel polski całkowicie od Prus uzależniał. Minister ks. Suffolk, mimo iż sam był zwolennikiem współpracy z Prusami, coraz ostrzej przeciwstawiał się antypolskiej polityce Berlina i żądał od Katarzyny II stanowczej obrony wolności Gdańska.

Między Berlinem a Londynem dochodziło do coraz ostrzejszej wymiany zdań. Fryderyk zasypywał rząd angielski memoriałami, w których uzasadniał swoje prawa do Gdańska. Memoriałów tych ministrowie angielscy w ogóle nie czytali — do czego oficjalnie się przyznawali. Spór nabrzmiewał coraz bardziej. Fryderyk argumentował, że sprawa gdańska jest wewnętrzną sprawą państwa pruskiego, że więc Anglia nie ma żadnego tytułu do mieszania się w nią — w przeciwnym razie król pruski miałby także prawo interweniowania w sporach angielsko-irlandzkich.

Szczególnie ostry przebieg miała konferencja ministra ks. Suffolka z posłem pruskim Maltzanem (1773), w czasie której Maltzan ponownie oświadczył, iż król jego uważa sprawy gdańskie za sprawy wewnętrzne pruskie i nie pozwoli mieszać się w nie innym państwu. Na zapytanie, jak daleko Anglia zamierza posunąć swoje kroki interwencyjne, minister Suffolk odpowiedział, że „zarówno w tej jak i w każdej innej sprawie posunie się tak daleko, jak tego wymagać będzie honor i interes króla i pana jego”. Fryderyk II starał się przez Maltzana wytłumaczyć Anglikom, że Polska nie powinna ich interesować. W piśmie do ks. Suffolk dowodził: „Anglia nie ma powodu niepokoić się o sprawy polskie. Są one Anglii zupełnie obce i nie mogą wywrzeć wpływu na jej położenie i interesy”.

Nie mogąc dojść z Prusami do porozumienia Anglia wciąż podtrzymywała Gdańsk w jego oporze przeciwko polityce Berlina. Z drugiej strony Fryderyk również nie ustępował czując siłę swego stanowiska w oparciu o trójporozumienie państw rozbiorczych. Informował on Katarzynę II, że zdaniem jego „zarówno Anglia jak i Francja z całą pewnością pozostaną spokojnymi obserwatorami upadku Rzeczypospolitej; z ich strony absolutnie nic nie grozi”.

Przewidywania Fryderyka sprawdziły się. Anglia zaczęła ustępować pod wpływem innych, ważniejszych kłopotów politycznych, które w tym czasie bardzo zaciemniły jej polityczny horyzont.

Oprócz stałych nieporozumień z Francją, przybyły komplikacje w Północnej Ameryce i ruina Kompanii Wschodnio-Indyjskiej. Być może, iż Londyn uważał także, że Polska sama nie dosyć stanowczo popierała obronę Gdańska. Przyznając się do porażki w sprawie gdańskiej, minister ks. Suffolk szukał teraz w Prusach przede wszystkim sojusznika przeciwko Francji. Fryderyk II tryumfował i wyrażając radość z konfliktu angielsko-francuskiego czekał na sposobność, „by dać nauczkę gdańskiemu Donkiszotowi” — jak nazywał Jerzego III.

Całkowita zmiana taktyki angielskiej nastąpiła ostatecznie, gdy sejm warszawski wyraził zgodę na zabór pruski z I rozbioru i zatwierdził nowe granice, oddzielające Polskę od morza. Minister Suffolk oświadczył wówczas posłowi Maltzanowi, iż Anglia nie zamierza się więcej mieszać w sprawę gdańską i uznał wolną rękę Prus w uregulowaniu stosunku ich do Gdańska. Otrzymawszy od Fryderyka zapewnienie przyjaznego traktowania angielskich interesów handlowych, Anglia przestała bronić niezawisłości Gdańska (1774).

Minister angielski usprawiedliwiał się, iż dotychczasowe zabiegi Anglii miały na celu jedynie ochronę interesów obywateli angielskich i zasad wolnego handlu — reszta ją nie obchodzi. W ten sam sposób ocenił później cały ten odcinek polityki angielskiej król Stanisław August pisząc w pamiętnikach swoich: „Anglia interweniowała na rzecz Polski w Berlinie a zwłaszcza w Petersburgu, ponieważ nadużycia pruskie w Gdańsku szkodziły nawet interesom kupców angielskich; pomoc Anglii, to były jednak tylko słowa, a nawet ta pomoc była zawsze ograniczona do interesów politycznych ściśle angielskich“.

Tak więc Fryderyk mógł odtąd swobodnie narzucać Polsce warunki umowy handlowej i przyznawać Anglikom takie przywileje, które on sam uznawał za wskazane. Wywoływało to później w sferach kupieckich Londynu dużo niezadowolenia. Szykany pruskie bowiem nie ustawały. Doszło nawet do tego, że Fryderyk kazał kontrolować angielską pocztę dyplomatyczną, kierowaną przez Gdańsk do Polski. Pisma angielskie pisały o tym niesłychanym postępowaniu Prus z największym oburzeniem. Toteż lord North — minister spraw zagranicznych — pod naciskiem opinii

publicznej wycofywał się z bliskich stosunków z Prusami. Ciągłe trudności gdańskie spowodowały, iż w Polsce zaczęto myśleć o wybudowaniu nowego portu w Połędzie. Starano się nawet zainteresować tym projektem koła angielskie, jednakże bez skutku.

Po kilkunastu latach sprawa Gdańska wypłynęła jednak na nowo w stosunkach polsko-angielskich. Było to w okresie sejmiku czteroletniego, kiedy w zmienionej sytuacji politycznej, Anglia interesowała się koalicją antyrosyjską, do której pragnęła wciągnąć zarówno Prusy jak i Polskę. Rząd Pitta starał się pośredniczyć w koniecznym porozumieniu polsko-pruskim. Fryderyk Wilhelm II zabiegał nawet u Pitta, by używając swojego wpływu, wyjednać na Polsce całkowite odstąpienie Gdańska.

Anglia, z jednej strony wpływała na Berlin, by obniżał cło tranzytowe na Wiśle, z drugiej — nakłaniała Polskę do ustępliwości wobec terytorialnych aspiracji Fryderyka Wilhelma — aż do całkowitego nawet zrezygnowania z Gdańska na rzecz Prus, za cenę gospodarczych ułatwień Berlina. Anglia ulegając wpływom Berlina godziła się niejako z tym, że Prusy obejmą opiekę nad Polską.

Notę tej treści złożył Deputacji Interesów Zagranicznych na sejmie czteroletnim poseł angielski w Warszawie Hailes. Anglia pragnęła zgody polsko-pruskiej, chociażby za cenę oddania Gdańska i Torunia. Naciski na Polskę istniały nie tylko w Warszawie, wywierano je także w Londynie na posła polskim Bukatym. Wywołało to burzliwe dyskusje na sejmie warszawskim, gdzie ostre protesty podnosili przede wszystkim zwolennicy współpracy z Rosją. Nikt nie myślał o zrzeczeniu się Gdańska; opinia była jednolicie nieustępliwa. Pojawiły się na ulicach warszawskich plakaty protestacyjne. Staszyc mimo że reprezentował orientację przymierza polsko-pruskiego, oświadczył: „Będziemy się mocno trzymać nad morzem“. Opierał się namowom posła angielskiego Hailes'a także rezydent gdański w Warszawie Kahlen; on również nie godził się na przyłączenie Gdańska do Prus.

Mimo to Deputacja Interesów Zagranicznych otrzymała upoważnienie do dalszych rokowań z Hailesem. Rozumiano bowiem na sejmie czteroletnim, że sprawa traktatów handlowych i ugodv

z Prusami jest niezbędnym warunkiem wszczęcia wojny przeciwko Rosji, którą stronnictwo patriotyczne uważało za najniebezpieczniejszego wroga Polski. Przymierze polsko-pruskie z marca 1790 r. było jednym z ogniw szerokiego planu współdziałania narodów europejskich przeciwko niebezpieczeństwu imperializmu rosyjskiego i łączyło się z pertraktacjami angielsko-polskimi.

W zabiegach swoich około przekonania sejmu warszawskiego o konieczności ofiary z ustępstwa Gdańska — o Toruniu nie było później mowy — poseł angielski Hailes wykazał więcej zmysłu ruchliwości niż taktu. Poruszał on wszystkie możliwe sprężyny poprzez kontakty osobiste, prasę, przyrzeczenia i groźby. Za przykładem Hailes'a także i inni dyplomaci, jak szwedzki Engeström i holenderski Reed doradzali odstąpienie Gdańska w zamian za tani tranzyt przez wszystkie porty prusko-pomorskie. Gdyby program antyrosyjskiej koalicji Pitta został zrealizowany, byłoby najprawdopodobniej mimo wielkich sprzeciwów i niechęci sejmu czteroletniego doszło do ustąpienia Gdańska Prusom.

Opór sejmu czteroletniego przeciwko naciskom Anglii płynął z świadomości, że na polu ekonomicznym Prusy są równie bezwzględne jak w innych dziedzinach i że dlatego każde porozumienie handlowe będzie ostatecznie obrócono przeciwko Polsce. Pitt sądził natomiast, że porozumienie polsko-pruskie zawarte za pośrednictwem Anglii i przez nią zagwarantowane, będzie dobrodziejstwem dla Polski, gdyż zapewniając jej pokojowe stosunki z zachodnim sąsiadem nie doprowadzi — wskutek gwarancji angielskich — do jednostronnej nad Polską supremacji politycznej i gospodarczej Prus. Układy angielsko-polsko-pruskie miały otworzyć Polsce nowe widoki rozwoju na Wschodzie, w oparciu o bliską współpracę polityczną i gospodarczą Anglii. Zagadnienie Polski odgrywało w planach Pitta tak ważną rolę, iż zostało określone jako „kamień węgielny jego całego konserwatywnego programu“.

4. *Niepowodzenie polityki polskiej Pitta*

Rok 1791 rozpoczął się w polityce angielskiej pod hasłem przygotowania wojny koalicyjnej przeciwko Katarzynie II. Szwecja, którą zachęcała i wspomagała finansowo Anglia, zbroiła się także. Podczas gdy wojska pruskie skoncentrowane w Prusach Wschodnich i Kurlandii miały uderzyć w kierunku na Rygę, flota angielska atakowałaby od Morza Bałtyckiego. Pitt w zasadzie zupełnie zdecydowany na wojnę, miał jednak duże trudności w parlamencie.

Niezmiernie aktywny poseł angielski w Berlinie Ewart, główny reżyser montowanej koalicji europejskiej, jeździł do Londynu przynaglać Pitta do ostatecznej decyzji. Istotnie w marcu 1791 r. gabinet angielski powziął uchwałę przystąpienia do wojny. Postanowiono w kwietniu wysłać wielką flotę z 35 okrętów liniowych i 10—12 fregat na Bałtyk. Druga flota z kilkunastu okrętów miała być w pogotowiu do wypłynięcia na Morze Czarne. Postanowiono zażądać od Danii wolnego przejazdu przez cieśninę Sundu oraz zawrzeć umowy wojskowe z Szwecją i Prusami dla skoordynowania działań wojennych lądowej armii pruskiej w Inflantach z flotą angielską na Bałtyku. Zdecydowano wreszcie w Londynie ostatecznie zrealizować traktat handlowy angielsko-prusko-polski na zasadzie obniżenia przez Prusy ceł tranzytowych do 2% i odstąpienia przez Polskę Gdańska Prusom.

W międzyczasie poseł angielski w Petersburgu, Whitworth doręczyć miał carowej ultimatum angielskie, zredegowane w bardzo ostrej formie, z żądaniami: zaprzestania wojny przeciwko Turcji, przywrócenia terytorialnego stanu posiadania sprzed tej wojny oraz wydania Turcji wszelkich zdobyczy wojennych. O powyższych uchwałach gabinetu londyńskiego został przez posła angielskiego powiadomiony także rząd w Warszawie. Tak więc wszystko zdawało się zapowiadać wojnę. Tak też sytuację oceniał Petersburg, zaniepokojony takim obrotem polityki europejskiej.

W obliczu grożącego niebezpieczeństwa, Katarzyna II postanowiła wszcząć energiczną kontrakcję. Zdolnemu posłowi rosyjskiemu w Londynie hr. Woroncow wydane zostało polecenie użycia wszelkich sposobów, by obalić rząd Pitta i w ten sposób uni-

ceścić plany wojenne. Otrzymał on na ten cel nieograniczone kredyty. I tak podobnie jak w 1720 r. ambasador Piotra Wielkiego Bestużew urobił opinię angielską przeciwko antyrosyjskiej koalicji Jerzego I z Polską i Austrią, tak teraz ambasador Woroncow poruszył wszystkie swoje wielkie wpływy, by do wojny nie dopuścić. Przez oponentów Pitta w parlamencie, Foxa i Burkego przywódców liberalnych whigów, odwołał się Woroncow do szerokich sfer kupieckich w imię starodawnych, dobrych stosunków rosyjsko-angielskich, dających Anglii najlepszy rynek handlowy i podstawę jej dobrobytu. W prasie angielskiej rozpoczął wielką kampanię w obronie zagrożonych interesów ekonomicznych Anglii i zarzucił społeczeństwo broszurami podburzającymi przeciwko rządowi Pitta, zwłaszcza w okręgach przemysłowych takich, jak Manchester, Norwich, Wakefield, Leeds.

Jak wynika z relacji samego Woroncowa, udał się on nawet do ministra spraw zagranicznych rządu Pitta, ks. Leeds i wprost zagroził mu, że jeżeli rząd angielski nie odstąpi od zamiaru wojny, to on jako przedstawiciel Rosji odwoła się bezpośrednio do opinii publicznej. Minister angielski — według słów Woroncowa — „był oszołomiony takim oświadczeniem“.

Wystąpienia Woroncowa nie miały w Londynie precedensu jako fakt ingerowania obcego dyplomaty w wewnętrzne życie państwowe. Odniosły one jednak pełny skutek. Cała opinia kraju zwróciła się przeciwko projektowi wojny. Londyn pokrył się napisami na ścianach domów: „Nie potrzeba wojny z Rosją“. W parlamencie znakomici mówcy Fox i Burke potępili „zgubną i obłudną“ politykę Pitta, wykazując, że Rosja „łaknąca dobrodziejstw europejskiej kultury jest naturalnym sojusznikiem Anglii“. Wywodził Fox, że dla jakichś nędznych pustkowi naddniestrzańskich czy mało ważnego Oczakowa u ujścia Dniepru, o które toczył się spór rosyjsko-turecki, Anglia nie może wdawać się w wojnę.

Na próżno bronił się Pitt wykazując ogromną wagę ujścia Dniestru i twierdzy Oczakowa jako drogi wiodącej do opanowania Konstantynopola, wykazując żywotność interesów Anglii na Morzu Śródziemnym, w cieśninach tureckich i na Morzu Czarnym. Rozumiał Pitt, że utrwalenie wpływów Rosji na Bałkanach

musi pociągnąć za sobą w konsekwencji opanowanie przez Rosję całej Polski, co byłoby dalszym naruszeniem niezbędnej równowagi sił politycznych w Europie. Tłumaczył premier angielski, że silna Turcja, niezawisła Polska i Szwecja — to konieczności dla polityki brytyjskiej. Zwracając się do swych oponentów w parlamencie powiedział wówczas: „Wy mówicie: należy zostawić Rosji wszystkie jej zdobycze, należy jej pozwolić wypędzić Turków z Europy, to nas nie obchodzi. Otóż oświadczam wam, iż odmawiam dyskusji z ludźmi, którzy stawiają taką zasadę”.

Wobec wzrastającej opozycji Pitt zmuszony był wstrzymać przygotowania wojenne i zawiadomienie o tym wysłane zostało do rządów europejskich. Woroncowa natomiast z tryumfem donosił carowej: „Rząd tutejszy jasno widzi, że naród nie pozwoli mu rozpocząć wojny dla Oczakowa”.

W kwietniu rozwały się ostatecznie resztki planów Pitta. Parlament sprzeciwił się jakimkolwiek zaczepnym krokom wojennym, stojąc na stanowisku, że dopuszczalna jest jedynie wojna obronna. Minister spraw zagranicznych ks. Leeds, zastąpiony został przez ministra Grenville'a, przyjaciela Rosji i antagonistę Francji, ze strony której coraz realniejsze stawało się niebezpieczeństwo wojny. Tak więc szeroko zakrojona polityka wielkiego Pitta uległa rozbiciu. Miało to niezmiernie doniosłe i tragiczne znaczenie dla dalszych losów Polski.

• • •

Wiosna 1791 r. upływała w Warszawie pod znakiem przygotowania sojuszu angielskiego i organizowania wspólnie z Prusami uderzenia na Rosję. Do tej polityki dał się nakłonić król Stanisław August, aczkolwiek pierwotne poglądy jego szły po linii szukania porozumienia z Rosją i na tym porozumieniu budowania przyszłości Polski.

Stronnictwo patriotyczne decydujące na sejmie czteroletnim o polskiej polityce zagranicznej, przeważało szalę w kierunku orientacji zachodniej. Gdy w marcu 1790 r. podpisane zostało w Berlinie przymierze prusko-polskie, coraz pilniejszym stawało się sfinalizowanie sprawy sojuszu z Anglią. Było to centralnym zagadnieniem antyrosyjskiej polityki sejmu czteroletniego. Pro-

gram zbliżenia polsko-angielskiego miał w Warszawie swoich znakomitych reprezentantów w osobach przywódców stronnictwa patriotycznego, przede wszystkim Ignacego Potockiego i Kołłątaja. Sam król Stanisław posiadał doskonałą znajomość stosunków angielskich.

Był to okres szczególnego zainteresowania Warszawy polityką angielską, okres ciągłych konferencji z posłem angielskim Hailesem i wielkiej aktywności polskich przedstawicieli dyplomatycznych w Londynie, Bukatego i Ogińskiego. Badając warunki trwałej współpracy politycznej, angielsko-polskiej polecił Stanisław August zebrać materiały, oświeclające stosunki polityczne Anglii i Polski w przeszłości. Pod tytułem „Historia dyplomatyczna polsko-angielska, czyli krótki wypis czynności Polski z tym mocarstwem“, zebrane zostały dane o najważniejszych zetknięciach się polityki Polski i Anglii na przestrzeni dziejów — aż do interwencji posłów angielskich u Augusta II w obronie praw dysydentów. Urywając na tym swój opis, autor zaznaczył: „Co w dalszych latach następowało, to Departament Interesów Cudzoziemskich objaśnić zechce”. Departament ten w okresie sejmu czteroletniego prowadził gorączkowe prace nad ratowaniem międzynarodowej sytuacji Polski. Szczególnie wielkie nadzieje wiano właśnie z polityką Anglii, gdyż Francja całkowicie pochłonięta wewnętrznymi trudnościami wielkiej rewolucji, w ogóle się Polską nie interesowała.

Tak więc Pitt urósł do znaczenia męża opatrznociowego, mogącego uratować Polskę, a tym samym równowagę europejską. Budowano w Polsce nadzieje na potęgę floty angielskiej i pomocy wojskowej Prus. Wspólna wojna przeciwko Rosji wydawała się pewną. Z korzystnym wynikiem tej wojny wiązano ogromne plany zupełnego odrodzenia międzynarodowego znaczenia Rzeczypospolitej.

W kwietniu 1791 r. przyszła jednak do Warszawy wiadomość o wahaniach rządu Pitta i wewnętrznych trudnościach Anglii. Postanowiono wtedy przyspieszyć z polskiej strony przygotowania do realizacji współpracy z Anglią, w szczególności przez dokonanie wewnętrzno-politycznej konsolidacji w drodze jak najszybszego uchwalenia nowej konstytucji. Fakt ten miał przyna-



I G N A C Y P O T O C K I

gnać Anglię do wysłania floty na Bałtyk, w związku z czym poseł polski w Kopenhadze, Ankwicz, zabiegał u rządu duńskiego o możliwość wykorzystania portów duńskich przez flotę angielską.

Coraz gorsze wiadomości nadchodziły jednak do Warszawy z Londynu. Łudzone się jeszcze, iż są to trudności przejściowe, tym bardziej że i król Fryderyk Wilhelm II podtrzymywał w Berlinie dotychczasowe projekty, uważając, iż przyszedł czas stanowczego zahamowania rozrostu Rosji. Jeszcze w kwietniu 1791 r. donosił Małachowski Ankwiczowi w Kopenhadze, że Berlin przygotowuje się do wojny: „Król pruski ma sam objąć komendę nad wojskiem. Ekwipaże jego polowe są już w gotowości i adiutanci nominowani”. Wkrótce jednak stało się jasnym, iż rząd angielski całkowicie zrezygnował z wojny, że wycofuje się ze swoich postulatów w stosunku do Rosji i pragnie pokojowego załatwienia sporu turecko-rosyjskiego na zasadzie ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji oraz gwarantowania następnie przez Anglię nienaruszalności okrojonego terytorium Turcji.

Widząc zachwianie się Anglii starała się Polska tym mocniej podtrzymać przymierze z Prusami. Ignacy Potocki a za nim poseł angielski Hailes podążyli z Warszawy do Berlina. Lecz i tam spotkał Polskę głęboki zawód. Lord Grenville, nowy minister spraw zagranicznych rządu Pitta doniósł wyraźnie, że Anglia wycofuje się z polityki antyrosyjskiej i żadnego dalszego udziału w niej brać nie będzie; że stojąc twardo na przyjętej przez parlament angielski zasadzie unikania jakichkolwiek wystąpień zaczepnych, Anglia nie podejmie nawet w tym kierunku żadnych dyplomatycznych kroków czy nacisków.

Premier Pitt, skłonny trzymać sprawy publiczne w tajemnicy przed szerokimi kołami opinii publicznej, nie doceniał wpływu społeczeństwa angielskiego na bieg polityki zagranicznej. Nie przygotował dostatecznie opinii do przyjęcia swoich tak śmiałych, daleko w przyszłość sięgających planów. Toteż gdy później w obronie swojego programu rzucił ważne argumenty o konieczności bronięcia równowagi sił politycznych w Europie, znalazł społeczeństwo, które nie mogło zrozumieć, dlaczego Anglia ma się narażać na wojnę z Rosją dla jakichś odległych i gospodarczo niewiele znaczących ziem nad Dnieprem i Dniestrem. Mglisty, abstrakcyjny argument

równowagi sił, ujęty zbyt ogólnikowo, był mniej przekonujący aniżeli chęć pokoju oparta na konkretnej wizji wielkich korzyści handlu międzynarodowego.

Minister Grenville zmuszony był oświadczyć, że rząd angielski wycofuje się z pertraktacji prowadzonych z Polską i nie bierze żadnej odpowiedzialności za następstwa, jakie mogą wyniknąć z ogłoszenia w Warszawie nowej konstytucji. Poseł angielski w Berlinie Ewart, który tak bardzo angażował się osobiście w politykę Pitta, rozwiął ostatecznie złudzenia Polaków, dając im do zrozumienia, że w razie ataku rosyjskiego Polska na Anglię już liczyć nie może, choćby nawet dla obrony nowej konstytucji.

W tym samym czasie oświadczył król Fryderyk Wilhelm: „Jeśli Anglia nic nie chce uczynić, ja sam na pewno nie będę wdawał się w bezcelową wojnę”. Stało się to punktem zwrotnym w orientacji politycznej Prus i pociągnęło za sobą późniejsze, brutalne zerwanie przymierza z Polską oraz napaści na konstytucję majową w porozumieniu z Rosją.

Kiedy poseł angielski Fawkner przywiózł do Petersburga zamiast groźnego ultimatum pokorne propozycje pokojowe, tryumf carowej Katarzyny był zupełny. Unicestwiła zamiary zniechędzonego przez siebie Pitta. Za to wielką wdzięczność wyrażała dla jego pogromcy whigowskiego przywódcy Focha, zdolnego mówcy i trybuna parlamentarnego, którego popiersie marmurowe stało w ogrodzie w Carskim Siole, pomiędzy popiersiami Demostenesa i Cicerona. Rozumiała Katarzyna, że odwracając politykę Anglii ugodziła tym samym w politykę Polski i obaliła całą tak niebezpieczną dla siebie koalicję europejską, i że w ten sposób stwarza sobie warunki ostatecznego porachowania się z Polską i jej nową konstytucją — po skończeniu wojny tureckiej.

Bawiący w Petersburgu poseł angielski Fawkner złożył w tym czasie ministerstwu swojemu następujące doniesienie. Gdy podczas spaceru po ogrodzie z carową, pies jej zaczął ujadać na bawiące się dziecko, carowa zwracając się do Fawknera powiedziała: „Psy, co szczekają, nie zawsze gryzą”. Donosząc o tym powiedzeniu do Londynu poseł angielski dopatrzył się w nim upokarzającej aluzji do nieudanych planów wojennych Pitta. Pozycja carowej była tym silniejsza, że równocześnie z oficjalnym ambasadorem rządu angiel-

skiego bawił na jej dworze reprezentant parlamentarnej opozycji Pitta, wysłannik Foxa — Robert Adair, jak gdyby odpowiednik polskich nieoficjalnych ambasadorów-rezydentów paktujących z Rosją w imieniu polskich stronników Rosji — przyszłych targowiczów. Katarzyna obalając politykę Pitta odniosła jedno z najistotniejszych swoich zwycięstw.

Tak więc dojrzewał drugi rozbiór Polski, przesądzający o ostatecznym losie zupełnej utraty niepodległości. Prusy otrzymały nareszcie od Rosji Gdańsk za udział w wojnie przeciwko rewolucji francuskiej. Anglia przyjęła to bez protestu, zajęta przygotowaniami do wojny z Francją. Obok Francji także rząd angielski przestał się Polską interesować. Rosja i Prusy nie mogły mieć idealniejszej koniunktury dla odnowienia tradycyjnej spółki z czasów Fryderyka Wielkiego. Stało się więc to, co przewidywał Anglik Coxe, który podróżując po Polsce w okresie I rozbioru tak pesymistycznie ocenił sytuację Polski: „Trudno sobie wyobrazić, ażeby Polska... szczęśliwie wyszła ze swoich trudności politycznych. Trudności te będą się stale pogłębiać... chyba, że drogą naprawy wewnętrznej lub jakąś gwałtowną rewolucją przemieni się w dziedziczną monarchię lub dobrze rządzoną republikę; bardziej prawdopodobnie jednak jest, że zostanie całkowicie połknięta przez sąsiadów”.

Rokowania angielsko-polskie doby sejmu czteroletniego zawiodły zupełnie nadzieje Polaków. Anglia w czerwcu 1791 r. wycofała się ostatecznie z pertraktacji z dwóch przyczyn: ponieważ wojna przeciwko Rosji była w społeczeństwie angielskim, zwłaszcza w sferach gospodarczych bardzo niepopularną oraz z powodu groźby wojny z Francją, która też niedługo potem wybuchła i dopiero pod Waterloo miała znaleźć swoje definitywne zakończenie. W następstwie rozbicia się planów polsko-angielskich Rosja szybko porozumiała się z Prusami co do wymazania Polski — tak niewygodnej dla Prus i Rosji — z karty Europy. Tak więc doszło do dwóch ostatecznych rozbiorów Polski, o których w czasie wielkiej wojny europejskiej (1914—18) napisał lord Eversley, że „stanowią one pośrednią, odległą, lecz istotną przyczyną dzisiejszej wojny”.

Stanowisko parlamentu angielskiego wobec rządu Pitta w 1791 r. wykazało, że społeczeństwo angielskie było nieprzygotowane do zrozumienia dalekowzrocznej i ogólnoeuropejskiej polityki swo-

jego wielkiego męża stanu. Polityka Anglii ścieśniała się więc do kręgu jedynie bezpośrednich, własnych interesów. Nadzieje Polaków zostały zawiedzione. W miejsce współpracy przyszło desinteressement Anglii i ścisła neutralność w akcie rozbiorów.

Zwracała się Warszawa o pomoc do Anglii jeszcze w 1792 r. lecz Pitt odmówił wszelkiego poparcia. Przez nowego, ostatniego posła angielskiego w Warszawie pułkownika Sir Neville Gardiner tłumaczył się rząd angielski, iż wobec porozumienia prusko-rosyjskiego, interwencja przeciwko Rosji jedynie państw morskich nie mogłaby odnieść żadnych rezultatów. „Ryzyko i koszty takiej interwencji — wyjaśnił Pitt — byłyby niewspółmiernie duże w stosunku do własnych interesów Anglii”. Pitt miał teraz na uwadze kłopoty Anglii z Francją, gdyż właśnie na jesieni 1792 r. Dumouriez zajął Belgię. Musiało to wywołać wojnę z Francją, dla której Anglia szukała poparcia państw kontynentu. Mając do wyboru obronę Belgii i Holandii czy odległej Polski, Anglia wybrała to, co było jej interesom bliższe.

Dla rozbiorów Polski pozostało jedynie platoniczne oburzenie, które Sir Morton Eden wyraził w ostrych słowach: „Takie niesprawiedliwe projekty, w tak przykrej chwili wołają o pomstę do Boga i ludzi”. Takie samo stanowisko potępienia zajął oficjalnie minister spraw zagranicznych Grenville, kiedy w styczniu 1793 r. posłowie Austrii i Prus w Londynie po raz pierwszy oficjalnie poinformowali rząd angielski o projektach podziału ziem polskich; powiedział im: „Król angielski nigdy nie weźmie udziału w planach zmierzających do wzbogacenia się kosztem neutralnego i bezbronnego narodu”, a wobec ambasadora Austrii oświadczył wręcz, że „projekt jest krzycząco niesprawiedliwy i Anglia nigdy nie da swojej zgody, a tym bardziej nie przyłoży ręki do jego wykonania”. Do tych platonicznych oświadczeń ograniczała się obrona Polski przez Anglię. W gruncie rzeczy więc Anglia zachowała neutralność. Państwom rozbiorczym to wystarczało; niczego więcej od Anglii nie żądały.

Gdy w lutym 1793 r. rozpoczęła się wojna francusko-angielska, obojętność dla sprawy polskiej w Londynie pogłębiła się, natomiast uroczyste ogłoszone zostało przywrócenie dawnej przyjaźni z Rosją. Historyk amerykański prof. R. H. Lord, autor znakomitej mono-

grafii o drugim rozbiórce Polski, wyraża przekonanie, że nawet gdyby do wojny francusko-angielskiej nie doszło, Pitt nie interweniowałby efektywnie w sprawie Polski, gdyż powszechnie sądzono wówczas, że taka odosobniona interwencja kosztowałaby Anglię niewspółmiernie dużo w porównaniu z zainteresowaniami angielskimi w Polsce.

W czasie sejmu grodzieńskiego Polska robiła ostatnie wysiłki dla pozyskania pomocy Anglii; rząd angielski jednak sprawą polską już zupełnie się nie interesował, a nawet poinformował Berlin, że jeśli były ze strony rządu oznaki jakichś sympatii pod adresem Polski, to wyłącznie ze względu na wewnętrzną opinię społeczeństwa angielskiego. Lord Beauchamp w lipcu 1793 r. w Berlinie tłumaczył Lucchesinemu: „Anglia bynajmniej nie myśli psuć sobie stosunków z Prusami i Rosją z powodu Gdańska i trochę produktów sprowadzanych z Polski”.

Dokumenty Igelströma, które w czasie insurekcji kościuszkowskiej wpadły w ręce Polaków, rzuciły światło na zabiegi Pitta o pozyskanie pomocy Rosji przeciwko Francji; ujawniły one, że Pitt nakłaniał Rosję, by powstrzymała Szwecję i Danię od paktowania ze „zbrodniczymi jakobinami”, choćby przez wytoczenie wojny jednemu z tych państw. W tych warunkach o pomocy angielskiej dla powstania kościuszkowskiego nie można było marzyć. Powstańcy kościuszkowscy pokładali nadzieje pomocy we Francji, ale i tutaj spotkał Polskę zawód taki sam jak w Anglii. Interesy zarówno Polski jak i państw skandynawskich, zagrożonych przez Rosję, nie były zbieżne z interesami i potrzebami Anglii. Okazując dokumenty Igelströma posłowi szwedzkiemu Toll'owi powstańcy kościuszkowscy starali się przekonać Szwedów o konieczności zbliżenia z Francją — skoro Anglia zawodzi.

„Wielka Brytania, tryumfująca w wojnie i pokoju — pisze historyk angielski W. F. Reddaway — stała się prędko nieśmiałym państwem, widzącym w Rosji jedyne, możliwe sprzymierzenie, zarówno ze względów bezpieczeństwa jak i handlu. Dla Anglii Polacy stali się narodem odległym, niehandlowym, z nastawieniem rzymsko-katolickim i nierozumnym. Polska nie powinna była być podzielona, lecz interesowała ona Anglię jedynie jako środek okazywania dobrej woli wobec Rosji”.

5. *Stosunek społeczeństwa*

Mimo iż bieg polityki, kształtowany często przez krótkowzroczny realizm kupiecki, doprowadzał oficjalnych reprezentantów do obojętności na losy Polski i wycofania się z wszelkiego czynnego oddziaływania na zmianę jej położenia, istniało w społeczeństwie angielskim niezmiernie żywe odczucie tragizmu ostatnich lat Rzeczypospolitej. Odczuwano rozbiory Polski jako wydarzenie o bardzo wielkim znaczeniu, wkraczającym w sferę podstaw nie tylko ogólnego układu politycznego, lecz także porządku moralnego międzynarodowego współżycia, w sferę wolności człowieka i narodu — tego wszystkiego, co w pojęciu „*ius gentium*” reprezentuje dorobek europejskiej kultury wspólnej cywilizowanym narodom.

Chociaż plany polityczne Pitta, Ignacego Potockiego, Kołłątaja i Ogińskiego nie znalazły warunków realizacji, pozostały z tych lat zbliżenia polsko-angielskiego ślady wzajemnej przyjaźni i zrozumienia. Wychodząca w okresie sejmu czteroletniego w Warszawie „Gazeta Narodowa i Obca” podawała szczegółowe sprawozdania z obrad w Izbie Gmin — tak opinia polska interesowała się londyńskim życiem politycznym. A kiedy sejm polski uchwalił konstytucję majową, w Anglii fakt ten od razu znalazł ogromny oddźwięk i zrozumienie. Gdy Katarzyna II oskarżała konstytucję 3. maja jako wynik pojęć rewolucyjnych, niebezpiecznych dla porządku politycznego Europy i wspólnie z Fryderykiem Wilhelmem II uważała ją za argument uzasadniający konieczność zlikwidowania Polski — w tym samym czasie w Londynie, Edmund Burke, jeden z najwybitniejszych umysłów politycznych Anglii, wypowiedział w parlamencie wspaniałą pochwałę naszej konstytucji, dla której głębokie słowa uznania znalazł także Fox, przywódca whigów. Najwybitniejsi angielscy pisarze polityczni tej doby jak: Burke, Payne, Mackintosh, filozof Bentham tak krytycznie ustosunkowani do gwałtownych przewrotów rewolucji francuskiej, publicznie dawali wyraz uznania dla dzieła polskiego rozumu politycznego.

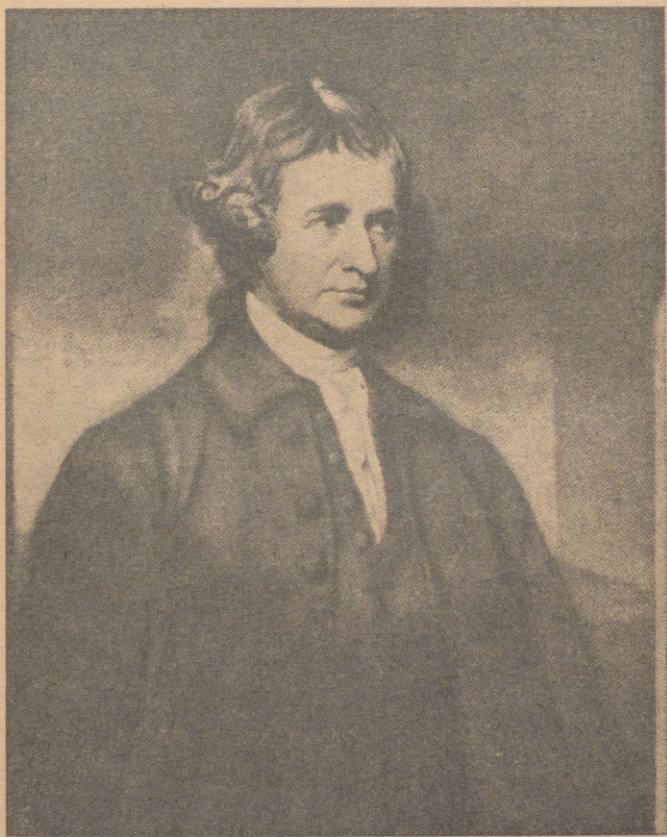
Burke, który już w czasie I rozbioru wystąpił w „*Annual Register*” przeciwko temu aktowi przemocy, pisząc, że „stanowi on pierwsze bardzo istotne naruszenie nowożytnego porządku politycznego Europy”, teraz w piśmie zatytułowanym „*An Appeal from the New to the Old Whigs*”, tak wyrażał się o konstytucji 3. maja:

„Przypatrując się z podziwem polskim reformom politycznym ludzkość może się radować i być dumną; nie ma w nich nic, co by wywoływało uczucie wstydu lub powodowało cierpienia... można je zaliczyć do najszlachetniejszych i najzbawiennejszych dobrodziejstw, których kiedykolwiek ludzkość doświadczyła.

„Widzimy w tych reformach równocześnie usunięcie anarchii i poddaństwa; wzmocnienie tronu królewskiego dla dobra całego narodu bez naruszenia indywidualnej wolności obywatelskiej; wyeliminowanie obcych intryg i wpływów przez zmianę monarchii elekcyjnej na dziedziczną... Miliony ludzi uzyska stopniowo wolność obywatelską i dlatego reforma ta będzie z korzyścią zarówno dla państwa jak i dla samych obywateli, gdyż uwolni ich nie tylko z okowów obywatelskiego czy politycznego skrepowania — co tylko ogranicza umysł — lecz przez stopniową ewolucję społeczną uwolni miliony ludzi przede wszystkim od tej najistotniejszej niewoli, którą człowiek sam sobie narzuca. Mieszkańcy miast, którzy poprzednio nie mieli żadnych uprawnień, zostali wyniesieni do wyższego poziomu życia społecznego. Stan szlachecki, jeden z najbardziej dumnych, licznych i srogich, jakie kiedykolwiek w dziejach były znane, stanął w pierwszym szeregu wolnych i ofiarnych obywateli.

„Żaden człowiek nie doznał straty i nie został umniejszony w swoich prawach. Wszyscy, od króla poczynając aż do zwykłego robotnika, doznali polepszenia ich sytuacji. Wszystko pozostało na swoim miejscu i w dawnym porządku, a mimo to wszystko zostało ulepszone. Dla pełności opisu tego cudnego wydarzenia trzeba dodać, że ani jedna kropla krwi nie została przelana, — rzecz niespotykana, wypływająca z połączenia rozumu i szczęścia.

„Nie było zdrady, krzywdy ani oszczerstwa — broni często bardziej okrutnej aniżeli miecz; nie było przemyślanych napaści na religię, moralność lub obyczaje; nie było grabieży ani konfiskaty; żaden obywatel nie został doprowadzony do żebractwa, nikt nie był uwięziony, nikt zmuszony do opuszczenia kraju. Wszystko zostało przeprowadzone w ramach poszanowania zasad, bez narzucania siłą, w jednomyślności i dyskrecji, nieznaney poprzednio nigdzie w podobnych sytuacjach. To pełnej chwały sprzysiężenie obdarzone było taką wspaniałą postawą, ażeby mogło służyć najprawdziwszym, wrodzonym prawom i potrzebom człowieka.



E D M U N D B U R K E

„Szczęśliwy naród — oby umiał tak dalej rozwijać rozpoczęte dzieło... Wielkie to dobrodziejstwo zawiera w sobie nasienie dalszego postępu; może ono być uważane za przejście do normalnego, stałego rozwoju, tego samego, jaki daje trwała wartość konstytucji brytyjskiej, gdyż jest oparte na takich samych zasadach.

„Reformy polityczne w pełni uzasadniają składanie życzeń i przez wieki będą powodem do radosnych, uroczystych obchodów dla utrwalenia wspomnienia tego wielkiego wydarzenia. W tym wypadku nawet surowi moralisci i teologowie mogą rozluźnić swoją oschłą dyscyplinę, ażeby dać wyraz radości człowieczeństwa. — Lecz zważmy jeszcze charakter tych reform. Zostały dokonane w entuzjazmie dla idei rewolucji francuskiej... Obydwie rewolucje głoszą wolność jako cel swoich dążeń, lecz w osiągnięciu tego celu jedni przechodzą z anarchii do porządku, inni z porządku do anarchii. Pierwsza zapewnia wolność przez umocnienie władzy królewskiej, druga buduje swoją wolność na obaleniu monarchii. W jednej środki i sposoby postępowania nie są splamione przestępstwami — sprzyjają moralności; w drugiej zbrodnie i zamieszanie tkwią w istocie ich dążeń i radości. Tak więc odrębne okoliczności, w jakich te dwa wydarzenia zostały dokonane, muszą powodować różnicę, jaką czynimy w ich wzajemnym zestawianiu, porównywaniu i ocenie”.

W dziele zatytułowanym: „Thoughts on French Affairs”, Burke wyrażał żal, że Anglia i Francja nie połączyły się dla obrony Polski przeciwko „lidze bez precedensu, której ofiarą Polska padła w 1773 r.”. Jego stosunek do Polski był nacechowany głębokim zrozumieniem roli Polski w Europie — a jednak jak się później okazało i jego szlachetne słowa miały charakter jedynie deklaracyjny, nie wywołały realnych następstw politycznych. Gdy Stanisław August przesłał mu medal wybity na pamiątkę uchwalenia konstytucji 3. maja, w liście dziękczynnym Burke skreślił syntezę swoich przekonań, których pokrewność dostrzegał w polskim programie politycznym. Rozumiejąc niebezpieczeństwo położenia Polski otoczonej nieprzyjaźnią sąsiadów, których zaborczość potępiał, zwracał się do króla polskiego ze słowami: „Your glory is safe”.

Gdy później Polska powstaniem kościuszkowskim rozpoczęła swoją walkę o wolność, wśród społeczeństwa londyńskiego panowała taka sympatia dla Polski, że ambasador rosyjski Woroncowa w ra-

porcie do Petersburga pisał, że gdyby Polska była położona bliżej Anglii, naród angielski byłby zmusił rząd swój do interwencji w obronie Polski. Lord Mayor Londynu zainicjował subskrypcję narodową na pomoc dla Polski. Whigowie, którzy niedawno tak parli do pokoju z Rosją i wyrażali tyle do niej zaufania, obecnie wystąpili z krytyką własnej polityki. Prasa ich była przepełniona oburzeniem na Rosję i cały „nikczemny związek monarchów”, którzy Polskę zniszczyli. Przyznawał się do błędów sam przywódca liberałów Fox uznając zbyt wielką uległość Anglii wobec Rosji.

Pod wpływem tych nastrojów minister spraw zagranicznych Grenville potępił wobec przedstawicieli dyplomatycznych państw rozbiorczych ich politykę gwałtu, a ambasador angielski w Moskwie Whitworth zabiegał u carowej Katarzyny w obronie Polski. W Berlinie poseł angielski James Murray wobec króla pruskiego wyrażał protest i oświadczył, że gdyby podział Polski został przeprowadzony, rząd angielski będzie musiał wydać, ze względu na nastroje społeczeństwa, publiczną deklarację, stwierdzającą, że w akcie rozbioru nie miał żadnego udziału i że rozbiór potępia.

Troski polityczne rządu Pitta całkowicie skoncentrowane wokół rewolucji francuskiej i wielkich jej następstw w życiu międzynarodowym, paraliżowały odtuchy spontanicznej sympatii społeczeństwa. Nie miały więc żadnego realnego, politycznego znaczenia płomienne mowy wygłaszane w obronie Polski w parlamencie przez posłów głównie ze stronnictwa whigów, gdzie pod adresem mocarstw rozbiorczych padały tak ostre słowa, jak „plunderers”, „robbers”, „murderers... reeking with the blood of Poland”. Cyniczne zerwanie przymierza polsko-pruskiego przez Fryderyka Wilhelma II, określone zostało jako „najjaskrawszy przykład nikczemnej perfidii, jaka kiedykolwiek zhańbiła dzieje ludzkości”, a rozbiór Polski nazwano „jedną z najbardziej ponurych zbrodni i bezwzględnych zrad despotyzmu”.

Słynny pisarz Ryszard Sheridan przestrzegał, że ta sama siła, która dzisiaj niszczy Polskę, jutro zwróci się przeciwko Anglii; drwił z obietnicy rosyjskiej traktowania Polaków na równi z Rosjanami: „To bardzo zaszczytna równość — mówił — być zesłanym na Sybir razem z innymi, rosyjskimi niewolnikami”; a powołując się na opinię o Polsce Burkego pytał: „Czyż można było przewidzieć,



Izba Gmin w czasie przemówienia Pitta w 1793 r.

że on później powie, iż to wszystko powinno być zburzone...?"

Musiał się bronić w parlamencie Pitt przed zarzutami, że przyczynił się do upadku Polski. Tłumaczył się, iż zawsze otwarcie potępiał rozbiory, że jednak krzywda wyrządzona Polsce nie powinna pozbawiać Anglii poparcia Rosji i Prus w walce przeciwko innemu systemowi niesprawiedliwości, jakim jest rewolucja francuska. Niektórzy mówcy broniący Pitta dowodzili, że kiedy własny dom płonie, nie można spieszyć na ratunek sąsiada. Poseł Jenkinson wołał: „Gdy opłakujemy nieszczęścia Polski, nie zapominajmy o sobie”. Stając na gruncie tzw. realizmu politycznego, słynny Burke, który najpiękniej z wszystkich cudzoziemców wysławiał konstytucję 3. maja, wypowiedział wówczas te przykre słowa: „Polska może być uznana za kraj położony na księżycu”.

* * *

Szerokie promieniowanie kultury umysłowej, literackiej i artystycznej Anglii XVIII wieku znalazło także w Polsce silne swoje odbicie. Sam król Stanisław August dobrze znał Anglię, studiował jej instytucje polityczne i doskonale orientował się w jej dyplomacji, wśród której rozpoczął swoją własną karierę polityczną. Miał on wielką umiejętność obcowania z Anglikami, którzy go szczerze lubili.

Godny uwagi jest fakt, że właśnie kiedy w styczniu 1791 r. przystąpiono do obrad nad zasadami nowego prawa konstytucyjnego, król Stanisław August polecił sprowadzić słynne dzieło Burkego „*Reflexions on the French revolution*”.

Kreśląc na Zamku Warszawskim własnoręcznie pierwszy szkic projektu konstytucji 3. maja, król wyraźnie zaznaczył, że wzór dobrego ustroju konstytucyjnego widzi w ustroju angielskim. Rozwój konstytucyjny Anglii był więc także jednym z impulsów przy opracowywaniu naszej ustawy majowej. Polskie reformy polityczne poddyktowane troską o utrzymanie bytu państwa miały ścisłą łączność z realizmem życia — były mniej doktrynerskie niż we Francji. Dwuizbowość parlamentu angielskiego, zasada podziału władz oraz współpraca polityczna i gospodarcza miast i wsi, to były zasady ustrojowe Anglii, które silnie oddziaływały na naszych reformatorów.

Zrozumienie instytucji politycznych Anglii przyczyniło się do

ujęcia w Polsce silnych prądów ideowych rewolucji francuskiej w ramy rozsądnego umiaru i do nadania im charakteru bardziej konstruktywnego. Polskie reformy polityczne szły podobnie jak w Anglii w kierunku zorganizowania wolności społecznej i indywidualnej w ramach całości ustrojowej narodu, z uwzględnieniem potrzeb całości; odrzucały zasadę absolutnej wolności jednostki — element anarchiczny reform francuskich. Najbardziej dynamiczny reformator Kołłątaj pisał, że naród stopniowo uzyskuje wolności obywatelskie. Nasze reformy polityczne szły po linii tradycjonalizmu i ewolucji, podobnie jak w Anglii. Koła zwolenników kultury politycznej Anglii były tak szerokie, że na sejmie czteroletnim w tym czasie powstał projekt osadzenia na tronie polskim jako następcy po Stanisławie Augustie, księcia Yorku, młodszego syna króla Jerzego III. Rząd angielski wysunął także kandydaturę słynnego wodza ks. Ferdynanda brunświckiego. Książę Leeds, angielski minister spraw zagranicznych polecił tę kandydaturę posłowi polskiemu Bukatemu, a Hailes w Warszawie otrzymał instrukcję, by na jej rzecz zdobywał zwolenników. Za tą kandydaturą angielską opowiedzieli się Czartoryscy.

Swego czasu ks. Konarski pisząc „O skutecznym rad sposobie” rozważał dodatnie strony ustroju angielskiego opartego na dwuizbowym parlamencie. Idee Locke’a miały duży wpływ na reformy szkolne w Polsce. Staszyc studiował problem zastosowania przez Anglików zasady suwerenności narodu. Obok Czartoryskich, Poniatowskich, Lubomirskich, Potockich, zawdzięczających bardzo wiele studiom w Anglii, także Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, projektodawca Komisji Edukacyjnej, zwiedził Anglię (1770), gdzie zetknął się osobiście z przedstawicielami polityki i nauki angielskiej. Dłuższy czas przebywali w Anglii Śniadecki Jędrzej, studiujący teorię życia i chorób oraz astronom wileński Marcin Poczobut, członek Towarzystwa Naukowego Królewskiego w Londynie.

Odwiedzał Anglię także słynny podróżnik Maurycy Beniowski, który starał się zainteresować rząd angielski swoimi planami skolonizowania Madagaskaru (1783). Uzyskał jednak tylko finansowe poparcie uczonego angielskiego John’a de Magellan, który umożliwił mu zorganizowanie ostatniej ekspedycji dla zdobycia wy-

marzonego władztwa Madagaskaru. Gdy śmierć od kuli francuskiej rozwiała ambitne marzenia Beniowskiego, Magellan troskliwie przechował pamiątki Beniowskiego, które doczekały się w Anglii kilku wydań.

Człowiekiem, który odegrał dużą rolę w zbliżeniu polsko-angielskim był Franciszek Bukaty, szlachcic litewski, jeden z najlepszych polskich dyplomatów okresu Stanisława Augusta. Rozpoczął on służbę dyplomatyczną w Londynie jako sekretarz ówczesnego posła polskiego Burzyńskiego. Po nim też objął placówkę londyńską jako rezydent a potem poseł nadzwyczajny i pełnomocny. 22 lata spędził w Anglii prowadząc bardzo ruchliwą działalność polityczną i towarzyską. Bukaty był bardzo dobrze widziany u dworu królewskiego i w kołach politycznych. Z ks. Suffolk, sekretarzem stanu, był osobiście zaprzyjaźniony. W czasie wojny angielsko-amerykańskiej zdecydowanie popierał politykę angielską sympatyzując z Polakami biorącymi udział w walkach po stronie Anglii.

Doceniając znaczenie zagadnień ekonomicznych w stosunkach polsko-angielskich dążył Bukaty do zacieśnienia węzłów gospodarczych. Był on wielkim obrońcą wolności Gdańska. A wobec stałego krępowania przez władze pruskie swobody handlu, przedłożył Pittowi (1789) projekt traktatu handlowego przewidującego budowę nowego portu bałtyckiego przy ujściu rzeki Świątej.

Bukaty opiekował się Polakami przyjeżdżającymi do Anglii. Jędrzejowi Śniadeckiemu ułatwiał publikowanie artykułów w pismach angielskich, a Ogińskiego czy prymasa Poniatowskiego, którzy w okresie pertraktacji z Pittem polegali całkowicie na jego radach i informacjach, wprowadzał w świat polityczny Anglii. Poselstwo polskie było też oparciem dla angielskiego życia katolickiego. Papież Pius VI specjalnie dziękował Bukatemu za starania dla katolików angielskich przedsiębrane pod opieką poselstwa i protekcją króla polskiego.

Jak w poprzednich stuleciach, tak i teraz sprawy wyznaniowe grały w stosunkach wzajemnych niewielką rolę. Gdy Polska brała w obronę katolików angielskich, Anglicy nieraz interweniowali w sprawach dysydentów polskich, których prawa w wieku XVIII uległy ograniczeniu. Najostrzejsza interwencja związana była ze słynnym zajściem toruńskim (1718), kiedy uczestnicy napaści na

kolegium jezuickie w Toruniu zostali surowo osądzeni. Anglia usilnie zabiegała o złagodzenie losu skazanych. Poseł Finch przedstawił swoje skargi Augustowi II, a ponadto chciał powtórzyć je wobec sejmu zbranego w Grodnie. Do tego jednakże nie dopuszczono i poseł angielski ograniczył się do złożenia noty, piętnującej surowość wyroku królewskiego. Michał Czarторыski, wielki kanclerz litewski, z wielką energią i siłą argumentacji odparł wtedy namiętne ataki posła Finch'a (1725), któremu udzielono odpisu królewskiego wyroku dla przekonania króla angielskiego „że nie surowość, ale miłosierdzie władało wyrokiem... że król przyrzekł w paktach konwentach bezpieczeństwo dysydentów, lecz nie pokój publiczny mieszącym”. Wskazując na traktat oliwski zniszczony „przez poníženie religii katolickiej w Inflantach i ostatnią wojnę szwedzką”, sejm udzielił ostrej odprawy posłowi angielskiemu, a cały szereg trudności czynionych mu w przejeździe i w czasie pobytu na ziemiach polskich komplikował jego sytuację.

Sprawa dysydentów ciągnęła się latami i była szereg razy przedmiotem równie bezskutecznej interwencji angielskich posłów. Przyczyniła ona dopiero pod wpływem ważniejszych problemów politycznych. Zresztą położenie dysydentów znalazło w Polsce swoje prawne uregulowanie w traktacie z 1768 r. a później w konstytucji 3. maja, która wprowadziła zasadę zupełnego równouprawnienia wyznań, na co katolicy w Anglii jeszcze kilkadziesiąt lat musieli czekać (1829). Interwencje angielskie zawierały niczym nieuzasadnione żądanie, by dysydenci w Polsce mieli większe prawa niż katolicy w Anglii, Szwecji lub Rosji. Zdając sobie sprawę z tej nierównomierności traktowania, poseł angielski Wroughton był najbardziej umiarkowanym delegatem przy pertraktacjach, które poprzedziły uregulowanie położenia polskich dysydentów, odwołujących się do opieki zagranicznej na zasadzie traktatu oliwskiego.

Bardzo znaczne były wpływy angielskie w polskim życiu umysłowym i literackim. „Monitor” Bohomolca wzorowany był na wydawanym przez Addison'a i Steele'a „The Spectator”, skąd czerpał pomysły i przekłady. Podobnie w innym piśmie literackim pt. „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” ukazywało się wiele tłumaczeń z angielskiego. Klasycy ulegają wpływom Locke'a w filozofii

i Pope'a w poezji. Znane są w ówczesnej Polsce utwory Young'a, Richardson'a, Stern'a, Goldsmith'a, Deofe'go i Swift'a — a przede wszystkim Macpherson'a „Pieśni Osjana”, które wywołały taki duży odgłos w literaturze polskiej, przerabiane i tłumaczone na język polski przez Krasickiego, Kniaźnina, Karpińskiego i Węgierskiego. Krasicki był w bardzo bliskim kontakcie z literaturą angielską, znał ją dobrze; jako klasykowi, bliższy od Szekspira czy Milтона był mu Pope, którego uwielbiał, co wyraziło się w jego heroikomicznych utworach. W „Przypadkach Mikołaja Doświadczyńskiego” przebijają wpływy „Robinsona Crusoe” i „Podróży Guliwera” Swifta, a „Pan Podstoli” powstał pod wpływem powieści angielskiej, którą Krasicki drukował w Monitorze, o idealnym gospodarzu Rogerze de Coverley oraz powieści Richardsona „Pan Karol Grandison”.

Trembecki również zna dobrze literaturę angielską i pod wpływem deistów angielskich urabia swój światopogląd oparty na wierze w rozum. Kajetan Węgierski zwiedza Anglię i Stany Zjednoczone. Ody Kniaźnina są natchnione balladami angielskimi.

Niemcewicz był szczególnie związany w ciągu całego życia z światem anglosaskim. Już jako młodzieniec zwiedzał Anglię i był pod silnym wrażeniem jej cywilizacji. Zaprzyjaźnił się z Jeffersonem, późniejszym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Tłumaczył poemat Wordsworth'a „Jest nas siedmioro”, Milтона, Swifta, Pope'a, Gay'a i Grey'a; jego ballada „Alonzo i Helena” jest naśladownictwem z angielskiego, a duma o Żółkiewskim i Stefanie Potockim — które później rozrosły się do całego zamkniętego cyklu „Śpiewów Historycznych” — powstają pod wpływem Pieśni Osjana. Zachwycał się Walter Scottem i tłumaczył później Byrona oraz wiele powieści angielskich.

Znajomość kultury i literatury angielskiej przedostawała się do Polski w dużym stopniu poprzez Francję, tak np. pierwsze przekłady Szekspira na język polski dokonywane były z francuskiego. Z dzieł Szekspira najwcześniej grany był w Polsce Hamlet, wystawiony we Lwowie przez teatr Bogusławskiego, który przyswajał polskiej scenie także inne dramaty angielskie, jak np. Sheridan'a.

Tak więc wiek XVIII położył bardzo mocne fundamenty pod tę głęboką wymianę myśli, jaka później w okresie wielkiej literatu-

ry romantycznej łączyła literaturę polską z angielską epoki Byrona. Obydwe tak sobie bliskie i znane, czerpiące z tych samych źródeł prądów ideowych i umysłowych. Tę pokrewność myśli wyraził dobitnie u schyłku XVIII w. poeta szkocki Thomas Campbell w pięknym wierszu opisującym upadek Polski.

Tak jak w polityce Pitta jasno uwidoczniło się międzynarodowe znaczenie Polski, tak Thomas Campbell w płaszczyźnie literackiej jest wyrazem głębokiego zrozumienia, że tragedia Polski dotyka całą wspólnotę kultury europejskiej. Opisując koniec walki niepodległościowej Kościuszki, upadek zburzonej Warszawy i rzeź Pragi Suworowa, przemówił Campbell głosem sumienia tego cywilizowanego świata, który poczuwał się do łączności z Polską — który rozumiał, że ubytek Polski z rodziny niepodległych narodów jest pomniejszeniem wspólnej kultury i złą wróżbą na przyszłość:

... „Hope, for a season, bade the world fare well
And freedom shrieked — as Kościuszko fell.

Friends of the world ! Restore your swords to man,
Fight in his sacred cause, and lead the van !”

R o z d z i a ł I V

STANISŁAW AUGUST WŚRÓD ANGLIKÓW

1. *W l a t a c h m ł o d o ś c i*

Czym była Anglia dla wykształconego Polaka drugiej połowy XVIII wieku, ilustruje najlepiej stosunek do niej Stanisława Augusta Poniatowskiego. Znał on Anglię bardzo dokładnie, jej kulturę jak i życie polityczne. Po matce odziedziczył sentyment do tego kraju, dla którego tyle tradycyjnej sympatii było w rodzinie Czartoryskich. Kulturalny świat Anglii, z którym zapoznał się w młodości, pozostał mu bliski przez całe życie. Stanisław August był szczerym przyjacielem Anglii.

Mimo atrakcyjności kultury francuskiej, mimo promieniowania dworu wersalskiego Ludwików, w Polsce budzącej się do nowego życia w okresie wielkich myśli reformatorskich Leszczyńskiego i Konarskiego — podobnie jak ongiś w złotym wieku — społeczeństwo szukało bezpośredniego kontaktu z wszystkimi, największymi centrami życia politycznego i kulturalnego. Tak było przede wszystkim u Czartoryskich i u kasztelana krakowskiego Poniatowskiego — w domu rodzicielskim przyszłego króla. Znajomość języka angielskiego nabył Stanisław August w młodych latach, a literaturę angielską znał równie dobrze jak francuską — a nawet była mu ona bliższą. Szekspira uważał za niedoścignionego przez żadnego innego pisarza i sam w młodzieńczych latach tłumaczył na język polski „Juliusza Cezara”.

Od czasu bezpośredniego zetknięcia się ze światem angielskim, gdy (1754) w towarzystwie porucznika Cieńskiego przebywał w Londynie i podróżował po Anglii, nawiązały się pomiędzy młodym Poniatowskim a wieloma Anglikami serdeczne i trwałe związki przyjaźni. Z wychowania, z całej, swojej wielkiej kultury umysłowej i artystycznej, z szerokich horyzontów myślowych, był Stanisław Poniatowski prawdziwym Europejczykiem i przyjacielem ludzkości. Dlatego rozumiał i doceniał wielkość i znaczenie Anglii w układzie sił politycznych, dlatego rozumiejąc i podziwiając od lat najmłodszych arcydzieła angielskiej literatury oceniał Anglię także jako twórcę wielkiej, własnej kultury.

Ta proangielskość jego niepokoiła polityków francuskich. Bardzo energiczne starania dyplomacji francuskiej miały później być powodem odwołania Stanisława Poniatowskiego ze stanowiska polskiego ambasadora w Petersburgu. Mimo takich nacisków przyjaźń Poniatowskiego dla Anglii nie uległa zmianie. W stosunkach z Anglią i jej dyplomacją tkwiły początki jego własnej kariery politycznej; w nich była poniekąd szkoła jego własnych poglądów i politycznego wyrobienia, kształconego pod wpływem doświadczonego dyplomaty angielskiego Charles Hanbury Williams'a. W zbliżeniu polsko-angielskim pragnął widzieć jeden z czynników odrodzenia państwa polskiego; obserwacja instytucji politycznych Anglii dawała mu pomysły do własnych projektów reformatorskich. Zdając sobie sprawę ze słabości swego charakteru i zaniku tężyzny we własnym

społeczeństwie, marzył o wychowaniu ks. Józefa w wojskowej szkole angielskiej. W angielskiej dyscyplinie charakterów chciał wyrabiać w ukochanym bratanku te właściwości, których jemu samemu brakło, a które tak pragnął widzieć u ks. Józefa. W Anglii pokładał Stanisław August nadzieje, gdy przyszła katastrofa rozbiorów. Łudził się, że może nie dopuścić ona do upadku Polski w sytuacji tak tragicznej jak sprzysiężenie niemiecko-rosyjskie — gdy nie istniał czynnik polskiej siły państwowej.

Mimo doznanych tak wielu zawodów, zachował do końca dla Anglii sentyment. „Zawsze pozostanie prawdą, że szanuję i podziwiam Waszego króla i Wasz naród — i Pan im to przekaże” — pisał na pożegnanie posłowi angielskiemu pułkownikowi Gardiner, opuszczając na zawsze Warszawę, w styczniu 1795 r.

Ciekawe światło na stosunek Stanisława Augusta do Anglii i współczesnych mu Anglików rzucają jego pamiętniki. Miał 18 lat, gdy poznał w Berlinie (1750) ambasadora brytyjskiego przy królu pruskim, Sir Charles Hanbury Williams'a. Znajomość ta przybrała szybko charakter głębokiej przyjaźni, utrwalanej podczas następnych spotkań w Wiedniu, Hanowerze i Hadze, skąd przez Paryż wyruszył w podróż do Anglii. W Londynie zaopiekował się nim stary urzędnik dyplomatyczny dworu angielskiego — Schaub, znający Polskę z misji dyplomatycznych za Augusta II; wspominając dobrze przyjazne stosunki z Polakami z radością podejmował on młodego Poniatowskiego, którego rodzinę pamiętał z Polski.

Wobec tego, iż sesja parlamentu dobiegała końca, polecił Poniatowskiemu od razu następnego dnia po przybyciu do Londynu udać się na obrady Izby Lordów — tej centralnej instytucji życia politycznego, do której Stanisław Poniatowski szedł z wielkim przejęciem, mając o parlamencie angielskim niezmiernie wysokie mniemanie. Było to wtedy jego najsilniejsze wrażenie przeżyte na ziemi angielskiej.

Z początku uderzyła go skromność sali obrad — o wyglądzie niepomniernie mniej okazałym aniżeli sala Senatu Polskiego. Natomiast zachwycony był stylem obrad i formą przemówień. Wbrew

przysłowionej oziębłości Anglików, przyjęcie jakiego doznał 22-letni Stanisław Poniatowski w Izbie Lordów było tak serdeczne i uprzejme, że nie mógł znaleźć dla tej wytwornej uprzejmości porównania w środowiskach żadnego innego kraju. Lord Hardwick, zauważywszy wejście na salę gościa w towarzystwie hr. Sussex, zapytał się o jego nazwisko, po czym wobec całego zgromadzenia powitał Poniatowskiego w imieniu Izby w najserdeczniejszych słowach, oświadczając, że będzie bardzo rad móc gościć go w swoim domu.

Lord Hardwick, wysoko szanowana postać ówczesnego świata politycznego Anglii, był ojcem ambasadora Yorke w Holandii, którego Poniatowski poznał w Hadze. Z łatwością nawiązał więc stosunki z tym domem, który — jak pisał w pamiętnikach — stał się dla niego „źródłem wykształcenia i repertuarem dobrego przykładu”; nauczył się wówczas cenić styl życia Anglików, którego i później w Polsce był takim entuzjastą.

Wśród znaczniejszych osobistości, z którymi się stykał Poniatowski, byli także: lord Barrington, późniejszy minister wojny, lord Chesterfield, autor słynnych listów do syna i przyjaciel Monteskiusza, Stanley, późniejszy reprezentant Anglii w pertraktacjach pokojowych z Francją (1761) oraz lord Strange, człowiek surowych obyczajów, propagowanych przez sektę kwakrów. Lord Strange zaprowadził Poniatowskiego na widowisko walki kogutów, co w owych czasach było jedną z ulubionych i szeroko rozpowszechnionych rozrywek społeczeństwa angielskiego.

Pod wpływem przeżywanych wrażeń i obserwacji starał się Poniatowski głębiej wniknąć w psychikę Anglików. Jako jedną z istotnych cech charakteru angielskiego dostrzegł, że nawet najsilniejsze namiętności uczuć czy nastrojów Anglik trzyma w karchach opanowania: „Ich pasje — pisał — wydają się być podporządkowane ich rozkazom albo też trwanie ich zależne jest od działania jakiejś mechanicznej sprawności”. W dyscyplinie indywidualnej widział Poniatowski źródło wielkiego poszanowania prawa przez Anglików. „W Anglii — notuje w swych pamiętnikach — tłum 50.000 mieszkańców Londynu, który wydaje się zagrażać państwu, jest unicestwiany przez proste odczytanie ustawy, która zakazuje zbiegowisk; podlegacze znają ją na pamięć, lecz wydaje się, iż upatrują w tym swoją sławę, by została im odczytana przez jednego

sędziego pokoju lub pojedynczego policjanta ; wydaje się, iż zwykle tylko czekają na tę formalność, ażeby następnie rozejść się bez hałasu i bez przymusu, chcąc dowieść, że kochają i szanują prawo”.

Korzystając wszędzie z wielkiej gościnności jest Poniatowski przyjmowany w wielu domach. Rozmawia, obserwuje, zwiedza. W towarzystwie lorda Strange jest obecny na sztuce Szekspira, którego w oryginale czytywał w Polsce przyznając mu wyższość nad autorami francuskimi. Podziwia szekspirowską znajomość życia, jego wszechstronne zrozumienie tajników ludzkich przeżyć, gdzie żądze materialne walczą z najbardziej wzniosłymi, duchowymi ideałami ; podziwia jego rozległy świat — w którym są najwyższe cnoty i wulgarne, pospolite pożądania. Wszystko jakże realne, zgodne z prawdą życia. Nie czuje Poniatowski w Szekspirze sztywności ani formalistycznego traktowania utworów scenicznych, tak typowych u pisarzy francuskich, jak np. Racine czy Corneille, u których razi go jednostajnie wzniosła sztuczność stylu. Woli bezpośredniość i prostotę utworów Szekspira — wydają mu się bliższe życia. Choćby sztuka miała trwać dłużej nawet niż jeden dzień i akcja przerzucała się — wbrew formom klasycznego dramatu, opartego na regule trzech jedności: miejsca, czasu i akcji — w różne środowiska, zawsze będzie mógł słuchać z zainteresowaniem utworów scenicznych o typie szekspirowskim. „Niechaj pozwoli mówić swoim aktorom w ten sposób, który powiększa w moich oczach wartość cnoty, dobroci i mądrości, wtedy kiedy wszystko jest mi przedstawione z możliwie największym prawdopodobieństwem” — pisze w pamiętnikach Poniatowski, dla którego rozważania na temat Szekspira należą zawsze do największych przyjemności artystycznych i kulturalnych.

Ten sąd Stanisława Augusta, przyznający wyższość dramatom Szekspira nad utworami francuskimi daleko odbiega od poglądów głoszonych na dworze w Sans Souci, gdzie Fryderyk Wielki, ulubieniec wieku oświecenia, ulegający wzorom Wersalu i wpływom umysłowości francuskiej, nie rozumiał i nie cenił Szekspira. Zestawiając go z Racinem zarzucał Szekspirovi płaskość w odczuciach artystycznych i brak talentu. — Oto przykład samodzielności kulturalnej Polski, która wobec wzorów zagranicznych umiała zachować własny sąd krytyki i wyboru, doceniając to, co ma związek z uniwersalistycznym pojmowaniem życia. Takie były cechy ówczesnej

kultury polskiej, cechy ułatwiające zrozumienie innych narodów. Tak szukała ona poprzez różnice ras i narodowości tego, co jest wspólne w ogólnym ideale życia. To była podstawa wzajemnego zrozumienia pomiędzy dwoma światami, zdawałoby się na pozór tak różnymi i oddalonymi, jak Anglia i Polska XVIII wieku. A jednak było tyle wspólnego pomiędzy szczytowymi przedstawicielami tych dwóch kultur, którzy jak w Polsce Czartoryscy czy Poniatowscy, walcząc z zaściankowością i otwierając bramy szerokiej wymiany twórczości europejskiej, mieli zarazem pełną świadomość oryginalności, samodzielności i pełni własnej kultury duchowej — której mogło braknąć Hohenzollernom z Sans Souci.

W czasie pobytu swego w Londynie uzyskał Stanisław Poniatowski audiencję na dworze królewskim. Król Jerzy II zrobił na nim dodatnie wrażenie, a porównywując go z innymi współczesnymi monarchami, których poprzednio miał okazję poznać: Fryderykiem II i Ludwikiem XV, stwierdził, iż woli króla angielskiego. Fryderyk II Stanisław August nie lubił, jak nie znosił zresztą całego systemu politycznego państwa pruskiego i pruskiej kultury. Fryderyk II wydał mu się pozbawiony godności. Dostrzegał w nim jakąś ukrytą niepewność siebie, wypływającą jak gdyby z poczucia własnych niedociągnięć; widział chęć górowania nad innymi a równocześnie obawę, że temu zadaniu nie sprosta. Wytwornemu Ludwikowi XV zarzucał Stanisław August powierzchowność i brak dostatecznego wykształcenia.

Tak więc Jerzy II najlepiej podobał się Poniatowskiemu. Cenił w nim prawość charakteru, umiar w ingerowaniu w sprawy państwowe i brak śmiesznej ambicji przypisywania sobie wszystkich zasług i całej inicjatywy politycznej. Monarcha angielski nie miał jednak zrozumienia dla literatury i to raziło Poniatowskiego, który czynił mu zarzuty, iż tej dziedziny twórczości nie doceniał i wręcz nie lubił. W szczególności nie lubił król Jerzy Pope'a, którego wielką popularność w sferach kulturalnych Anglii porównywał Poniatowski do wpływów Voltaire'a wśród społeczeństwa francuskiego.

Stanisław August, człowiek wszechstronnych zainteresowań starał się dobrze zorientować w stosunkach politycznych Anglii. Bacznie przyglądał się ludziom i chwytł charakterystyczne cechy ów-

czesnych mężów stanu. Porównuje system rządzenia premiera ks. Newcastle z systemem Walpole'a znanego z cynicznych metod przepokupstwa. Społeczeństwo angielskie w tym czasie połowy XVIII w. pogrążyło się w jednostronnym rozwijaniu życia gospodarczego. Merkantylnizm ośwładną Anglię w wybitnym stopniu. Odbiło się to w zaniedbaniu siły militarnej Anglii. Marynarka angielska nawet była pod wpływem zmysłu merkantylnego. Potrzeba było dopiero tak silnego męża stanu, jakim był Pitt Starszy, ażeby zawrócić ewolucję z niebezpiecznej drogi spokojnego pacyfizmu i wydobyć tę siłę wojenną, jaka rozstrzygnęła ostatecznie o supremacji imperium angielskiego nad Francją. W tym czasie pobytu Poniatowskiego w Londynie, Pitt znajdował się w opozycji do partii rządzącej, zajmował jednak już wtedy stanowisko wybitne i opinia widziała w nim przyszłego wielkiego męża stanu, który miał kierować polityką angielską w czasie siedmioletniej wojny. „Sam widok jego postaci — pisał Poniatowski — jest dla mnie wspomnieniem interesującym: wysokiego wzrostu, szczupły, posiada twarz orła”. Dostrzegano w twarzy jego podobieństwo z Juliuszem Cezarem. Charles Yorke, przyjaciel Stanisława Poniatowskiego, był wówczas jednym z pośredników pomiędzy dworem i rządem a Pittem, celem pozyskania jego współpracy politycznej.

Mimo tak szczerzej sympatii dla Anglii i jej kultury, tej przychylności, która nakazywała Poniatowskiemu — jak sam pisał — „szanować i kochać Anglików i prawie wszystkie ich zamiłowania i sposób bycia”, nie zatracił Poniatowski zmysłu krytyki i niezależności sądu. Dużo zastrzeżeń przede wszystkim budzi u tego przyszłego reformatora edukacji polskiej, angielski system szkolny, ograniczający się głównie do jednostronnego nauczania klasyków łacińskich i greckich. Razi go zupełne pomijanie w szkołach strony ogólnowychowawczej i tego, co nazywa „dobrymi manierami” oraz zbyt hojne szafowanie karą cielesną. Często słyszy się w Anglii zdanie, iż narzucanie „dobrych manier” przyjętych w innych krajach łamałoby indywidualność i oryginalność człowieka. Zbyt wielka swoboda na uniwersytetach w Oxfordzie i Cambridge powoduje, iż zdaniem Poniatowskiego tylko 10 uczniów na 100 odbywa nauki poważnie. Młodzież angielska wyjeżdżająca za granicę jest przekonana, że w Anglii wszystko jest lepsze aniżeli gdziekolwiek indziej, jest więc

zaskoczona, gdy spotyka się na kontynencie z wysoką kulturą i czasem z pogardliwym odnoszeniem się do niej jako do ludzi o prymitywnych manierach. Ale Anglicy są inteligentni i dumni, szybko zatem orientują się w sytuacji i dostosowują się do niej.

Pod wpływem wrodzonej ambicji, narzucającej konieczność kontrolowania siebie, Anglik zazwyczaj po rocznym pobycie na kontynencie ogromnie się zmienia. Wyrabia się na Europejczyka w całym tego słowa znaczeniu. Stanisław August nieraz był zdumiony, jak bardzo Anglicy potrafili się w ciągu roku zmienić, tracąc swoją szorstkość i prowincjonalizm i przyjmując ogólną ogładę kultury europejskiej. Wielkie znaczenie polityczne, jakie zdobyła Anglia dzięki swoim mężom stanu, ludziom przeważnie bardzo wybitnym, stanowiącym wysoki typ klasy człowieka, sprawiło, iż kraje europejskie liczą się z Anglikami i to — jak sądzi Poniatowski — jest wielkim ułatwieniem dla Anglików w nawiązywaniu wszędzie kontaktów. Mimo całej odrębności i prymitywności młodzie podróżnicy angielscy wzbudzają na kontynencie zainteresowanie. Tak więc z tej próby zetknięcia z szerszym życiem wychodzą oni zwycięsko, co utwierdza ich jeszcze w poczuciu dumy narodowej i w przekonaniu, że w gruncie rzeczy mogą być innymi od wszystkich, że nie mają powodu zatracać swej oryginalności angielskiej.

Poniatowski widzi w Anglikach skłonność do przesadnego indywidualizmu, który czyni z interesów jednostki najwyższy cel życia. Egoizm jednostki w polityce angielskiej odgrywał dużą rolę, przybierając niejako formę egoizmu zbiorowego, egoizmu interesów angielskich — zarzut podnoszony tak często zagranicą pod adresem polityki angielskiej. W tych czasach podróży po Anglii młodego Poniatowskiego dla wielu Anglików decydującą była dewiza: *Primo mihi*. Później już jako król w Polsce z zaciekawieniem wypytywał o stosunki angielskie, powracał Stanisław August do tego właśnie zagadnienia egoizmu, który zaobserwował u Anglików. Dowodził on, że właśnie zbyt liberalny system wychowawczy dopuścił do rozpowszechnienia się egoizmu. Krytykował u Anglików brak dyscypliny form towarzyskich we współżyciu z ludźmi jako czynnik ten egoizm podsycający. Wskazywał na niepowodzenie polityki angielskiej w stosunku do kolonistów amerykańskich jako na wynik egoizmu metropolii. „Gdyby Pitt był mniej egoistą — tłumaczył

król Stanisław — byłby jeszcze ministrem, byłby po swoim ustąpieniu wywołał mniej intryg, byłby mniej poruszył amerykańskich kolonistów i rząd nie byłby w przykłej konieczności okazywania wyrozumiałości, w której kryje się słabość...”

Zwolennik szerokiego współżycia kulturalnego narodów, Stanisław August bardzo pozytywnie oceniał wzajemne oddziaływanie na siebie Anglii i Francji. Uważał, że Francja pod wpływem Anglii staje się mniej lekkomyślną, Anglicy w zetknięciu z kulturą francuską ulepszają swoje wykształcenie.

Raziła Poniatowskiego w Anglii brutalność i szorstkość angielskich marynarzy, którzy w jego oczach stanowili zupełnie specjalną kastę ludzi. Służba w marynarce angielskiej była tak surowa, że Poniatowski nie mógł znaleźć porównania z żadną inną dyscypliną wojskową na kontynencie. „O ile Anglicy zażywają wolności na swoich wyspach — pisze Poniatowski o tyle nie ma zwierzchnictwa bardziej despotycznego, nie ma więcej bezwzględnego posłuszeństwa, aniżeli to, co się widzi na ich okrętach wojennych”.

Takie to różnorodne obserwacje notował Stanisław Poniatowski z pobytu swojego w Anglii. Wrócił do Polski jako szczerzy entuzjasta zalet angielskiego charakteru. Pełen wiary w dużą przyszłość polityczną Anglii pragnął — jak cały obóz Czartoryskich — oprzeć regenerację Polski na współpracy z Anglią i dobrych stosunkach z Rosją.

2. *W misji dyplomatycznej*

Pierwszy swój wyjazd do Rosji (1755) — który tak decydująco zaważył na późniejszych kolejach jego życia — zawdzięczał Poniatowski zaproszeniu Sir Charles H. Williams'a, pełniącego wówczas funkcje ambasadora angielskiego w Petersburgu. Jako współpracownik jego przeszedł wówczas 23-letni Stanisław Poniatowski, jak sam określił: „Prawdziwą szkołę edukacji dyplomatycznej”. Williams był wytrawnym dyplomata, znającym doskonale arkana polityczne wszystkich, znaczniejszych dworów europejskich. Obdarzony silnym charakterem głosił twarde zasady, dowodząc, że powodzenie w życiu zależy od samego człowieka. W czasie pobytu w Warszawie zyskał szacunek wielu Polaków. Jemu postanowiono

powierzyć wykończenie edukacji St. Poniatowskiego. Gdyby nie miękkość usposobienia i wrodzona słabość charakteru, mógł był Poniatowski pod tym kierownictwem wyrobić się na wybitnego męża stanu. Niestety wrażliwy jego intelekt przejął tylko umysłowe korzyści. Rozszerzył Poniatowski znakomicie swoje horyzonty polityczne, zdobył wielką wiedzę polityczną, nie przejął jednak nic z twardości dyscypliny osobistej Anglika.

Charakteru angielskich mężów stanu Poniatowski w sobie nie wyrobił. Posiadał zawsze mało energii, dużo zmysłu artystycznego i „oświecenia”, które jak pisał Ségur, pozwalało mu „przewidywać nieszczęścia Polski, bez możliwości przeciwdziałania im”. W najcięższych sytuacjach politycznych stać go było jedynie na lękliwą bierność i cierpliwość — na politykę wyczekiwania. Nie mógł się zdobyć na samodzielną aktywność i odwagę decyzji, obawiając się sprowokowania jeszcze większych komplikacji. Chciał prowadzić politykę przetrwania. Później sam przyznał, że „człowiek powołany do kierowania państwem, który nie umie prowadzić wojny, jest jak człowiek, pozbawiony przez naturę jednego z pięciu zmysłów”.

Williams darzył Poniatowskiego wielką sympatią, uważał go za jednego z najbardziej zaufanych współpracowników. Poniatowski mieszkał w jego domu w Petersburgu i dopuszczany do najtajniejszych spraw ambasady brytyjskiej, uczył się sztuki dyplomacji w dużym stylu. Były to czasy ożywionej działalności dyplomatycznej w przededniu wojny siedmioletniej. Poniatowski nienawidząc Prus mógł ze szczerego przekonania pomagać w organizowaniu zbliżenia angielsko-rosyjskiego przeciwko Prusom — zanim polityka angielska nie poszła na przymierze z Prusami. Związany z Anglią pomagał również w zwalczaniu intryg dyplomacji francuskiej przeciwko ambasadzie angielskiej.

Mając bardzo duży wpływ na poglądy młodej 25-letniej żony następcy tronu — przyszłej carowej Katarzyny II — mógł Stanisław Poniatowski przez swoje stosunki i wpływy u dworu petersburskiego oddawać cenne usługi, z których korzystała też ambasada angielska. Poniatowski budził wówczas proangielskie sympatie w księżnej, ulegającej wpływom Francji i wpatrzonej w Ludwika XIV jako wzór władcy. Pod wpływem Poniatowskiego w. księżna nabrała szacunku dla narodu angielskiego i jego historii. Władając

dobrze językiem rosyjskim wyrabiał sobie Poniatowski coraz szersze stosunki, niedostępne dla ambasadora angielskiego. Tak więc mógł dawać Williams'owi informacje, których on sam nigdy by nie zdobył. Przez Poniatowskiego starał się Williams podsuwać pomysły, które docierały do cesarzowej Elżbiety jako inicjatywa osobistości rosyjskich.

To stanowisko Poniatowskiego w Petersburgu stara się później wyzyskać polityka polska. Komplikacje wojny siedmioletniej pchają Augusta III pod skrzydła opiekuńcze Rosji. St. Poniatowski zostaje zamianowany ambasadorem w Petersburgu. W grudniu 1756 r. wyjeżdża z Warszawy z misją wyjednaną dla Polski pomocy Rosji przeciwko Prusom, które zajęły elektorat saski. Chodziło wtedy m. i. także o sprawę przejścia wojsk rosyjskich przez terytorium Polski. Nie był to pierwszy wypadek przemarszu wojsk rosyjskich przez ziemie Rzeczypospolitej. Już w 1748 r. wojska rosyjskie przeszły przez Polskę na pomoc Austrii, zaopatrzone w obfite subsydia angielskie i poprzedzone przez komisarzy angielskich, którzy płacili gotówką za przemarsz 36 tysięcy Rosjan, spieszących na pomoc Marii Teresie.

Pełne wzruszenia było przyjęcie przez ambasadora Sir Charles H. Williams'a polskiego ambasadora St. Poniatowskiego, gdy ten zgodnie z obowiązkami protokołu składał mu oficjalną wizytę. Sir Charles powitał go słowami: „Kocham Ciebie i witam jak dziecko, które sam wychowałem, pamiętaj o tym; lecz wyrzekłbym się Ciebie jako mego ucznia, gdyby Twoja przyjaźń do mnie powodowała z Twojej strony jakikolwiek najdrobniejszy czyn lub najdrobniejszą nieostrożność, które by były niezgodne z tym, co nakazuje Ci uczynić Twój obecny urząd”. Stosując się do tej rady zachowywał Poniatowski dystans i rezerwę, którą mu urząd jego narzucał. Z zalem ograniczył się jedynie do oficjalnych spotkań ze starym przyjacielem i mistrzem.

Rozeszła się wtedy polityka polska z angielską. August III nie chciał stać się „allié forcé” króla pruskiego. Jako teść francuskiego następcy tronu i bliski krewny Habsburgów, sympatyzował z koalicją francusko-austriacko-rosyjską. Zawdzięczając tron polski Rosji i nie mając żadnej samodzielnej polskiej polityki, oddawał się August III w opiekę tym, od których nie spodziewał się brutalnej

wrogości króla pruskiego, który pozbawił go elektoratu saskiego. Słaby król uciekając się pod opiekę koalicji antypruskiej chciał jednak sam zachować neutralność i nie prowadzić żadnej polityki aktywnej. Rosja od 1717 r. była przecież gwarantką niepodległości Rzeczypospolitej. O jej przyjaźń jak również Francji zabiegał dwór warszawski. Gdy w początkach siedmioletniej wojny Francja chciała wzmocnić wpływy swoje w Petersburgu, wysłała nowego ambasadora markiza de l'Hopital, którego już w Warszawie ambasador francuski przy dworze polskim hr. de Broglie ostrzegał przed Stanisławem Poniatowskim jako nie sprzyjającym Francji.

Cała tzw. „Familia”, skupiająca się wokół Czartoryskich, była wówczas nastawiona antyfrancusko, a sympatyzowała z Anglią. Ta orientacja polityczna miała swoją dawną historię. Wynikała z rozczarowania obozu Czartoryskich do polityki francuskiej jeszcze z czasów Augusta II, kiedy Francja przez ówczesnego ambasadora Durand usiłowała pomagać Polsce przeciwko zachłanności Rosji Piotra Wielkiego. Także po śmierci Augusta II obóz Czartoryskich popierał wbrew Rosji kandydaturę Leszczyńskiego opierając się na Francji. Nagłe odstąpienie Francji od elekcji Leszczyńskiego uznał obóz Czartoryskich za „haniebną zdradę”. Zrażony polityką ówczesnego ambasadora francuskiego de Monti, zarzucał mu wyzyskiwanie spraw polskich dla korzyści wyłącznie francuskich. Uważano, że Francji chodziło jedynie o wywołanie w Polsce dywersji, dla odwrócenia uwagi Austrii, z którą Francja była w wojnie. Mimo przyrzeczenia nie dała Francja Polsce w okresie elekcji Leszczyńskiego dostatecznego poparcia. Obóz Czartoryskich uważał, że Francja prowadziła tzw. polską wojnę sukcesyjną jedynie we własnych celach, używając imienia Leszczyńskiego i Polski jako pretekstu. Zarzucano Francji, że w pokoju wiedeńskim (1735) zupełnie Polskę zawiodła. Otrzymując Lotaryngię w dożywocie dla Leszczyńskiego, zawarła pokój z Austrią wycofując się z danych Polsce przyrzeczeń. Rozczarowania te oddaliły Czartoryskich i Poniatowskich na długie lata od Francji, a siłą rzeczy skierowywały uwagę ich na Anglię.

Stanisław Poniatowski nie lubił ambasadora hr. de Broglie, zarzucał mu zarozumiałość i chęć wyłącznego rządzenia Polską. Ze swej strony ambasador ten przypisujący sobie prawa kierowniki

partii francuskiej w Polsce, zarzucał Poniatowskiemu, że jest na usługach Anglii. Z tego powodu obawiał się wpływów jego w Petersburgu i żądał jego odwołania. Przez dłuższy czas kanclerz Brühl opierał się jego naleganiom nie chcąc psuć sobie stosunków z dworem rosyjskim, gdzie Poniatowski był dobrze bardzo widziany. W końcu jednak odwołanie zostało zdecydowane. Nastąpiło to po rozmowie ambasadora de Broglie z kanclerzem Brühlem, w czasie której ambasador przedstawił stanowczą notę z Paryża i ujawnił wyraźną instrukcję swojego dworu. Ta sama instrukcja zalecała również czynić starania, ażeby ambasador angielski lord Stormond opuścił Polskę.

Odwołując Poniatowskiego z Petersburga, August III w liście swoim dziękował mu za spełnione usługi i podał powód odwołania: „Król Francji podejrzewając Pana o szczególną sympatię dla Anglii i o utrzymywanie tajnych stosunków sprzyjających interesom tego dworu a równocześnie niechętnie jego własnym interesom i dobru wspólnej sprawy w ogóle — polecił prosić mnie bardzo usilnie, uważając to za sprawdzian szczerości mojej przyjaźni dla niego, ażeby Pana natychmiast odwołał”.

W tym też czasie odwołany został ambasador Williams z powodu podeszłego wieku i choroby. Przed wyjazdem Stanisław Poniatowski bywał u niego częstym gościem, kierując się głosem „przyjaźni i wdzięczności”. Spędził z nim w różnych krajach w sumie cztery lata. Codzienne wizyty odbywały się już z wiedzą ambasadora francuskiego, którego Poniatowski uprzedził o swych stosunkach z Williamsem.

W Warszawie lord Stormond ku wielkiemu zaniepokojeniu ambasadora de Broglie i partii francuskiej pozostał nadal bliskim przyjacielem i gościem „Familii” Czartoryskich i Poniatowskich. Był on w Warszawie bardziej popularny aniżeli ambasador francuski, nie tyle może jako oficjalny dyplomata, ile osobiście jako człowiek. Ambasador francuski stale podważał autorytet ambasadora angielskiego i w miarę postępów siedmioletniej wojny coraz ostrzej domagał się wydalenia go z Polski, czemu August III się opierał. Odwołał natomiast polskiego przedstawiciela dyplomatycznego z Londynu, chcąc w ten sposób iść na rękę Francji i Austrii.

Z rozkazu swojego dworu lord Stormond pośredniczył w ko-

respondencji pomiędzy St. Poniatowskim a carową Katarzyną II. Gdy jednak Poniatowski stracił łaski carowej, która coraz wyraźniej szukała przyjaźni w Berlinie i opierała się na ambasadorze pruskim — Stormond — zaniechał dalszego pośredniczenia.

Po wyborze na króla, Stanisław August pozostał wiernym swoim angielskim sympatiom. W Anglii szukał często pomocy dla beznadziejnej swojej polityki — polityki słabości i rezygnacji. W Anglii zgorszona bezwzględnością Repnina, potępiającej fakt wprowadzenia polskich senatorów, starał się Stanisław August o pomoc przeciwko interweniowaniu Rosji w wewnętrzne sprawy Polski. Jako ministra pełnomocnego wysłał do Anglii kasztelana smoleńskiego Burzyńskiego, który wyjednał u rządu angielskiego zlecenie dla lorda Cathcart, ambasadora angielskiego w Petersburgu, popierania posła polskiego Psarskiego w jego żądaniach wobec Rosji. W tymże czasie dobre stosunki rosyjsko-angielskie ulegać zaczęły pogorszeniu, w miarę jak imperialistyczna polityka Katarzyny II podważała pozycję Turcji i zagrażała interesom Anglii na Bliskim Wschodzie.

Po ustąpieniu Burzyńskiego, następca jego — Bukaty, który tak znakomicie zapisał się w historii stosunków dyplomatycznych polsko-angielskich, reprezentował życzenie swojego monarchy utrzymywania bliskich stosunków z Anglią. Dyplomata ten zyskał powszechne uznanie i szacunek zarówno społeczeństwa jak i dworu królewskiego i z wielkim żalem Anglicy go żegnali, kiedy po drugim rozbiorze opuścił Londyn.

„Jakiemkolwiek było zainteresowanie Anglii naszymi sprawami w Rosji, Polska odniosła małe korzyści. Polityka rosyjska starała się jak najbardziej wyłączyć wszelkie inne mocarstwa od jakiegokolwiek udziału, ponieważ chciała postępować w Polsce samowładnie”. — Te słowa z pamiętników Stanisława Augusta najlepiej określają istotne znaczenie politycznych stosunków polsko-angielskich doby rozbiorów. Polsce nie mogły pomóc dobre chęci czy życzliwe słowa dyplomatów. Dla uzyskania realnej i skutecznej pomocy przyjaciół angielskich potrzebną była realna siła państwowa Polski — a tej brakło Polsce XVIII wieku.

Spoglądając na okres Stanisława Augusta, na jego polityczne i kulturalne zbliżenie do świata angielskiego, nabiera się zrozumienia istotnych cech Polski — jej politycznej i kulturalnej wartości we współżyciu europejskim. Umiejętność łączenia własnej kultury z tym, co stanowi dobro powszechne, było niewątpliwie jedną z najistotniejszych jej cech. Dlatego ongiś Modrzewski, Goślicki, Zamoycki czy Łascy tak dobrze rozumieli się z światem zachodnim, dlatego też Stanisław August czuł się tak bliski ówczesnej Anglii, nie tracąc nic z szacunku i miłości własnej kultury narodowej, własnych polskich historycznych przeżyć — bo one właśnie dawały mu tytuł równorzędności, tytuł współudziału w tworzeniu kultury europejskiej.

To odczucie świata angielskiego, tak silne i głębokie, oparte było na podobieństwie ideałów życia indywidualnego i zbiorowego i dałoby ono swe pozytywne rezultaty dla wspólnego dobra, gdyby nie późniejsze tragiczne losy polityczne Polski, które przed oczami Anglików zasłoniły wszystkie wartości historyczne i kulturalne Polski, wymazały obraz Polski, jaki w dobie Stanisława Augusta miał Burke czy Pitt, a odkryły na przyszłość nowe zupełnie spojrzenie na Polskę: niechętnych nam Cobdenów, Carlyle'ów, Salisburyskich czy wreszcie Lloyd Georgeów. U podstawy tej zmiany poglądów na Polskę jest polityczne załamanie się państwa polskiego, jest przekonanie, które zrodziło się w dobie rozbiorów, a utrwaliło w następnych pokoleniach: że Polska jako państwowa koncepcja pomiędzy Niemcami i Rosją jest koncepcją przegraną, nie do utrzymania w nowym układzie sił, jaki wytworzył się w Europie XVIII wieku. Stąd płynąć miały w przyszłości niechęci i przysławna nieżyczliwość czy obojętność Anglii dla Polski. Polska była za żywotna, ażeby zagadnienie jej mogło ulec ostatecznemu zlikwidowaniu przez Niemcy czy Rosję, nie wydobyla jednak z siebie takiej siły państwowej, by móc być jak w poprzednich wiekach — współtrzędnym podmiotem polityki międzynarodowej, utrzymującym równowagę europejską. Dlatego losem Polski stało się w przy-

szłości stopniowe pomijanie jej w kontynentalnej polityce Anglii.

Zanim jednak do tego doszło, w czasach Poniatowskiego czy Pitta, Anglia wiązała z upadającą Polską jeszcze zawsze nadzieje polityczne — wszystkie one przekreślone zostały przez niekorzystny dla Polski układ sił międzynarodowych oraz zanik czynnika polskiej samodzielnej siły państwowej. Gdy okazało się, że jej nie ma, zawiodła pomoc Anglii, która z konieczności szukała partnerów w Prusach czy Rosji, tj. państwach, których rozwijająca się dynamika polityczna miała kształtować losy kontynentu europejskiego.

R o z d z i a ł V

C Z A S Y N A P O L E O Ń S K I E I K O N G R E S W I E D E Ń S K I

1. *E u r o p a b e z P o l s k i*

U progu kongresu wiedeńskiego w 1814 r. pisał Talleyrand do Metternicha: „Rozbiory, które wykreśliły Polskę z rzędu państw, stały się wstępem, po części przyczyną i może do pewnego stopnia także usprawiedliwieniem tych wielkich przewrotów, których ofiarą padła Europa”. Te słowa wielkiego dyplomaty, który przez pół wieku brał najistotniejszy udział w życiu politycznym Europy, poprzez rewolucję francuską, burzę napoleońską, kongres wiedeński i okres restauracji — wyrażają to, co stanowi istotę politycznego znaczenia Polski: jej integralne związanie z układem politycznym całej Europy.

Państwo polskie jest jednym z istotnych elementów fizjonomii politycznej Europy, która zmienia się zasadniczo w zależności od tego, czy istnieje Polska Jagiellonów, Sobieskiego lub Polska określona planami Pitta. — czy też wymazana zostaje ona z rzędu niepodległych państw. I dlatego burzliwe zmiany polityki europejskiej, jakie nastąpiły po rozbiorach, wzmocnione podmuchem żywiołu rewolucji francuskiej i jej dziecka — Napoleona, wszystko to, jak stwierdzał tylokrotnie później Napoleon, w istocie swojej zawsze zahaczało o Polskę jako o „zwornik sklepienia europejskiego”.

Cały ten okres, jeden z najburzliwszych w dziejach Europy, od rewolucji francuskiej i podziału Polski aż do kongresu wiedeńskiego, próby przywrócenia porządku i prawa w Europie jest także w historii Anglii jednym z najważniejszych okresów dziejowych. Anglia rozegrała w tym czasie nie tylko swoją partię z Francją o panowanie na morzach i utrwalenie kolonialnego imperium, lecz również rozwinęła ogromną ingerencję w sprawy całego kontynentu europejskiego. Okres ten reprezentuje jeden z najwybitniejszych dyplomatów, jakich posiadała Anglia w ciągu całej swojej historii — lord Castlereagh. Działalność jego to największe napięcie zainteresowań angielskich kontynentem europejskim, wynikające z podstawowego dziejowego założenia angielskiej polityki, utrzymania na kontynencie harmonijnej równowagi sił — „The balance of power”

Nic więc dziwnego, że mimo iż Polska jako niepodległe państwo znikła z mapy Europy, Anglia bynajmniej nie przestała się nią interesować. Rozumiała ona dobrze znaczenie Polski w wielkiej grze napoleońskiej, jak również w planach przyszłego uporządkowania kontynentu. Jak bardzo właśnie Polska i cały wielki problem polityczny narastający wokoło niej oddziaływał i wiązał się z interesami Anglii, ilustruje fakt, że właśnie kiedy Napoleon po Austerlitz i Jenie, w Tylży — na ziemiach dawnego księstwa lennego Rzeczypospolitej — zawarł z Rosją pokój, powołujący do życia karłowaty i sztuczny twór Księstwa Warszawskiego jako pionka we francuskim systemie politycznym — że wtedy właśnie widmo francuskiej hegemonii w Europie zarysowało się najgroźniej. Anglia poczuła się wówczas najbardziej zagrożona. Tylża, która przed oczami Anglików roztoczyła cały realizm niebezpieczeństwa zagrażającego Anglii w wypadku, gdy Europa znajduje się pod hegemo-

nią jednej siły politycznej, ta Tylża na ziemiach ongiś państwa polskiego wbrew Polsce i jej interesom rozegrana, była bezpośrednią przyczyną tak ostrej reakcji, nie spotykanej w stosunkach Anglii do kontynentu, jak zbombardowanie Kopenhagi (1807) i zabranie siłą całej floty duńskiej, by nie dostała się w ręce francuskie.

Dla Polski od chwili jej rozbioru, cały program wysiłków politycznych zogniskował się w jednym, centralnym zagadnieniu — odzyskania niepodległości. Kościuszko zapytany przez Napoleona (1806), czego sobie życzy dla Polski, odpowiedział: 1. rządu zorganizowanego podobnie jak w Anglii, 2. uwolnienia i uwłaszczenia włościan, 3. granic od Rygi do Odessy i od Gdańska do Węgier. Zrzucenie okupacji trzech państw rozbiorczych i złączenie ziem polskich, to program przeciwstawienia się najpotężniejszym państwom kontynentu i w tym aspekcie był on — i jest nadal — jedną z najtrudniejszych do rozwiązania kwestii polityki europejskiej.

Rozwiązanie tego programu mogło być dokonane jedynie w ramach zmiany całej międzynarodowej struktury politycznej Europy — przez powrót do tego układu, jaki był podstawą jej współżycia politycznego przez cztery wieki, kiedy równorzędne siły: Francji, Niemiec, Polski i Rosji tworzyły polityczną równowagę chroniącą kontynent przed przerostem ambicji imperialistycznych jednego z tych państw. Dobrodrojeństwo tego układu sił i jego dziejowe znaczenie rozumiało w początkach XIX w. dwóch wielkich polityków zachodniej Europy: Talleyrand, od czasu pokoju w Tylży przeciwnik Napoleona i restaurator polityki Francji Burbonów oraz lord Castlereagh wyraziciel angielskiego instynktu politycznego, wyuczującego niebezpieczeństwo, grożące Anglii w wypadku, gdy Europa poddana jest supremacji jednej siły politycznej.

Gdy rosyjski Kutuzow, pruski Blücher i angielski Wellington położyli kres „epopei napoleońskiej” na kontynencie, konieczność uporządkowania stosunków w Europie zgromadziła na kongresie wiedeńskim mężów stanu wszystkich zainteresowanych państw europejskich. Francja była na kongresie państwem zwyciężonym i trzeba było dopiero sztuki Talleyranda, by rolę jej stopniowo podciągnąć do poziomu równorzędnego partnera. Jedynym więc państwem, które siłą rzeczy na kongresie pokojowym mogło być naturalnym

obroncą Polski była Anglia. Z nią też najbliżej współpracował ks. Adam Czartoryski, jeden z najwybitniejszych, europejskich mężów stanu, długoletni reprezentant — mimo upadku Rzeczypospolitej — w polityce i dyplomacji światowej polskiej państwowej racji stanu.

2. *Związki polityczne Czartoryskich z Anglią*

Nie było polityka polskiego, który by więcej od Adama Jerzego Czartoryskiego żyty był z Anglią. Pochodził on z rodziny, która w ciągu całego XVIII w. utrzymywała z Anglią bliskie stosunki, pielegnowała nie tylko znajomość jej kultury i stosunków politycznych, lecz w tradycji swojej przekazywała głęboki szacunek a nawet kult dla urządzeń społeczno-politycznych Anglii i jej liberalnej ideologii politycznej.

W smutnym okresie saskiego upadku Czartoryscy we współpracy z Anglią i przy jej poparciu zamierzali realizować program reform wewnętrznych i odbudowy znaczenia międzynarodowego Polski. Michał Czartoryski, kanclerz wielki litewski za Augusta III, stykał się z Pittem Starszym; zjednał sobie wśród Anglików przyjaciół a nawet wielbicieli. Czartoryscy, którzy dążyli do porozumienia z Rosją, szukali jednocześnie w Anglii przeciwwagi wpływów rosyjskich. W rozgrywkach wewnętrznych zawsze dyplomacja angielska popierała Czartoryskich przeciwko chwiejnemu kanclerzowi Brühlowi, jednakże bez realnych dla Polski korzyści. Anglia potrzebowała zarówno pomocy Rosji jak i Prus dla zwalczania najniebezpieczniejszego rywala — Francji. Stanisławowi Augustowi i ks. Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu przypadło więc w udziale ostateczne pogrzebanie programu porozumienia z Rosją, z równoczesnym liczeniem na reasekurację w Anglii, programu, który w braku samodzielnego wysiłku państwowego Polski nie mógł dać wyników innych niż te, które dał — wycofanie się Anglii i dopuszczenie, aczkolwiek z niechętnym sercem, do rozbiorów. W programie tym, który zgotował tyle rozczarowań, było za dużo liczenia na cudzą pomoc, a za mało własnych wysiłków dla regeneracji polskiego życia państwowego — co stanowiło grzech śmiertelny społeczeństwa polskiego XVIII wieku, mimo istniejących dążeń reformistycznych,

mimo wszystko nie wystarczających, co z góry skazywało na niepowodzenie zarówno politykę Stanisława Augusta jak i Adama Czartoryskiego. Polityka ta nie mogła dać rezultatów, gdy z jednej strony była ustępliwość angielska — z drugiej zdecydowanie imperialistyczna polityka Rosji.

Ustrój polityczny Anglii dlatego tak przypadł do gustu Czartoryskim, bo zgodnie z polskimi tradycjami, obawiali się monarchii absolutnej panującej wówczas we wszystkich większych krajach kontynentu; szukali więc w Anglii wzorów zdrowego ustroju konstytucyjnego dla naprawienia i wyprostowania schorzeń polskiego konstytucjonalizmu. Instytucje angielskie wywarły niewątpliwy wpływ na kształtowanie poglądów politycznych tej wpływowej rodziny, która z dużą konsekwencją przez dziesiątki lat popierała słuszne reformy. Jenerał Ziem Podolskich, ojciec ks. Adama Jerzego, kształcił się w Anglii pod kierownictwem lorda Mansfield, późniejszego najwyższego zwierzchnika wymiaru sprawiedliwości; studiował filozofię, literaturę i pedagogię a przede wszystkim konstytucję angielską, o której później z szczegółami informował ks. Stanisława Konarskiego. Na wzór angielski wydawał Czartoryski później pismo „Monitor”, w którym piętnował wady narodu polskiego; z jego szkoły wyszedł Kościuszko i Niemcewicz, obydwaj takżyci z anglosaskimi ideałami wolnościowymi.

Adam Jerzy Czartoryski, przyszedł wielki mąż stanu, również od młodości stykał się z kulturą angielską. Z matką, ks. Izabellą spędził w Anglii i Szkocji dwa lata w czasie największego zbliżenia polsko-angielskiego, w okresie polityki sejmu czteroletniego, planów Pitta i wielkich europejskich nadziei, budowanych na współpracy Anglii i Polski. Stary lord Mansfield uczył go konstytucji angielskiej i zapoznawał z całokształtem życia politycznego Anglii. Już jako młody człowiek utrzymywał bliskie stosunki z nieomal wszystkimi, ważnymi osobistościami angielskiego świata politycznego, a szczególnie blisko zaprzyjaźnił się z lordem Brougham, późniejszym lordem kancleżem i inspiratorem reformy wyborczej 1830/31 r. oraz lordem Grey, późniejszym premierem ze stronnictwa liberałów. W Anglii Czartoryski uformował swoje poglądy polityczne, które wyznawać miał przez całe życie, poglądy postępowego konserwatyzmu. Tam również napisał obszerne rozprawy polityczne w języku angielskim

o organizacji administracji i policji oraz w języku polskim o ustroju sądownictwa.

Gdy dziesięć lat później, przebywając w Petersburgu jako załącznik rządu rosyjskiego, zdobył Adam Czartoryski przyjaźń młodego idealisty, carewicza Aleksandra, a po jego wstąpieniu na tron stał się jednym z najwpływowszych przyjaciół cara — Anglia przypomniała sobie jego osobę i wykorzystała sympatie jego do narodu angielskiego w swojej grze politycznej mającej na celu odsunięcie Rosji od Napoleona. Jeden z dawnych znajomych Czartoryskiego, dr Currie z Liverpoolu tak informował o nim swoich przyjaciół w parlamencie: „Ogromnie zainteresowała mnie wiadomość, że polityka zagraniczna Rosji jest kierowana przez ks. Adama Czartoryskiego. Książę Gloucester opisał Czartoryskiego jako bardzo przyjemnego i wykształconego człowieka, lecz pozostającego pod wpływami francuskimi, sympatyzującego ze stronnictwem jakobinów. Nazwał go wielką przeszkodą dla Anglii w odzyskaniu wpływów u dworu petersburskiego... Ks. Czartoryski jest dawnym moim znajomym... W okresie pierwszych lat rewolucji francuskiej podróżował z wielką okazałością wraz z matką swoją po Anglii... Uderzyła mnie jego wielka umiejętność urabiania sobie sądów o wydarzeniach politycznych i ludziach; lubił on bardzo robić porównania pomiędzy politykami francuskimi i angielskimi. Mirabeau i Fox byli jego ulubionymi bohaterami; wołał jednak Foxa... Plan Sheridan'a, ażeby Fox pojechał do Petersburga, wydaje mi się bardzo słuszny. Jego wpływ tam dałby szybkie rezultaty, ponieważ Czartoryski jest silną indywidualnością i jeśli tylko potrafimy do niego odpowiednio podejść, nie może być on i na pewno nie będzie narzędziem polityki Bonapartego”.

Coraz większe osobiste wpływy, jakie Czartoryski zdobywał na dworze Aleksandra I, jak również zajmowane stanowisko ministra spraw zagranicznych Rosji, wiązały go jeszcze bardziej ze światem politycznym Anglii. Stosunek Rosji do Napoleona był dla Anglii sprawą niesłychanie ważną. Car Aleksander w poglądach i decyzjach wykazywał dużo chwiejności; dla Anglii nie miał sympatii. Pełen podziwu dla ideałów rewolucji francuskiej żywił wrodzoną niechęć do osoby i polityki Pitta. Czartoryski, wbrew powszechnemu, uczuciowemu entuzjizmowi Polaków do cesarza

Francuzów jako domniemanego zbawcy i bohatera wolności — był przez całe życie przeciwnikiem Napoleona i jak słusznie przyjaciel angielski przewidywał, nie stał się on nigdy narzędziem jego polityki. Taki dyplomata na dworze carskim był więc dla Anglii niezmiernie cenny, zwłaszcza gdy car powierzył mu (1804) oficjalne kierownictwo polityki zagranicznej.

W pamiętnikach swoich w ten sposób scharakteryzował Czartoryski dotychczasową politykę zagraniczną Rosji: „Carowie moskiewscy odznaczali się silnym instynktem podboju od czasów Iwana Groźnego. Używali do tego celu na przemian sztuki dyplomatycznej i siły i z rzadką zręcznością potrafili powiększyć swoje obszary kosztem sąsiadów. Jednakże dopiero za Piotra Wielkiego polityka rosyjska ustaliła się i nabrała tak zdecydowanego charakteru, jaki cechuje ją aż do naszych czasów. Wszystkie cele polityki rosyjskiej, realizowane z taką nieustępliwą konsekwencją — zmierzające ni mniej ni więcej do podbicia większej części Europy i Azji — zostały przez Piotra Wielkiego jasno ustalone i określone dla jego następców. On zadał Szwecji i Polsce pierwsze fatalne uderzenia; on rozpoczął zatargi z Persją i Turcją; on siebie wyniósł na czoło Greków i Słowian i stworzył europejską armię i flotę. Rozmach, jaki jego żelazna wola dała państwu rosyjskiemu, stale trwa... Rosja dotarła niepokojąco blisko do celu swej polityki — podczas gdy Europa nie była w stanie zatrzymać jej rozrostu. Trudności wewnętrzne Rosji mogą od czasu do czasu opóźniać jej postępy, lecz duch Piotra Wielkiego stale czuwa nad Rosją i jego ambicje bezlitosne tkwią na dnie duszy każdego Rosjanina“.

Młody idealista, car Aleksander, wzbudzał nadzieje, że polityka rosyjska zarzuci tradycyjny imperializm Piotra Wielkiego. Pierwsze lata jego panowania zdawały się te nadzieje uzasadniać. Czartoryski postanowił wykorzystać pokojowe i idealistyczne nastroje Aleksandra i wprowadzić politykę rosyjską na nowe odmienne tory. Obejmując urząd ministra spraw zagranicznych rozesłał okólnik do wszystkich zagranicznych placówek dyplomatycznych Rosji, zapowiadając nowy kierunek polityki — nową erę „sprawiedliwości i prawa w polityce europejskiej“. Według wskazań jego, polityka zagraniczna miała się opierać odtąd na „umiarze, sprawiedliwości, wzajemnej lojalności i powadze obiektywizmu“.

Program Czartoryskiego obejmował m. in. emancypację Greków i Słowian bałkańskich i oczywiście miał na celu odtworzenie państwa polskiego w przyjaźni z Rosją. Podobnie jak jego przodkowie liczył na współpracę i poparcie Anglii. Gorący zwolennik udziału Anglii w polityce kontynentu, chciał oprzeć stosunki z nią na trwałych podstawach. Samą jedynie walkę z Napoleonem uważał za podstawę zbyt wąską i kruchą. Chciał mieć pewność, że także po śmierci Jerzego III i ewentualnym ustąpieniu gabinetu Pitta polityka angielska pójdzie trwale po linii popierania sprawiedliwego układu politycznego na kontynencie. Taki właśnie program trwałej współpracy opracował wspólnie z ks. Piotłim, byłym sekretarzem Stanisława Augusta, formułując w nim projekt oparcia polityki europejskiej na zasadzie sprawiedliwego międzynarodowego arbitrażu a nie na sile.

Dzięki Czartoryskiemu doszło w kwietniu 1805 r. do zawarcia pomiędzy Rosją i rządem Pitta traktatu, którego myślą przewodnią było utworzenie pod kierunkiem Rosji i Anglii Europejskiej Ligi dla walki z Napoleonem i przywrócenia porządku politycznego w Europie. „Interes Anglii — tłumaczył Pitt ambasadorowi rosyjskiemu — w szczególności topniejące kapitały, rosnące długi państwowe, handel i rozwój przemysłu — wszystko to zmusza nas do tego, abyśmy w politycznych naszych poczynaniach niczego nie zaniedbali, co by mogło przywrócić i utrwalić pokój powszechny”. Toteż cała Anglia — jak donosił Czartoryskiemu ambasador rosyjski z Londynu — zarówno król, Pitt i cały naród, chcieli „trwałej przyjaźni z Rosją”.

Równocześnie Czartoryski usiłował nakłonić cara do zajęcia Prus dla stworzenia sobie możliwości bezpośredniego zaatakowania napoleońskiej Francji. Po odzyskaniu ziem polskich zaboru pruskiego car miał ogłosić się królem Polski, a państwo polskie jako niepodległe miało się złączyć unią dynastyczną z Rosją, podobnie jak Węgry z Austrią. Anglia popierała tę myśl. Jednakże plan Czartoryskiego — podobnie jak tyle razy w poprzednim stuleciu plany polityczne „Famili” — i tym razem unicestwiony został porozumieniem Prus i Rosji. Zręcznym manewrem dyplomatycznym, Prusy dobrowolnie zgodziły się na przemarsz wojsk rosyjskich, w wyniku czego doszło do zawarcia przymierza pomiędzy

Rosją i Prusami. W Poczdamie nad grobem Fryderyka Wielkiego car Aleksander i Fryderyk Wilhelm III uroczyście ślubowali sobie trwałą przyjaźń i wierność — co automatycznie przekreślało możliwość odrodzenia państwa polskiego. Zwycięstwo Napoleona pod Austerlitz było dalszym ciosem dla polityki Czartoryskiego.

W międzyczasie zaszła w Anglii zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Ustąpił Grenville, a jego miejsce zajął Fox. Następuje żywa wymiana pism między nim a Czartoryskim, w których planują wspólną akcję przeciwko Prusom; Fox myśli o obronie angielskiego Hanoweru, Czartoryski o odebraniu ziem zaboru pruskiego. Padają wzajemne zapewnienia prowadzenia wspólnej polityki na kontynencie. „Nie waham się stwierdzić — pisał w tym czasie Czartoryski — że honor Rosji, jej najgłębsze interesy i jej bezpieczeństwo, stanowczo wymagają utrzymania wspólnej linii politycznej pomiędzy Rosją a Anglią”.

Gdy w czerwcu 1806 r. książę Adam ustąpił ze stanowiska ministra spraw zagranicznych Rosji, główną przyczyną jego rezygnacji było przymierze rosyjsko-pruskie, które wbrew jego woli, Aleksander podtrzymywał. Było ono przekreśleniem najważniejszych planów Czartoryskiego — tych dla których w ogóle zdecydował się na służbę na dworze carskim, tj. odbudowanie państwa polskiego. Nadzieje narodu polskiego coraz bardziej wiązały się w tym czasie z Napoleonem. Po Austerlitz i Jenie Polacy liczyli na to, że Napoleon pokona również zaborczą Rosję i że powstaną wówczas warunki wskrzeszenia państwa polskiego.

Zarzucając Aleksandrowi chwiejność, brak decyzji i bierność polityczną, przepowiadał Czartoryski, że przyjdzie chwila, gdy Napoleon uderzy na Rosję, a wtedy Polacy z konieczności razem z Napoleonem będą walczyć przeciwko Rosji. Czartoryski — podobnie jak Talleyrand — nie wierzył jednak w ostateczne zwycięstwo Napoleona. Idąc za instynktem swojego politycznego przewidywania — wbrew powszechnej opinii i uczuciowemu związaniu Polaków z bohaterską legendą Napoleona — trwał konsekwentnie, na stanowisku współpracy z Anglią i Rosją jako z tymi dwiema siłami, które ostatecznie pokonają Napoleona i organizować będą, nowy porządek polityczny Europy. Mimo więc wielkich zwycięstw armii napoleońskiej, Czartoryski pozostał bezkompromi-

sowym przeciwnikiem Napoleona, zarzucając mu, iż w stosunku do Polski jest nieszczerzy i że używa Polaków jedynie za narzędzie swojej własnej polityki i ambicji.

Jeszcze po bitwie pod Jeną próbował Czartoryski nakłonić Aleksandra, by ogłosił niezależne państwo polskie związane z Rosją, podobnie jak Węgry z koroną Habsburgów. Tłumaczył carowi, że w ten sposób skupi wszystkich Polaków dla popierania polityki ładu i prawa w Europie, stworzy zaporę dalszej ekspansji „boga wojny”. Aleksander odpowiedział mu: „Nasze podstawowe założenia są z sobą diametralnie sprzeczne” — oświadczył, że nie widzi celu zastanawiania się nad jego propozycją. Prosił jednak Czartoryskiego, by zachował dla niego przyjaźń za wzorem angielskich parlamentarzystów, którzy „po wymianie najbardziej gorzkich zdań w gorączce dyskusji, po skończeniu debaty są nadal przyjaciółmi”.

Wobec zwycięstw Napoleona, zarówno Rosja jak i Anglia ubiegały się o pokój; upadły więc projekty Czartoryskiego odbudowania struktury politycznej Europy w oparciu o współpracę Rosji i Anglii. Program ten nie miał warunków realizacji. Lord Granville Leveson Gower, ambasador angielski w Petersburgu, prosił teraz Czartoryskiego, ażeby wpływami swoimi zapobiegł, by Rosja nie zawarła odrębnego pokoju z Napoleonem. „Tylko pokój zawarty wspólnie przez Anglię i Rosję — pisał mu Granville — może zapewnić trwały pokój. Jeśli natomiast Francja znajdzie sposób na rozerwanie sojuszu angielsko-rosyjskiego, wówczas niepodległość Europy przestaje istnieć”. Czartoryski obecny przy zawarciu pokoju w Tylży, mimo utworzenia Księstwa Warszawskiego, pozostał wierny swojemu programowi nie mając wiary w trwałość napoleońskiego systemu.

Pokój tylżycki był jak gdyby powtórzeniem manewru pokojowego z 1802 r. — był wschodnim Amiens, czasowym zawieszeniem broni. Decydująca walka, którą tak trafnie przewidywał Czartoryski, rozpoczęła się w 1812 r. — roku nowych zawiedzionych polskich nadziei i początku klęski Napoleona. Równocześnie z tą klęską otwierał się ważny problem nowego zorganizowania Europy — ponowny okres współpracy polsko-angielskiej, o którą Czartoryski zawczasu zabiegał.

3. Przygotowania do Kongresu

Opisując nastroje polityczne Anglii 1813 r., generał Sir Robert Wilson zawiadamiał Czartoryskiego, że będzie mógł liczyć na wielu, bardzo oddanych sobie przyjaciół, rozumiejących doniosłość zagadnienia Polski. Wyczuwano wtedy w Anglii bliskość upadku Napoleona i konieczność przywrócenia porządku politycznego w Europie. „Ten Korsykanin — pisał generał Wilson — nigdy nie otrzyma naszej aprobaty i sądzę, że Polacy muszą sobie zdawać sprawę, że on sam wcale poważnie ich nie traktuje, że uważa Polskę tylko za podnózek dla swoich ambicji. Jego opieka przypomina sępa, który broni jagnięcia, ażeby je później pożreć... Nigdy nie sprzeniewierzyłem się świętym, wspólnym zobowiązaniom. Współpraca w takiej sytuacji była uważana przeze mnie zawsze jako próba własnej wartości... Polska dowiodła, że zasada zalecająca podział dla utrzymania zdobyczy — zasada *divide et impera* — nie zawsze jest słuszna. Polski duch niepodległościowy nie został złamany, chociaż walka Polaków nie odniosła skutku... Nie ma tak silnych wód Lety, w których by mogła zagaść pamięć o naszych obowiązkach i uczuciach. Nie ma takiej siły, która by mnie sprowadziła z naszej wspólnej drogi“.

Chcąc wybać teren angielski i zawczasu wejść w bezpośredni kontakt z rządem, którego rola na kongresie mogła być dla sprawy polskiej najbardziej pomocna, Czartoryski wysłał do Londynu w misji poufnej — utrzymanej w tajemnicy przede wszystkim przed Aleksandrem, tak niepewnym w kwestii polskiej — jednego z najbliższych swych współpracowników, Felicjana Biernackiego. Wybór osoby, nieznaney w sferach dyplomatycznych, spowodowany był chęcią utrzymania działalności w dyskrekcji i nie nadawania jej przedwczesnego rozgłosu. Biernacki miał się przekonać, jakie są zamiary rządu angielskiego co do Polski oraz rozwinąć akcję zaznajomienia szerszych kół politycznych Anglii z problemem Polski. Z Puław wypadło mu jechać na Królewiec. Obserwując po drodze Wschodnie Prusy, był zdziwiony, że niższe warstwy społeczne mówią tylko po polsku. A kiedy w rozmowie z Niemcami poruszył tę kwestię, wyrażając podziw, że kraj, który od tak dawna jest pod wpływami niemieckimi zachował jednak mowę polską, otrzymał odpowiedź: „Język polski jest narodowym

językiem ludu i nie można zmusić całego narodu do tego, by rozmawiał obcym językiem“.

Interesujące są wrażenia Biernackiego z pierwszego zetknięcia się z Anglią. „Często słyszałem i czytałem o tym, — pisał on w swoim pamiętniku — że gdy się wylądzuje na ziemi angielskiej, człowiek oddycha swobodniej. Moje własne doświadczenia przekonały mnie nawet o czymś więcej: człowiek nie tylko czuje się wolniejszy pod względem swobody fizycznej, lecz pierwsze dni pobytu w Anglii wywierają przede wszystkim duży wpływ na psychikę. Jest to jak gdyby uczucie zaspokojenia swoich ambicji. Człowiekowi wydaje się, że znalazł się w jakiejś lepszej, godniejszej pozycji życiowej... do tej lepszej sytuacji mimo woli dostosowuje całe swoje zachowanie... Odwrotne wrażenie miało się w Petersburgu. Tam przyjezdny oddycha z trudem; zaniedbuje siebie i swoje obowiązki i staje się mniej porządkny i uprzejmy niż zazwyczaj”.

Ledwo zdołał ochłonąć z pierwszych wrażeń gwarne go Londynu, kontrastującego tak silnie ze spokojem wiejskiego życia w Puławach, gdy już trzeciego dnia po przyjeździe uzyskał Biernacki audiencję u Lorda Castlereagh — ministra spraw zagranicznych. Rozmowa trwała około dwóch godzin. Castlereagh — według relacji Biernackiego — był „zimny, lecz otwarty w podejściu, mówiący z namysłem, w odniesieniu do Polski pełen jakichś uprzedzeń, przy których stanowczo obstawał, mimo iż posiadał tylko bardzo powierzchowne wiadomości o Polsce”. — „Jeśli Polska będzie wskrzeszona — mówił Castlereagh — dawna anarchia wewnętrzno-polityczna prawdopodobnie znowu odżyje“. Biernacki przypomniał wtedy reformy sejmu czteroletniego, które wywołały w Anglii tyle entuzjazmu. Przecistawiając polskie reformy anarchii rewolucji francuskiej, podkreślił, że uchwały sejmu polskiego doszły do skutku w atmosferze porządku i zgody, jaka cechuje parlament angielski, który posłowie polscy stawiali sobie za wzór.

Pod wpływem takich argumentów, Castlereagh jak gdyby rewidował dotychczasowe błędne poglądy o Polsce. Zastrzegął się jednak przed jakimikolwiek obietnicami, uważając, że w ramach istniejącej sytuacji politycznej rząd angielski nie może czynić Polsce żadnych nadziei. Wszelkie przyrzeczenia byłyby tylko pustymi

słowami, gdyż „nie leży w mocy Anglii wykonanie takich zobowiązań“, a łudzenie Polski nierealnymi obietnicami uważałby za postępowanie nieszlachetne: „Anglia — mówił z naciskiem — znajduje się rzeczywiście w takiej sytuacji, że musi bardzo skrupulatnie unikać wszystkiego, co by mogło podkopać zaufanie między nią a jej sojusznikami, lub pomiędzy jakimikolwiek państwami na kontynencie, które są sprzymierzeńcami Anglii. Trudno przypuszczać, ażeby którekolwiek państwo, biorące udział w rozbiorach Polski, zgodziło się dobrowolnie zwrócić zabrane ziemie; nie mogą sobie wyobrazić, ażeby było możliwe przywrócenie niepodległości Polski jedynie przy pomocy rokowań dyplomatycznych, jedyną drogą prowadzącą do tego celu jest miecz. Gdyby Polacy zorganizowali zbrojne powstanie, Anglia byłaby skłonna udzielić pomocy, lecz w sytuacji takiej jak obecna, jest to niemożliwe. Ostatnie doświadczenia wskazują na to, że nie należy sobie życzyć zbrojnego powstania, gdyż wynik jego nie byłby wart przelanej krwi i ruiny materialnej, jakie taka wojna musiałaby przynieść. Według mego zdania, Polacy powinni teraz podporządkować się Rosji i starać się pozyskać jej względy. Anglia związana jest traktatami z swoimi sojusznikami oraz zobowiązaniami wobec własnego narodu — co zawsze musi być najważniejszym argumentem — i dlatego nie może ingerować w zagadnienie polskie”. Mimo tej wstrzemięźliwości uznał jednak Castlereagh za możliwe wszczęcie działalności dla spopularyzowania sprawy Polski w opinii brytyjskiej.

Inaczej aniżeli brytyjski minister spraw zagranicznych rozumował ks. Adam Czartoryski, który w obszernym memoriale w ten sposób wyjaśniał rządowi Lorda Liverpool istotę polskiego problemu: „Polacy czują się narodem. Mają energię i potrzeby narodowe. Póki sprawiedliwość nie będzie im uczyniona, będą oni wiecznie dążyli do swego celu... Polacy nie są w swoich żądaniach przesadni i nie domagają się rzeczy niemożliwych. Widzą oni, że w tej chwili mogliby napotkać zbyt wielkie przeszkody do pełnego urzeczywistnienia wszystkich swoich pragnień... Rozumieją dobrze, że nie mogą żądać niczego, co skompromitowałoby Anglię wobec jej sprzymierzeńców i naraziłoby ją na zatarg z nimi w porze obecnej. Życzenia, z jakimi dziś Polacy zwracają się

do rządu angielskiego, sprowadzają się do tego, aby odbudowanie Polski stało się jednym z celów kontynentalnej polityki angielskiej; aby nie było pomijane przez gabinet wielko-brytyjski, lecz popierane konsekwentnie we właściwym miejscu i czasie, aby gabinet ten przy każdej nadarzającej się sposobności wyraźnie uwidatniał, iż Anglia chce mieć głos w tej sprawie i że nie może być ona dla niej obojętną... Wśród rządów na kontynencie europejskim panuje jakieś szczególniejsze zakłopotanie i jakaś poczuwająca się do winy wstrzemięźliwość w stosunku do rzeczy polskich... Jest to jak gdyby milczenie zachowywane w towarzystwie ludzi bogatych i rzekomo przyzwoitych, wśród których są tacy, co niegdyś popełnili kradzież lub inny jakiś czyn haniebnym. Rzeczą właściwą i godną Anglii byłoby przerwać to niegodne milczenie. W czym mogłoby to ją narazić?—Po wszystkich ofiarach, poniesionych w tej wojnie przez W. Brytanię, ogromnych posiłkach i subsydiach, dostarczonych przez nią mocarstwu kontynentalnym, czyż nie będzie jej wolno podnieść głosu swego w imię sprawiedliwości?... Anglia nigdy nie uznała rozbiorów. Posiada ona w chwili obecnej pełne prawo wygłoszenia swego zdania o przyszłym losie Polski... Proszą zarazem Polacy rząd W. Brytanii, aby pozwolił angielskiej opinii publicznej wypowiedzieć się za nimi, a nawet sam zachęcał ją w tym kierunku, gdyż niechybnie pociągnie ona za sobą powszechną opinię europejską, już skłaniającą się w tym duchu, w szczególności zaś wpłynie na opinię rosyjską... Rozprawy o Polsce w parlamencie angielskim stanowiłyby środek w tym celu arcydoniosły i byłyby ze wszech miar dla Polaków pożądane. Jakże wiele bowiem zyskałaby sprawa polska, dzięki podobnym, uroczystym rozprawom wobec publiczności całej Europy. Byłyby one dla Polaków jak gdyby apelem do świata całego i do potomności... Rozwijający się dziś w Anglii duch wojskowy, który może dorówna marynarskiemu, otwiera przed narodem angielskim nowe widnokręgi działalności i sławy. Rząd angielski zjednał sobie już stronników wśród narodów, zamieszkających na południu Europy i znaczne stąd wyciągnął korzyści. Teraz winien z kolei dążyć do ugruntowania podobnego wpływu na północy... Otóż na północy żaden inny naród nie zasługuje bardziej pod tym względem na uwagę rządu

wielko-brytyjskiego aniżeli Polacy i żaden też nie nadaje się bardziej do tego rodzaju związków z Anglią...“



Canning, były minister spraw zagranicznych, do którego z kolei zwrócił się Biernacki, zrobił wrażenie lepiej zorientowanego w sprawach polskich aniżeli Lord Castlereagh i okazywał dla nich więcej zainteresowania. Jednakże bynajmniej nie chodziło mu o Polskę, lecz o własne polityczne cele i plany. Co do przyszłości Polski oraz pomocy Anglii miał pogląd zdecydowanie pesymistyczny. Uważał, że od czasu sejmu czteroletniego, kiedy Anglia tak bardzo interesowała się Polską, sprawy polskie przestały zajmować zarówno rząd jak i społeczeństwo. Rząd potrzebujący poparcia parlamentu dla uzyskania funduszy na subsydia wojenne dla Austrii, Prus i Rosji nie może wszczynać dyskusji nad sprawą polską. Ostrzegał też Biernackiego przed zwracaniem się do opozycji liberalnej, jako nie posiadającej istotnych wpływów w parlamencie. Przyznając, że w czasach Pitta parlament bardzo żywo interesował się Polską dowodził, że nie było to wynikiem solidaryzowania się z Polakami lub przekonania, że niezawisłość polityczna Polski potrzebną jest dla dobra Europy, lecz że sprawa polska była po prostu dla liberałów odskocznią do atakowania rządu.

„Jest nieszcześciem Polski — mówił Canning — że państwa, które dokonały rozbioru są sojusznikami Anglii w walce z Napoleonem. Ta okoliczność narzuca Anglii konieczność przemilczania niesprawiedliwości dokonanych przez te państwa na Polsce. Ponadto ci, którzy w Europie wysuwają sprawę polską i jej bronią, popierają także rewolucję francuską i to właśnie wywołuje w Anglii powszechne mniemanie, że Polacy są narodem podobnym do francuskich jakobinów. Z tych względów nie ma obecnie w Anglii warunków dla wywołania jakiegoś większego zainteresowania i sympatii na rzecz Polski“. Snując tak deprymujące horoskopy Canning poradził jednak Biernackiemu, by przedstawił rządowi materiały dotyczące Księstwa Warszawskiego, co do którego przyszłych losów rząd angielski zachował wolną rękę.

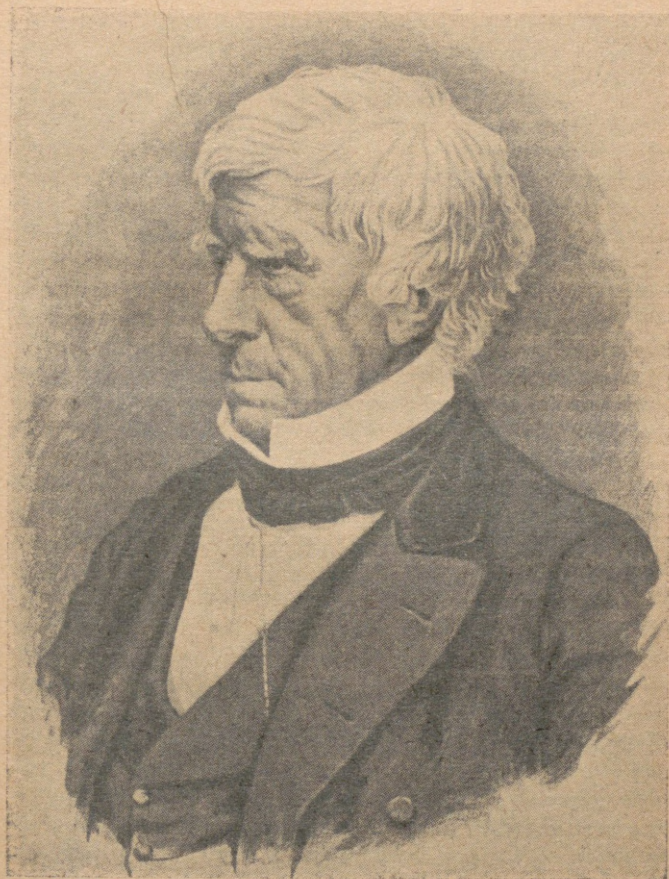
Pomyślniejszy był wynik następnej wizyty u lorda Brougham, serdecznego przyjaciela Czartoryskiego z lat młodych. Lord

Brougham szczerze przejął się misją Biernackiego, który też pisał o nim z entuzjazmem: „Od dawna żywo interesuje się Polską, o której ma jak najlepszą opinię; już jako człowiek często myślał o sposobach wskrzeszenia państwa polskiego i obecnie gotów jest uczynić wszystko, co jest w jego mocy, ażeby do tego doprowadzić”.

Idąc za wskazówkami Czartoryskiego, Biernacki ustalił z nim sposób oddziaływania na społeczeństwo angielskie. Lord Brougham zgodził się objąć kierownictwo całej akcji na rzecz Polski. Przede wszystkim chodziło o pozyskanie prasy. Lord Brougham zdecydował, że pierwszym krokiem na drodze zapoznania społeczeństwa angielskiego z położeniem Polski, winna być zwięzła i popularna publikacja o Polsce, ujęta w formę wezwania do społeczeństwa angielskiego. Sporządzono listę dziennikarzy, publicystów i literatów, których miano wciągnąć w wielką akcję prasową. Przyjęto do współpracy zarówno organizację kwaków jak i posiadającą znaczne wpływy katolicką partię irlandzką, na czele z Grattan'em oraz grupę polityczną Wilberforce'a, do której należał m. i. Vansittart, minister skarbu.

Interwencje w ministerstwie spraw zagranicznych lord Brougham uznał za niecelowe, wobec związania oficjalnej polityki z państwami rozbiórczymi. Nie uważał też za celowe działania za pośrednictwem opozycji parlamentarnej, gdyż ówczesny parlament silnie popierał politykę zagraniczną rządu. Postanowiono jedynie wejść w kontakt z grupą Burkego, która zajmowała stanowisko pośrednie, nie należąc ani do popleczników rządu, ani do opozycji. Tak więc akcja na rzecz Polski została starannie obmyślona i przygotowana. Niebawem ukazała się broszura napisana przez lorda Brougham pt. „An Appeal to the Allies and the English Nation on behalf of Poland”.

Jeden z historyków polskich napisał o tej pracy, że jest to „bodajże najwymowniejszy głos, jaki kiedykolwiek podniesiono za granicą w sprawie polskiej”. Lord Brougham ocenił w niej znaczenie Polski dla wielkiej polityki europejskiej. Umiał wnikać w szczegóły sytuacji geopolitycznej Polski, włączonej w skomplikowany mechanizm życia politycznego kontynentu. Jego barwny kalejdoskop wielorakich zagadnień i trudności raczej potęguje w Angliku chęć do wyspiarskiej izolacji, aniżeli pobudza go do wnikli-



L O R D B R O U G H A M

wej analizy tych problemów, które w ostatecznych wydzźwiękach uderzają we wspólne struny życia ogólnoeuropejskiego łącząc nieuchronnie losy Anglii z kontynentem.

Ażeby złagodzić drażliwość sprawy wobec kontynentalnych sprzymierzeńców, stara się autor umniejszyć ich aktualną winę wobec Polski, stwierdzając, że to nie obecni monarchowie dokonali rozbiorów, lecz ich poprzednicy. Rozprawia się z bardzo istotnym zarzutem stawianym w Anglii narodowi polskiemu, że sprzyja Napoleonowi i popiera tego największego wroga Anglii. Usprawiedliwiając stanowisko Polski stawia on hipotezę, że Anglia zostaje zajęta przez Napoleona, a Rosja daje jej pomoc dla zrzucenia okupacji francuskiej — czyż Anglia nie opowiedziałaby się wtedy po stronie Rosji i nie dałaby jej całkowitego poparcia dla wypędzenia wroga z własnego kraju? W takiej właśnie sytuacji znaleźli się Polacy, gdy wojska napoleońskie walczyły na ich ziemiach przeciwko zaborcom.

Wielki zanik moralności i poszanowania prawa w polityce międzynarodowej wywodzi lord Brougham od bezprawia rozbiorów, do których Polska nie dała żadnego powodu; przez reformy porządkujące wewnętrzne życie państwa wytrąciła wrogom ostatni, najsłabszy argument ich najazdu. Fatalne skutki rozbiorów istnieją nadal i dlatego żadną miarą nie można uważać sprawy polskiej za przesądzoną, stanowi ona probierz przywrócenia porządku politycznego w Europie i dlatego: „W takiej kwestii jak sprawa polska należy liczyć się z Anglią“.

„Nowa konstytucja polska — pisze lord Brougham — została wywrócona przez soldateskę, patrioci zostali rozproszeni po obcych krajach, zaczątki armii narodowej są zniszczone; kraj został okupowany, podzielony, skonfiskowany, zlicytowany, zamieniony w pieniądze, zapełnił się garnizonami, więzieniami, szubienicami, cmentarzami i zburzonymi domami tych, którzy zginęli w obronie swojej wolności; jego byt niezależny został ostatecznie zniszczony; imię Polski wymazano z mapy i nawet zakazano je wymawiać, jak gdyby ona właśnie była winną wszystkich zbrodni, które się na niej rozgrywały i których padła ofiarą... Gdyby Polska pozostała w tym stanie, w jakim była, wtedy gdy za rewolucji francuskiej rozpoczęły się te wszystkie przewroty polityczne, którym teraz siły so-

jusznicze się przeciwstawiają — byłaby Polska jeszcze dzisiaj jednym z największych mocarstw kontynentu... Powracamy teraz do zdrowych, dawnych zasad. Tworzymy plany, ażeby wydostać się z tego trzęsawiska, w którym znajdujemy się od rewolucji francuskiej, chcemy wrócić do dawnego poziomu moralności wznioślejszej i czystszej. Dążymy do tego, by przekreślić — o ile to się tylko da — wszystkie ostatnie zmiany wprowadzone w politycznym stanie posiadania i przywrócić dawny ustrój polityczny Europy, z którym łączą się dobrodziejstwa wiekowych doświadczeń. Czyż możemy pretendować do logiki i konsekwencji... jeżeli jedyna zmiana polityczna, co do której zachowujemy uporczywe milczenie, jest zmianą jedną z najistotniejszych i najmniej usprawiedliwionych, o której wiemy, że została dokonana w tym samym miesiącu co podbój Holandii i która przez wszystkich była uznana za najbardziej wymagającą naprawy?... Powiedziano, że rozbiór Polski jest już tylko problemem historii... Ten pogląd jest pełen oczywistych absurdów tak łatwych do zbicia... trudno go sobie inaczej tłumaczyć jak tylko jakąś fałszywą delikatnością w stosunku do państw rozbiorczych...“

Lord Brougham uderza tu w czułą strunę ówczesnej opinii i polityki angielskiej domagającej się zlikwidowania zdobyczy Francji z okresu wielkiej rewolucji i zwycięstw napoleońskich. Odpierając wysuwane w sprawie polskiej argumenty upływu czasu i traktatów, przeprowadza analogię między bezprawiem systemu narzuconego przez Francję Europie a zbrodnią rozbiorów: „Zarówno doktryna upływu czasu jak i doktryna uregulowania przez traktaty prawne może być o wiele bardziej zastosowana do podbojów francuskich, aniżeli do ostatniego rozbioru Polski... Zarówno Anglia jak i sojusznicy jej uznali w uroczystych traktatach uzurpacje francuskie oraz nowe państwa stworzone podczas wojny i rewolucji, które teraz wszyscy uczciwi ludzie pragną zwrócić ich dawnym posiadaczom... Jak bardzo niepewne są prawa dzisiejszych posiadaczy ziem polskich, o tym świadczy przebieg dwóch kampanii napoleońskich w Polsce. Bezpośrednio po bitwie pod Jeną, wojska pruskie zostały zmuszone do wycofania się z Polski równie szybko, jak szybko wycofali się ostatnio Francuzi z Holandii. Żaden wysiłek nie był zbyt wielki dla tego kraju w czasie

ostatniej zimy, pomimo że ich nadzieje i życzenia zostały przez Napoleona zrealizowane tylko w tak znikomym stopniu... W ciągu kilku tygodni powstały całe pułki liczące 2 do 3 tysiące ludzi, utworzone przez prywatne jednostki. Inni utworzyli bataliony, kompanie lub po prostu dostarczyli trochę ludzi w miarę swoich możliwości; a wszystko to czynili nie z jakichś majątkowych nadwyżek... Wątpię, czy kiedykolwiek wydobyto podobne sumy z kraju wyłącznie rolniczego; a gdy pomyślimy, że ten kraj był wyczerpany po 50 latach nieszczęść, ten wysiłek wydaje się prawie nie do wiary... Takie wysiłki oraz następne wyczerpanie kraju w 1813 r. wyciągnęły z niego cały dobrobyt; lecz naród pozostał. Żelazo jest jego złotem i jeśli sojusznicy nasi wolą sąsiedztwo przyjaznego narodu, którego podbić nie można, od niepewnego władania nad nieprzyjazytnym krajem — niechaj powiedzą tylko jedno słówko. Niechaj zabrzmi ten głos, który może naprawdę wskrzesić niepodległość polską — wspomnijcie im konstytucję 3. maja, a każda dolina zapełni się jeźdźcami, każda gęstwina ich lasów zabłyśnie ostrzami lanc... Takiego silnego bastionu obronnego nigdy jeszcze nie stworzono przeciwko groźbie inwazji rosyjskiej, groźbie, którą stanowi Rosja dla całej reszty Europy...“

Mimo tak istotnych i przekonujących argumentów, zagadnienie Polski stale natrafiało na trudności współczesnej sytuacji międzynarodowej, w której zarówno Anglia jak też i państwa rozbiornicze zmierzały do jednego tylko celu: ostatecznego pokonania Napoleona i zniszczenia jego systemu. Dlatego stan opinii angielskiej dobrze ilustruje list wybitnego polityka z grupy Burkego, sekretarza stanu do spraw Irlandii — W. Elliot, napisany do lorda Brougham'a w odpowiedzi na jego zaproszenie do współpracy na rzecz Polski. Zapewniając że nikt nie odnosi się do Polski życzliwiej od niego, wskazał na trudności, które zdaniem jego przekreślały realne możliwości przyjscia z pomocą Polsce. Bez zgody Rosji, Austrii i Prus nie widział możliwości odbudowania państwa polskiego. „Nie byłoby więc uczciwie wobec naszego rządu — pisał W. Elliot — twierdzić, że nawet, gdyby podjął sprawę polską z największym zapalem i zaangażowaniem swojego autory-

tetu, jego ingerencja na rzecz Polski mogłaby mieć większe znaczenie aniżeli jakieś upomnienie. Środki naszego rządu są bardzo niewystarczające, ażeby osiągnąć cel, który może być zdobyty jedynie przy znacznych ofiarach ze strony państw rozbiorczych”.

Oświadczył się także Elliot przeciwko poruszaniu sprawy polskiej w parlamencie bez zgody rządu: „Chodzi bowiem o poruszenie — poza wiadomością rządu — sprawy, która dotyczy istotnych interesów sojuszników Anglii i jest szczególnie drażliwą w obecnej koniunkturze, ponieważ wystawia na szwank harmonię i serdeczną przyjaźń pomiędzy sojusznikami; a przecież przyjaźń ta jest teraz tak bardzo potrzebna, ażeby doprowadzić do końca sukces militarny, który ostatnio został osiągnięty”. Uważał, że na to, ażeby wystąpienie w parlamencie mogło mieć istotne znaczenie, musiałyby być poparte przez połączone wszystkie partie polityczne. Obawiał się, że oderwane wystąpienie kilku członków parlamentu nie dałoby żadnej korzyści, natomiast mogłoby wywołać u Polaków zwodnicze nadzieje a nawet nieszcześliwe ruchy powstańcze. Wszystkie te okoliczności usposabiały go zatem bardzo niechętnie do akcji organizowanej przez lorda Brougham.

Ażeby akcja na rzecz Polski była skuteczną, musiała być prowadzona nie tylko pośrednio za pomocą prasy, lecz również przez bezpośrednie oddziaływanie na opinię wpływowych sfer angielskich, przez odpowiednio wybrane osoby. Jednym z najżywszych ośrodków, w których koncentrowało się życie towarzyskie ówczesnego Londynu, był salon pani de Stael. Zawzięta przeciwniczka Napoleona zmuszona do wyjazdu z Francji stała się w społeczeństwie angielskim jedną z najpopularniejszych postaci, jako bezpośrednia „ofiara napoleońskiej brutalności”. Zalety umysłowe od razu zjednały jej szerokie koła przyjaciół. Wywierała na nich duży wpływ kształtując także ich poglądy polityczne. Wielka entuzjastka Niemiec a także Rosji — miała dla kwestii polskiej mało zrozumienia. Jednakże i do niej zwrócił się lord Brougham z prośbą, by użyła swych wpływów na rzecz Polski. Pani de Stael odpowiedziała bardzo wstrzemięźliwie: „Szlachetna wytrwałość tych nieszczęśliwych obywateli jest wzruszająca i godna szacunku. Lecz jakież nadzieje można obecnie mieć dla Polski?” Trzeba było dopiero płomiennych słów lorda Brougham, by ją dla sprawy polskiej pozyskać. Na

jednym z swoich przyjaciół pani de Stael mówiła z wielkim entuzjazmem o Polsce. Wywiązała się żywa dyskusja dla Polski życzliwa, podtrzymywana m. i. przez popularną osobistość londyńską Sir Samuel Romilly, zwanego powszechnie „przywódcą wolności brytyjskiej i prawa” oraz głównego redaktora pisma „Bentham” — p. Dumond’a.

Niebawem coraz częściej zaczęły ukazywać się w prasie wiadomości o Polsce. Broszura lorda Brougham służyła jako główne źródło informacji, ale poruszano także i najświeższe wydarzenia, opisując np. dokonywane na ziemiach polskich przez wojska rosyjskie okrucieństwa, „które przewyższają wszystko, co się działo bezpośrednio po rozbiorach”. Z szczególną brutalnością występowały wojska kozackie, na których sztandarach widniał z jednej strony napis Moskwa, z drugiej — Paryż.

Jeden z najwybitniejszych dziennikarzy londyńskich, Leigh Hunt, ogłosił w *The Examiner* (30.I.14) niezmiernie silny artykuł w obronie Polski, w którym dowodził, że zadaniem państw sprzymierzonych będzie nie tylko samo zawarcie pokoju, ale także stworzenie podstaw wolności narodów — to czego bezskutecznie usiłowała dokonać Francja. Na Anglii, podobnie jak na jej sojusznikach, ciąży obowiązek nowego pojmowania przyszłości politycznej — albowiem należy wykonać w okresie zwycięstwa to, co przyrzekło się uczynić, gdy wynik walki był jeszcze niepewny. Ostatnie posunięcia dyplomatyczne sojuszników oraz sprzeczności zawarte w ich niedawnych wojskowych deklaracjach, wywołały zaniepokojenie w szerokich kołach. „W naszych poglądach o sojusznikach — pisał Leigh Hunt — decydować będzie szczerść, jaką oni okażą, gdy przyjdzie do ustalenia warunków z Bonapartem, oraz stopień ich zrozumienia dla powszechnej sprawiedliwości i zabezpieczenia na wszystkich na przyszłość, tak jak tylko można najlepiej, przeciwko nienaturalnym ambicjom tych czy innych ludzi”. Domagając się równej sprawiedliwości dla narodów europejskich, tak dalej pisze: „Austria powiedziała: Nie starajcie się zmuszać Niemców, by byli Francuzami, jest to wysiłek zarówno nieludzki jak nadaremny; Rosja powiedziała: Nie obrażajcie moich narodowych uczuć, nie przychodźcie tam, gdzie nie jesteście proszeni i nie rządzcie moimi krajami; Prusy powiedziały: Nie zabierajcie mi mojej siły ducha, nie

zajmujcie moich fortec, nie niszczone moich wsi i nie pozostawiajcie mi jedynie cienia niezawisłości. — Jest głos, który mówi to wszystko — i jeszcze więcej, do tych właśnie państw, do Austrii, Rosji i Prus; to głos Polski, głos podnoszący się z ziemi, głos narodu uznanego za nieistniejący. Tutaj niechaj okaże się dowód szczerości przekonania. Tutaj niechaj będzie okazany dowód, że sfederowani monarchowie sukces swój budują na zasadach trwałych i sprawiedliwych i że ludzie broniący dawnego porządku są gotowi porzucić u siebie błędy, które wspólnie zwalczają w człowieku innego systemu. To jest problem największej wagi. . . . Może się wydawać rażące niektórym osobom odwracanie uwagi sojuszników rozważaniami, które mogłyby posłużyć jako argumenty dla Francji i może się wydawać, że taka publikacja jest jak gdyby rzuceniem kamienia w usta naszych posuwających się naprzód przyjaciół. . . . Jest może lepiej podnieść tę sprawę teraz właśnie, chociaż jest nieprzyjemną, teraz gdy stosunek sojuszników do uczuć ludności jest jeszcze wrażliwy, chęć postępowania sprawiedliwie jeszcze świeża w ich zamiarach, a pokusy czynienia źle jeszcze się nie rozwinęły pod wpływem poczucia władzy, jakie wywoła ostateczne zwycięstwo”.

Występując tak odważnie w obronie Polski zarzucał Leigh Hunt nawet lordowi Brougham, że w pracy swej za łagodnie stawia problem Polski, że należy jasno i otwarcie nazwać zło, które powstanie, jeżeli sprzymierzeńcy Anglii w stosunku do Polski zdradzą powszechne zasady sprawiedliwości. Opinia publiczna, która w czasach powszechnego ruchu umysłowego stała się współczynnikiem kształtowania polityki międzynarodowej, nie będzie mogła nad tym przejść do porządku dziennego.

Biernacki w rozmowach z Anglikami podkreślał wielką misję polityczną Anglii cytując słowa Liwiusza: „Być w świecie narodem, który podejmuje niebezpieczeństwa wojen i wypraw morskich dla wolności wszystkich, ażeby nie było na świecie imperium niesprawiedliwego, lecz by wszędzie panowały: prawo i honor”. Jednakże z drugiej strony nauczył się także realnie oceniać trudności: „Anglicy — pisał Biernacki — nigdy nie robią dwóch rzeczy naraz. Teraz właśnie są wyłącznie zajęci wojną z Francją. . . .” W parlamencie jedynie lord Grey przemówił w obronie Polski, inni głosu nie zabierali, ale i tam Polska zyskiwała atmosferę sympatii.

Spośród wpływowych osobistości świata politycznego, naprawdę szczerze przejął się losem Polski — i niemal że związał z jej sprawą całą swoją działalność polityczną — jedynie lord Brougham. Jego „Wezwanie do Sojuszników i Narodu Angielskiego w Sprawie Polski” rozeszło się po całej Anglii i torowało drogę wiedzy o Polsce wśród społeczeństwa, które pochłonięte całkowicie własnymi, wielkimi trudnościami politycznymi i gospodarczymi, skłonne było do kompromisów z państwami rozbiórczymi, za cenę szybkiego przywrócenia pokoju. Lord Brougham działał przeciwko tym nastrojom, wierząc w celowość swej pracy, gdyż jak tłumaczył ministrowi skarbu Vansittartowi: „Państwa rozbiórcze, szczególnie Rosja Aleksandra, liczą się z Anglią daleko więcej, aniżeli to okazują w czasie pertraktacji międzynarodowych. Obserwują opinię publiczną w Anglii prawie z taką samą uwagą jak nasz własny rząd, i nie ulega żadnej wątpliwości, że nasza opinia publiczna ma na nich taki sam wpływ jak na naszą politykę — mimo iż wcale nie liczą się z opinią własnych obywateli. . . . Jestem niezbitnie przekonany o tym, że nawet proste okazanie jakiegoś drobnego zainteresowania Polakami, gdyby to właśnie obecnie nastąpiło, dałoby natychmiastowe i konkretne rezultaty. . . .”

Dzięki lordowi Brougham powstało całe biuro informacji o Polsce i misja Biernackiego odniosła rzeczywiście te rezultaty, jakie w danej sytuacji politycznej możliwe były do osiągnięcia. Dyskusja o losach Polski upowszechniła się — nie tylko w Londynie, lecz i na prowincji. W Liverpool'u np. prasa zaczęła samorzutnie szeroko rozpisywać się o Polsce, a „Edinburgh Review” zamieściła serię artykułów omawiających znaczenie Polski. Lord Brougham widział w tym rezultaty swej pracy: „Świadczy to — pisał do Biernackiego — że dyskusja o Polsce bierze społeczeństwo”.

4. Dyplomacja kongresu pokojowego

W czasie, gdy przewidująca polityka Czartoryskiego przygotowywała grunt dla przyszłej wielkiej rozgrywki o nowe oblicze Europy, Anglia z pomocą Rosji i Prus pokonała Napoleona i zmusiła go do abdykacji. Sytuacja dojrzała do kongresu pokojowego.

Bardzo szlachetne i wzniosłe wytyczne ideowe kongresu sfor-

mułował Talleyrand: koniec z polityką uzurpatorstwa i siły, powrót do legitymizmu. Takim hasłem wyrażała się ideowa atmosfera kongresu narodów, które głosiły, iż pragną przywrócić w Europie panowanie prawa i sprawiedliwości. Pod tą maską szumnych i pięknie brzmiących frazesów, kryło się prawdziwe oblicze wielkiej gry politycznej, ambicji i rywalizacji narodów, reprezentowanych na kongresie przez najwybitniejszych polityków, którzy jak np. Talleyrand czy Metternich byli istotnie mistrzami światowej dyplomacji. To też kongres stał się nie tylko terenem starć przeróżnych kierunków i orientacji, lecz również szermierki największych, politycznych indywidualności. Car Aleksander stał się na kongresie centralną postacią, predestynowany do tej roli swoim stanowiskiem dyplomaty ukoronowanego oraz wrodzoną skłonnością do deklamacji i pozy, którymi wypełniał ulubioną swoją rolę romantycznego i liberalnego władcy — zbawcy ludzkości. Pod tym zręcznym kamuflarzem, tak zrośniętym z jego istotą, że sam Aleksander brał go chwilami na serio, krył się despotyzm, upór i przebiegłość cechujące wschodniego satrapę — których utajone akcenty najsilniej i najostrzej zadźwięczały w momencie rozegrania sprawy polskiej.

Głównym adwersarzem cara w tej sprawie był lord Castlereagh, ośchły i suchy, jeden z najwybitniejszych angielskich mężów stanu i najmniej „wyspiarski” spośród ministrów, którzy kiedykolwiek kierowali zagraniczną polityką Anglii. Duże braki w dziedzinie wiadomości z geografii i historii kontynentu nie przeszkadzały mu mieć trzeźwych i skryształizowanych poglądów na wszystkie, polityczne zagadnienia kontynentu. Celem jego na kongresie było szczere i otwarte dążenie do przywrócenia w stosunkach europejskich systemu porządku i ładu, opartych o równowagę sił politycznych.

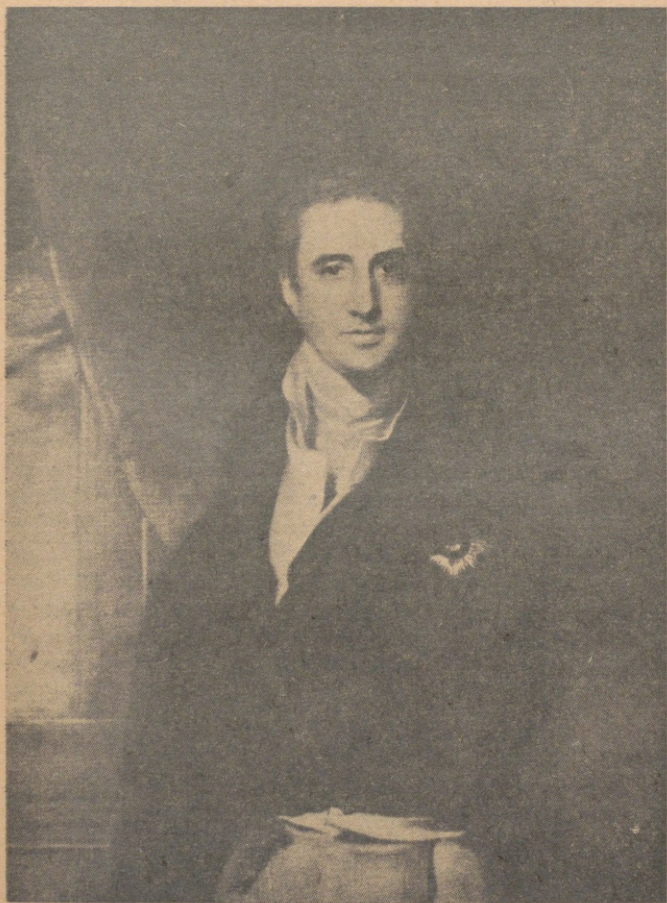
Kongres wiedeński wprowadził do polityki europejskiej nowe pojęcie — legitymizmu, czyli zgodności władzy z prawem, pojęcie, które później przyjęło się jako „zasada świętości traktatów”, mająca trwale rządzić współżyciem narodów. Anglia tak często później w sprawach Polski powoływała się na tę właśnie zasadę, ze szkodą dla Polski, albowiem traktat wiedeński — owa karta prawna porządku europejskiego — przywrócił stan prawny wszystkim — prócz Polski.

Na kongresie wyłoniły się kolejno trzy różne projekty załatwienia sprawy polskiej: 1. włączenie Polski do systemu politycznego Rosji — orientacja Alexandra I, 2. odbudowanie całkowicie niezależnego państwa polskiego — orientacja angielska, reprezentowana przez lorda Castlereagh i 3. podział Polski pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię — orientacja kompromisowa, wysunięta przez pruskiego ministra Hardenberga.

Już w 1813 r. na zjazdach cesarzy w Kaliszu i Reichenbach snuły się projekty nowego podziału Polski pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię. W miarę jednak postępu zwycięstw rosły aspiracje Rosji. Car Aleksander skupiwszy w swoim władaniu olbrzymią większość ziem polskich, ogłosił amnestię dla Polaków walczących po stronie Napoleona i przypomniał sobie plany Czartoryskiego z lat 1805-06 — stworzenia państwa polskiego w unii dynastycznej z Rosją. Z tego względu, jak również doceniając wszechstronną znajomość polityki europejskiej, powołał ks. Adama Czartoryskiego do swego najbliższego otoczenia na cały czas trwania pertraktacji pokojowych. Jak raportował później premierowi lord Castlereagh, był księżę Adam, mimo iż nie posiadał żadnego oficjalnego stanowiska, jedną z najwybitniejszych osobistości kongresu.

W czasie wizyty londyńskiej Aleksandra I, w towarzystwie Czartoryskiego, w czerwcu 1814 r., stało się już jasne, że Rosja siebie wyłącznie uważa za powołaną do decydowania o przyszłości Polski, że nie ma zamiaru wyrzekać się polskiej zdobyczy ani dzielić się nią z kimkolwiek. Widząc potęgę militarną Rosji i licząc się ze stanowczością jej polityki, Czartoryski skłaniał się do swego dawnego projektu unii dynastycznej polsko-rosyjskiej. Łudził się on, że Polska otrzyma samodzielność polityczną pod nową konstytucją i że to stanie się początkiem jej odrodzenia i zjednoczenia. Niemniej jednak liczył również na Anglię. Wraz z całą grupą Polaków obecnych w Wiedniu utrzymywał bliski kontakt z dyplomacją angielską, w której upatrywał obrońcę praw Polski, w wypadku zagrożenia ich przez wyłączność rosyjskich decyzji. Polacy wierzyli wtedy, że Anglia żądać będzie restytucji niepodległego państwa polskiego.

Gdy Kościuszko przestrzegał politykę angielską przed fatalnymi następstwami ponownego rozbioru Polski, lord Grey odpisał mu (1814): „Wszystkie niebezpieczeństwa, jakie zawisły nad całą



L O R D C A S T L E R E A G H

Europą, mają swoje źródło w tym pierwszym pogwałceniu świętych zasad wolności, jakim był rozbiór Polski... Nie można myśleć o zabezpieczeniu się przed powrotem tych nieszczęść, jeśli Polska pozostanie wyłączona z dobrodziejstw powszechnej wolności, która do tego, ażeby mogła być całkowita, musi być gwarantowana przez uroczyste uznanie praw i niezawisłości Polski”.

Pogląd Grey'a był odbiciem przemiany opinii społeczeństwa angielskiego, które po ostatecznym zwycięstwie nad Napoleonem, w obliczu konieczności przystąpienia do rekonstrukcji ładu politycznego w Europie, zrozumiało i doceniło znaczenie Polski. „Myśl o odbudowie państwa polskiego w całości, to jest takiego, jakie istniało przed I rozbiorem, jest ogromnie popularna wśród Anglików...” — pisał minister austriacki Gentz. Zarówno prasa jak i parlament dawały temu wyraz. Obawiano się preponderancji Rosji i podkreślano, że Anglia nie po to walczyła z Napoleonem, ażeby uzurpację napoleońską zastąpić uzurpacją rosyjską.

Aleksander I miał jasno wytknięty cel i czując się głównym zwycięzcą na kontynencie, bynajmniej nie miał zamiaru rezygnować ze swoich aspiracji do roli protektora polityki europejskiej. Instrukcja, jaką dał swojemu ministrowi Nesselrode, brzmiała: „Księstwo Warszawskie należy do mnie prawem zdobyczy na imperium napoleońskim... słusznie należy się, ażeby moi poddani otrzymali wynagrodzenie za tyle poniesionych ofiar i żeby państwo buforowe osłaniało ich na zawsze przed niebezpieczeństwami nowej inwazji”. A więc państwo polskie miało być przyczepką do wielkiego systemu politycznego Rosji.

Chcąc uzyskać na takie rozstrzygnięcie zgodę Prus i Austrii car był zdecydowany Toruń i Gdańsk odstąpić Prusom a Kraków i Wieliczkę — Austrii. Tak więc Rosja zmierzała do załatwienia sprawy Polski w drodze porozumienia z państwami rozbiórczymi — traktując problem Polski jako zagadnienie o znaczeniu lokalnym a nie ogólnoeuropejskim. Anglia natomiast, reprezentując w swej polityce punkt widzenia ogólnoeuropejski, nie mogła się na to zgodzić i podjęła obronę Polski w imię interesów wspólnoty europejskiej — przeciwko polityce egoistycznych, partykularnych interesów mocarstw rozbiórczych. W memoriale przesłanym trzem państwom rozbiórczym, Castlereagh (4.X.1814) protestował przeciwko aneksji

Księstwa Warszawskiego. Zarzucał on carowi niedotrzymywanie umów i oponował przeciwko jednostronnemu powiększaniu wpływów rosyjskich, które i tak rozrosły się już wskutek przyłączenia do Rosji, Finlandii i części Księstwa Mołdawskiego. Domagał się przywrócenia państwa polskiego rzeczywiście niezależnego, a aneksję Księstwa Warszawskiego przez Rosję uważał za katastrofę dla całej Europy.

Niemniej zaniepokojona ekspansją rosyjską była Austria. Książę Metternich jeszcze przed ukonstytuowaniem się kongresu zabiegał w Londynie o wspólny front przeciwko Rosji i wpływał na politykę angielską, by zaniechała popierania Rosji, co tak fatalnie — zdaniem jego — zaciążyło nad wszystkimi problemami politycznymi Europy. Minister austriacki Gentz w ten sposób określał zmiany nastrojów politycznych nad Tamizą: „Gdy Anglicy zrozumieli, że car Aleksander zamierza zatrzymać ziemie polskie przy Rosji, zwrócili się przeciwko niemu, albowiem nie chcieli popierać takiego planu, który nie dając rzeczywistej niepodległości Polsce, nie miałby innego rezultatu jak tylko podważanie sytuacji sąsiadów Polski i zagrożenie pokojowi europejskiemu. Od czasu tego odkrycia Aleksander stracił w Anglii łaski nawet partii liberalnej i nie uzyskał tam więcej poparcia”. Zarysowało się więc wyraźnie starcie polityczne angielsko-rosyjskie na tle zagadnienia Polski.

Zaraz przy pierwszym spotkaniu z carem Castlereagh oświadczył mu, że plany jego co do Polski są dla Anglii niemożliwe do przyjęcia. Polska pod berłem carów byłaby fikcją, Polski niepodległej i stanowiłaby w rzeczywistości niewspółmierne wzmocnienie Rosji. Powołując się na fakt, że Anglia nigdy rozbiórów Polski nie uznała, Castlereagh domagał się odbudowania niezależnego królestwa polskiego „z polskim królem, jeżeli nie Polakiem, to kimś, kto nie byłby pod kontrolą jednego z monarchów państw rozbiórczych”.

Gdyby zamiast takiej restytucji — kompletnej i odpowiadającej potrzebom równowagi europejskiej — utworzone zostało królestwo pozorne i niekompletne, nazwane Polską po to jedynie, by móc przesunąć granice rosyjskie jak najdalej na zachód, po Odrę — Castlereagh przewidywał konflikt z Rosją, gdyż takie rozszerzenie jej wpływów byłoby dla reszty Europy nie do przyjęcia.

Castlereagh nie wierzył w możliwość istnienia liberalno-konstytucyjnie rządzonej Polski w połączeniu z Rosją. Dowodził on, że w ramach państwa rosyjskiego — jego tak wyraźnej, autokratycznej konstrukcji ustrojowej — nie mogą istnieć dwa różne i sprzeczne systemy. Przewidywał, że konstytucja polska nadana przez Aleksandra załamie się po jego śmierci, a państwo polskie będzie musiało się stopić z imperium rosyjskim: „Zostanie najprawdopodobniej świadomie zniszczone lub skończy się pod panowaniem następnego cara”.

W miarę potęgowania się nieustępliwości cara, Castlereagh wzmacniał i zaostrzał swoją argumentację. Powoływał się on na solidarność w sprawie Polski wszystkich narodów europejskich, na argument konieczności utrzymania równowagi politycznej od strony Rosji, która zbyt potężna, staje się niebezpieczeństwem dla Europy. Wprawdzie car Aleksander usiłował zapewnić go, że Rosja, która ustrój swój zorganizuje na zasadach wolności, nie będzie niczym zagrażać Europie i oświadczał gotowość wycofania swoich wojsk za Niemen, ale argumenty te nie przekonały angielskiego ministra, tak iż rozmowa z carem skończyła się bardzo ostrą wymianą słów. Aleksander kategorycznie odrzucił wszelkie argumenty angielskie i powołując się na siłę swojej armii oświadczył wręcz, że sprawa Polski może być rozwiązana tylko w sposób — który on sam proponuje. Przypomniął, że ma w Księstwie Warszawskim 200 tysięcy wojska i że Warszawa jest główną kwaterą sztabu rosyjskiego: „Niech kto próbuje — oświadczył — mnie stamtąd wypędzić”.

Aleksander czuł się pewny. Stał za nim Kutuzow i cały sztab, który ani myślał oddawać wojennej zdobyczy. Lord Castlereagh zaczął więc szukać dla poparcia swojego stanowiska pomocy innych narodów. Chcąc zjednać dla planów swoich Prusy i Austrię argumentował, że nie leży w ich interesie dopuszczenia do tego, by Polska stała się domeną Rosji. Pozyskawszy dla swojej polityki pruskiego Hardenberga, Metternicha i Talleyranda, zainicjował plan izolowania Rosji, odwołania się do kongresu i uchwalenia wspólnego protestu przeciwko polityce polskiej Aleksandra.

Car szybko zorientował się w sytuacji i wszczął akcję dyplomatyczną dla rozbicia tej antyrosyjskiej koalicji. Udało mu się to z pomocą króla pruskiego, którego zdołał przeciągnąć na swoją

stronę. I w ten sposób, wbijając klin między Prusy i Austrię nie dopuścił do powstania wspólnego frontu antyrosyjskiego narodów europejskich pod egidą Anglii.

Sytuacja doszła do najwyższego napięcia. Lord Castlereagh potępiając wykrętną i przebiegłą dyplomację rosyjską donosił carowi, że jego argumenty „odślaniają zupełnie nowe zasady prawa, podważające wszelkie reguły zaufania i dobrej wiary pomiędzy narodami”. Zarzucał carowi nieszczerłość i obłudę w stosunku do Polaków. Car oburzony odmawiał przyjęcia pism lorda Castlereagh — zdawało się, że wojna jest nieunikniona. Aleksander wysłał brata Konstantego z wojskiem do Warszawy jako swojego namiestnika, a gdy postawiono mu zarzut, że takie posunięcie narusza równowagę europejską, dał odpowiedź, iż nie ma innej równowagi jak tylko ta, która oparta jest na mieczu. Księstwa Warszawskiego strzegło 480 tysięcy wojska — każdej chwili gotowego do walki.

Lord Castlereagh stanął wobec alternatywy: wojna lub kompromis. Wybrał to ostatnie. Oto krótki dialog, rzucający światło na jego decyzję:

„Talleyrand: Zgadzam się z panem; musimy wszystko uczynić — z wyjątkiem poświęcenia honoru, sprawiedliwości i przyszłości Europy.

Castlereagh: Wojna nie byłaby dobrze przyjęta w Anglii.

Talleyrand: Wojna stałaby się w Anglii popularną, gdyby pan jej nadał szlachetny cel, o znaczeniu dla całej Europy.

Castlereagh: Jakiż mógłby to być cel?

Talleyrand: Odbudowa Polski.

Castlereagh: Jeszcze za wcześnie”.

Podstępny Talleyrand w ten sposób badał stopień realnego angażowania się Anglii w obronę Polski i skonstatował, że ograniczała się jedynie do starań dyplomatycznych — a przecież ten sam lord Castlereagh w rozmowie z Biernackim tak jasno stwierdzał, że „jedyną drogą prowadzącą do odbudowy Polski jest miecz”. Lord Castlereagh bronił teraz Polski z głębokiego przekonania, szczerze wierząc w słuszność swoich argumentów, gdy zarzucał Rosji, że postępuje po dyktatorsku i gdy dowodził, że przyszły król polski,

jeśli by nim miał być car rosyjski, stanie się dla Europy przyszłym Napoleonem. Wypowiedzi jego były szczerze uzasadnione i oparte na słusznych przewidywaniach, a jednak nie miały pokrycia w gotowości realnej interwencji militarnej. Ta gotowość, nieustępliwość, konsekwencja i zdecydowanie były po stronie Rosji. I ona też wygrała sprawę.

Skoro rząd angielski nadsyłał z Londynu instrukcje, by angażowanie się w obronę Polski nie szło zbyt daleko, Castlereagh skapitułował ostatecznie. Poszedł na kompromis, którego inicjatywę podjął pruski minister Hardenberg proponując podział ziem polskich pomiędzy 3 państwa rozbiortcze. Takie rozstrzygnięcie było bliższe postulatowi utrzymania równowagi sił — aniżeli całkowita aneksja Księstwa Warszawskiego przez Rosję. Anglii łatwiej było zgodzić się na podział Polski aniżeli na włączenie jej w system polityczny Rosji.

Skoro nie dało się wybronić niepodległości polskiej, Castlereagh nie tylko, że godził się teraz na podział Polski i stworzenie karłowatego, buforowego Królestwa Kongresowego, lecz starając się wzmocnić Prusy dla przeciwwagi Rosji, zabiegał o całkowite wcielenie Gdańska do Prus. Tak więc Gdańsk wbrew swojej woli pozostania wolnym miastem i wbrew tendencjom rosyjskim popierającym utrzymanie odrębności Gdańska — został przyznany Prusom, dzięki także poparciu Anglii. Mimo iż dotychczas Anglia nie uznawała rozbiorów, Castlereagh — tak gorliwy obrońca Polski, gotów był teraz po raz pierwszy uznać w imieniu swego narodu zasadę podziału Polski, ażeby tylko nie dopuścić do zagaśnięcia wszystkich ziem polskich przez Rosję.

Zagadnienie Polski było powodem rozdzwiewku także w łonie samej delegacji angielskiej na kongresie. Wiceminister spraw zagranicznych Cook, towarzyszący lordowi Castlereagh, zarzucał szefowi swojemu zbyt dużą ustepliwość w stosunku do Rosji. Cook podtrzymywał konsekwentnie tezę angielską nieuznawania rozbiorów i odtworzenia państwa polskiego niezależnego od Rosji i przeciwstawiał się zdecydowanie załatwieniu kompromisowemu. Uważając problem Polski za sprawę zasadniczego znaczenia dla układu politycznego Europy, postanowił nie przykładąć ręki do kompromisu, w którego słuszność nie wierzył i jeszcze w toku trwania obrad kon-

gresowych podał się do dymisji. Jego miejsce zajął inny dyplomata — Planta, zwolennik kompromisowej polityki lorda Castlereagh.

Obawa przed Rosją spowodowała, że Anglia zgodziła się na taki podział Polski, który wzmocniłby równocześnie Prusy i Austrię, tak ażeby mogły stanowić przeciwagę wpływów rosyjskich w Europie. Polska jako państwo niezależne, w dawnych swoich historycznych granicach, byłaby najbardziej odpowiadała Anglii, ale przedstawiciele jej uważali, iż nie mają możliwości koncepcji tej przeprowadzić. Dlatego też poszli na kompromis i popierali taką organizację Europy, która by już bez Polski dawała Europie także jakąś równowagę sił. Stworzono więc nowy system polityczny, w którym Polska nie była brana pod uwagę jako niezależna i współrzędna siła polityczna.

Kładąc swój podpis na traktacie wiedeńskim, Anglia udzieliła zgody na podział Polski oraz dała swą gwarancję nowym granicom Królestwa Kongresowego i jego konstytucyjnemu ustrojowi. Jak się okazało później, gwarancji tych nie była w stanie dotrzymać.

Przed opuszczeniem Wiednia Castlereagh dla utrwalenia śladów bronionych poglądów złożył protokół, w którym w ten sposób zrekapitulował swoje stanowisko w stosunku do Polski, jak sam określił, „jednego z najważniejszych problemów polityki europejskiej”: „W toku dyskusji w Wiedniu... podpisany miał okazję niejednokrotnie przeciwstawiać się w sposób stanowczy... planowi utworzenia królestwa polskiego, złączonego z caratem rosyjskim i tworzącego jego część. Życzenie dworu angielskiego odbudowania niezależnej polskiej siły politycznej, mniej lub więcej rozległej pod względem obszaru, kierowanej przez odrębną własną dynastię jako państwa rozgraniczającego trzy wielkie monarchie — było powszechnie popierane. Jeżeli... nie otrzymał instrukcji forsowania takiej koncepcji, to stało się to jedynie dlatego, ażeby w obliczu widocznych trudności zrealizowania tego planu, nie wywoływać nadziei, które u Polaków mogłyby się stać źródłem daremnych żalów i niezadowolenia. Cesarz rosyjski... podtrzymuje swój zamiar utworzenia królestwa polskiego pod berłem rosyjskim... monarchowie Austrii i Prus najbardziej zainteresowani przestali przeciwstawiać się takiemu uregulowaniu sprawy polskiej. Podpisany — podtrzymując mimo wszystko wszelkie, swoje poprzednie argumenty... — może

jedynie wyrazić nadzieję, że nie ziszczą się owe złe przewidywania związane z takim uregulowaniem sprawy polskiej, złe zarówno dla spokoju Północy jak i całości równowagi politycznej Europy, co przewidywał i na co wskazywał w poczuciu przykrego obowiązku. Ażeby ominąć — o ile to się tylko da — takie następstwa, konieczne jest wprowadzenie spokoju do życia publicznego na ziemiach, które dawniej stanowiły królestwo polskie, na podstawie solidnego i liberalnego poczucia wspólnych interesów, przez zastosowanie w stosunku do wszystkich rodzimego i pojednawczego systemu administracji, bez względu na odrębność tych instytucji politycznych”.

Tak oto lord Castlereagh starał się zrzucić z siebie odpowiedzialność za przyszłe komplikacje polityczne — przerzucał ją na państwa rozbiornicze. Ale czyniąc tak zarazem stwierdzał, że „w najważniejszym problemie europejskim” Anglia nie tylko nie miała decydującego wpływu, ale była wprost bezsilna; stwierdzał, że polityka europejska była kształtowana przez mocarstwa kontynentu z wyłączeniem Anglii. Przyznał to sam Castlereagh, gdy w Izbie Gmin (20.III.1815), starając się usprawiedliwić odniesioną porażkę, oświadczył: „Wiem, że znaczna ilość obywateli w tym kraju jak również w Polsce, życzą sobie, ażeby Polska była odbudowaną i mogła nadal utrzymać swoją własną pozycję i niezależność w Europie. Lecz to nie było życzeniem wszystkich. Było to sprzeczne z dążeniami kilku innych mocarstw europejskich; Izba musi sobie dokładnie uświadomić, że taki plan nie mógł być wykonany bez kompletnej i powszechnej zgody wszystkich interesowanych stron”.

W. Brytania, którą zwycięstwo nad Napoleonem postawiło w wyjątkową zupełnie sytuację bezkonkurencyjnej potęgi morskiej i gospodarczej, która swym ramieniem polityki państwa morskiego mogła wszechwładnie decydować o sprawach politycznych na całym końcu świata — nie miała żadnego sposobu, aby usunąć Aleksandra I z Polski, aby powstrzymać politykę państw despotycznych na kontynencie. Pojedynek polityczny Anglii i Rosji o Polskę, zakończył się więc tryumfem Rosji ze szkodą dla całej Europy — czego dowiedzieć miała przyszłość.

POWSTANIA I WIELKA EMIGRACJA

1. Powstanie listopadowe

Rozstrzygnięcie sprawy polskiej na kongresie wiedeńskim dokonane zostało wbrew polityce Anglii. Jej zgoda na ostateczne decyzje kongresu była wyrazem słabości wpływów Wielkiej Brytanii na kształtowanie fizjonomii politycznej kontynentu; była wyrazem tej ustępliwości, która zaznaczyła się tak zgubnymi skutkami dla Polski już w okresie rządów Pitta, a po zniszczeniu Napoleona była stałą cechą polityki angielskiej. W 1815 r. Anglia lorda Castlereagh — podobnie jak w 1791 r. Anglia Pitta — ustępowała wobec twardej, bezkompromisowej postawy Rosji, której okupacja wojskowa wówczas sięgała po Gdańsk i Neteć. To był największy w dziejach stan posiadania Rosji na Zachodzie.

W myśl kompromisu wiedeńskiego równowaga sił kontynentu miała być podtrzymana odtąd w zespole: Francji, Austrii, Prus i Rosji. Polska, wbrew intencjom Anglii i wbrew wzniosłym hasłom sprawiedliwości międzynarodowej, została przekreślona jako samodzielne państwo. Kongres wiedeński był ostatecznym pogrzebaniem dzieła państwowego Jagiellonów, którego obrońcą — choć bezskutecznym — była Anglia.

Grzebiąc historyczną ideę wielkiego, niezależnego państwa polskiego, wyznaczono Polakom nową rolę polityczną stwarzając koncepcję „państwa buforowego”, przyczepionego do imperium rosyjskiego. Królestwo kongresowe miało być ogniwem, wiążącym Rosję z Europą, łagodząc przeciwieństwa pomiędzy Rosją i resztą Europy. Mimo pięknych słów oficjalnego języka dyplomatycznego, lord Castlereagh nie miał przekonania do trwałości rozstrzygnięć wiedeńskich i nie wierzył w ich polityczną słuszość. Podobnie jak Talleyrand doceniał historyczną rolę państwa polskiego i jego potrzebę dla równowagi Europy; rozumiał że wykreślenie państwa polskiego stworzy nowy klimat polityczny, pełen niebezpieczeństw na przyszłość. Nie wierzył w trwałość kongresowego Królestwa Polskiego i jego nową rolę polityczną, gdy w toku ostrych dyskusji kongresowych wypowiedział pogląd, że konstytucja Królestwa Polskiego nie

przetrwą następcy Aleksandra I — bo nie można w ramach imperium rosyjskiego utrzymać dwóch różnych systemów państwowych. Przewidywał stopniowe stapianie Królestwa Kongresowego z autokratyczną Rosją. Doraźne korzyści kompromisu nie przesłoniły mu dalekiego spojrzenia w przyszłość, w której dostrzegał przykre następstwa błędnego rozstrzygnięcia losów Polski.

Ten pogląd lorda Castlereagh, podzielało także wielu jego późniejszych następców, kierujących polityką zagraniczną Anglii. Jednakże w ciągu całego XIX wieku polityka angielska stała na stanowisku niemożności praktycznego oddziaływania na stosunki polityczne środkowo-wschodniej Europy. Dlatego faktycznie Anglia godziła się z porządkiem rzeczy ustalonym przez narastające siły państw rozbiorczych.

Mimo że na kongresie wiedeńskim Anglia uznała fakt, że Polska będzie sferą wpływów politycznych Niemiec i Rosji, przez długie lata Anglicy interesowali się sprawami polskimi widząc w Polsce teren dokonywujących się ważnych przesunięć wpływów. Naród polski nie przestał być uważany w Anglii za rezerwuuar zawsze nowych możliwości politycznych. Podobnie jak w ciągu XVIII wieku, interesowała się Anglia Polską przede wszystkim jako czynnikiem hamującym rozrost Rosji. Nic więc dziwnego, że kiedy spełniły się przewidywania lorda Castlereagh i Polska Królestwa Kongresowego, systematycznie pozbawiana swoich wolności politycznych i kulturalnych, podjęła walkę w powstaniu listopadowym — że wówczas Polacy oczekiwali poparcia Londynu.

Nawiązanie stosunków nastąpiło od razu z początkiem powstania, jeszcze za dyktatury Chłópickiego. Wysłano wówczas do Londynu dwóch przedstawicieli: margrabiego Wielopolskiego i hr. Walewskiego, późniejszego ministra spraw zagranicznych Napoleona III. Mieli oni przedstawić rządowi angielskiemu nową sytuację polityczną, polsko-rosyjską, wyjaśnić cele polityczne powstania i starać się o pozyskanie dla Polski poparcia rządu angielskiego przeciwko Rosji. Misja ta napotkała w Londynie na bardzo duże trudności.

W Anglii doszedł w tym czasie do władzy nowy rząd liberalny z premierem lordem Grey na czele. Grey był obrońcą Polski w okresie II i III rozbioru, był autorem listu do Kościuszki (1814), w którym w pięknych słowach uzasadniał konieczność odbudowania

całkowicie niezawisłego państwa polskiego. Rząd jego opierał się o stronnictwo, które zawsze w polityce międzynarodowej wysuwało na czoło zasadę sprawiedliwości i wolności. Wydawało się więc, że zmiana kierunku politycznego, a szczególnie dojście do wpływów decydujących takich szczerych przyjaciół Polski jak premier lord Grey i lord Brougham — lord kanclerz, najwyższy zwierzchnik wymiaru sprawiedliwości — rokuje dobre nadzieje dla stosunków polsko-angielskich. Stało się jednak inaczej. Nowy rząd liberalny był przede wszystkim pochłonięty wydarzeniami politycznymi we Francji i Belgii. Paryska rewolucja lipcowa wywołała przed oczami polityków angielskich wizję nowych konfliktów francusko-angielskich — widmo rewanzu za Waterloo. „Nie lubię tego wszystkiego — pisał Palmerston — wygląda to, jak gdyby Francja nic się nie zmieniła w swym systemie wdzierania się w cudze posiadanie, co zmniejsza zaufanie do jej szczerości i dobrej wiary”.

Cóż mogły w takich warunkach osiągnąć perswazje polskich polityków wykazujących konieczność solidarnego frontu państw zachodnich w obronie Polski a przeciwko nadmiernej ekspansji rosyjskiej? „Toczy się teraz kwestia belgijska — mówił Leonowi Sapieżce premier Grey. — Chodzi o to, czy Francja nie zechce przyłączyć Belgii do siebie. My na to nie możemy zezwolić. Musimy mieć potęgę, którą moglibyśmy w razie potrzeby przeciwstawić Francji. Może nią być tylko Rosja. W dzisiejszych okolicznościach musimy więc życzyć sobie, aby jak najprędzej miała ona wolne ręce i żeby wasze powstanie jak najprędzej było stłumione.“ Gdy jedno z pism londyńskich przedrukowało list Grey’a do Kościuszki, premier oświadczył, że nie zmienił swoich sympatii do Polski, nie widzi jednak możliwości odbudowania państwa polskiego na zasadach zabezpieczających powszechny pokój oraz trwałą stabilizację stosunków. „Każdy powinien sobie życzyć — dowodził Grey — zakończenia obecnego konfliktu w Polsce i to jeżeli możliwe w sposób, który zapewniłby mieszkańcom tego nieszczęśliwego kraju dobry rząd, państwu zaś sąsiednim i w ogólności Europie dostateczne bezpieczeństwo przeciw dalszemu rozszerzaniu się Rosji z tej strony“. Toteż w sprawie polskiej miał on teraz jedynie dwa cele: szybkie zakończenie walk powstańczych i zapewnienie Królestwu Kongresowemu amnestii.

Taka jasna i zdecydowana postawa premiera angielskiego znajdowała pełne uznanie ambasady rosyjskiej. „Lord Grey — pisała pani Lieven, słynna małżonka ambasadora rosyjskiego — wyrażał się w najbardziej poprawny sposób o naszych sprawach w Polsce. Życzy on nam poważnie i szczerze, abyśmy prędko stłumili rewolucję”. A gdy premier angielski wstawał się za łagodnym traktowaniem Polaków i prosił o amnestię, usprawiedliwiał się w piśmie do ambasadorowej Lieven: „Jest to jedynie życzenie, nieśmiałe życzenie, nie zaś domaganie się najbliższego prawa proponowania, chyba w tonie najbardziej przyjacielskiej rady, czegokolwiek, co nie byłoby zgodne z szacunkiem, jaki jestem winien charakterowi i niezawisłości zaprzyjaźnionego mocarstwa”.

Poglądy rządu angielskiego zostały zakomunikowane w Foreign Office dwóm przedstawicielom polskiego powstania narodowego. Walewskiemu tłumaczył lord Palmerston, minister spraw zagranicznych, że nie ma żadnego zaufania do Francji: „W tej chwili nie Moskwy, lecz Francji się obawiamy; co więcej, potrzebujemy, aby Moskwa była mocną dla użycia jej w razie potrzeby przeciwko Francji... Oddycha ona tylko myślą powiększenia granic, duchem podbojów i dlatego nasze usiłowania nie mogą mieć na celu nic innego, jak tylko położenie tamy tym dążeniom i planom”. Drugi polski przedstawiciel, margrabia Wielopolski tak streścił swą rozmowę z Palmerstonem: „Powiedział, iż w każdym innym składzie rzeczy i w ogólności, Anglia sprzyjałaby rozwinięciu się w Polsce rozsądnej wolności, lecz że wśród niebezpieczeństwa, jakie Europie ze strony Francji zagraża, zdrowa polityka nie pozwala gabinetowi angielskiemu przyczyniać się do osłabienia Rosji, na której pomoc przeciw Francji porządek europejski może liczyć; że okrzyki wojenne, z którymi się przyjaciele sprawy naszej we Francji odzywają, szkodzą nam w istocie, ponieważ wzmacniają powody nie osłabiania Rosji”.

Z rosnących wpływów politycznych Rosji rząd angielski zdawał sobie sprawę. Nie uważał jednak w tym okresie, by fakt ten stanowił bezpośrednie zagrożenie interesów angielskich. Lord Grey uważał, że wzmocnienie Rosji godzi w interesy polskie, że zagraża całości Turcji, stanowi niebezpieczeństwo dla Niemiec, sądził jednak, że interesy brytyjskie da się obronić przy pomocy

dyplomacji pokojowej. Utrzymanie pokoju było głównym pragnieniem jego rządu, borykającego się z wielkimi trudnościami we wewnętrznych.

Donosząc do Warszawy o stanowisku rządu angielskiego, polscy wysłannicy informowali Rząd Narodowy, że Anglia wobec niepokojów politycznych we Francji nie chce słyszeć o żadnym przeciwstawianiu się Rosji, gdyż musi liczyć się z tym, iż w niedalekiej przyszłości — podobnie jak w okresie Napoleona — będzie potrzebowała pomocy Rosji dla uporządkowania ruchów rewolucyjnych na kontynencie i zagwarantowania Europy spokoju.

Skoro tak rozumowali politycy angielscy, nie mogli mieć nic dobrego do powiedzenia wysłannikom polskim. Usłyszeli oni przede wszystkim przestrogi, by Polska, którą nad Tamizą zawsze uważano za sojuszniczkę Francji, nie dała się wciągnąć w politykę francuską i jej ruchy rewolucyjne i nie stała się „prowincją francuską nad Wisłą“.

Ogólnie biorąc whigowski rząd nie był Polsce nieprzychylny, ale odmówił angażowania się w ryzykowne powstanie polskie wobec: 1. trudności politycznych we Francji i Belgii, 2. trudności wewnętrzno-politycznych związanych z wielką reformą wyborczą, „The Reform Bill” oraz 3. niewiary, jaką żywił Londyn — podobnie jak i Paryż — w powodzenie powstania wobec przeważających sił rosyjskich. W Anglii więcej może niż gdziekolwiek sądzono, że powstanie polskie ma charakter jedynie buntu wojskowego, który potężna Rosja z łatwością potrafi zlikwidować. Wpływ na wstrzemięźliwość rządu angielskiego musiał mieć niewątpliwie także fakt, że Prusy i Austria zajęły w stosunku do powstania tak zdecydowanie wrogie stanowisko.

W niektórych wpływowych kołach politycznych, zwłaszcza konserwatywnych, powstało niechętnie nastawienie do powstania także na tle poglądów społeczno-politycznych. Uważano bowiem powstanie polskie za przejaw tych samych dążeń społeczno-rewolucyjnych, które szerzyły radykalne koła francuskie rewolucji lipcowej. Zdawano sobie sprawę w Londynie, że wybuch powstania listopadowego uchronił rewolucję francuską i belgijską przed interwencją rosyjską. Ponadto powstanie polskie nie pozostało bez wpływu także na zdemokratyzowanie prawa wyborczego w Anglii.

Premier Grey chcąc przeprowadzić reformę parlamentarną stronnictwa liberałów, dla złamania oporu króla Wilhelma i nie-dopuszczenia zamierzonego przez niego rozwiązania parlamentu, w argumentacji swojej powołał się na powstanie polskie jako na przejaw ducha czasu, który powinien przestrzec króla przed upiowaniem się przy skrajnie konserwatywnych zasadach. Król ustąpił wobec nalegań Grey'a, lecz w rozmowie z ambasadorką Lieven powiedział: „Nie może Pani więcej pragnąć aniżeli ja zwycięstwa Waszego cesarza, albowiem dotyczy ono mnie bardzo blisko“.

Te fałszywe uprzedzenia do powstania jako do ruchu społecznie wywrotowego były podsycane raportami ambasadora Heytesbury z Petersburga, oświetlającego stosunki i ludzi Królestwa Kongresowego jednostronnie. Jako konserwatysta odczuwał on zasadniczą niechęć do polskich ruchów wolnościowych, przedstawiał je w najciemniejszych barwach idąc za naświetleniem władz rosyjskich. On to raportami swoimi, przemilczającymi zwycięstwa wojsk powstańczych, przyczynił się do ugruntowania w Palmerstonie niewiary w powodzenie powstania i przekonania o niecelowości interwencji dyplomatycznej.

W Warszawie mimo wszystko nie tracono nadziei na pomoc Anglii. Prezes Rządu Narodowego ks. Adam Czartoryski wysłał do Londynu jednego z najlepiej ustosunkowanych w Anglii Polaków — Juliana Ursyna Niemcewicza; został on tam przyjęty jako oficjalny przedstawiciel dyplomatyczny polskiego Rządu Narodowego. Polacy wciąż łudzili się, że po zwycięstwach wojsk powstańczych pod Grochowem, Wawrem, Dębami Wielkimi i Iganiami, zarówno rząd angielski jak francuski zmienią swój obojętny stosunek do powstania i dadzą pomoc.

Rzeczywiście w Petersburgu ambasador angielski na polecenie swojego rządu interweniował na rzecz Polski, składając oświadczenie, że Anglia jako sygnatariuszka traktatu wiedeńskiego i gwarantka Królestwa Kongresowego, nie uzna żadnych zmian niezgodnych z przepisami traktatu wiedeńskiego. To *démarche* ściśle dyplomatyczne podyktowane było nie tyle może sympatiami dla Polski i chęcią dopomożenia jej w konflikcie z Rosją, ile przede wszystkim koniecznością obrony własnego prestiżu angiel-

skiego. Chodziło przecież o obronę zasad traktatu wiedeńskiego wspólnie z takim trudem ustalonych.

Propozycja francuska — rządu premiera Périer i Talleyrand'a, ambasadora w Londynie — ażeby wspólnie Francja i Anglia interweniowały w obronie Polski na dworu petersburskiego, została odrzucona przez rząd angielski, gdyż Anglia Francji nie ufała i w niczym nie chciała przyczynić się do wzmocnienia jej stanowiska na kontynencie. Powtórzyła się więc sytuacja z okresu I rozbioru.

Niemcewicz, dzięki osobistym swoim stosunkom i wielkiemu poważaniu w angielskim świecie politycznym, miał w Londynie bardzo dobrą pozycję; był lubiany i ceniony. Zawdzięczał to swojej dawnej doskonałej znajomości stosunków angielskich. Znał miejscowe zwyczaje i władał dobrze językiem angielskim, miał dobrą prezencję, którą zjednywał sobie Anglików, przywiązujących wagę do form zewnętrznych. Społeczeństwo angielskie pamiętało Niemcewicza jeszcze z dawnych lat, kiedy po uwolnieniu Kościuszki z więzienia w Schlüsselburgu przebywał razem z nim w Anglii jako jego najwierniejszy towarzysz i przyjaciel. Był on wtedy świadkiem owych owacyjnych przyjęć, którymi społeczeństwo angielskie witało u siebie bohatera polskiej walki niepodległościowej uznanego powszechnie w Anglii za najwznioślejszy symbol walki o wolność; był świadkiem serdecznej przyjaźni okazywanej Kościuszcze przez Fox'a, przywódcę liberałów czy James Mackintosh'a wybitnego polityka i historyka, któremu Kościuszko później w liście tłumaczył, że: „Nigdy Polacy nie poddadzą się z własnej woli jarzmu cudzoziemców, albowiem ich charakter zbyt się różni od charakteru ich sąsiadów“.

Stary siedemdziesięciokilkuletni Niemcewicz, otoczony w Anglii aureolą weterana walk kościuszkowskich, który nawet po upadku Rządu Narodowego zachował swoje stanowisko polskiego, oficjalnego przedstawiciela dyplomatycznego, nie nadawał się już na dyplomatę. Był człowiekiem zbyt krewkiego temperamentu i szczerych i bezpośrednich wypowiedzi. Palmerston — minister spraw zagranicznych — znajdował, że jest „zbyt gorący“. Niemcewicz natomiast zrażony oschłością Palmerstona, skarżył się, że

jest „zimniejszy niż lód“. Mimo wszelkich trudności wypływających zarówno z sytuacji politycznej jak i różnicy temperamentów był Niemcewicz niestrudzony w zabiegach około wykrzesania pośród Anglików jak największej sympatii i zrozumienia dla Polski. „Może nigdy — pisał później Czartoryski — nie okazywał Niemcewicz swojemu ojczyźnie tyle bezgranicznego przywiązania jak w tej właśnie ostatniej swojej służbie publicznej...“

Byli inni, którzy w Londynie w tym samym czasie z największą zaciekleścią działali przeciwko Polsce. Ośrodkiem tej pracy była ambasada rosyjska, kierowana przez księcia Lieven i jego żonę, jedną z najruchliwszych postaci politycznych nad Tamizą. Wpływy rosyjskie paraliżowały zamiary Niemcewicza, który też ogromnie skarżył się zwłaszcza na księżnę Lieven. Zdołała ona sobie wyrobić w kołach londyńskich zupełnie szczególne stanowisko, z którym niemal wszyscy się liczyli. Mieszkając w Londynie już od 18 lat, miała mnóstwo przyjaciół wśród najwybitniejszych polityków angielskich wszelkich ugrupowań. Sympatyzując z torysami żyła dobrze z liberałami, zawsze pamiętając o interesach polityki rosyjskiej. Księżna Lieven, siostra generała rosyjskiego Aleksandra von Benkendorff z Kurlandii, konfidenta Mikołaja I i organizatora tajnej policji rosyjskiej, pełniła na terenie Anglii swego rodzaju służbę wywiadowczą na rzecz Rosji. Była też najzaciętszym wrogiem Polski. Niemcewicz, który nazywał ją „agentem polityki rosyjskiej w spódnicy“, nie mógł zrozumieć, że ta stara i brzydka kobieta „może mieć takie wpływy i może w ten sposób naginać ludzi do swoich decyzji“.

Do bliższych przyjaciół pani Lieven należały takie osobistości, jak np. lord Castlereagh, lord Aberdeen, ks. Wellington, lord Harrowby, premierzy Liverpool, Canning i Peel. Jedynie zimny Palmerston trzymał się z dala od niej, za co go pani Lieven szczerze nie lubiła i jak mogła szkodziła mu określając go jako „mały umysł“. Dzięki swoim stosunkom ks. Lieven nie tylko oddziaływała na rozstrzygnięcia tych czy innych problemów politycznych, lecz nawet wywierała wpływ na losy różnych gabinetów rządowych w Anglii. W kwestii polskiej była tak nieprzejednana, że nie pozwalała, by w jej obecności mówiono korzystnie o Polsce, a kiedy zdarzyło się, że jeden z urzędników francuskiej ambasady

życzliwie odezwał się o Polsce, zażądała od ambasadora Talley-rand'a usunięcia tego urzędnika.

W tych warunkach Niemcewicz nie mógł nic uzyskać od rządu angielskiego. Widząc beznadziejność swoich wysiłków niecierpliwie wyczekiwał w Londynie przyjazdu ks. Adama Czartoryskiego, którego ogromne osobiste stosunki w europejskim świecie politycznym oraz fakt piastowania prezesury polskiego Rządu Narodowego, dawały mu za granicą stanowisko takie, jakiego żaden Polak nie posiadał i predestynowały go na kierownika polskiej polityki międzynarodowej na emigracji.

Tak więc w okresie powstania listopadowego, w momencie wielkiego, niepodległościowego zrywu narodu polskiego, Anglia zachowała w stosunku do Polski całkowitą rezerwę a nawet obojętność. Zarówno premier Grey, jak i minister spraw zagranicznych Palmerston, reprezentowali słabość polityczną Anglii w stosunku do kontynentu. Szczerze przyznawali się do tego, iż nie widzą możliwości wpłynięcia na zmianę kursu polityki rosyjskiej. Dopiero w późniejszych latach Grey żałował, że silniej nie bronił odrębności Królestwa Kongresowego, żałował, że nie wysłał floty na Bałtyk. Palmerston, który mimo wszystko był wśród polityków angielskich jednym z tych, którzy najlepiej rozumieli doniosłość Polski w całokształcie układu politycznego Europy, nie mógł być zadowolony z obrotu wypadków i dlatego w trosce o spokój polityczny Europy dawał instrukcje ambasadorowi angielskiemu w Petersburgu, by wstawiał się u cara za utrzymaniem konstytucji Królestwa Kongresowego i prosił o ogłoszenie amnestii. „Polacy — pisał Palmerston — rozwinęli w czasie ostatniej walki zalety inteligencji i męstwa, które wskazują, że potrafią być obywatelami pożytecznymi lub groźnymi, zależnie od sposobu, w jakim będą rządzeni. Byłoby zbyt cenne wskazywać, jaką siłę można z nich wydobyć... narodu, pełnego energii, przedsiębiorczości i inteligencji, o ile jest przywiązany do swego władcy i zaspokojony co do warunków politycznej egzystencji“.

2. Przyjazd Czartoryskiego do Londynu

Po upadku powstania listopadowego ks. Adam Czartoryski, były prezes Rządu Narodowego, udał się do Londynu, gdzie przede wszystkim koncentrowały się jego stosunki międzynarodowe. Tam właśnie zamierzał zorganizować główny ośrodek polityki polskiej. Paryż ówczesny po niedawno przeżytym wstrząsie rewolucji lipcowej, nie był odpowiednim terenem dla tego rodzaju akcji. Nowy rząd francuski wyniesiony przez rewolucję nie miał zaufania w Europie; budził obawy, że odżyją w nim tendencje wielkiej rewolucji, zaborcze tendencje z 1792 r. Słyszając wołania o pomstę nad Waterloo widziano we Francji zarzewie nowych międzynarodowych niepokojów. Centrum polityki europejskiej stał się natomiast Londyn. Radzono tam nad losem Belgii, o której politycy angielscy zwykli mawiać, że ten, kto ją trzyma, trzyma palec na cynglu rewolweru przyłożonego do skroni Anglii.

Czartoryski jechał do Anglii przez Niemcy pod przybranym nazwiskiem Jerzego Hoffmana, gdyż wpływy rosyjskie we wszystkich krajach niemieckich były tak potężne, że obawiano się trudności w przejeździe. Widok księcia prezesa Rządu Narodowego, w roli wygnańca-uchodźcy o przybranym nazwisku, zrobił na Niemcewiczu w Londynie wrażenie niezmiernie przykre. Jakaż miała być teraz rola księcia Adama na terenie Anglii? W rozpałce polskiej tragedii, w atmosferze beznadziejności i żałoby narodowej upływały w Londynie święta Bożego Narodzenia (1831) — początek długoletniej emigracji.

Nawiązanie kontaktu ze światem politycznym angielskim mogło nastąpić dopiero po świętach. Zatem pierwsza wizyta Czartoryskiego miała miejsce w ambasadzie francuskiej, gdzie rezydował Talleyrand z synowicą księżną Dino Talleyrand. Stary Talleyrand odniósł się z wielką serdecznością do Czartoryskiego proponując mu nawet zamieszkanie w swojej rezydencji. Doceniał on rolę polityczną Polski. Chociaż miał niejedno zastrzeżenie w stosunku do Polaków i w okresie tworzenia Księstwa Warszawskiego wypowiedział te przykre słowa: Avec les Polonais on organise que le désordre — rozumiał znaczenie Polski w układzie sił europejskich. W czasie kongresu wiedeńskiego zajmował dla

Polski stanowisko zdecydowanie życzliwe, a obecnie jako ambasador francuski w Londynie, starał się pomagać Polakom, co narażało go na przykre wymówki ze strony rosyjskiej. Walewski pisał o nim z Londynu, że „był on jednym z najmniej obojętnych dla sprawy polskiej“.

Horoskopy działalności politycznej Czartoryskiego w Londynie były jak najgorsze. Międzynarodowa sytuacja przedstawiała się dla Polski wybitnie niekorzystnie. Rewolucje w Paryżu, Niemczech i Belgii wywołały widmo nowych niepokojów na kontynencie. Społeczeństwo angielskie, przeżywające okres głębokich przemian gospodarczych i socjalnych, pochłonięte ważnymi reformami politycznymi nie chciało słyszeć o możliwości wojny. To wybitnie pacyfistyczne nastawienie społeczeństwa miało decydujący wpływ na politykę rządu, który za cenę zachowania pokoju gotów był iść na dalekie ustępstwa.

Zarysowujący się w tych czasach zupełnie już wyraźnie nowoczesny pacyfizm angielski, miał także w późniejszych latach być jednym z bardzo istotnych czynników wpływających fatalnie na politykę angielską w stosunku do Polski, albowiem w swej ustępliwości Anglia umożliwiła imperialistyczną ekspansję Rosji a później Niemiec. Od czasów napoleońskich nie było potęgi morskiej, mogącej współzawodniczyć z flotą brytyjską ani potęgi przemysłowej, mogącej konkurować z brytyjskim przemysłem i handlem. W. Brytania przodowała na drodze nowych procesów przemysłowych i główną rzeczą potrzebną dla stałej ekspansji brytyjskiego dobrobytu, był pokój na kontynencie europejskim. Gwarancję pokoju widziała Anglia w honorowaniu przez wszystkie państwa międzynarodowych zobowiązań. Toteż dla polityków angielskich jedynym środkiem obrony interesów Polski było odwołanie się do przepisów traktatu wiedeńskiego. Jakiż jednak rezultat mogły dać takie zabiegi dyplomatyczne wobec stanowczej i agresywnej polityki Mikołaja I, z którego osobą zarówno w Londynie jak i w Paryżu tak bardzo się liczone?

Pierwszą rozmowę polityczną odbył Czartoryski (29.XII.) z ministrem spraw zagranicznych — lordem Palmerstonem. Było to pierwsze jego spotkanie z tym angielskim mężem stanu, który przez 40 lat kierował polityką zagraniczną swojego kraju, i z któ-

rym jako główny reprezentant polityczny emigracji polskiej, miał następnie przez kilkadziesiąt lat stale utrzymywać bliskie bardzo kontakty. Lord Palmerston zrobił wrażenie człowieka niezmiernie zimnego, który mając ustalony pogląd na sprawy polskie, myślał jedynie o tym, jak zwalczyć argumenty polskie — oświadczył jednak, że gdyby los Polaków zależał od niego osobistych życzeń oraz społeczeństwa angielskiego, polska walka o wolność nie byłaby się tak tragicznie skończyła: „Jednakże okoliczności i traktaty często zmuszają państwa do powstrzymywania swoich najsprawiedliwszych odruchów“.

Czartoryski odwoływał się do traktatu wiedeńskiego, wskazując na to, że także car Mikołaj powoływał się na niego w czasie powstania, nie może więc odrzucać tego traktatu — zagwarantowanego podpisami także państw zachodnich — po zakończeniu powstania. Palmerston przyjął tę uwagę bez przekonania, oświadczając, że w stosunkach międzynarodowych obowiązuje zasada niemieszania się do wewnętrznej polityki pomiędzy rządem i obywatelami jego państwa, z wyjątkiem jedynie wypadku, gdy istnieje bezpośredni interes do interwencji lub szczególne upoważnienie, wynikające z układu międzynarodowego. „Przepisy traktatu wiedeńskiego — mówił Palmerston — dotyczące Polski nie są jasne i mogą być rozmaicie interpretowane. Traktat ten np. postanawia, że Królestwo Polskie poprzez konstytucję swoją ma być złączone z Rosją, lecz nie jest tam powiedziane, jaka ma być ta konstytucja ani to, że car nie może jej zmienić. Państwa zachodnie nie są zatem zobowiązane przeciwstawiać się żadnym zmianom konstytucji, jakie car uzna za stosowne wprowadzić. Austria i Prusy, państwa najbardziej zainteresowane zgadzają się z tym poglądem...”

Przypominając że przepisy o Polsce są niejasne, gdyż po długich targach były redagowane w pośpiechu, w chwili gdy przyszła wiadomość o powrocie Napoleona z wyspy Elby — Czartoryski argumentował, że jednakże jest oczywiste, że słowo konstytucja nie zostało włączone do traktatu bez istotnego znaczenia. Przez słowo to rozumiano tę konstytucję, którą Aleksander nakreślił dla Polski, działając także w imieniu swoich następców i zobowiązując się, że nigdy jej nie zmieni. „Co więcej — mówił Czartoryski — wszyscy członkowie kongresu wyrazili życzenie utrzymania narodowości pol-

skiej, zatem każda zmiana konstytucji zmierzająca do osłabienia tej narodowości musi być uznana za sprzeczną z duchem traktatu..."

Lord Palmerston zdawał się być wewnętrznie przekonany o słuszności tych uwag, nie dał jednak wyrazu swoim przekonaniom i okazał jedynie życzliwość, oświadczając gotowość częstego porozumiewania się z Czartoryskim.

Bardziej szczerzy i przystępny okazał się premier lord Grey, dawny przyjaciel Czartoryskiego, który ostatnio odgrywał ważną rolę polityczną w związku z reformą prawa wyborczego. W czasie audjencji udzielonej Czartoryskiemu wyraził on przekonanie, że rząd angielski szczerze pragnie bronić traktatu wiedeńskiego w odniesieniu do Polski. Uważał jednak, że nie da się tej obrony skutecznie przeprowadzić, o ile do tej akcji nie przyłączą się również Austria i Prusy jako te państwa, które zdaniem jego są najwięcej i bezpośrednio zainteresowane w utrzymaniu niezależności Polskiego Królestwa Kongresowego będącego izolatorem wpływów rosyjskich.

W stanowisku Austrii i Prus, które popierały politykę rosyjską w ramach dawnego „świętego przymierza”, widział Grey wielką trudność dla Anglii w bronienu praw Polski. Rosja robiła, co mogła, by do tej obrony nie dopuścić. Ambasador Lieven wygrywał zresztą zgodność współdziałania z mocarstw rozbiornych. Przedstawił on rządowi angielskiemu memoriał, w którym Austria Metternicha wyrażała pogląd, że konstytucja Królestwa Polskiego wcale nie stanowi integralnej części traktatu wiedeńskiego, że zatem państwa europejskie nie mogą czynić carowi żadnych trudności, jeśli uzna on za wskazane konstytucję polską zmienić, że nie można żądać od Rosji więcej, niż żeby Królestwo Polskie miało podobne swobody polityczne jak zabór pruski czy austriacka Galicja.

„Książę Lieven — mówił Grey Czartoryskiemu — bynajmniej nie był zadowolony z mojej odpowiedzi, gdy oświadczyłem mu, że nie możemy przyjąć takiej interpretacji traktatu wiedeńskiego, ponieważ zdaniem naszym konstytucja polska utrzymana być musi w tej formie, w jakiej była od początku nadana. Lecz co możemy zrobić my Anglicy, gdy Austria i Prusy są innego zdania? Jeśli te dwa państwa sąsiadujące z Rosją nie rozumieją konieczności ograniczania jej potęgi przez utrzymanie koncesji nadanych Polakom, jakżeż możemy my obstawać przy ich utrzymaniu?”

Argumentacja ta wydała się Czartoryskiemu dziwną, gdyż rozumiał zbieżność interesów trzech państw rozbiorczych i ich solidarną współpracę w niszczeniu Rzeczypospolitej Polskiej. Nie miał i nie mógł mieć pod tym względem żadnych złudzeń. Oświadczył więc, że Polacy nigdy nie spodziewali się poparcia ani od Austrii, ani Prus, lecz sądzili, że mogą liczyć na poparcie Anglii i Francji, którym losy Polski nie mogą być obojętne. „We Francji — odparł lord Grey — stosunki polityczne są takie nieustalone. Utrzymanie pokoju zależy tam wyłącznie od jednego człowieka — premiera Périer. Gdyby on upadł, Bóg wie, co by mogło nastąpić. Ja ze swej strony zrobię wszystko, by utrzymać porozumienie angielsko-francuskie, gdyż podzielam pogląd, że jest to konieczne dla dobra zarówno obydwóch tych narodów jak i całej Europy”.

Rozmowa ta miała ciąg dalszy, gdy obydwaj interlokutorzy spotkali się ponownie w prywatnej siedzibie lorda Grey'a w East Sheen. Po długiej i szczerzej wymianie poglądów na wszystkie, ważne zagadnienia polityczne, lord Grey przyznał, że polityka Anglii i Francji w stosunku do Polski była za słaba i że ani Anglia ani Francja nie zdawały sobie dostatecznie sprawy z możliwości swojego oddziaływania na sprawę polską. Były to wyznania już spóźnione, nie mające po upadku powstania realnego znaczenia politycznego.

Największego zawodu i rozczarowania doznał Czartoryski ze strony drugiego, serdecznego swojego przyjaciela — lorda Brougham piastującego obecnie godność lorda kanclerza. Przekonał się, że zarówno wiek jak i wysokie stanowisko rządowe bardzo przytłumiły jego dawny, młodzieńczy entuzjazm dla Polski. Nie znalazł już w nim ks. Adam tego zapału, który ożywiał lorda Brougham, autora świetnej broszury o Polsce i centralną postać współpracy politycznej polsko-angielskiej w okresie kongresu wiedeńskiego.

„Rozumie książę — mówił Brougham do Czartoryskiego — różnice pomiędzy uczuciami osoby prywatnej i obowiązkami ministra. Zna książę dobrze zarówno zapatrywania lorda Grey'a jak i moje własne na sprawę polską. Zmuszeni jednak byliśmy przystosować naszą politykę do tych warunków, w jakich Anglia znajduje się obecnie. Anglia była całkowicie niezdolna do podjęcia wojny”... — Lecz dlaczego — wtrącił Czartoryski — odrzuciliście propozycję

Francji, by wspólnie z nią wystąpić z dyplomatyczną interwencją w Petersburgu? — Taki krok — odpowiedział Brougham — byłby miał bardzo wątpliwy rezultat. ... los Polski zawsze nas będzie interesować, lecz składa się tak nieszczęśliwie, że sprawa polska jest zwalczana przez wszystkie inne państwa. Wszystkie one chcą pokoju, podczas gdy podjęcie sprawy polskiej oznacza wojnę". — Później, przy innej okazji Brougham szczerze wyznał Czartoryskiemu: „Nie zapominajcie, że Anglia w czasie waszego powstania była i jest dzisiaj jeszcze w niemożności prowadzenia wojny z Rosją. Handel jej ucierpiałby na tym”.

Prowadzone rozmowy polityczne napełniły Czartoryskiego pesymizmem i złymi przewidywaniami na przyszłość. Skarżył się przyjaciółom na brak zrozumienia wielkich problemów polityki międzynarodowej: „Rząd angielski — pisał — nie robi wrażenia silnego, nie ma świadomości, że kieruje polityką wielkiego państwa, która może wywierać duży wpływ na losy Europy. Tak więc wszystko to otwiera pole swobodnego działania dla naszych wrogów na Północy”. Mimo tak beznadziejnej sytuacji opracował obszerny memoriał, w którym wyjaśnił prawa Polski, wypływające z traktatu wiedeńskiego i przedstawił pogwałcenie tych praw przez Rosję. Po rozmowie z Talleyrandem, który całkowicie zgodził się z treścią wywodów, doręczył memoriał Palmerstonowi. Obiecał on uczynić dla Polaków wszystko, co będzie możliwe. Przy tej okazji tłumaczył sofistycznie Czartoryskiemu, że w czasie trwania powstania Anglia nie mogła wystąpić w obronie Polaków, gdyż: „proklamacja rządu powstańczego o detronizacji Mikołaja pozbawiła Anglię jedynej podstawy, na której mogła opierać swoją interwencję na rzecz Polaków. Teraz jednakże, gdy walki ustały — mówił Palmerston — przedstawiliśmy nasze propozycje i uwagi dotyczące utrzymania traktatu wiedeńskiego. Stoimy na stanowisku, że Rosja nie wypełniła postanowień traktatu, ponieważ nic nie uczyniła dla królestwa i po nadaniu konstytucji, naruszyła jej przepisy. My obstajemy przy tym poglądzie, mimo że Austria i Prusy są innego zdania. Podtrzymujemy twierdzenie, że konstytucja nadana przez cara Aleksandra musi być utrzymana i może być zmieniona jedynie przez sejm polski, ponadto prowincje polskie w Rosji powinny mieć swoje odrębne przedstawicielstwo i administrację”.

Odpowiedź rosyjska na notę rządu angielskiego była równie kurtuazyjna w formie jak stanowcza w treści swojej, odrzucającej zdecydowanie angielską interpretację traktatu wiedeńskiego. Dla dodania większej siły wywodom swym, Petersburg powołał się na to, iż jego zapatrywania podzielają również Austria i Prusy — a zatem większość sygnatariuszy wiedeńskiego traktatu.

„Rosja zupełnie nie ma racji — mówił Palmerston Czartoryskiemu — lecz jakim sposobem możemy ją zmusić do przyjęcia naszego sposobu myślenia? Nie możemy przecież posłać armii do Polski, a spalenie floty rosyjskiej nie miałoby większego znaczenia niż spalenie Moskwy”.

W czerwcu (1832) lord Palmerston wysłał do Petersburga nadzwyczajnego ambasadora, lorda Durham, człowieka cieszącego się dużym autorytetem. Zadaniem jego miało być uzgodnienie dwóch problemów — sprawy belgijskiej i sprawy polskiej. „Byłoby bardzo pożądane zrobić coś dla tych nieszczęsnych Polaków, zgodnie z postanowieniami kongresu wiedeńskiego...” — pisał Palmerston do lorda Durham, przed jego wyjazdem, gdy namawiał go do przyjęcia proponowanej mu misji. Mając dużo sympatii dla narodu polskiego lord Durham podjął się tego trudnego zadania, mimo iż księżna Lieven ostrzegała go, iż na carskim dworze nie będzie on mógł nawet wypowiedzieć słowa „Polska”.

Niebywała uprzejmość, z jaką Mikołaj I przyjął lorda Durham, spotęgowała w społeczeństwie angielskim nieufność do jego polityki, którą zresztą Durham od razu przeniknął i właściwie ocenił. „Wyraziłem rządowi rosyjskiemu — pisał w sierpniu do Londynu — naszą opinię o jego postępowaniu w Polsce i otrzymałem wytłumaczenia. Jednakowoż wprowadzenie w życie naszych przekonań i uczuć w tej sprawie byłoby możliwe jedynie z pomocą oręża. A przecież nie jesteśmy przygotowani wystąpić do wojny w sprawie Polski”. Jedyna rzecz, jaką później mógł się pochwalić lord Durham, był fakt wydania w czasie jego bytności w Petersburgu „aktu łaski” dla Polaków, ale on sam rozumiał, że krok ten nie miał żadnego istotnego znaczenia. Niepowodzenie tej dyplomatycznej misji było łatwe do przewidzenia. Przede wszystkim była ona spóźniona; po upadku powstania nikt już nie mógł zmusić Rosji do ustępstw.

W tych warunkach losy Polski znalazły się wyłącznie w rękach trzech państw rozbiorczych. Anglia i Francja zachowały tę samą bierność co w czasie rozbiorów. Było to zupełnym pogrzebaniem Polski. Nie tylko Rosja znosiła resztki pozorów niezawisłości Polski, ale Prusy wypowiedziały się przez usta swego ministra spraw zagranicznych za ostatecznym zlikwidowaniem sprawy polskiej „raz na zawsze”. A kiedy ambasador brytyjski zapytał w Berlinie, co należy przez to rozumieć i jak to pogodzić z traktatem wiedeńskim, otrzymał odpowiedź: „Każdy może urządzać się u siebie tak, jak się jemu podoba”.

Przestraszony ruchem powstańczym Metternich, ten najbardziej reakcyjny polityk XIX w., drżący na każdą wiadomość o nowej rewolucji, mimo iż zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego Austrii na skutek wzmocnienia Rosji, wołał poprzec tę ostatnią, niż solidaryzować się z ruchem powstańczo-rewolucyjnym. Święte Przymierze święciło więc swoje pełne triumfy, było nadal ośrodkiem decydującym w polityce europejskiej. Pierwsze skrzypce na kontynencie grała wciąż Rosja.

Oboje księstwo Lieven starali się pogrążyć sprawę polską w oczach Anglików. Ulubionym chwytem ich było zestawienie sprawy polskiej z kwestią Irlandii. Tak jak sprawa Irlandii jest zagadnieniem wewnętrznym Wielkiej Brytanii, tak Polska jest problemem rosyjskim, do którego nikt mieszać się nie może, pod ryzykiem wzajemnego wtrącania się Rosji w sprawy irlandzkie. Argumenty te, mimo swej tak oczywistej niesłuszności, miały swoistą wymowę, opartą o zdecydowaną politykę Mikołaja. Liczono się z nimi, pomimo iż Palmerston zdawał sobie sprawę, że porównywanie Polski z Irlandią nie ma żadnego uzasadnienia: „Nie ma najmniejszego podobieństwa — mówił do Czartoryskiego — pomiędzy tymi dwoma zagadnieniami. Irlandia należy do nas od stuleci, mówi naszym językiem i jest tym samym narodem”. Wskazywał na to, że związek Irlandii z Anglią nie był nigdy wynikiem europejskiego traktatu.

W całym okresie powstania listopadowego i ostatecznego likwidowania problemów, jakie ono wywołało, polityka angielska wykazała w kwestii polskiej zupełny brak samodzielności — całkowite podporządkowanie się Rosji. Wobec Czartoryskiego starał się lord Grey część winy przypisać Francji: „Rosja — mówił — jest wspie-

rana przez Austrię i Prusy, my natomiast nie możemy polegać na Francji; jej sytuacja polityczna jest zanadto chwiejna... Jeśli chodzi o angielską opinię publiczną, to na pewno interesuje się ona Polską, lecz daleko bardziej pochłaniają ją teraz ważne zagadnienia polityki wewnętrznej oraz zdecydowane pragnienie utrzymania pokoju. Mamy ponadto inne, otwarte kwestie, które wymagają wzajemnych ustępstw..."

Te słowa dawały świadectwo słabości polityki angielskiej i niemożności oddziaływania Anglii na losy kontynentu. Czartoryski zrozumiał, że w obecnej chwili ani Anglia, ani Francja niczego dla Polski nie zrobią. Nie dał jednak za wygraną. Wnikając w powikłania europejskich zagadnień politycznych przewidywał, że przyszłe lata bynajmniej nie będą latami spokoju. Przeciwnie widział coraz więcej narastających problemów, rywalizacji i antagonizmów, które wcześniej czy później doprowadzić muszą do nowych wybuchów wojennych. W tym zamęcie politycznym Europy, bronić interesów Polski, to był cel długoletniej, wspaniałej akcji politycznej Czartoryskiego na emigracji. Była ona głosem Polski zawsze w każdej nowej okoliczności, była żywym dowodem trwałej aktualności politycznej narodu polskiego w Europie.

Ks. Adam czuwał nad tym, by zarówno rząd angielski jak i społeczeństwo było stale informowane o Polsce. Dzięki jego wpływom znaczna część prasy angielskiej bardzo życzliwie broniła Polaków. Artykuły w tym duchu umieszczały: Times, Morning Herald, Morning Chronicle. Ministerstwo spraw zagranicznych chętnie przyjmowało jego informacje, które stanowiły uzupełnienie zbyt szczupłych raportów o sprawach polskich ambasadora brytyjskiego w Petersburgu. Kiedyś, gdy tak książę informował lorda Palmerstona o wywożeniu i niszczeniu bibliotek polskich, o zamknięciu uniwersytetów i szkół polskich, Palmerston powiedział: „To są skutki namiętności rozpetanych przez krwawą wojnę. Lecz zwycięstwo powinno powodować wyrozumiałość” — powiedział Czartoryski. „Słusznie — odrzekł Palmerston — w krajach cywilizowanych; w krajach pół-dzikich zwycięstwo powoduje jedynie zwiększenie okrucieństwa”.

Mimo bezskuteczności jego zabiegów politycznych, przyjęcie, jakiego doznawał ks. Adam Czartoryski w kołach towarzyskich Lon-

dynu, było jak najlepsze. Wszędzie otoczony był on jak największym szacunkiem. Składały się na to zarówno wysoka pozycja socjalna księcia jak i rola, którą odegrał w czasie powstania jako prezes Rządu Narodowego, ścigany specjalnymi ukazami carskimi, orzekającymi karę śmierci i konfiskatę całego majątku. Stał się więc Czartoryski bardzo popularną osobistością Londynu, nie tylko wśród arystokracji, lecz także w szerokich kołach inteligencji miejskiej. Nie mało przyczyniła się do zwiększenia sympatii angielskich dla Polski i jej reprezentanta, entuzjastyczna mowa poety Tomasza Campbell, wypowiedziana w czasie obiadu wydanego przez klub „Literary Union” na cześć Czartoryskiego. Ks. Lieven, natomiast robił wszystko, co było w ich mocy, aby Czartoryskiemu szkodzić. Ambasador rosyjski wobec Palmerstona protestował przeciwko zapraszaniu „prezesa rewolucyjnego rządu”, a księżna Lieven robiła z tego powodu ostre wymówki lordowi Grey.

Dostrajając się do ciężkich warunków politycznych, Czartoryski zmierzał teraz jedynie do tego, by w sposób zdecydowany zaznaczyć wobec Anglii i Francji stanowisko Polski, wykazywać, że międzynarodowe układy zostały złamane i że nad tym faktem opinia nie może przejść do porządku. Zamierzając całkowicie poświęcić się tej pracy postanowił osiaść na stałe w Anglii, czego jednak nie mógł zrealizować, gdyż klimat angielski wybitnie nie służył jego rodzinie. Opuścił z tego powodu Anglię i osiedlił się w Paryżu. Do końca życia zachował jednak z Anglią bardzo bliskie, polityczne stosunki.

3. *Polityka Hotelu Lambert*

Przeniósłszy siedzibę swą z Anglii do Paryża, Czartoryski, stworzył (1833) wokoło Hotelu Lambert ośrodek polskiej polityki międzynarodowej. Skupił grupę wybitnych Polaków, z którymi ustalił wielki program akcji politycznej, realizowanej przez kilkadziesiąt lat ze zdumiewającą konsekwencją. Nie baczył na olbrzymie trudności, mimo iż śmiałe i dalekowzroczne dążenia polityki polskiej w konfrontacji z aktualną sytuacją polityczną miały nieraz pozory braku realizmu, jeśli nie wręcz utopijności. Czartoryski, z licznym sztabem swoich współpracowników, nie zrażał się ani trudnościami,

ani niepowodzeniami. Nie widział żadnych możliwości pogodzenia Polski z istniejącym układem sił politycznych Europy, pracował więc nad przygotowaniem gruntu pod nową europejską organizację polityczną. Ujmując sprawy z szerokiej perspektywy dziejowych ewolucji, przewidywał, że wcześniej czy później nadejdzie chwila, kiedy Polska stanie się Europie potrzebna. Tej przyszłości poświęcał całą pracę swoją przechodząc do porządku nad obojętnością rządów w Londynie i Paryżu. Nie zdołała go sprowadzić z drogi przykra, oportunistyczno-realistyczna ocena sytuacji zawarta w słowach Talleyranda do Niemcewicz: „Polska przestała już być zagadnieniem”; czy też w słowach rzuconych przez tegoż Talleyranda Niemcewiczowi, wyczekującemu w przedpokojach gabinetu Palmerstona: „Nie pograżajcie się w iluzjach; trzeba widzieć prawdziwy stan rzeczy”.

Jakie były założenia międzynarodowej polityki Czartoryskiego na emigracji, polityki, której jednym z zasadniczych elementów była współpraca z Anglią? — Podstawowa teza jego programu głosiła zasadę, że sprawa polska jest centralnym problemem dwóch wielkich kwestii europejskich: 1. organizacji politycznej środkowo-wschodniej Europy i 2. liberalizmu politycznego, pojętego jako wolność narodów europejskich i ich współzycie na zasadach wzajemnego poszanowania. Czartoryski uważał, że tych dwóch problemów tak istotnych dla całości interesów politycznych Europy nie da się bez udziału Polski rozwiązać.

Wychodząc z tych założeń był on więc tym, który przez dziesiątki lat wyraźnie i konsekwentnie uświadamiał opinię europejską o niebezpieczeństwie płynącym z przerostu siły politycznej Rosji i jej bezwzględnego, autokratycznego systemu rządów, popieranego przez Prusy i Austrię. Państwom tym chciał przeciwstawić wpływy i siły liberalnej Anglii i Francji. Współpraca z Anglią była tak ważnym elementem polityki Czartoryskiego, że cały ten pierwszy okres polityki Hotelu Lambert można by nazwać okresem angielskim w polskiej polityce wschodniej.

W notach składanych Palmerstonowi czy też w kołach parlamentarnych do rąk członka Izby Gmin — Fergussona, dowodził Czartoryski, że nie można oddzielać poszczególnych problemów polityki międzynarodowej i szukać dla nich jakiegoś oddzielnego roz-

wiązania, bo „system europejski we wszystkich swoich fragmentach jest powiązany w całość”. Dlatego zagadnienie rosnącej ekspansji rosyjskiej na Wschodzie nie może być obojętne dla interesów politycznych Anglii. Podziwiając ogromną aktywność i jednolitość polityki rosyjskiej, wykazywał Czartoryski, że Rosja bije wszędzie politykę rządów konstytucyjnych Anglii czy Francji i osłabia ich wpływy na kontynencie. Polska stanowi naturalny punkt oparcia dla hamowania imperializmu rosyjskiego. Los Polski jest zatem podstawowym problemem antyrosyjskiej polityki. Podział Polski zniszczył równowagę Europy i przekreślił zasady moralności i sprawiedliwości we współżyciu międzynarodowym. Wola cara jest jedyną sprężyną regulującą politykę europejską: „Jego gwiazda wschodzi — gwiazda Francji i Anglii przybladła”. Było błędem, że pozwolono na zniszczenie Królestwa Kongresowego, gdyż mogło ono stworzyć bazę oporu przeciwko Rosji.

Jako mąż stanu czynny na arenie dyplomacji międzynarodowej, Czartoryski stał na stanowisku traktatu kongresu wiedeńskiego i z obrony tego traktatu czynił podstawę swojej działalności. Ta okoliczność była jednym z głównych powodów zwalczania go przez tzw. demokratyczny odłam emigracji, stojący na stanowisku integralnej restytucji Polski w granicach z 1772 r. Demokraci nie mając wiary w skuteczność „polityki gabinetów” i ich manipulacji dyplomatycznych, budowali przyszłość wyłącznie na „wojnie ludów”, na rewolucjach wolnościowych wszystkich narodów.

Zarówno Hotel Lambert jak i Demokraci byli zgodni w tym, że tak długo dopóki sprawa polska nie będzie uregulowana, tak długo nie można marzyć o trwałym pokoju europejskim. Czartoryski wykazywał, że Polska jest konieczna dla rozbicia współpracy Rosji i Prus — tak niebezpiecznych dla pokoju całej Europy. Z losem Polski wiązał również los Turcji. Polska z silnym rządem, opartym na zdrowym ustroju państwowym, byłaby zdaniem ks. Adama równocześnie wzmocnieniem rządów konstytucyjnych w innych krajach i skutecznym uspokojeniem politycznym całej Europy.

„Rozważając jedno z najważniejszych wydarzeń naszego stulecia — pisał Czartoryski w uwagach dla Palmerstona i Fergussona — a mianowicie obecność Rosjan w Konstantynopolu, nie można nie zwrócić uwagi rządu i parlamentu na to, że to wydarzenie...

jest wynikiem i przerażającym symptomem smutnego stanu Europy; źródło zła a zarazem i lekarstwo muszą być szukane głęboko w przeszłości, o której chciano, abyśmy zapomnieli w wydarzeniach, które usiłuje się ukryć w protokołach, notach i pustych formułach dyplomatycznych. Można być pewnym, że każde powierzchowne ułatwienie konfliktów, które rozsadzają Europę, będzie nietrwałe, będzie tak jak dotychczas jedynie pogłębieniem trudności, ułatwieniem dla Rosji przeprowadzenia jej planów. Silną i pewną ręką należy uchwycić zło w zarodku, ażeby je wyleczyć; i trzeba je wyleczyć. Miejmy nadzieję, że mocarstwa europejskie, pouczone niebezpieczeństwami, które im zagrażają, potrafią wreszcie to uczynić, zanim nie utracą swych możliwości”.

W akcji Hotelu Lambert brali udział Polacy rozsiani na emigracji we wszystkich niemal krajach Europy i Bliskiego Wschodu. Miał zatem Czartoryski olbrzymią sieć swoich obserwatorów, których informacje były podstawą jego wystąpień wobec rządów w Paryżu i Londynie. W Anglii dużą rolę odgrywał generał Władysław Zamoyski, jeden z najpopularniejszych Polaków wśród Anglików, który zastąpił starego Niemcewicza w utrzymywaniu stałych kontaktów z Foreign Office. On to zazwyczaj przeprowadzał rozmowy z Palmerstonem.

Rząd angielski korzystał z polskiej pracy politycznej nie tylko czerpiąc informacje z rozmów wybitnych, angielskich mężów stanu z polskimi działaczami emigracyjnymi, jak np. Niemcewiczem, Gustawem Małachowskim, gen. Bemem, Zamoyskim czy Ludwikiem Platerem, lecz również bezpośrednio angażując niektórych Polaków do pracy w służbie angielskiej. Tak np. gen. Chrzanowski, mąż zaufania Czartoryskiego był wysłany (1835—41) jako rzeczoznawca wojskowy do ambasady angielskiej w Konstantynopolu. Stanowisko Polski i Anglii w kwestii konieczności obrony niezawisłości Turcji, było bowiem jednakowe. Stwierdzał to podsekretarz stanu George Hamilton Seymour, badając z polecenia Palmerstona opinię polską o sytuacji na Wschodzie, w szczególności w sprawie ewentualnego podziału Turcji, czemu zarówno Anglia jak i polityka polska stanowczo się opierały.

Spółeczeństwo polskie na emigracji w dużej mierze podzielało pogląd Czartoryskiego, że w Anglii należy szukać głównego oparcia



A D A M C Z A R T O R Y S K I

dla polityki polskiej. Były to zresztą czasy, kiedy dwór św. Jakuba był centralą polityki europejskiej; społeczeństwo polskie zdawało sobie sprawę z konieczności bliskiej współpracy z Anglią. Gen. Chrzanowski w liście do Czartoryskiego (1832) wypowiadał na ten temat następujące opinie: Należy oprzeć pracę niepodległościową przede wszystkim na Anglii, w niej szukać wzorów rozumnego ustroju i reform politycznych; liberalizm francuski nie jest dla Polski wskazany, gdyż Polska potrzebuje rządu silnego, który by połączył poważnione partie polityczne dawnej Rzeczypospolitej, ujednolicił obyczaje, wymazał ślady obcych wpływów, dał krajowi potężną organizację wojskową i przeprowadził unię religijną ze schizmą. Chrzanowski uważał, że Francuzi chcą zrobić z Polski „dependencję” Francji. Podobne poglądy wyrażał także gen. Dembiński, widzący również w Anglii główne oparcie dla Polski, chciał jednak do wspólnego frontu antyrosyjskiego włączyć także liberalnych Niemców.

Niezmiernie jasno i realnie ujmował swój stosunek gen. Bem, który oczekiwał od Anglii jedynie pomocy dla zorganizowania własnej, polskiej walki o niepodległość: „Osiągniemy ten wielki cel — pisał Czartoryskiemu do Londynu (6.11.33) — jedynie z pomocą Francji i Anglii, lecz nie chcę przez to powiedzieć, że te kraje mają dać armie, które by za nas walczyły... W odpowiednim czasie... będziemy musieli bić naszych wrogów naszymi własnymi siłami i wykreślić nasze granice naszą własną krwią”. Pomoc Anglii widział Bem przede wszystkim w zapewnieniu Polsce wolnego dostępu do dwóch portów, jednego na Bałtyku i drugiego na Czarnym Morzu: „Bez tego nie można myśleć w Polsce o ogólnej wojnie powstańczej”.

* * *

Gdy po uregulowaniu sprawy belgijskiej, po uspokojeniu nastrojów rewolucyjnych Francji za „burżuazyjnej monarchii” Ludwika Filipa nastąpiło odprężenie polityczne na Zachodzie, wtedy to dopiero zarysowało się wyraźnie niebezpieczeństwo imperializmu rosyjskiego. Pod jego wpływem doszło do zbliżenia angielsko-francuskiego, a centralnym zagadnieniem polityki europejskiej stał się problem Turcji.

Polityka Mikołaja I zmierzała do rozbicia państwa tureckiego

i włączenia jego krajów do imperium rosyjskiego — podobnie, jak to się stało z państwem polskim. Wpływy rosyjskie w Europie były wówczas bardzo rozległe. Sięgały one aż po Ren, obejmujące całe Niemcy, podobnie jak w czasach po-napoleońskich. Przyszła więc teraz kolej na umocnienie pozycji Rosji także na Bliskim Wschodzie, w szczególności w cieśninach i na Morzu Śródziemnym.

Wykorzystując spór między Turcją i Egiptem o Syrię, flota rosyjska podjechała pod Konstantynopol celem wymuszenia uległości sułtana. Anglia i Francja stanęły w obliczu groźnej rzeczywistości. Kiedy w Unkiar-Skelessi doszło do zawarcia traktatu pomiędzy Rosją a Turcją, mocą którego sułtan faktycznie poddał się pod protektorat Mikołaja, a cieśniny zostały zamknięte dla statków angielskich i francuskich, Anglia i Francja wystąpiły z protestem.

Nad Europą zaczęły gromadzić się chmury burzy wojennej. Gdy u jednych budziły się nadzieje lepszej przyszłości, inni z niewiarą oceniali możliwości niezdecydowanej polityki Francji i Anglii. W „Pielgrzymie Polskim” wychodzącym w Paryżu, Adam Mickiewicz w artykule pt. „Co nam zwiastują wypadki na Wschodzie” (1.IV.33), dowodził, że w Europie istnieją tylko dwa wielkie obozy polityczne: obóz despotyczny, mający wodza w Mikołaju I i obóz narodów wolnych. Pogodzenie tych dwóch obozów uważał za niemożliwe, a walkę za nieuniknioną. Dlatego ostro krytykował słabość rządu angielskiego zarzucając mu brak przewidywania i zbyt jednostronne kierowanie się pobudkami chęci zysków gospodarczych. „Rząd angielski — pisał Mickiewicz — odważniejszy od francuskiego, lecz mający horyzonty myślenia politycznego jeszcze ciaśniejsze od rządu francuskiego, troszczący się jedynie o wolność handlu na Wschodzie, nie zdaje sobie sprawy, że pewnego dnia Rosja może mu zabronić swobodnej żeglugi na Tamizie. Znamy aktywność rządów europejskich. Można być pewnym, że nie stworzą one nic wielkiego ani nowego. Co oznaczają gesty, pogroźki i krzyki człowieka, o którym wiemy, że na dnie duszy brak mu odwagi!”

Narastający konflikt wschodni stał się impulsem do wzmożonej aktywności Hotelu Lambert, gdzie obrona Turcji uważana była za podstawę polskich dążeń niepodległościowych. „Sprawa polska i Turcja — pisał Czartoryski do L. Platera — to jest to samo za-

gadnienie. Turcja nie zazna spokoju bez istnienia Polski". Z wiosną 1833 r. Czartoryski jedzie na dłuższy pobyt do Londynu, gdzie usiłuje wykazać wagę polskiego czynnika w polityce wschodniej. W obliczu wiszącej wojny zabiega o właściwe wykorzystanie polskich sił wojskowych znajdujących się na emigracji.

W Londynie spotyka Czartoryski lorda Durham, który wrócił z Rosji po nieudanej misji związanej z powstaniem listopadowym; krytykuje przed nim ostro politykę Palmerstona, zarzucając brak systemu i działanie z dnia na dzień, i kiedy rozpacza nad tym, że Rosja opanuje całe Bałkany i Turcję — lord Durham przyznaje bezradnie słabość rządu angielskiego w kwestii wschodniej i przewiduje zupełne uzależnienie Turcji od Rosji. W sprawie Polski lord Durham tłumaczył się instrukcją otrzymaną od Palmerstona: „Wielka Brytania nie powinna zbyt mocno nastawać w sprawach, których nie jest w stanie wymusić. Nie będzie Pan naciskał w sprawie polskiej w sposób, który nie przynosząc Polsce korzyści, stworzyłby niebezpieczeństwo spotęgowania trudności w różnych, powierzonych Pańskiej uwadze zagadnieniach”. Interwencji angielskiej w sprawie Polski towarzyszyło więc zapewnienie rządu angielskiego o gotowości utrzymania dobrych, pokojowych stosunków z Rosją i to oczywiście pozbawiało akcję interwencyjną jakiegokolwiek realnego znaczenia dla Polski. Na zapytanie Czartoryskiego, czy mówił o kwestii polskiej osobiście z carem Mikołajem, odpowiedział Durham, że nie tylko on sam nie poruszył tej sprawy, lecz również ambasador francuski marszałek Mortier był tak źle potraktowany, iż nie ośmielił się powiedzieć jednego słowa na ten temat. — Przewidywania księżnej Lieven, że Durham nie będzie mógł na carskim dworze nawet wypowiedzieć słowa „Polska”, spełniły się.

Na podstawie swoich obserwacji w Rosji stwierdzał lord Durham, że nie widzi żadnych możliwości poprawienia losu Polski; nie przewidywał także wobec słabości rządu i jego tendencji wybitnie pokojowych energicznego angażowania się Anglii w obronie Turcji, dodał jednak, że „ten stan rzeczy na Wschodzie nie może trwać zawsze”.

Wypowiedzi te miały tym większą wymowę, że lord Durham, były minister rządu Grey'a, w czasie powstania listopadowego występował jako wielki przyjaciel Polaków. Księżna Lieven nazywała

go „wściekłym Polakiem”. Mówiono, iż miał on na posiedzeniu rządu trzykrotnie wysuwać propozycję uznania niepodległości państwa polskiego, argumentując, że krok ten spotka się z powszechną aprobatą narodu angielskiego. Mimo takich pro-polskich sympatii nie popierał on obecnie programu politycznego Hotelu Lambert. Występował przeciwko alarmom o niebezpieczeństwie rosyjskim. Uważał, że potęga rosyjska jest przesadzana, że nie jest ona agresywna a raczej obronna. Wykazywał, że wszystkie elementy siły rosyjskiej są jednocześnie równoważone przez odpowiadające im czynniki słabości, działające jako skuteczne hamulce imperializmu rosyjskiego. Tak więc np. dowodził, że ludność państwa rosyjskiego jest olbrzymia, ale cóż z tego, kiedy rozproszona na rozległych obszarach imperium rosyjskiego nie posiada ani jedności narodowej, ani siły moralnej, ani zwartej państwowej struktury. Dynamika państwowa Rosji ogranicza się jedynie do obszarów kontynentu, nie ma w sobie natomiast ducha ekspansywności morskiej.

Z tych rozumowań Durham wysnuwał wniosek, że Anglia może skutecznie hamować nadmierny rozrost Rosji środkami polityki pokojowej, bez ściągnięcia na Europę nowej, wielkiej wojny, która byłaby klęską dla rozwijającej się kultury XIX wieku: „Bierzemy z Rosji — pisał Durham — produktów jej ziemi i przemysłu za sumę 100 milionów rubli rocznie. Posyłamy jej za przeszło 60 milionów. Jesteśmy panami morza, potrafimy odciąć jej wszystkie środki wywozu towarów... W tych warunkach... powinniśmy umieć przybrać ton daleki od zachepek i złośliwości, nacechowany najwyższym zaufaniem w naszą siłę i wyższość”.

W powyższych słowach zawarty jest klucz do zrozumienia zasadniczej postawy Anglii w stosunku do Rosji w ciągu całego XIX wieku. Oddają one jedną z najbardziej charakterystycznych cech polityki angielskiej, przypisywania czynnikowi ekonomicznemu decydującej roli w kształtowaniu życia politycznego a niedoceniania momentów ideowych, psychicznych czy czysto politycznych jako sprężyn poruszających dynamikę życia zbiorowego. W tych słowach odzwierciedla się niezrozumienie tego, że polityka gospodarcza jest jedynie odmianą lub funkcją czystej polityki. W kupieckim narodzie angielskim kierowanie się w polityce kryteriami gospodarczymi to niezmiernie charakterystyczna właściwość cechująca zarówno libe-

rałów jak i konserwatystów. Nawiązując do rozmów odbytych z dwoma wpływowymi politykami angielskimi, liberałem lordem Russell i konserwatystą James Graham, pisał gen. Władysław Zamoyski: „Ci dwaj ministrowie uznawali nieszczerść i ambitne zamiary Moskwy, ale nie byli nimi tyle, ile by należało stroskani. Roją sobie, że handel, drogi żelazne, postęp nieustanny we wszystkim zaprowadzi wolność, zatrzyma Moskwę, nie pozwoli jej swego jarzma nad ludami narzucić”. Taki właśnie pogląd był u podstawy trwale ugodowej polityki w stosunku do Rosji, którą kontynuowali później również następcy Grey’a i Palmerstona: liberalny premier (1834) lord Melbourne oraz konserwatywny minister spraw zagranicznych ks. Wellington. Melbourne twierdził, że przyjaźń z Rosją stanowi historyczną tradycję polityki whigów, przekazaną przez Foxa; dowodził on, że spośród wszystkich mocarstw Anglia najbardziej potrzebuje współpracy z Rosją. Księżę Wellington uważał odebranie Królestwu Kongresowemu konstytucji w 1831 r. za akt legalny, nie będący w sprzeczności z umowami międzynarodowymi.

Spotkania polskich polityków z angielskimi mężami stanu często nie były ani przyjemne, ani podnoszące na duchu, nie brakło w nich momentów wręcz przykrych a nawet i poniżających. Nieraz gorzkie słowa skargi padały z ust Czartoryskiego lub Niemcewicza, który niejedną chwilę upokarzającą przeżył wyczekując w przedpokojach gabinetu brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, coraz mniej dostępnego. Zimny i mało mówny Palmerston oświadczał, że nie mając możliwości udzielenia Polsce pomocy nie może zbytnio interesować się tym problemem, mimo iż zdaje sobie sprawę, że naród polski jest wciąż pod uciskiem rosyjskim. Przyjmując stanowisko tzw. realizmu politycznego, głosił, że dla Anglii sprawa Polski „jest na razie załatwiona”. Postanowił więc już żadnych, dalszych kroków w obronie Polski nie czynić i z obojętnością odniósł się do zamierzeń austriackich zagarnięcia Wolnego Miasta Krakowa, jak również do polskiej sugestii wysłania konsula angielskiego do Warszawy.

Podobnie jak Talleyrand, Palmerston unikał nawet rozmów o Polsce, ożywiał się natomiast, kiedy Czartoryski mówił o ogólnej sytuacji politycznej, w szczególności o sytuacji we Francji. Gdy



L O R D P A L M E R S T O N

jednak schodził na sprawy polskie „siedział z wyrazem zniecierpliwienia, robiąc wrażenie, że czeka tylko na koniec rozmowy” — którą wobec tego Czartoryski urywał. „Miałem rozmowę z Palmerstonem — pisał w marcu 1833 r. Czartoryski do Ludwika Platera — była tak nieprzyjemna i lodowata, że przykro mi o niej wspominać... Znalazłem Palmerstona zimniejszego aniżeli kiedykolwiek, o spojrzeniu szklanym, uśmiechu lodowatym, jak gdyby obawiał się wypowiedzieć najmniejsze słowo pociechy czy zachęty, lub najlżejszej nadziei. Zastanawiam się, czy nie przypisać tego wpływom Talleyranda. Odpowiadałoby to w zupełności temu, co powiedział Ursynowi i całemu jego obecnemu zachowaniu się w stosunku do nas; miał on powiedzieć Palmerstonowi: Nie trzeba dawać Polakom najmniejszej nadziei, trzeba, by wyzbyli się swoich marzeń. — Francuzi chcą napędzić strachu Rosji pisząc artykuły w gazetach, a rząd angielski chce zachować z Rosją dobre stosunki”.

Nie lepsze były wyniki rozmów z premierem lordem Gery, któremu przyjaźń z Czartoryskim bynajmniej nie przeszkadzała w utrzymywaniu zażytych stosunków także z ambasadą rosyjską. Poinformował on Czartoryskiego, że nawet gdyby z powodu Turcji miało dojść do wojny pomiędzy Francją a Rosją, Anglicy prawdopodobnie pozostaliby neutralni. „Anglicy — stwierdzał Czartoryski — nie chcą zrażać do siebie narodu rosyjskiego, a rozumieją, że on nas nienawidzi. Zatem my będziemy płacić rachunek”.

Wysiłki Hotelu Lambert w tych warunkach, miały głównie dwa cele: 1. nie dopuścić do przerwania stosunków dyplomatycznych polsko-angielskich i 2. ratować przy pomocy Anglii polskie siły militarne, rozsiane po całej Europie. W tej sprawie polscy generałowie, jak np. Bem i Dembiński pertraktowali z rządem angielskim. Jednak i te starania dawały bardzo nikłe rezultaty, gdyż jak opisywał Czartoryski gen Dembińskiemu: „Rząd angielski stał się funkcją bardzo przykrą, trudną i gorzką, pozbawioną uroku nawet dla Anglików. Rząd traktuje sprawy zagraniczne z wzrastającą oziębłością i z pewnego rodzaju wstrętem. Nie wiem, jak długo potrwa ten przypływ dążenia do izolacji na wzór Chin; lecz to jest zdumiewające, że jest on tak silny właśnie w chwili, gdy stan rzeczy na Wschodzie powinien wszystkich obudzić z letargu. Być może,

że kiedy Anglicy sami zostaną uderzeni, zrozumieją wreszcie, o co toczy się gra”.

Na razie jednak nie zanosilo się na to. Mimo poddania się Turcji wpływowi rosyjskim i usunięcia w cień ambasadorów Anglii i Francji w Konstantynopolu, Londyn był pochłonięty sprawami wewnętrznymi. Rząd popadł w zupełną apatię w stosunku do wydarzeń zewnętrznych. Na próżno czynił Czartoryski starania, by wywołać dyskusję w parlamencie na rzecz Polski. Zanosilo się na dłuższy okres wewnętrzno-politycznych trudności w Anglii, z których z pewnością potrafi skorzystać Rosja.



Wśród tylu wielkich przeszkód, doszło jednak do skutku wysłanie polskiej misji wojskowej do Egiptu. Działała ona w latach 1833—34, korzystając zarówno z poparcia czynników francuskich jak i angielskich. Była to pierwsza poważniejsza realizacja polskich planów, stworzenia sobie militarnego oparcia przeciwko Rosji. Starania te bardzo konsekwentne i wielostronne miały mieć swoją długą historię, aż doprowadziły po 20 latach do stworzenia polskiego korpusu sprzymierzonego z armią angielską w czasie wojny krymskiej.

Krajem najbardziej przeciwstawiającym się wpływowi rosyjskim w latach 1833—34 był Egipt przeżywający okres swego odrodzenia narodowego pod kierownictwem wybitnego wodza i polityka, wicekróla Mohamed Aly, twórcy nowoczesnego państwa egipskiego. Jego niezmiernie dalekowzroczna polityka orientowała się nie tylko na Londyn i Paryż, lecz również i na Warszawę, jako partnera walki przeciwko Rosji. Zadaniem misji gen. Dembińskiego było zreorganizowanie wojsk egipskich i stworzenie nowoczesnej armii mogącej odegrać rolę w konflikcie z Rosją. Wyruszając do Egiptu Dembiński zaopatrzył się w listy polecające do lokalnych władz i osobistości angielskich, oświadczając w zamian za to poparcie całkowitą lojalność w stosunku do Anglii. Podróż do Aleksandrii odbył wraz z towarzyszącymi mu oficerami na statku angielskim.

Pomimo dobrych wyników prac organizacyjnych polskiej misji wojskowej w Egipcie, losy jej rozgrywały się na zupełnie innym terenie — w sferze polityki międzynarodowej, między państwami za-

chodnimi a Rosją. Przedstawiciel W. Brytanii w Egipcie płk. Campbell w raporcie przesłanym Palmerstonowi tak scharakteryzował Dembińskiego: „Generał jest bardzo wrogo usposobiony do Rosji i pomimo, iż dotychczas tylko czterej oficerowie polscy zostali razem z nim zaangażowani, jednakże w wypadku wojny pomiędzy Rosją i Portą generał służyć może jako ważny czynnik dla stworzenia polskiej armii tutaj”. Tymczasem pacyfistyczny rząd londyński dochodził do porozumienia z Rosją; robił wszystko, by do wojny nie doszło. W styczniu 1834 r. donosił Acerbi, austriacki konsul w Egipcie, Metternichowi: „Francja i Anglia przez swoich konsułów wpływają na wice-króla, by zaniechał swojej wojennej polityki; robią to bardzo ostro i żądają, by zaprzestał zbrojeń. Boją się, że to może wywołać komplikacje z Rosją. Mimo to oficerowie polscy napływają”.

Mohamed Aly uległ naciskom Anglii i Francji i w przededniu przyjazdu do Egiptu przedstawiciela rosyjskiego postanowił działalność Dembińskiego wstrzymać. Wydał decyzję zabraniającą wpuszczenia na teren Egiptu dalszych oficerów polskich, którzy w liczbie kilkuset mieli w najbliższej przyszłości wylądować w Aleksandrii. Dembiński wobec tego podał się do dymisji i zrezygnował z dalszej pracy na terenie Egiptu, co w niektórych kołach politycznych Londynu, bardziej uświadomionych w sprawach polityki rosyjskiej, było przyjęte z dużym niezadowoleniem.

„Pasza chciał zatrzymać Dembińskiego w swojej służbie — donosił płk. Campbell Palmerstonowi — i polecił wytłumaczyć generałowi, że nie mógł dopuścić do wylądowania polskich wojskowych, gdyż to wywołałoby sprzeciw Rosji... oraz rządów angielskiego i francuskiego; lecz gen. Dembiński nie chciał pozostać w Egipcie. Sądzę, że Wasza Lordowska Mość uzna słuszność decyzji Paszy i mam nadzieję, że za tą decyzją pójdą inne jeszcze dowody stwierdzające szczerłość jego pokojowych zapewnień, którymi ostatnio tak hojnie szafował nie popierając ich jednak dotychczas żadnymi czynami”.

Dowiedziawszy się później, że przedstawiciel rosyjski, przybyły do Egiptu wioząc z sobą instrukcję zażądania całkowitego usunięcia wszystkich Polaków ze służby Paszy egipskiego, płk. Campbell wyrażał wobec Palmerstona zadowolenie, że dobrze się stało, iż Pasza

uprzedził swą decyzją żądanie rosyjskie, w przeciwnym bowiem razie dumny Pasza mógłby „pod wpływem szlachetnego odruchu lub dumy” odrzucić żądanie rosyjskie, obawiając się, że będzie posądzony o uczucie strachu przed Rosją i że to może obniżyć jego autorytet wśród narodów tureckich.

Wobec takiego obrotu wydarzeń, Dembiński uznał swoją działalność na terenie Egiptu za skończoną. Żegnając się z przedstawicielem angielskim wyraził chęć dalszej współpracy z Anglią, oświadczając: „Uważam, że sprawa polska jest całkowicie związana z przyszłością polityki, którą Anglia prędzej czy później będzie zmuszona poprowadzić”. Obszerny i szczegółowy raport działalności na Wschodzie, w szczególności z podróży swojej po Syrii, Iraku i Turcji — złożył gen. Dembiński rządowi angielskiemu. Podał w nim ocenę strategicznego położenia tych krajów i roli ich na wypadek wojny z Rosją. Między innymi wykazywał Dembiński, jak wzrost wpływów Rosji zagraża Indiom: „Od czasu ekspedycji francuskiej w Egipcie czy wyprawy na Moskwę w 1812 r., wielka wyprawa Rosji na Indie nie wywołałaby żadnego zdziwienia; jak również żaden akt zły wiary rządu rosyjskiego nie będzie niczym nowym dla Rosji, która nigdy nie cofała się przed użyciem jakiegokolwiek środka prowadzącego do wytkniętego przez nią celu. Tak np. miasto Abo zostało zabrane Szwedom w czasie pełnego pokoju...” W zakończeniu Dembiński konkludował: „Sojusz Anglii i Francji, przodujących cywilizacji, daje nadzieję wszystkim, którzy pragną dobra, że... motyw ludzkości cierpiącej nie może być obojętny dla ich szlachetnej polityki, która zresztą tutaj jest w zgodzie z ich własnymi, bezpośrednimi interesami”.

Dalsza ustępliwość polityki angielskiej całkowicie zraziła później Dembińskiego do Anglii, tak dalece, iż pod koniec tego roku (1834) ostrzegał ambasadora tureckiego Namik Paszę przed zbyt dużym ufaniem Anglii. Zawiadamiał go, że w memoriale swoim, złożonym rządowi angielskiemu wykazywał, iż wpływy Rosji w Konstantynopolu zagrażają Indiom i handlowi śródziemno-morskiemu. A jeśli mimo to Anglia nie zdobywa się na przeciwstawienie się Rosji, to zdaniem jego zgodzi się ona również na podział imperium tureckiego, o ile dla zachowania równowagi otrzyma swoją część: „Jeśliby Francja zajęła Egipt, to Anglia sięgnie po Syrię”. Kanał

łączący Tygrys i Eufrat oraz Eufrat z Aleksandretą mógłby wtedy otworzyć Anglii nową komunikację z Indiami zabezpieczoną przed Rosją; dałoby to Anglii także panowanie nad Jemenem i całą Arabią.

Przestrzegając ambasadora tureckiego, ażeby nie pokładał zbyt dużych nadziei w Anglikach, Dembiński podkreślał, iż trzeba przede wszystkim organizować własne siły, a pomoc państw zachodnich widział w dostarczeniu pieniędzy, amunicji i okrętów. Zarazem wskazywał na rolę, jaką Polacy mogliby odegrać w oswobodzeniu Turcji: „Przebywając pod pozorem podróżujących (*voyageurs*) w Smyrnie, Rhodos lub Konstantynopolu... w chwili wybuchu wojny utworzyłibyśmy korpus”.

* * *

Zagadnienie Wschodu wciąż przykuwało uwagę Hotelu Lambert. Czartoryski szkicuje wielki program działania (1834), zwracając uwagę na Rosję, Kaukaz, Turcję i cały Bliski Wschód. Popiera działalność polską na Kaukazie, stara się o wciągnięcie Persów w akcję wolnościową narodów kaukaskich. Interesuje się Indiami i zbiera materiały oświetlające ich położenie polityczne. Koła angielskie, współpracujące z Polakami w Londynie informują: „Intrygi rosyjskie w Indiach, znane rządowi od dawna, nawet już od czasów rządów ks. Wellingtona, zaczynają przykuwać opinię publiczną. *United Service Journal*, w jednym z ostatnich numerów traktuje ten problem z punktu widzenia wojskowego i stara się wykazać bezpostawność niebezpieczeństwa; nie mówi jednak, że Mikołaj nie popełni pewnego dnia tej nieroztropności i nie przedsięwzięmie ekspedycji indyjskiej”.

Kierowanie aktywności rosyjskiej na Indie było w kołach polskich dobrze znane; występowało ono jak gdyby równolegle z rozszerzaniem się ekspansji rosyjskiej na ziemiach polskich. Katarzynie II dwa razy przedłożony był projekt wyprawy rosyjskiej na Indie, a po trzecim rozbiórze Polski projekt ten został wprowadzony w wykonanie z rozkazu cara Pawła I przez wyprawę atamana Płotowa, wstrzymaną w drodze na skutek zabójstwa cara. „Utrwalenie się Rosji carskiej w Polsce, za każdym razem, zamiast osłabić, wprost na opak, jeszcze wzmacniało jej groźbę dla Indii. Inaczej

być nie mogło. Leżało to w naturze rzeczy” — stwierdza Szymon Askenazy.

Po upadku powstania listopadowego rząd rosyjski wysłał grupkę oficerów polskich z kapitanem Witkiewiczem do Persji i Afganistanu dla wywołania rozruchów i niepokojów na granicy indyjskiej celem rozszerzenia terytorium rosyjskiego w środkowej Azji. Pracując nad pogłębieniem antagonizmu rosyjsko-angielskiego oficerowie ci uważali, że służą polskiej sprawie przyspieszając moment ostatecznej rozprawy. W Moskwie w tym czasie odkryto całą akcję skierowaną przeciwko Indiom, a jedno z pism moskiewskich, utrzymane w ostrym antyangielskim tonie, zapowiadało, że Rosja podpisze pokój z Anglią w Kalkucie. „Poprzez Kaukaz orzeł polski powróci do Polski” — dowodził Barzykowski.

Myśl ta zdobywała umysły polskie. Gen. Bem po upadku projektu legii polskiej w Portugalii, proponował Palmerstonowi organizowanie kadr wojska polskiego w Persji — choćby w strojach wschodnich. Powołując się na pracę polskich wojskowych we wszystkich niemal krajach północnej Afryki i Bliskiego Wschodu, dowodził, że utworzenie takiej kadry ściągnie ogromną ilość nie tylko Polaków, lecz także Rosjan, skoro dowiedzą się, że mogą służyć pod sztandarami polskimi: „Przypomną sobie, że w Polsce jako jeńcy wojenni byli lepiej traktowani aniżeli w wojsku rosyjskim, gdyż naszym staraniem było zawsze dać do zrozumienia zwykłemu żołnierzowi, że nie prowadzimy wojny z narodem rosyjskim, lecz że walczymy o wolność dla siebie i dla nich”. Wojsko polskie w Persji stanowiłoby zabezpieczenie drogi do Indii.

Duże znaczenie dla działalności Hotelu Lambert miało nawiązanie bardzo bliskich stosunków przez Czartoryskiego z Dawidem Urquhart'em (1835), młodym sekretarzem ambasady angielskiej w Konstantynopolu, który wkrótce stał się głównym ośrodkiem antyrosyjskiej orientacji angielskiej. Urquhart swego czasu, jako towarzysz wyprawy łoda Cochrane, był zapalonym bojownikiem o wolność Grecji. Wcześniej zetknąwszy się z rosnącymi wpływami Rosji przepowiadał atak Rosji na Turcję, co zjednało mu duży rozgłos i przez pewien czas wielkie zaufanie dworu królewskiego. Przydzielony do ambasady w Konstantynopolu nie taił, że jest zazartym wrogiem wpływów rosyjskich na Wschodzie. Popierał

więc wszelkie usiłowania zmierzające do podtrzymania oporu narodów kaukaskich. Na skutek konfliktu z szefem swoim, ambasadorem lordem Ponsonby, został jednak odwołany i po powrocie do Anglii wszczął niezmiernie ostrą kampanię przeciwko angielskiej polityce zagranicznej. Zwalczał zdecydowanie Palmerstona, któremu zarzucał służalczość w stosunku do Rosji a nawet zdradę. Swoimi wystąpieniami publicystycznymi zamierzał wstrząsnąć opinią angielskiego społeczeństwa i uświadomić ją o niebezpieczeństwie grożącym od strony Rosji.

Nic więc dziwnego, że Urquhart, który od dawna już popierał akcję polską na Wschodzie, znalazł w londyńskiej grupie Polaków szczerych sprzymierzeńców. Współpracowali z nim w słynnym piśmie „The Portfolio”, które publikowało dokumenty zbierane przez Hotel Lambert, oświetlające imperialistyczną politykę Rosji. „Wszystko nas utwierdza — dowodził Czartoryski — że jedynie Wschód jest domeną naszych nadziei i naszej aktywności”.

Ks. Adam niestrudzony był w informowaniu londyńskiego Foreign Office o sytuacji w Turcji i Rosji i zabieganiu o poparcie dla polskiej aktywności na tym terenie. Taki stan rzeczy trwał przez długie lata. A gdyby chcieć szukać genezy tej politycznej współpracy polsko-angielskiej na Bliskim Wschodzie, okazałoby się, że był nią pozornie małoważny incydent, kiedy po powstaniu listopadowym, Czartoryski informując rząd angielski o śmiałych interwencjach polskich nad Morzem Czarnym, dla wspomżenia narodów kaukaskich, starał się o pomoc dla Polaka Borowskiego, który w porozumieniu z perskim następcą tronu Abbas Mirzą, przygotowywał dwa krążowniki na Morzu Czarnym do atakowania statków rosyjskich.

O wszystkich swoich posunięciach i misjach do najbardziej odległych krajów Bliskiego Wschodu, Czartoryski informował rząd angielski. Działalność Hotelu Lambert znajduje się za kulisami wielu bardzo dyskusji nad sprawami Wschodu w parlamencie angielskim. Na jego propozycje i rady War Office wysyłało na Wschód instruktorów i agentów. Za pośrednictwem Polaków odbywały się zetknięcia wybitnych osobistości ze Wschodu, Turcji, Egiptu i krajów bałkańskich z politykami angielskimi. Tak np. dzięki Hotelowi Lambert dochodziło do spotkań z ambasa-

dorem tureckim Namik Pasza, z Ali Mohamed Pasza, z Reschid Pasza i Emine Effendi, kierownikiem ośrodka studentów egipskich w Paryżu, którzy sami nie zawsze mieli dostęp do zamkniętych kół angielskiego świata politycznego.

Czartoryski, który szczerze opierał przez długie lata swój program polityczny na współpracy z polityką wschodnią Anglii, stał się w tych czasach jak gdyby poufny doradcą rządu angielskiego w sprawach Rosji i Bliskiego Wschodu. Wielkie zaufanie, jakim go darzono, w dużej mierze zawdzięczał tej współpracy z brytyjskim Foreign Office, którą nawiązał jeszcze jako minister spraw zagranicznych Aleksandra I, oddając Anglii wtedy tak znaczne usługi jako inicjator i dusza współpracy angielsko-rosyjskiej przeciwko Napoleonowi. Anglicy nie zapomnieli mu tego, toteż Czartoryski pomimo całej niewiary rządu angielskiego w możliwość szybkiej restytucji państwa polskiego zajmował w Foreign Office specjalną pozycję, jakiej nie miał tam może żaden inny, współczesny dyplomata zagraniczny.

W całej tej polityce sam problem Polski był dla rządu angielskiego gdzieś na bardzo odległym planie — interesowało go jedynie szachowanie wpływów rosyjskich pod kątem widzenia własnych angielskich interesów. O wiele dalej szedł w zamiarach swoich Czartoryski, który stale wykazywał rządowi angielskiemu konieczność wielkiego programu aktywnej polityki na Wschodzie. Jego program był o wiele szerszy i o wiele bardziej ogólnoeuropejski. Dowodził, że przed Anglią stoi do rozegrania wielkie zadanie polityczne, które zadecyduje o znaczeniu Anglii w organizowaniu świata. Chciał on między innymi, ażeby Wielka Brytania stanęła na czele ruchu emancypacyjnego narodów mahometańskich. W moralnym protektoracie Anglii nad islamem widział Czartoryski przygotowywanie niezależności politycznej narodów mahometańskich jako jednego z zasadniczych frontów przeciwstawiających się imperializmowi Rosji.

Rywalizacja Anglii i Rosji na Wschodzie dawała więc Czartoryskiemu duże pole do działania, była podstawą długotrwałej współpracy politycznej Hotelu Lambert z Foreign Office. Mimo całej słabości i chwiejności, rząd angielski odnosił się do Polaków jak do sprzymierzeńców, występujących w obronie wspólnych interesów.

Na konferencji w Londynie ustala Czartoryski z Namik Paszą, ambasadorem tureckim, wspólną linię polityczną; zapada decyzja wykorzystania polskiego wojska na emigracji w służbie tureckiej. Anglia plan ten popiera, podobnie jak interesowała się polskimi wojskowymi w Egipcie w czasie misji Dembińskiego czy kiedy Mostowski, pułkownik kawalerii egipskiej jeździł do Londynu pod nazwiskiem Nachib Bey wysłany tam przez naczelnego wodza armii egipskiej z misją do Palmerstona. Za radą Czartoryskiego Anglia wysłała teraz do Turcji (1835) misję wojskową pod kierownictwem generała Chrzanowskiego oraz wspomaga działalność polską na Kaukazie.

Przy poparciu Anglii utrzymywała się więc polityka polska Hotelu Lambert wyczekując wciąż rozprawy wojennej z Rosją. Nierędko miała ona nastąpić. W toku zmian sytuacji politycznych, musiały się przesunąć także ośrodki aktywności Hotelu Lambert. Z biegiem lat jego polityka skoncentrowała się głównie na Bałkanach i Kaukazie (po 1841 r.). Przedstawił wtedy Czartoryski rządowi angielskiemu program obrony narodów słowiańskich, wchodzących w skład państwa otomańskiego i rozwijał wobec polityków angielskich ideę zastąpienia na Bałkanach wpływów rosyjskich, wpływami polskimi. On to pierwszy wysunął wówczas projekt politycznego zjednoczenia narodów południowo-słowiańskich.

4. *Reakcja społeczeństwa angielskiego — parlament i prasa*

Polskie koncepcje polityczne, związane ściśle z przyszłością całej Europy miały swój oddźwięk w kołach społeczeństwa angielskiego. Skoro jednak program Hotelu Lambert był tak bardzo długofalowy, bo uzależniony od dłuższych procesów ewolucyjnych świata europejskiego, konieczne było czuwanie nad tym, by sprawa polska nie wyszła z kręgu zainteresowań społeczeństwa tak bardzo pochłoniętego swoimi własnymi problemami państwowymi. Należało więc zdobyć w społeczeństwie i jej dążeniach, ażeby do stałe informować o Polsce i jej dążeniach, ażeby podtrzymać poczucie aktualności sprawy polskiej. Trzeba było zapoznać Anglię z celami i ideami przewodnimi Polaków, uzasadniać ich słuszność i wciąż wykazywać prawdę o Polsce, która nie-

miłosiernie tendencyjnie była wypaczana przez informacje rosyjskie i pruskie. Pracę tę prowadził cały aparat tej wielkiej instytucji politycznej, jaką był Hotel Lambert.

Poza sferą osobistych zetknięć licznych Polaków przebywających w Anglii jako emigranci — w liczbie około kilkuset — społeczeństwo angielskie dawało wyraz swojego stosunku do sprawy polskiej przede wszystkim w dyskusjach parlamentu, w publicystyce oraz w niezmiennie aktywnej działalności londyńskiego Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polaków, którego duszą byli dwaj wielcy przyjaciele Polski Tomasz Campbell i lord Stuart Dudley.

W dobie powstania listopadowego — podobnie jak w czasach Pitta i kongresu wiedeńskiego — parlament angielski był trybuną, z której najczęściej padały słowa szczerych sympatii i uznania dla Polski. Podobnie jak w tamtych czasach istnieje jednak bardzo wyraźny rozdzźwięk pomiędzy zapałem uczuć, wyrazami sympatii i szlachetnymi odruchami manifestującymi najbardziej serdeczną przyjaźń i wspólność ideałów wolnościowych, polsko-angielskich a sferą konkretnych realizacji politycznych. Niewspółmierność tych dwóch elementów jest faktem bijącym w oczy, faktem, który stwarza wrażenie, jakoby idealistyczne porywy społeczeństwa angielskiego z konkretną polityką państwową nie miały nic wspólnego — jakoby te dwie dziedziny istniały w zupełnej niezależności jedna od drugiej. Fakt ten jest tym bardziej znamieny, że rzecznicy sprawy polskiej należeli najczęściej do niezwykle wybitnych osobistości świata angielskiego oraz że w okazywaniu sympatii Polsce i świadczeniu pomocy emigrantom uczestniczyły bardzo szerokie koła społeczeństwa.

General Władysław Zamoyski po przybyciu do Londynu w 1832 r. stwierdzał: „Nikt jeszcze dobitniej od Anglików nie przemówił w obronie naszej za granicą”. Podobny pogląd wyrażał również Stanisław Koźmian, jeden z najlepszych, polskich znawców Anglii, tak zresztą krytycznie ustosunkowany do angielskiej polityki zagranicznej. Przebywając w Anglii lat kilkanaście, jako współpracownik Hotelu Lambert, mógł on dobrze poznać społeczeństwo angielskie i przyjrzyć się z bliska wspaniałej pracy tych Anglików, którzy z pobudek wyłącznie ideowych i szlachetnych zrzeszyli się w Londynie w Towarzystwie Literackim Przyjaciół Polski i nie

szczędzili dla niej ani wysiłków pracy, ani pomocy materialnej. „Można śmiało powiedzieć — pisze Koźmian — że żadna sprawa obca nie wywołała nigdy w Anglii ani tyle, ani tak licznych manifestacji. Ludzie najprzeciwniejszych opinii, torysowie, whigowie, radykaliści najróżniejszych stanów, od osób stojących przy tronie aż do ubogich rzemieślników, cenniejsza arystokracja z najdalej posuniętą demokracją spotykali się w jednym uczuciu dla Polski. . . W ogólności Towarzystwo Literackie, o którym mowa, dokonało najtrudniejszego w Anglii zadania. Rzecz szła nie o żaden żywotny interes, ale o kraj daleki w żadnej styczności z Anglią nie zostający. . . Jestże, byłóż co kiedy równego we Francji? Francja mogła dać nam głośniejszych obrońców, ale byłże choć jeden, co by przez tyle lat i tak wyłącznie dla nas pracował jak lord Dudley Stuart?”

W czasie powstania listopadowego trzy razy sprawa polska poruszana była w parlamencie angielskim. Dawano świadectwo sympatii, nigdy jednak nie doszło do powzięcia jakichś konkretnych i zdecydowanych rezolucji politycznych. Dyskusja zazwyczaj bywała utracana, jako dla rządu nieprzyjemna i mogąca utrudnić porozumienie jego z Rosją. Także w następnym roku (1832), dzięki staraniom Czartoryskiego parlament kilkakrotnie zajmował się Polską. Wszczywanie tych dyskusji nastroczało dużo trudności.

Liberalny rząd lorda Grey'a unikał, jak mógł, problemu Polski, tak drażliwego zarówno ze względu na sytuację międzynarodową jak i liczenie się z wewnętrzną sytuacją kraju, nastawionego zdecydowanie pokojowo i oczekującego od rządu polityki unikania wszystkiego, co by mogło wciągnąć Anglię w konflikty kontynentu. Konserwatywna opozycja również unikała tematu Polski, uważając Polaków za rewolucjonistów, natchnionych tym samym duchem buntu i niepokoju, który ich tak przerażał w rewolucyjnych tendencjach Francji.

Trzeba więc było wynaleźć polityka niezależnego, który by odważył się sprawę polską pierwszy poruszyć i ją należycie oświecić. Stał się nim członek Izby Gmin, Cuflar Fergusson, zajmujący znaczną pozycję w angielskim świecie politycznym i odznaczający się dużym talentem oratorskim. Za namową Czartoryskiego podjął się on zabrać głos w sprawie polskiej, porozumiewawszy się uprzednio z Palmerstonem i Sir James Mackinstonsz'em, przyjacielem Polski

Czartoryski i Niemcewicz przygotowali materiały przedstawiające przebieg konferencji wiedeńskich i treść postanowień umów międzynarodowych zawartych w odniesieniu do Polski.

Przemówienia Fergussona w obronie Polski zawierały niezwykle gruntownie umotywowaną krytykę polityki rosyjskiej. Wywoływały one w parlamencie nastrój dla Polski bardzo przychylny. Izba jednomyślnie potępiła postępowanie Rosjan z Polakami. Lord Morpeth przypomniał historyczną rolę Polski; mówił o „nieśmiertelnej sławie kraju, który pierwszy na Wschodzie pokonał inwazję mahometan i zabezpieczył wolność i religię w Europie”. W toku dyskusji padały bardzo ostre słowa krytyki nie tylko pod adresem polityki rosyjskiej, lecz także osoby samego cara. Irlandczyk O’Connell nazwał go „łotrem”, a gdy speszony Palmerston — przygotowujący w tym okresie właśnie misję lorda Durham do Petersburga — wyraził ubolewanie, że taki wyraz padł w Izbie, Beaumont oświadczył, iż „jest niezmiennie zadowolony z tego określenia i że całkowicie się z nim solidaryzuje”, a poseł Hume dorzucił, iż nie tylko nazwałby cara „łotrem”, lecz także „potworem w ludzkiej postaci”.

Posel radykalny Tomasz Attwood gwałtownie atakował politykę Palmerstona. Określał ją jako słabą, chwiejną i przypisywał jej odpowiedzialność za upadek powstania listopadowego. Lord Sandon również zarzucał rządowi, iż swoją uступłością dopuścił do tego, że Rosja, realizując okrutną politykę na ziemiach polskich, czuje się niczym nieskrępowana. Poseł Courtenay natomiast odmalował realizm sytuacji przestrzegając przed wytaczaniem w stosunku do Rosji gróźb, za którymi nie mogą iść czyny: „Polacy — mówił — zapoznawszy się z debatą tej nocy bezpodstawnie wyczekiwać będą pomocy, jest bowiem rzeczą pewną, że naród jakkolwiek może dać nieszcześliwą Polskę wielką sympatią, nie jest usposobiony do prowadzenia wojny w celu przywrócenia jej niepodległości”.

Tak właśnie oceniał też sytuację stary Niemcewicz: „Wszyscy gorąco czują za nami, lecz wszyscy mówią, że mają dosyć roboty w domu, że żadnym sposobem w wojnę wdawać się nie mogą”. Mimo niewątpliwie szczerych i gorących sympatii dla Polski, debaty Izby Gmin nie dały Polsce żadnych realnych korzyści w jej ciężkim położeniu politycznym. Pod wpływem ataków na politykę zagraniczną rządu, Palmerston zapewniał wprawdzie Czartoryskiego, że misja

lorda Durham ma na celu również interwencję na rzecz Polski, ale i ta misja nie wywarła żadnego wpływu na postępowanie Rosji w stosunku do Polski.

W następnych latach co pewien czas wyływała w parlamencie angielskim sprawa Polski. Padaly zawsze tak samo: słowa będuce wyrazem bardzo serdecznej przyjaźni i słowa świadczące o równie silnej wstrzemięźliwości w angażowaniu się w jakieś realne polityczne kroki. Zdarzało się też, iż inicjatywa poruszenia sprawy polskiej w parlamencie wychodziła z kół samego społeczeństwa angielskiego. Tak np. mieszkańcy miasta Hull wnieśli petycję do Izby Gmin (1832), żądając interwencji w obronie Polski. Motywowali to tym, że wielu spośród mieszkańców tego miasta „posiadało stosunki handlowe z Północą Europy, istnienie Polski niepodległej i zamożnej leży więc w ich interesie”.

Gdy później w lipcu 1833 r. poseł R. C. Fergusson poruszał sprawę polską w Izbie Gmin, zainteresowanie było już o wiele mniejsze. Ważne sprawy wewnętrznej polityki, jak kwestia irlandzka i reforma kościoła, pochłaniały umysły. „Na próżno mówić z członkami parlamentu o czym innym — pisał Czartoryski do Platerra — słuchają tylko przez uprzejmość. Wszyscy są tego zdania, że poruszanie teraz kwestii polskiej byłoby złą przysługą”. Mimo to dyskusja miała przebieg w danych warunkach możliwie jak najlepszy. Gazety rozpisywały się o niej. Wszędzie uznawano prawa Polaków i bezprawie „rosyjskiej tyranii”. „Jednakowoż Anglicy nie chcą wojny — tłumaczył Czartoryski — i to jest jedyny powód, dla którego rezolucja dotycząca Polski nie znalazła w Izbie poparcia większości. Jeśli chodzi o samo stwierdzenie naszych praw, wszystkie partie i rząd są jednomyślni”.

Bardzo pozytywnie oceniano w dyskusjach parlamentu historyczną rolę Polski i jej kulturalne znaczenie. Szereg mówców przypominał rolę Polski jako wschodniego bastionu kultury europejskiej, podkreślając ścisły związek Polski z Zachodem Europy. Poseł Grant-Duff określał Rosję jako cywilizację grecko-słowiańską i wskazywał jej jako teren ekspansji Azję północną. Wspominając zwycięstwo pod Wiedniem poseł Francis Vincent wykazywał, że Polska nadal trwa w swojej historycznej roli, walcząc przeciwko wspólnemu wrogowi wolności narodów i ustrojów konstytucyjnych. Przedstawiciele

wszystkich wyznań wskazywali na Polskę, jako na kraj szanujący religię i posiadający w swej historii tradycję tolerancji religijnej. W tym duchu przemawiał zarówno katolik Henessy jak i wybitny non-konformista Spurgeon, wykazujący, że Polska nie przechodziła podobnych walk religijnych jak Anglia czy inne kraje, że przeciwnie była przez długi czas schronieniem dla religijnie prześladowanych z wszystkich krajów; powoływał się na to, iż prawa obowiązujące w Polsce nie uzależniały swobód obywatelskich od wyznania. Żyd Goldsmith dowodził, że: „Sprawa polska zasługuje na sympatię przyjaciół wolności tak religijnej jak i obywatelskiej”; wspominał Polskę z wdzięcznością za to, że w wiekach średnich w czasie prześladowań Żydów dała im schronienie.

Gdy wojska austriackie w porozumieniu z Rosją okupowały Wolne Miasto Kraków, w marcu 1836 r., w Londynie w czasie debaty parlamentarnej wszyscy posłowie byli co do tego zgodni, że nastąpiło nowe pogwałcenie umów międzynarodowych i że Austria naruszyła traktat wiedeński. Równocześnie jednak przyznawali rację lordowi John Russell, że byłoby nierozsądne uchwalenie jakiejś stanowczej rezolucji. Parlament angielski w sprawach polskich zdobywał się jedynie na tzw. „idle resolution” tj. rezolucje nie mające realnego poparcia i nie powodujące konkretnego, politycznego zaangażowania. — Głos lorda Attwood wzywający rząd do wojny w obronie Polski i stwierdzający poparcie narodu dla takiej wojny, pozostał odośobniony. Gdy lord Dudley Stuart w sposób niezmiernie gwałtowny zaatakował politykę rosyjską, poseł Roebuck protestował przeciwko narażaniu Anglii na wojnę z Rosją, wywołując wizję wojny powszechnej, która stałaby się „ruiną tej wyższej kultury, jaka w ostatnich czasach w różnych krajach się rozwija”.

Zyczliwy oddźwięk, jaki sprawa polska miała w parlamencie, dawał przede wszystkim tę korzyść, że wykazywał ciągłą aktualność problemu polskiego w międzynarodowej polityce, problemu czekającego na swoje rozwiązanie w przyszłości. Na razie dawano poparcie Polsce jedynie uchwalając przez długie lata znaczne subwencje na pomoc dla emigracji polskiej. Innych realnych korzyści nie było. Czartoryski tak to scharakteryzował: „Wypowiedzeniami, choćby najwymowniejszymi, nie można było niczego zrobić dla Pol-

ski. Polska była w żelaznych chwytach trzech najsilniejszych potęg Europy i Anglia nie miała siły jej pomóc”.

Niemniej żywą była reakcja prasy i publicystyki angielskiej. Miarę ich zainteresowania problemem Polski ilustrują chociażby komentarze, jakie ukazały się w związku z przyjęciem przez Mikołaja I misji lorda Durham. „Car wbija w dumę — pisała „Morning Chronicle” — komplementując bez końca wszystkich oficerów i oświadcza się jako najlepszy przyjaciel króla Wilhelma, za którego modli się co wieczór. Modli się do Boga! Za króla Anglii! A cóż czyni z ofiarami swej ambicji, szereg gwałty i uciskając całą Polskę? On modli się za swego przyjaciela Wilhelma i konspiruje przeciwko wolnościom i szczęściu całej Europy... Czyż angielski dyplomata da się uwieść tym pochlebstwom, zwodzeniom, że car nie sięgnie po Indie? Czy Durham nie będzie walczył o niepodległość Polski, aby nie naruszyć równowagi potęg w Europie?... Przyszłość tylko może dać odpowiedź. Ale wiemy dobrze, że jeżeli lord Grey i lord Palmerston nie zabezpieczą narodowego bytu Polsce oraz Belgii, historia wypowie najostrejszy, zasłużony wyrok przeciwko brytyjskim ministrom. Musimy walczyć do końca, aby zapewnić Polsce niepodległość, bez której Rosja wcześniej czy później zaatakuje Zachód. Polska musi być barierą i tego z zapałem powinien bronić lord Durham”. Z równą ostrością krytykował carskie przyjęcie „Times”, pisząc, że „opis przywitania wywołuje wrażenie niesmacznego popisu, humbugu, a każdy nie pozbawiony zdrowego rozsądku będzie go czytać z odrazą”.

Czartoryski założył w Londynie stałe pismo polityczne, miesięcznik wychodzący z początku pt. „Polonia”, później pt. „British and Foreign Review”, z którym współpracowało wielu angielskich publicystów. Poruszano tam przede wszystkim sprawy związane z Polską omawiając nie tylko aktualne wydarzenia polityczne, lecz także problemy z przeszłości Polski. Specjalna biblioteka książek o Polsce została ofiarowana British Museum w celu umożliwienia publiczności angielskiej zorientowania się w zagadnieniach polskich.

Mając stały kontakt z prasą mógł Hotel Lambert skutecznie zwalczać publicystykę wrogo odnoszącą się do Polski. Gdy ukazała

się głośna rozprawa wybitnego ekonomisty z Manchesteru, Ryszarda Cobden'a na temat Rosji (1835), w której Cobden wyraził pogląd, że „upadek Polski był tylko triumfem sprawiedliwości, a jej obecny los jest daleko szczęśliwszy aniżeli... gdyby szlachta zwyciężywszy w powstaniu ponownie narzuciła swój żelazny ucisk innym klasom społecznym” — pogląd Cobdena znalazł ostrą odpowiedź na łamach pisma „Portfolio”.

Niechęć Cobdena — głównego ideologa bardzo wpływowej szkoły manchesterskiej — do Polski, która w opinii angielskiej tak wielką Polsce wyrządziła szkodę, wynikała przede wszystkim z światopoglądu pacyfistycznego, opartego na rozumowaniu, że przesłanki gospodarcze mają stanowić główną podstawę urządzenia i rozwoju świata. Wypływała ona także z silnego rusofilstwa opartego na kalkulacjach gospodarczych oraz z tendencyjnie urobionego poglądu na Polskę zgodnie z informacjami państw rozbiorczych a dyskwalifikujących całkowicie ustrój i rozwój dawnej Rzeczypospolitej.

Tak więc książka Cobdena o Rosji zawiera wszystkie najbardziej tendencyjne zarzuty, jakie państwa rozbiorcze w różnych czasach szerzyły o Polsce dla usprawiedliwienia swoich gwałtów politycznych. W obszernych wywodach odmawia Cobden państwu polskiemu wszelkich wartości nie tylko w momencie dokonania rozbiorów, lecz analizując historyczny rozwój Rzeczypospolitej wykazuje jej niekonstruktywność i całkowite wypaczenie jej linii rozwojowej od samego początku. Dowodzi np., że od XIII do XVI wieku Polacy byli najbardziej wojowniczym i zaczepnym narodem w północnej części Europy, pustoszyli: Ruś, Prusy, Litwę, Czechy, Węgry. Twierdzi, że wojna stanowiła jedyne i ulubione zajęcie szlachty i tylko dzięki wojnom, gwałtowi i grabieży zdołała powstać pozorna kultura Rzeczypospolitej. Stan anarchii czynił ten kraj niezdolnym do życia. „Nic w historii świata — pisał Cobden — nie da się porównać pod względem zamętu, cierpienia i okropności do sytuacji tego nieszczęsnego królestwa... Wszak los Polski był triumfem sprawiedliwości, bez którego historia nie przynosiłaby żadnego morału dla korzyści potomnych. Roczniki dziejów świata nie ukazują przykładu wielkiego narodu, który by był, jak np. Prusy zjednoczony, dobrze rządzony, o wysokim poziomie inteligencji,

moralności i religii, o rozwijającym się bogactwie i cywilizacji, a który by upadł pod niszczącą ręką zdobywcy. Taka katastrofa była karą zaniedbujących się, zepsutych, zdezorganizowanych, ciemnych i niereligijnych społeczności oraz ich anarchicznych rządów — była karą Babilonu i Persepolis, Polski i Turcji”.

Opisując bezkrytycznie Polskę tak, jak ją przedstawiali jej wrogowie, powtarza Cobden za propagandą rosyjską i niemiecką nawet tak płytkie argumenty, jak np. twierdzenie, że ludność polska znacznie zyskała przez rozbiory i że powstanie listopadowe było dziełem jedynie szlachty, niezadowolonej z utraty dawnej, anarchicznej swawoli. Pisma Cobdena o Polsce są klasycznym przykładem wielkich szkód i krzywd, wyrządzonych Polsce w międzynarodowej opinii przez informacje rosyjskie i niemieckie, systematycznie przez dziesiątki lat fałszujące rzeczywistość polską. Cobden był jednym z tych, którzy pod sugestią wielkiego powodzenia politycznego państw rozbiorczych, te informacje przyjmowali i patrzyli na Polskę wyłącznie poprzez okulary rosyjskie lub niemieckie. Takich Anglików z biegiem lat przybywało coraz więcej. Zapominali oni o własnych angielskich źródłach wiedzy o Polsce i urobionych na nich poglądach takich np. osobistości politycznych z otoczenia królowej Elżbiety, lub później Burkego, Pitta czy ludzi epoki kongresu wiedeńskiego — poglądy, które jakże inny dawały obraz prawdy o Polsce.

Jakie polityczne motywy kierowały wystąpieniami Ryszarda Cobdena i co zamierzał przez nie osiągnąć ten znakomity przedstawiciel ekonomicznej szkoły manchesterskiej? — Przede wszystkim w licznych swoich pismach wyśmiewał on coraz częściej powtarzające się w latach trzydziestych ostre głosy, ostrzegające przed niebezpieczeństwem rosyjskim. Dowodził, że pomiędzy Wielką Brytanią a Rosją nie ma sprzecznych interesów. Fascynowały go olbrzymie widoki wielkiej współpracy ekonomicznej angielsko-rosyjskiej. Wizja nieograniczonych możliwości rosyjskiego rynku zbytu dla przemysłu angielskiego, przysłańiały mu inne elementy wielkiej polityki. Takie zagadnienia, jak pozbawienie niezawisłości Turcji, likwidowanie Polski, intrygi w Persji, zdobycze na Kaukazie czy groźba agresji w stosunku do Szwecji, określał Cobden jako „sprawy, w których mniej jesteśmy zainteresowani aniżeli w walkach toczących się obecnie w Texas pomiędzy Amerykanami a Meksykańczykami”.

Wygłaszając hymny pochwalne na cześć Rosji lżył Cobden jednocześnie Polskę najbardziej uwłaczającymi napędzaniem, jakie kiedykolwiek mogły pojawić się w publicystyce angielskiej.

Było rzeczą niewątpliwą, że w ramach pokojowej polityki pro-rosyjskiej, w ramach poglądów reprezentowanych przez najwybitniejszych polityków wszystkich partyjnych odcieni, nakazujących Anglii szukania zbliżenia z Rosją, mowy nie było, ażeby problem odbudowy Polski mógł się stać powszechnie uznanym postulatem brytyjskiej racji stanu.

Nie potrafili zmienić tego stanu rzeczy liczni tak wybitni przyjaciele Polski — nie tylko teoretyczni, jak Grey czy Durham — lecz realnie z Polakami współpracujący pod przewodnictwem poety szkockiego Tomasza Campbell, prezesa Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski i wiceprezesa lorda Stuart Dudley. Nie mogły tego zmienić gorące wystąpienia Urquhart'a, wyjątkowej postaci świata politycznego Anglii, dla którego zwalczanie wpływów rosyjskich było niezmienną linią wytyczną działalności całego życia.

Gdy wydawane wspólnie przez Polaków i Urquhart'a pismo „Portfolio” wywoływało sensacje ogłaszając dokumenty kompromitujące politykę rosyjską, lord Durham jeden z „teoretycznych” przyjaciół Polski oburzał się na niepotrzebne mącenie opinii publicznej i straszenie narodu groźbą rosyjską. Przeciwwstawiał się działalności Hotelu Lambert, a o wydawnictwie „Portfolio” pisał, iż ogłasza „masę niedorzecznej gadaniny nacechowanej ignorancją i fałszem”.

Urquhart nie zrażał się tymi przeciwnościami. Przez kilkadziesiąt lat głosił on poglądy, dowodzące, że Rosja reprezentuje w międzynarodowym ustroju element zła, że dąży stopniowo i konsekwentnie do zdemoralizowania Europy, ażeby na jej gruzach ugruntować swoją wszechwładzę. Popadł on pod koniec w pewnego rodzaju mistykę, w której zatracił poczucie realizmu i uważany za człowieka opanowanego przez manię rosyjską, przestał być traktowany poważnie. Oczywiście Urquhart doceniał znaczenie Polski, ale nawet on, widząc realne trudności odbudowania dawnego historycznego państwa polskiego, wyznaczał Polsce rolę polityczną mniejszą aniżeli Turcji a nawet Węgrom.

W miarę coraz niekorzystniejszej dla Polski sytuacji między-

narodowej, opinia angielska urabiana przez wpływowe koła szkoły ekonomicznej manchesterskiej, stopniowo odwracała się od zagadnień polskich. Rodziło się w Anglii uczucie jakby niechęci do Polski, którą zaczęto obwiniać o to, że ona właśnie jest przeszkodą do trwałego uspokojenia stosunków politycznych kontynentu. Widząc w Rosji i Prusach potężnych partnerów wielkiej, światowej współpracy gospodarczej, darzono zaufaniem ich politykę.

Radykalni liberałowie angielscy typu Cobdena, w imię jakiejś wizji wielkiego, gospodarczego rozwoju i postępu cywilizacji, rozgrzeszali Rosję i Prusy nie tylko z ich win wobec Polski, lecz również zdobywali się na pełną wyrozumiałość dla despotycznych, zdecydowanie antyliberalnych systemów rządów tych państw. Polsce natomiast, której ustrój konstytucyjny z dawien dawna wyrastał z wspólnego pnia tych samych ideologicznych założeń jak te, które przez wieki urabiały konstytucyjną Anglię — tej Polsce odmawiano wszelkich praw; kwestionowano jej dojrzałość polityczną i kulturalną, zrewidowano pogląd na całą jej historię. Wszystko to było wynikiem triumfów politycznych Rosji i Niemiec, było także echem ich brutalnej, antypolskiej propagandy. Tym siłom nie mogły przeciwstawić się ani dyplomacja Czartoryskiego, ani głęboko ideowa praca angielskich przyjaciół Polski. Brutalny realizm życia był silniejszy. Odpowiadając na przemówienie ks. Adama Czartoryskiego wypowiedział Thomas Campbell w 1834 r. następujące słowa: „Coż może zrobić dla świętej sprawy Polski człowiek taki jak ja? Bez majątku, bez politycznego znaczenia, bez wielkiego wpływu na opinię publiczną, prawie nic. Natomiast nie mogę sobie odmówić odpowiedzi na tę część przemówienia, w której dano mi tytuł waszego, wiernego i oddanego przyjaciela. Pokolenie, które nadejdą, będą uczyć się waszej historii z przejęciem. Ocenia wasze nieszczęścia i upokorzenia — jako hańbę tej epoki, a bohaterstwo wasze będzie sławą obecnego stulecia”.

Minęło z górą sto lat od wypowiedzenia tych słów. Na placu ratuszowym w Glasgow przed pomnikiem Tomasza Campbell ustawiły się oddziały wojska polskiego, które w powietrznej „bitwie o

Anglię" 1940 r., w jednym z najkrytyczniejszych momentów brytyjskiej historii, broniło Anglii jak żaden inny sprzymierzony z nią wówczas naród. 10% strąconych samolotów nieprzyjacielskich, było czynem Polaków. Jesienią tegoż roku, na placu ratuszowym w Glasgow odczytano poemat Campbella o Polsce; wojsko złożyło wieniec kwiatów w hołdzie i wdzięczności pod pomnikiem Brytyjczyka, który Polskę rozumiał, kochał, jak może nikt inny spośród cudzoziemców i przez całe życie swoje bronił prawdy o Polsce — dawnej i tej, którą wyczuwał w przyszłości.

5. *Dialog Palmerston — Czartoryski*

Zagadnienie Wschodu nie przestawało schodzić z porządku dziennego głównych zainteresowań polityki międzynarodowej. Dla działalności Hotelu Lambert było ono wciąż centralnym problemem. Szereg polskich wojskowych pracowało w Turcji, korzystając z pełnego poparcia londyńskiego Foreign Office. Gen. Chrzanowski miał za zadanie nie tylko obserwować rozwój wypadków politycznych, lecz przede wszystkim czynny był jako ekspert wojskowy. Badał tureckie stosunki militarne i poddawał rządowi angielskiemu projekty reform wojskowych, koniecznych dla obrony Turcji. Odwoływany dwukrotnie przez Londyn na skutek interwencji rosyjskiej, wyjechał po raz trzeci (1838) — już jako obywatel angielski i członek ambasady brytyjskiej w Konstantynopolu. Objeżdżając Azję Mniejszą, Kurdystan, Syrię i Mezopotamię, ustalał możliwości obronne tych krajów na wypadek wojny z Rosją, a w Bagdadzie rozpoczął organizowanie korpusu kawalerii arabskiej.

W latach 1839—40, w okresie ponownego zaognienia się sporu egipsko-tureckiego, Czartoryski liczył się z możliwością wybuchu wojny powszechnej i spodziewał się zbliżenia angielsko-francuskiego dla stworzenia wspólnego frontu przeciwko Rosji. W tym też duchu starał się wpływać na politykę angielską wykazując stałe sukcesy imperializmu rosyjskiego, zwłaszcza na Kaukazie. W lutym i marcu 1839 r. miał on w Londynie dwa spotkania z Palmerstonem, w czasie których doszło do wspólnego generalnego przeglądu sytuacji międzynarodowej. W pamiętnikach

swoich dał książę Adam następujące streszczenie przebiegu tych rozmów:

„Czartoryski: Straciliście Persję i jesteście uwikłani w kosztowną wojnę w Indiach; Turcja waha się w swoim wyborze, a Czerkiesi kaukascy zostaną pobici, jeśli nie otrzymają pomocy. Dlaczego nie posłać floty brytyjskiej na Morze Czarne lub nawet tylko przed Konstantynopol? To by wywarło duże wrażenie na całym Wschód i przywróciłoby wasze wpływy w Turcji.

Palmerston: Wojna w Indiach nie jest bardzo kosztowna, a Rosja musiała zarzucić swoje plany co do Heratu. Persja — to prawda — jest na razie dla nas stracona, lecz ruch w Kandahar i Kabulu i przywrócenie dawnego, prawowitego władcy w tych złączonych królestwach, zabezpieczy niezawisłość Afganistanu, który będzie służyć jako bariera przeciwko Persji i Rosji. Flota brytyjska nie może w myśl traktatu z 1809 r. wejść do Dardanelli bez zezwolenia sultana, a ja nie jestem pewny, czy on by je dał. I co by flota tam robiła? Musiałaby albo blokować wybrzeże czerkieskie — które należy do Rosji, a przynajmniej było jej odstąpione w traktacie w Adrianopolu, uznanym przez Anglię — lub też atakować rosyjską flotę, porty i magazyny. W obydwu przypadkach oznaczałoby to wojnę. Naród angielski jest w stanie podjąć wojnę, ale uczyni to tylko tam, gdzie chodzi o jego własne interesy. Jesteśmy prostym i praktycznym narodem; nie podejmujemy rycerskich przedsięwzięć i nie walczymy za innych, jak to czynią Francuzi. Nawet przypuszczając — jak książę zdaje się sądzić — że Rosja nie wypowie nam wojny z powodu pojawienia się naszej floty na Morzu Czarnym, to niewątpliwie gwałtownie przeciwko temu zaprotestuje i będziemy musieli usprawiedliwiać się przed parlamentem, który na pewno naszego tłumaczenia nie uzna. Mamy dużą większość przeciwko nam w Izbie Lordów; w Izbie Gmin posiadamy niepewną większość 30 głosów, którą stracilibyśmy, a wtedy bylibyśmy pozbawieni urzędów.

Czartoryski: Możecie działać bez oficjalnego angażowania się. W Rosji każda rzecz załatwiana jest przez rząd. W Anglii dużo pozostawia się inicjatywie indywidualnej, działającej w charakterze prywatnym. Możecie pomóc Czerkiesom prywatnie bez oficjalnego angażowania się rządu.

Palmerston: Być może, lecz my nie mamy tajnych funduszków, które moglibyśmy użyć na ten cel. Poza tym wydałoby się to przedko; nie może się długo ukryć w naszym kraju.

Czartoryski: W takim razie Anglia nie posiada równych warunków walki z Rosją, która nie ma żadnych skrupułów co do użycia wszelkich sposobów, ażeby wam szkodzić.

Palmerston: To jest niewątpliwie korzyść krajów despotycznych. Wolne kraje mają inne korzyści.

Czartoryski: Dając możność Rosji działania jak się jej podoba, wystawiacie na wielkie niebezpieczeństwo niezawisłość państw azjatyckich i waszych własnych dominiów w Indiach.

Palmerston: To prawda, lecz John Bull nie pójdzie na wojnę dla ratowania Czerkiesów.

Czartoryski: To nie chodzi tylko o los Czerkiesów. Tracicie cały wasz wpływ na sułtana; już przyjął żądania Rosji dotyczące Wołoszy i jeśli w ten sposób potoczy się dalsza wasza polityka, sułtan opuści was całkowicie.

Palmerston: Nie sędzę. Nasze wpływy zmieniają się jak przypływ i odpływ; chociaż fala morska wykonuje ciągle ruch naprzód i wstecz — stale jednak zdobywa grunt... Składa się tak nieszczęśliwie, że Rosja otoczona jest przez słabych sąsiadów, takich jak Turcja i Szwecja, a inne państwa są związane z nią albo przez przymierze z bojaźni (Austria), albo przez przymierze pokrewieństwa (Prusy).

Czartoryski: Tak długo, dopóki Polska pozostanie podzielona pomiędzy trzy północne państwa nie można liczyć na Austrię.

Palmerston: Niewątpliwie, lecz jak możemy spowodować ją do zmiany polityki? Ks. Metternich jest na pewno człowiekiem wielkiego talentu, lecz jest bojaźliwy i przesądny; boi się rewolucji więcej niż czegokolwiek. Jest przyzwyczajony do zachwyków i kadzideł swojej koterii, która obraża się, gdy go się chwali zwykłymi słowami. Nie można go przekonać, że coś, co myśli lub czuje, nie jest słuszne. Ponadto, gdyby powstała niepodległa Polska, czy nie sądzi książę, że Czechy i Węgry nie żądałyby także niezależności? Polska niewątpliwie będzie chciała mieć rząd oparty o przedstawicielstwo narodowe, to wymaga parlamentu,

wolności słowa i wolnej prasy. Sama myśl o tych instytucjach napęłnia Metternicha grozą, tak jest przyzwyczajony do tego, by być podziwianym bez najmniejszej opozycji nawet we własnym salonie. Powiedział kiedyś, że wolałby raczej być więźniem aniżeli ministrem w wolnym kraju. Ja nie sądzę, żeby kiedykolwiek zgodził się na przywrócenie państwa polskiego, chyba że byłaby wojna; w tym wypadku Austria mogłaby potrzebować Polaków do obrony lub agresji.

Czartoryski: Nowy rząd francuski stanowczo skłania się do pójścia ręką w rękę z Anglią, i to dodałoby większego znaczenia waszym sugestiom w Wiedniu.

Palmerston: Niewątpliwie to ułatwiłoby naszą akcję, lecz Francja musi najpierw zabezpieczyć Austrię od strony Włoch. Musi zrozumieć, że nie jesteśmy rewolucjonistami i musi móc polegać na naszej pomocy na wypadek wojny z Rosją; lecz ona nam nie ufa. Wiem, że wielu ludzi, z których zdaniem bardzo się liczę, jest za wysłaniem floty naszej na Czarne Morze, lecz ja poważnie się nad tym zastanawiałem i nie widzę, w jaki sposób taka wyprawa miałaby być pomyślana i zrealizowana... Ponadto byłby to zły sposób usiłować bronić niepodległości sułtana przez użycie przeciwko niemu siły.

Czartoryski: Często robiliście to, np. w Neapolu i Kopenhadze.

Palmerston: W Konstantynopolu więcej niż gdziekolwiek można zdziałać coś dobrego — a złu zapobiec — przez wzmocnienie wpływów moralnych. Nasz wpływ połączony z wpływami Francji i Austrii wywołałby skutek w stosunku do Rosji, który może być osiągnięty bez wojny. Nie będzie mogła robić nowych podbojów.

Czartoryski: Dobrze, ale co z tymi, których już podbiła? Wasza polityka powinna całkowicie dogadzać Rosji, jeśli Rosja jest rozumna. Zdobyła tak dużo, że trudno jej życzyć sobie więcej. Może targać i pożerać według swojego upodobania wszystko to, co niesłusznie sobie przywłaszczyła, a nawet cierpienia jej ofiar nie znajdują obrony.

Palmerston: Wiem, że niedawno dopuszczono się w Polsce nowych okrucieństw, o których ludzie nie mają pojęcia; lecz to

może być naprawione tylko przez wojnę. Zresztą kto wie? Gdybyśmy mogli tylko wzbudzić w Austrii pełne zaufanie do nas i odciągnąć ją od Rosji, jestem przekonany, że jej wpływ moralny miałby dobry skutek na los Polski.

Czartoryski: Opozycja wydaje się być bardzo wojowniczo nastawiona i prawdopodobnie popierałaby politykę wojenną.

Palmerston: Tak chcą, byśmy zwiększyli armię i flotę; lecz kiedy będzie trzeba znaleźć na to pieniądze, będą się sprzeciwiać każdemu nowemu podatkowi i zostawią nas w trudnej sytuacji. To jest zwykła taktyka partii i my się nie damy nią zwieść“.



Traktat angielsko-rosyjski z 1840 r. był dalszym wyrazem ustępliwości rządu angielskiego, który trzymał się konsekwentnie linii wytyczonej utrzymania jak najdłużej pokoju w Europie na zasadach status quo ustalonego na kongresie wiedeńskim. Wobec tego, że rachuby na rychłą wojnę na Wschodzie zawiodły, Czartoryski poddał rewizji dotychczasowy swój program. W 1840 r. ustalono w Hotelu Lambert nowy plan wielkiej działalności precyzując jego cel w sposób następujący: Odrodzenie świata słowiańskiego przez solidarne dążenia wolnościowe narodów zachodnio i południowo słowiańskich; oparcie się o Turcję, której należy zapewnić niezawisłość, przez wzmocnioną opiekę państw zachodnich Anglii i Francji oraz związek z Polską.

Odrodził się więc dawny program słowiański Czartoryskiego, z lat jego młodości, jednakże w zmienionej formie — bez Rosji, w postaci polsko-zachodniego sławizmu. Realizował go Czartoryski przy pomocy angielskiej.

Głównym przedstawicielem Hotelu Lambert na Wschodzie był odtąd (1841) Michał Czajkowski, osiadły w Konstantynopolu, późniejszy Sadyk Pasza. Zadaniem jego było popierać ruchy wolnościowe narodów bałkańskich. Wykazując niebezpieczeństwo rosyjskie, w sposób bardzo skuteczny odciągał on narody: serbski, bułgarski i rumuński od Rosji i przekonywując je o konieczności oparcia dążeń wolnościowych na współpracy z państwami zachodnimi, zbliżał je do Francji i Anglii. Zarówno Campaneau a później Bratianu, jak i wielu innych polityków bałkań-

skich korzystało z wpływów i stanowiska Czartoryskiego, by dotrzeć bezpośrednio do Palmerstona i innych, wysokich, angielskich kół politycznych.

W ten sposób dojrzewała wielka myśl federacyjna polityki Hotelu Lambert, wysuwana i realizowana w okresie wiosny ludów. Czyniąc starania około pogodzenia Węgrów ze Słowianami i Rumunami zmierzano do stworzenia wspólnej siły zbrojnej polsko-rumuńsko-węgierskiej. Myśl federacyjną Czartoryskiego przejął na Węgrzech Kossuth, oświadczając (1849), iż celem jego polityki jest „stworzenie wielkiej federacji państw, obejmującej Węgry, Polskę, Kroację, Serbię i kraje rumuńskie, coś w rodzaju Związku Wschodniego” — niezależnego od Niemiec i Rosji a współpracującego blisko z Anglią i Francją.

6. W i o s n a L u d ó w

Gdy Austria za namową cara Mikołaja I, w wyniku zręcznej dyplomacji ambasadora rosyjskiego Meyendorffa, zaanektowała Wolne Miasto Kraków (1846), przechodząc bez najmniejszych skrupułów do porządku dziennego nad postanowieniami kongresu wiedeńskiego, Palmerston był wyraźnie zaniepokojony. Widział w tym przygotowywanie przez Petersburg zupełnej likwidacji istniejących jeszcze resztek uprawnień politycznych Polaków i dalsze wzmacnianie się wpływów rosyjskich. Chciał więc bronić odrębności Królestwa Kongresowego i zaproponował Austrii i Prusom wspólną interwencję w obronie Polski. Propozycja ta, przedstawiona Metternichowi, została jednak odrzucona, gdyż zarówno Austria jak i Prusy w kwestii polskiej współdziałały z Rosją.

Pozornie drobne zagadnienie „Rzeczypospolitej Krakowskiej” wiązało się z całością europejskiej polityki, odzwierciedlało powikłania i niepokój ogólnej sytuacji w przededniu kryzysu 1848 r. Odpowiadając na interpelację posła Hume’a w Izbie Gmin, Palmerston ostro atakował politykę Austrii i Prus, dowodząc, iż naruszenie postanowień traktatu wiedeńskiego nad Wisłą, grozi jego przekreśleniem w przyszłości także nad Renem i rzeką Po.

Aneksję Krakowa określił Palmerston jako rzecz „złą i głupią”, jako „ohydłą hańbę dokonaną na podstawie najbardziej

czczych pretensji i najbardziej bezpodstawnych twierdzeń". A gdy wzburzona opinia w parlamencie żądała od niego wyjaśnienia i usprawiedliwienia jego bierności, musiał oświadczyć, że wszelka interwencja Anglii przeciwko porozumieniu trzech tak potężnych państw kontynentu byłaby bez skutku, „Nie ma nic przykrzejszego dla człowieka o prawych uczuciach — mówił Palmerston — jak dyskusja nad sprawą polską, dotyczy ona bowiem wielkiego i szlachetnego narodu, który dawniejszymi czasy zajmował wybitne stanowisko we wspólnocie ludów europejskich, wskutek zaś największej niesprawiedliwości, aczkolwiek popełnionej w odległej już epoce, pozbawiony został narodowej egzystencji... Jakikolwiek mogą być aspiracje członków tego narodu, którzy spoglądając wstecz, ku minionej chwale ich kraju, wierzą w nadejście chwili przywrócenia dawnego bytu Polski, my znajdujący się w tej Izbie, znamy traktaty i zobowiązania, które ciążyą na mocarstwach europejskich i które unormowały obecny podział Europy i nie możemy w naszych rozważaniach cofać się bardziej wstecz aniżeli do traktatów wiedeńskich". — Ale właśnie w tym tkwił tragizm Polski, że nawet praw przyznanych przez kongres wiedeński ani Anglia, ani Francja nie były zdolne zabezpieczyć. Dlatego powoływanie się na zasadę „świętości traktatów międzynarodowych" w stosunku do Polski brzmiało nutą fałszywą.

Antagonizm angielsko-francuski, tak szkodliwie odbijający się zawsze na losach Polski, wywarł ujemne piętno także w tym okresie. Właśnie kiedy ważyły się losy Krakowa, powstał ostry konflikt pomiędzy Londynem a Paryżem o wpływy w Hiszpanii, w związku z projektem małżeństwa syna Ludwika Filipa z infantką hiszpańską. O podjęciu przez państwa zachodnie wspólnej obrony praw polskich nie mogło w ogóle być mowy. Wskazywał na tę okoliczność wyraźnie Urquhart dowodząc, że Metternich dopiero po objęciu teki ministra spraw zagranicznych przez Palmerstona i po zaostreniu konfliktu francusko-angielskiego zdecydował się wykonać aneksję w momencie, kiedy miał pewność, że państwa zachodnie nie mogą w sprawie polskiej solidarnie wystąpić. Francuski minister spraw zagranicznych Guizot, szukając oparcia w Austrii przeciwko Anglii, poparł politykę Metternicha; wydano nawet zarządzenie nadzorowania polskiej emigracji

we Francji, by nie mogła stawać w obronie wolności Krakowa.

Rząd angielski, jak zawsze, poprzestał na wyrażeniu swojego oburzenia. Aneksja Krakowa, dokonana z tak bezceremonialnym pogwałceniem prawa międzynarodowego, spowodowała, iż radykalne sfery demokratyczne polskie i angielskie, przeciwstawiające się autokratycznym rządów państw rozbiorczych, ogłosiły w Londynie bardzo gwałtowną odezwę w obronie Polski. Krytykując ostro politykę Palmerstona odezwa ta dowodziła, że naprawienie krzywd polskich może być dokonane jedynie poprzez ruchy wolnościowe ludów i obalenie rządów despotycznych.

Łączenie przyszłości Polski z ruchami wolnościowymi kontynentu, nadawało sprawie polskiej w konserwatywnej i pacyfistycznej Anglii aspekt niepopularny i wręcz nieprzyjemny. Idea wojny ludów oznaczała dla Anglików nie tylko obalenie ustalonego traktatami porządku międzynarodowego, lecz także anarchię stosunków społecznych. Potęgowało się więc w Anglikach przekonanie, że Polska jest wcieleniem anarchizmu podsycanego przez wywrotowe prądy francuskie. Taką właśnie opinię urabiały Polakom angielskie raporty o rzezi galicyjskiej. Powtarzając bezkrytycznie twierdzenia austriackie, poselstwo angielskie w Wiedniu przedstawiało polskie przygotowania powstańcze jako dążenia anarchiczne; potępiając właścicieli ziemskich oraz ich stronników jako burzycieli porządku, chwaliło tych, którzy współdziałając z władzami austriackimi okazywali wdzięczność rządowi austriackiemu i pomoc w przywróceniu ładu.

Z tym nieprzychylnym w Londynie nastawieniem dla polskich tendencji wolnościowych, z uprzedzeniami zbudowanymi na podstawie fałszywych informacji o Polsce rozsiewanych przez Berlin, Wiedeń i Petersburg, weszła Polska w okres wiosny ludów.

Rząd angielski był przerażony rozszerzaniem się ruchów rewolucyjnych z Paryża na całą Europę. Widział Francję stojącą na czele szerokiego ruchu wolnościowego narodów europejskich, łamiącą ciasne ramy narzucone jej traktatem wiedeńskim. Z miejsca uczyniono więc w Londynie wszystko, ażeby powstanie w Wielkopolsce jak najszybciej zlikwidować i nie dopuścić do nadania mu charakteru sprawy międzynarodowej. Losy powstania

polskiego, kierowanego przez przybyłego z Francji Ludwika Mierosławskiego, rozstrzygały się w Berlinie, gdzie polityka angielska szła teraz ręką w rękę z polityką Prus i Rosji. Pojechał tam także ks. Adam Czartoryski, który usiłował powstaniu odebrać jego piętno rewolucji socjalnej i wykazać, że istotnym jego celem jest wspólna akcja zbrojna Polaków i Niemców dla odepchnięcia ekspansji rosyjskiej i uwolnienia całej Europy od niebezpieczeństwa imperializmu carów. Powstanie wielkopolskie, w zamiarach Czartoryskiego odwrócone przeciwko Rosji, miało się stać początkiem tworzenia bloku antyrosyjskiego, oczywiście z udziałem Anglii.

Liczenie na Anglię zawiodło zupełnie. Czyniąc w Izbie Gmin przegląd polityki angielskiej w stosunku do Polski (I.III.48), Palmerston stwierdzał, że Anglia nie może być Donkiszotem, walczącym w obronie wszystkich w Europie, że broniąc zasady sprawiedliwości, musi przede wszystkim strzec własnych interesów. Wyrażał pogląd, że zachowując umiar w polityce, Anglia w potrzebie zdobywa zawsze silnego sprzymierzeńca dla obrony swoich celów politycznych: „Dlatego twierdzę — mówił Palmerston — że to jest ciasny pogląd sądzić, że ten lub inny kraj należy uważać za wieczystego sprzymierzeńca lub odwiecznego wroga Anglii. Nie mamy wiecznych sprzymierzeńców ani stałych wrogów. Interesy nasze są wieczne i trwałe i naszym obowiązkiem jest postępować zgodnie z naszymi interesami“. Tymi słowami angielski minister spraw zagranicznych uzasadniał niestałość polityki angielskiej — zarzut w krajach kontynentu pod adresem Anglii tak często wysuwany.

Plan Czartoryskiego całkowicie się nie udał. Nie tylko reakcyjny rząd pruski nie chciał słyszeć o walce z Rosją, lecz nawet Sir Stratford Canning przedstawiciel Palmerstona, obawiającego się powszechnej burzy europejskiej, miał polecenie współpracowania z rządem pruskim i dyplomacją rosyjską celem szybkiego zlikwidowania powstania. Minister spraw zagranicznych cara Mikołaja — hr. Nesselrode wykazywał ambasadorowi angielskiemu analogię pomiędzy Polakami i Irlandczykami. Tłumaczył, że spokój wewnętrzny Anglii i Rosji jest przez te dwa narody w podobny sposób podważany, że więc współpraca solidarna Anglii i Rosji

konieczna jest dla zniszczenia tych ruchów wywrotowych, osłabiających od wewnątrz państwa.

Wychodzący w tym czasie w Poznaniu „Przegląd Poznański“, znakomity organ kierunku politycznego Hotelu Lambert, w artykule Jana Koźmiana w ten sposób określał sytuację: „Anglia zagrożona wojną, a nie mogąca wojny prowadzić, cofnęła się do warowni swego tradycyjnego egoizmu politycznego i jęła z niechęcią patrzeć na wszystkie kwestie niebezpieczne dla status quo europejskiego. Było to zawsze wielką dla Polski niekorzyścią, że jej sprawa wojnę w łonie swoim mieści. Europa poświęcając sprawiedliwość chęci zachowania pokoju, zawsze jeszcze potem, jak się to zwykle dzieje, zrzucała na Polaków niesmak z niedopełnionego obowiązku. Wypadki poznańskie obudziły w Anglii drażliwość i niechęć tym większą, im bardziej polityka angielska Prusom sprzyja“.

Zbliżenie angielsko-pruskie otworzyło na oścież drzwi wrogiej Polsce propagandzie. Największy dziennik angielski — Times, poddany był całkowicie wpływom pruskim; publikował wieści, podawane przez ruchliwą propagandę pruskiego ambasadora Bunsena, w ten sposób, iż wypaczały one całkowicie obraz o Polsce. Podobnie jak w epoce rozbiorów, Berlin przedstawiał Polaków jako największych anarchistów i taki charakter nadawał powstaniu wielkopolskiemu.

Było to tym bardziej krzywdzące, że właśnie lata czterdzieste stanowiły okres wspaniałego rozkwitu polskiego życia narodowego tej dzielnicy, okres Marcinkowskich, Cieszkowskich, Libeltów, kiedy Poznań był „ostoją myśli polskiej“. Współdziałając z Hotelem Lambert, z jego programem wewnętrznego odrodzenia społeczeństwa polskiego i wzniesienia go na wyższy poziom, daleko wybiegano poza ciasne kręgi prowincjonalnych zainteresowań. Umiano w pełni dotrzymać kroku wielkiej ewolucji XIX w., czerpiąc także z dorobku cywilizacyjnego Zachodu. Stosunki z Anglią były w tym czasie żywe i bardzo istotne. Taka „Liga Polska“ założona pod przewodnictwem Cieszkowskiego (1848) dla scentralizowania politycznego życia Polaków pod zaborem pruskim, wyraźnie nawiązywała do idei politycznych i form organizacyjnych współczesnej Anglii. I ją właśnie rząd pruski rozwiązał i zniszczył. Także ruch

mieszczański Karola Marcinkowskiego czy rozwój kultury wsi, któremu tyle pracy poświęcił generał Dezydery Chłapowski, dokonywały się ze znajomością najnowszych prądów, jakie rozwijały się w Anglii. W okresie emigracji popowstaniowej (1832) Karol Marcinkowski był organizatorem ośrodków współpracy polsko-brytyjskiej w Birmingham, Aberdeen i Warwick. Chłapowski szereg lat spędził w Anglii. Tak więc obydwaj ci przywódcy wielkopolskiej „pracy organicznej” dobrze znali Anglię i byli wyznawcami jej postępowych idei społeczno-gospodarczych.

Tej prawdy o Polsce starał się bronić lord Dudley Stuart. Oświadczając w parlamencie: „Bardzo mało i bardzo źle wie o tym publiczność angielska, co dzieje się obecnie w Polsce. Nieszczęśliwi Polacy, których od tak dawna zna cały świat z gorącego przywiązania do ojczyzny i ze czci dla wolności, uciśnieni od lat tyłu, dzisiaj są w dodatku ofiarami najszykardniejszego oszczerstwa. Dzienniki niemieckie rozpowszechniają fałszywe, uwłaczające im, a prasa angielska je powtarza. Cała publiczność i niezawodnie wielu członków Izby uwierzyło, że Polacy w Księstwie Poznańskim popełnili najgorsze okrucieństwa i dopuścili się najdzikinszych zbrodni przeciw niemieckim mieszkańcom tej prowincji. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej; Polacy są ofiarami nienawiści i złej wiary biurokracji niemieckiej, a jeśli uciekli się do siły, to wtedy dopiero, kiedy przyszło im odeprzeć napaść... Doniesienia poselstwa naszego z Berlina, czterpane są jedynie ze źródeł niemieckich... Nieprzyjacielem Polaków mówią nam zawsze o różnicach, jakie w Polsce istnieją między poszczególnymi stanami. Ciągłe słyszymy, że powstania polskie są robione na korzyść szlachty i że chłopci nie biorą w nich udziału. Znalazły się nawet osoby, które opierając się na teoriach dzienników, a nie na faktach, zaręczyły publicznie, że chłopci poznańscy chwycili za broń przeciwko swoim panom. Nic fałszywszego, niż podobne przypuszczenia. W Poznańskim nie tylko nie było wojny chłopów, ale przeciwnie przywiązanie włościan do obywateli bardzo silnie się objawiło. Włościanie uczuli, że interes obu stanów jest ten sam”.

Mowa lorda Dudley Stuarta, oddzielnie opublikowana i zapatrzona w zbiór dokumentów, wywołała duże wrażenie. Lord Beaumont ogłosił list otwarty, w którym odwołał wypowiedziane

pod adresem Polaków krzywdzące słowa, oparte na fałszywych doniesieniach. Te życzliwe kroki spotęgowały jeszcze ataki niemieckie. „Times” podał, iż celem powstańców polskich była grabież majątków niemieckich oraz przytoczył zajście w mieście Buku, gdzie miała mieć miejsce masowa napaść rabunkowa na Żydów. Pisma opierające się na źródłach niemieckich przemilczały zupełnie istotne podłoże walki, spowodowanej uciskiem Polaków przez władze i ludność niemiecką. Milczały też o tym, że cała ludność kupiecka, żydowska, po rozbiorach wyrzekła się na terenie księstwa Poznańskiego związku z narodowością polską i w walce polsko-niemieckiej stanęła po stronie zaborców niemieckich — podawały natomiast fakty wręcz zmyślone. Lord Kinnaird zażądał od Foreign Office przedstawienia dokumentów, dotyczących powstania. „Gdy ministerstwo przedstawi dokumenty i korespondencję — mówił — okaże się, że Polaków nie tylko nie można oskarżać, ale że ich postępowanie w okolicznościach, w jakich się znajdowali, zasługuje na pełny szacunek... Wszyscy czytaliśmy o okrucieństwach, jakich Polacy mieli dopuścić się względem Żydów poznańskich, podawano nam nawet liczbę zamordowanych. Jestem w stanie zaręczyć, że w ciągu wszystkich tych wypadków zginęło tylko pięciu Żydów. Tyle oszczerstw rozpuszczono przeciwko Polakom, że skoro tylko można dowieść ich fałszów, zasłużycie się panowie...” Wniosek lorda Kinnaird znalazł poparcie Izby. Wystąpienia te dawały moralną satysfakcję Polakom, nie były jednak w stanie naprawić tych krzywd i szkód, jakie propaganda pruska czyniła Polsce, wszczepiając głęboko w świadomość społeczeństwa angielskiego zupełnie fałszywy obraz narodu polskiego.

Oceniając stosunek Anglii do powstania 1848 r., „Przegląd Poznański”, wyrażający opinię przywódców pracy organicznej Wielkopolski, widział w zbliżeniu angielsko-pruskim, które dokonało się w tym czasie, zapowiedź, że Polska nieprędko będzie mogła liczyć na pomoc Anglii. Wnikając w trudności położenia europejskiego nie uderzał jednak w ton żalów czy wymówek, — nastawiał umysły na przyszłe zmiany polityczne: „Nie podobna wprawdzie przewidywać, żeby Anglia sprawę polską w potężne ręce swoje wzięła, ile że nie wiadomo, jak się z sobą posprzymierzają gabinety. Wszakże, gdyby okoliczności pomyślnie do powstania przeciw Rosji zaświatały,

pieniężną pomoc dosyć znaczną uzyskać by stamtąd było łatwo. Wprost między Rosją a Anglią na Morzu Czarnym i o państwo tureckie do starcia przejść może”.

7. *W o j n a k r y m s k a*

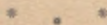
Wojna krymska była tym wydarzeniem, na które czekała Polska od 1831 r. Cała polityka Hotelu Lambert budowała przyszłość na tym właśnie konflikcie zbrojnym pomiędzy Rosją a państwami zachodnimi — Anglią i Francją. Sprawdziły się wreszcie przewidywania Czartoryskiego, twierdzącego stale, że rywalizacja Rosji i państw zachodnich da się rozstrzygnąć jedynie w drodze wojny. Wojna ta, która od kilkudziesięciu lat wisiła nad Europą, w końcu wybuchła, ale zarówno jej przebieg jak i skutki polityczne były dla polityków polskich jednym wielkim rozczarowaniem.

Już w styczniu 1853 r. car Mikołaj wyraził wobec ambasadora angielskiego przekonanie, że przyszedł czas skończyć z imperium otomańskim. Podejmując dawne plany Katarzyny włączenia cieśnin i Konstantynopola do imperium rosyjskiego, dał do zrozumienia, że gotów byłby dopuścić Anglię do udziału w zyskach sugerując jej zajęcie Egiptu i Krety. Pod pozorem konieczności obrony miejsc świętych, zażądał car od sułtana uznania protektoratu rosyjskiego nad wszystkimi prawosławnymi w imperium tureckim — co równałoby się faktycznemu protektoratowi Rosji nad państwem tureckim. Żądanie cara zakomunikował Porcie specjalny wysłannik — admirał Menszikow. Sposób, w jaki on bezceremonialnie ingerował w wewnętrzne sprawy Turcji zmuszając np. niewygodnego sobie ministra spraw zagranicznych do ustąpienia, przypomina żywo rolę Repnina czy Stackelberga w Warszawie. Mając poparcie Francji i Anglii sułtan odmówił żądaniu Menszikowa i odrzucił traktat proponowany przez cara.

W Londynie plany cara wywołały wielkie oburzenie. Pamiętano bowiem niedawne zapewnienia Mikołaja, w których oświadczał, że nie ma żadnych zamiarów co do terytorialnego rozszerzenia imperium rosyjskiego, że Rosja posiada już dość rozległe obszary i że jedynym jej pragnieniem w stosunku do Turcji jest „utrzymać choćgo człowieka jak najdłużej przy życiu”. Niezadowolony premier

lord Aberdeen z uporem odsuwał widmo wojny. Wyrażał on przede wszystkim nastroje tych wpływowych, pacyfistycznych kół angielskich, które pod kierunkiem Cobdena i Birght'a uważały utrzymanie pokoju za najpierwszy i najważniejszy dogmat polityki angielskiej. Aberdeen był przekonany, że uda mu się wpłynąć na zmianę polityki Mikołaja. Innego zdania natomiast był ambasador Seymour, który w informacjach nadsyłanych swemu rządowi stwierdzał: „Suweren, który z taką uporczywością nastaje na zupełne zniszczenie sąsiedniego państwa, już zdecydował w swoich planach, że nadeszła godzina, ażeby nie czekać dłużej...”

Gdy po nieudanej misji Menszikowa wojska rosyjskie wkroczyły na teren księstw naddunajskich, a w odpowiedzi na to flota francuska i angielska stanęły u wejścia do Dardanelli gotowe na wezwanie sułtana do obrony Turcji — lord Aberdeen wciąż jeszcze nie tracił nadziei na pokojowe załatwienie konfliktu. Palmerston — minister spraw zagranicznych — zajął w tym wypadku odmienne stanowisko. Przekonany o bezskuteczności metod pokojowej dyplomacji, opowiedział się za polityką czynu. Wojna krymska była w dużym stopniu wynikiem jego decyzji. Zrozumiał on, iż rokowania nie można było już nic osiągnąć, skoro odpowiadając na list Napoleona III car Mikołaj oświadczył, że Rosja okaże się w 1854 r. tym samym, czym była w 1812 r. Po ostatecznej odmowie wycofania się z księstw naddunajskich, stan wojny z Rosją został oficjalnie obwieszczoney parlamentom w Londynie i Paryżu (27.II.1854).



Przez cały ten czas nabrzmiewania konfliktu wschodniego, ks. Adam Czartoryski rozwijał bardzo ożywioną działalność. Zależało mu przede wszystkim na doprowadzeniu do przymierza francusko-angielskiego. W tym duchu wywierał wpływ na bliskiego sobie Napoleona III, wykazując, jak rywalizacja polityczna Anglii i Francji na Wschodzie wychodzi na korzyść Rosji wzmacniając jej wpływy, a obniżając prestiż państw zachodnich. W licznych memoriałach, składanych cesarzowi — skłonnemu zawsze, w myśl tradycji napoleońskich do rozszerzania wpływów Francji na całą Europę — uzasadniał Czartoryski konieczność współpracy i wspólnej kampanii wo-

jennej, jako jedyne go skutecznego sposobu przeciwdziałania niebezpieczeństwu rosyjskiemu. Wykazywał analogię pomiędzy polityką Rosji i Austrii wobec Turcji a ich polityką w stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej.

Podobne starania czynił także Czartoryski w Londynie, gdzie przeprowadził rozmowy z premierem lordem Aberdeen, z Palmerstonem, Disraelim i innymi osobistościami świata politycznego. Rząd był wtedy niezdecydowany, a pacyfistyczny premier jeszcze w przededniu wojny tłumaczył gen. Zamoyskiemu, że „dla Anglii Moskwa nie jest nieprzyjacielem, którego należałoby pokonać, przeciwnie, jest to potęga pożyteczna, przeciwważąc potęgę Francji”. Sytuacja w Londynie nie sprzyjała więc szerokim planom wojennym Czartoryskiego, który skarżył się na oziębłość Palmerstona: „Twarz z drzewa, spojrzenie nieczułe, usta zaciśnięte, żadnego słowa odpowiedzi na wszystkie moje wywody”. Natomiast więcej zrozumienia okazał mu Disraeli, przyszły wielki budowniczy imperium brytyjskiego, którego Czartoryski tak scharakteryzował: „Doskonały człowiek dla dobrej sprawy, rozmawialiśmy z sobą o Polsce w całkowitej zgodzie”.

Gdy wojna stała się faktem, Czartoryski w obszernej nocie przesłał swój pogląd na sposób jej przeprowadzenia. Doradzał zaatakowanie Rosji równocześnie w trzech punktach: od Krymu, od Dolnego Dunaju i Ukrainy oraz od Bałtyku przez Litwę. Liczył na to, że we wszystkich, tych trzech punktach ludność miejscowa jest wrogo usposobiona do Rosji i że przyłączy się do wojny przeciwko niej. Flota angielska i francuska na Bałtyku miały niepokoić Rygę, Rewel i Kronstadt, wiążąc w ten sposób na północy znaczne siły rosyjskie. Lasy i jeziora litewskie uważał za doskonały teren do prowadzenia wojny partyzanckiej celem przecięcia komunikacji pomiędzy Petersburgiem a Zachodem.

W planach wojennych Czartoryskiego Polska miała do odegrania bardzo poważną rolę. Przewidywał on możliwość wielkiego powstania narodowego na ziemiach od Bałtyku po Morze Czarne. W Turcji, pod dowództwem Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszy) gotowa była do wojny legia kozacka. Czartoryski chciał, ażeby rozszerzona do 10 tysięcy ludzi, walczyła pod sztandarami polskimi, idąc od strony Dunaju na Ukrainę, gdzie ludność przyjaźnie po-

wita rodaków i chętnie wstępować będzie w ich szeregi. Ponieważ Czajkowski, zbyt chaotyczny, okazał się złym organizatorem, Czartoryski przeforsował tworzenie odrębnej jednostki militarnej, pod nazwą Polskiej Dywizji Wschodniej pod dowództwem generała Władysława Zamoyskiego. Ks. Adam uzyskał też od rządu angielskiego poparcie dla misji Adama Mickiewicza, związanej z tworzeniem kadr polskiego wojska w maju 1855 r. Rząd angielski uznał początkowo odrębność polskich sił zbrojnych, podlegających wprawdzie dowództwu angielskiemu, jednakże walczących na prawach sprzymierzeńców z polskimi sztandarami. Ten stan trwał jednak bardzo krótko, gdyż rząd angielski, licząc się z ogólną sytuacją polityczną, cofnął zgodę na polskie sztandary i odmówił Polakom jakichkolwiek gwarancji politycznych — mimo iż pułk kozacki pod wodzą Czajkowskiego czynny był w akcji wojennej oswobodzającej Bukareszt w 1854 r.

W Polsce wybuch wojny wywołał wielkie, zrozumiałe zainteresowanie; politycznie jednakże kraj był zdezorientowany. Przygotowywała się teraz na wielką skalę praca konspiracyjna. Nie wiedząc, jaki obrót weźmie wojenna polityka Anglii i Francji, Hotel Lambert przesłał do kraju bardzo ogólne wskazówki odradzając przedwczesne angażowanie się w walkę. Sto tysięcy wojska rosyjskiego okupowało ziemie polskie; Polacy nie mieli broni i bynajmniej nie życzyli sobie — jak pisał Czartoryski — „być masakrowani dla pięknych oczu Anglii i Francji”. Zalecając roztropność i ostrożność w stosunku do państw zachodnich doradzał Czartoryski: „Bierzcie pieniądze i pomoc ze wszystkich stron, lecz przed czynnym wystąpieniem żądajcie podstawowych gwarancji dla waszej przyszłości. Takie gwarancje byłyby zapewnione przez stworzenie polskiej siły zbrojnej pod polskim dowództwem jako zaczątek przyszłej armii... przez uznanie polskich niezawisłych władz; przez oświadczenie mocarstw... że Polska ma prawo do niezawisłości... Byliśmy zbyt często zwodzeni przez przyrzeczenia i byliśmy ofiarą naszego zbyt przedsiębiorczego i ufego ducha. Moja rada i wszystkich szczerych przyjaciół Polski jest, byście zachowali spokój i odczekali rozwoju wydarzeń. To nie jest, jak niektórzy sądzą, dowodem apatii, lecz mądrości i roztropności narodu, który pokaże tym większą siłę, gdy

nadejdzie chwila czynu". — Niestety chwila ta w wojnie krymskiej nie nadeszła.

Z chwilą, gdy politycy angielscy uznali, że wojna z Rosją jest nieunikniona, zagadnienie Polski automatycznie nabierało zasadniczego znaczenia dla polityki wojennej i Anglia zyskiwała swobodę ustalenia swojego stosunku do tego problemu. Konkretyzując w przededniu wojny obraz przyszłej Europy, która miała powstać w wyniku wojny i rozbicia Rosji, Palmerston przewidział „silne Królestwo Polskie, wskrzeszone jako bariera pomiędzy Niemcami a Rosją". Wojna wybuchła pod hasłem ratowania integralności Turcji i uwolnienia Europy spod nacisku Rosji. Dla zrealizowania tych haseł Polska była znowu potrzebna. Okazało się, iż bez jej udziału nie ma stabilizacji politycznej środkowo-wschodniej Europy. Odżyły tezy programu Pitta czy jego ucznia lorda Castlereagh, głoszące, że Polska razem z Turcją stanowią naturalną zaporę przeciwko nadmiernym wpływom rosyjskim.

W momencie rozpoczęcia wojny krymskiej, polityka angielska z całym przekonaniem angażowała się więc w sprawę polską, dążąc do odbudowy państwa polskiego. Lord Clarendon w Izbie Gmin domagał się, by w wyniku wojny Rosja zwróciła wszystkie zabrane kraje i podbite narody. Stratford Canning, należący do koła tych polityków angielskich, którzy najlepiej rozumieli niebezpieczeństwo rosyjskie, dowodził, że wojna krymska daje możliwość naprawienia wielkiego błędu, jaki dyplomacja europejska popełniła w 1831 r., dopuszczając do zniesienia Królestwa Kongresowego. Myśl tę całkowicie podzielał Palmerston, dlatego też powołał do utworzonego przez siebie gabinetu wojennego lorda Harrowby, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Polski widząc w nim najlepszego rzecznika polskich interesów.

Jakież więc były powody, dla których Anglia programu swego nie przeprowadziła? Istniały po temu dwie zasadnicze przyczyny, jedna natury militarnej, druga — politycznej.

Działania wojenne wykazały słabość i wręcz nieudolność wojsk angielskich. Posiadając silną flotę, zabezpieczającą panowanie na morzach, państwo morskie W. Brytanii czuło się bezpieczne i od

dłuższego czasu nie poświęcało zbyt wiele uwagi wojskowemu przygotowaniu. Rosja zaś jako potęga par excellence lądowa, mogła być zwyciężona jedynie na lądzie. Flota angielska na Morzu Czarnym i Bałtyku nie mogła tego dokonać.

Widząc swoją słabość militarną w wojnie z państwem głębokiego kontynentu, jakim jest Rosja, rząd angielski czynił usilne starania, by wciągnąć w akcję wojenną przeciwko Rosji również Austrię i Prusy. Dowodził, że taka wojna leży w pierwszym rzędzie w ich interesie, gdyż uwolni je od supremacji rosyjskiej. Pruski minister Bunsen szedł na politykę antyrosyjską uważając, że między Prusami i Rosją istnieje kolizja interesów na Wschodzie oraz, że Rosja sprzeciwić się będzie powstaniu silnego państwa zjednoczonych Niemiec.

Rosja daleko bardziej zagraża Niemcom niż Anglii — głosił lord Grey, a lord Russell formułując cele wojny krymskiej, wręcz oświadczył, że jednym z nich jest wolność państw niemieckich. Książę Agryll, rozumując po tej samej linii, nie robił jednak nadziei, by udało się pozyskać współpracę Austrii i Prus, gdyż, zdaniem jego, wymagałoby to uprzedniej, zasadniczej przemiany systemu rządów tych autokratycznych państw. „Jeżeli ktoś ma interes w odbudowie Polski — pisał on — to jest to zapewne naród niemiecki. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy myśli on w ten sposób; nie ulega zaś kwestii, że rządy jego myślą inaczej. Trudno przypuścić, abyśmy byli zdolni dokonać tego bez zgody potęg niemieckich, obawiam się jednak, że nasza nadzieja na tę zgodę jest zależna od możliwości uprzedniej rewolucji w ich systemie rządzenia”.

Plany angielskie rozszerzenia koalicji na Austrię i Prusy zawiodły całkowicie. Okazało się, że państwa te nie zamierzają zupełnie angażować się przeciwko Rosji i że sprawa polska jest wciąż zasadniczym czynnikiem, decydującym o solidarności „Świętego Przymierza” — solidarności, dzięki której ta cała polityce europejskiej nadawały państwa despotyczne Rosji, Prus i Austrii. Powstała teraz wręcz możliwość opowiedzenia się Austrii i Prus po stronie Rosji, w razie forsowania przez Anglię odbudowy państwa polskiego.

Anglia kupiła neutralność tych państw — za cenę zupełnego wycofania się ze sprawy polskiej. W kwietniu 1854 r. w Wiedniu,

Anglia, Francja, Austria i Prusy zawarły porozumienie w sprawie przyszłego porządku politycznego Europy. Przyjęto jako zasady: pełną niezawisłość Turcji i wycofanie wpływów rosyjskich z Bałkanów, tj. księstw naddunajskich. Układ ten oznaczał polityczną izolację Rosji, atut niezmiernie cenny dla Anglii przy militarnych trudnościach samej kampanii wojennej. W wyniku tej umowy Anglia zrezygnowała z ataku lądowego od Dunaju na Ukrainę, by nie wywoływać na granicy austriackiej ewentualnego polskiego powstania; ograniczyła się wyłącznie do uderzenia na Rosję poprzez Krym. Wojska austriackie natomiast zajęły linię Dunaju po wycofaniu się wojsk rosyjskich. Austrii powierzono opiekę militarną nad księstwami mołdawsko-wołoskimi. Prusy natomiast, w których zaczęły się zaznaczać wpływy Bismarcka, prowadziły przez cały czas politykę bardzo dwulicową, szachując stale Anglię możliwością ścisłego porozumienia z Rosją. Tak więc взгляд na stanowisko Austrii i Prus, spowodował przekreślenie zamierzonego przez Palmerstona planu odbudowy państwa polskiego. jako jednego z celów wojny.

Wobec nie przystąpienia do wojny Austrii i Prus, niemożności wyzyskania Polski w walce z Rosją, wreszcie trudności militarnych kampanii wojsk sojuszniczych, okupujących zwycięstwa na Krymie niewspółmiernie dużymi ofiarami — zarówno Anglia jak i Francja dążyły do szybkiego ukończenia wojny, o ile tylko Rosja zrezygnuje ze swych projektów aneksji Turcji. Państwa zachodnie gotowe były do przywrócenia „honorowego pokoju” — tak to określano.

Obserwując rozwój wydarzeń wojennych i politycznych, ks. Adam Czartoryski tracił nadzieję na uzyskanie czegokolwiek dla Polski. W wojnie krymskiej widział on dla Anglii doskonałą okazję do rozegrania wielkiej partii politycznej. Wskazywał na gotowość Szwecji przystąpienia do koalicji. Tłumaczył, że Szwecja i Polska „to jedyni prawdziwi sojusznicy zachodnich mocarstw”. Wypowiadał także opinię, iż nie należy lekceważyć Rumunów. Oświadczał gotowość poręczenia, że Galicja i Poznańskie pozostaną spokojne — byleby tylko ogłoszono niezawisłość ziem polskich pod okupacją rosyjską. Nie były to jednakże argumenty dla rządu angielskiego, który więcej liczył się z Austrią i Prusami. Zrozpaczony

Czartoryski pisał (20.XII.1854): „Zarzucono nam dawniej, że jesteśmy zawsze gotowi angażować się we wszelkie awantury; obecnie jesteśmy bardziej rozważni, mniej porywcy, mniej nieroztropni, i także znajdując powody do zarzutów. Sądzę, że mamy powody być przezorni i żądać gwarancji, zanim dajemy wierność bezgraniczną. Taka jest pozytywna opinia kraju i taka także emigracji, z modyfikacjami, które wypływają z jej sytuacji”.

Kosztem Polski okupiona neutralność państw niemieckich, sparaliżowała akcję przeciw-rosyjską w większym „stylu; polityka angielska musiała wycofać się ze swoich, szerokich planów wschodnio-europejskich, powracając do tradycyjnej kolaboracji z Rosją i do układu sił stworzonego na kongresie wiedeńskim. Gdy gen. Władysław Zamoyski dopominał się, ażeby legia polska uformowana w Turcji i biorąca udział w działaniach wojennych używała sztandarów polskich — Palmerston odpowiedział mu: „Sojusznicy nie chcą sobie robić wroga z Rosji”. Słowa te ilustrują, jakiej przemianie uległy cele wojny. Anglii i Francji nie chodziło już o rzeczywiste pokonanie Rosji; wystarczyło wycofanie się jej z Turcji i Czarnego Morza.

Polska miała w tej wojnie pozostać bierną. Przez wzgląd na Austrię i Prusy, Anglia i Francja prowadziły wojnę tak, by ziemie polskie były nieruszone. Wobec gen. Zamoyskiego przebywającego w głównej kwaterze brytyjskiej w Warnie padało dużo życzliwych wypowiedzi angielskich pod adresem Polski; kończyły się one jednak słowami: „Niestety, któż by nie widział z radością oswobodzenia waszego kraju — ale Austria, ale Prusy”. Zastanawiając się nad tym beznadziejnym położeniem Polski, Ludwik Mierosławski w piśmie skierowanym do narodu brytyjskiego stwierdzał: „Podług zgubnych przesądów masonerii dyplomatycznej jest rzeczą niemożliwą, dotknąć polskiej zdobyczy caratu, czyli rozpocząć poważną wojnę przeciwko Rosji inaczej, jak dając w tym celu pełnomocnictwo dwom innym rozbiorcom Polski”.

Gdy wojna krymska miała się ku końcowi i wszyscy jej uczestnicy o nim tylko marzyli, sprawa polska w zimnej grze dyplomatycznej Palmerstona miała już jedynie wartość elementu rozgrywki taktycznej dla przyspieszenia pokoju. Takiemu właśnie stosunkowi do sprawy polskiej daje on wyraz w liście do ministra wojny Pan-

mure z końca 1855 r., w którym m. i. pisze: „Ponieważ Austria skłonną jest wciągnąć nas do rokowań, utworzenie silnego korpusu polskiego stałoby się potężnym narzędziem negocjacji, w stosunku zaś do Rosji środkiem wywarcia nacisku równie dobrym jak zajęcie Kinburnu. Wywarłoby ono również dobry skutek na Austrię, stałoby się wskazówką dla wszystkich mocarstw wschodnich, że należy prędko zawrzeć pokój”. Tak oto sprawa polska zeszła do roli przedmiotu gry dla cudzych zysków.

Pokój paryski podpisany w marcu 1856 r., był dalszym, wielkim rozczarowaniem dla Polski. Nie udało się Czartoryskiemu wprowadzić sprawy polskiej na porządek obrad kongresu — mimo iż życzył sobie tego w zasadzie także Palmerston, jak sam pisał (25.III.56), ze względu „na parlament, prasę, opinię publiczną i starego Czartoryskiego”. Nie pomogło Polsce to, że przewodniczącym obrad był hr. Walewski, minister spraw zagranicznych Napoleona III. Ze względu na nieustępliwe stanowisko państw rozbiornych Anglia wyraziła w kwestii polskiej desinteressement.

Bezwzględne były więc starania lorda Dudley Stuart, który do końca życia swego pozostał jednym z największych rzeczników sprawy polskiej w Europie. Umarł parę miesięcy przed zebraniem się kongresu, na którym chciał tak bardzo walczyć o prawa narodu polskiego. Stało się inaczej. Gdy delegat rosyjski hr. Orłow oświadczył wobec przedstawiciela W. Brytanii, że nowy monarcha Aleksander II jest życzliwie usposobiony dla Polaków, jednakże „nie uczyni dla nich nic, jeśli państwa zachodnie będą na rzecz Polaków interweniować” — sprawa polska, z forum zagadnień międzynarodowych, została zepchnięta do poziomu wewnętrznych spraw państw rozbiornych. Delegaci nie oponowali, a hr. Orłow mógł raportować z Paryża: „Jestem całkowicie uspokojony faktem, że na sesjach w obecności przedstawicieli wielkich mocarstw europejskich nie słyshałem słowa — Polska”.

Oznaczało to zbliżenie Anglii i Rosji. Interesy W. Brytanii zostały zaspokojone. Uzyskała ona utrzymanie niezawisłości Turcji, zahamowanie wpływów rosyjskich w Europie i przede wszystkim zniszczenie floty rosyjskiej na Czarnym Morzu, tej floty, która pewnego dnia mogła być wypłynąć na Morze Śródziemne i stać się niepożądanym konkurentem w strefie interesów angielskich.

86-letni Czartoryski przyglądając się kongresowi paryskiemu przeżywał po raz wtóry — po załamaniu się w 1830 r. jego pierwszego programu politycznego, opartego na współpracy z Rosją — wielkie rozczarowanie swego życia. Polska wiara w „Europę” doznała zupełnego zawodu. Kongres paryski był odpowiedzią Europy na kilkudziesięcioletnią działalność polityczną Hotelu Lambert — programu walki z Rosją, w imię przywrócenia takiej równowagi politycznej, do jakiej dążyli Ignacy Potocki i Pitt w okresie sejmku czteroletniego.

8. *Powstanie 1863 roku*

Druga połowa XIX wieku to okres wielkiego rozwoju znaczenia politycznego Niemiec. Wojna krymska złamała istniejącą od Aleksandra I rosyjską przewagę. Wpływy rosyjskie w Europie zaczęły ustępować niemieckim. Rozpoczęła się era Bismarcka i jego współpracy z Rosją, co przez długie lata miało mieć decydujące znaczenie dla Polski — także na forum polityki angielskiej.

Zgubny wpływ Bismarcka na losy Polski, po raz pierwszy zaznaczył się, gdy w czasie wojny krymskiej stanowczo przeciwdziałał on sugestiom angielskim — popieranym przez posła pruskiego w Londynie Bunsena — wciągnięcia Prus do bloku państw antyrosyjskich i odnowienia polityki Pitta i Ewarta z 1791 r. Bismarck opierał przyszłość Prus na współpracy z Rosją. Czynił to przede wszystkim dlatego, ażeby poprzez solidarność prusko-rosyjską nie dopuścić do odbudowania w jakiejkolwiek formie państwa polskiego. Polskę uważał za zasadniczą przeszkodę dla rozwoju potęgi Prus. Współpraca prusko-rosyjska dawała mu gwarancję, iż państwo polskie nie odżyje.

Ta właśnie polityka Bismarcka przesądziła o losie ostatniej próby podjętej w XIX wieku dla ratowania Polski — o losie powstania styczniowego. Słynna konwencja gen. Alvenslebena z lutego 1863 r. cementująca front prusko-rosyjski przeciwko Polsce, miała decydujące znaczenie nie tylko dla samego przebiegu działań powstańczych, lecz także dla całej polityki europejskiej, tak niezmiernie żywo zainteresowanej powstaniem styczniowym; miała ona swoje decydujące znaczenie również dla posunięć politycznych Londynu.

Zrozumiał to doskonale ambasador rosyjski w Londynie Brunnow, kiedy w początku marca 1863 r. donosił do Petersburga: „Przywiązuję szczególną wagę do naszego porozumienia z Prusami i Austrią. Oba te państwa dostarczają nam, moim zdaniem, najlepszego środka oddziaływania na ostateczne postanowienia Anglii, której zależy przede wszystkim na tym, ażeby nie wystawiać Prus na niebezpieczeństwo konfliktu z Francją. Nasz ścisły związek z dworem berlińskim jest przeto tarczą, która osłania nasze interesy wobec Anglii... jest dla nas równie ważne porozumiewać się w sprawach polskich z dworem wiedeńskim, albowiem gabinet angielski nie poweźmie żadnej decyzji bez Austrii”.

Jeżeli dla Prus przymierze z Rosją oznaczało szybkie zlikwidowanie powstania i niedopuszczenie do interwencji państw zachodnich, to dla Rosji przyjaźń Prus była atutem jeszcze cenniejszym. Usuwała ona niebezpieczeństwo koalicji państw europejskich, koalicji, której inspiratorką tyle razy bywała Anglia. Przymierze rosyjsko-pruskie odwróciło więc od Rosji widmo powtórzenia konstelacji politycznej z okresu wojny krymskiej. Konwencja Alvenslebena stworzyła podstawę nieustępliwości rosyjskiej wobec nacisków Anglii i Francji w obronie Polski, była cementem, który spajał blok największych mocarstw kontynentalnych — Prus i Rosji, blok, do którego siłą rzecz musiła przylączyć się Austria. Przeciwno solidarnemu współdziałaniu tych mocarstw, Anglia — jak zawsze w takich warunkach — czuła się w sprawie polskiej bezsilna. Jednakże i w tym tragicznym okresie 1863 r. mieliśmy sympatie w świecie politycznym Anglii.

Polityka rosyjska, która doprowadziła do wybuchu powstania, odbierająca Polakom stopniowo resztki ich uprawnień i utrwalająca na ziemiach polskich rządy dyktatorskie biurokracji rosyjskiej, była w rządzie angielskim zawsze ostro krytykowana i niepopularna. Zdawano sobie sprawę w Londynie, że stanowi ona nie tylko zupełne zlikwidowanie jakichkolwiek odrębności politycznych Polaków, lecz grozi nawet biologicznym wyniszczeniem narodu. Stosunek Rosji do powstania wywołał w Londynie wrażenie, że Polska wchodzi w nowy okres rządów terroru. „Nie było granic dla furii rosyjskiej przeciwko tym, którzy śmieli choćby tylko szeptem wy-

mówić słowa: wolność i sprawiedliwość” — pisał później o sytuacji polskiej w 1863 r. Thomas Archer, biograf Gladstona.

Ten stan rzeczy nie mógł nie poruszyć społeczeństwa angielskiego, które w imię obrony idei wolności świadczyło tyle pomocy przez tak długi szereg lat na rzecz polskiego uchodźstwa. Jeszcze przed wybuchem powstania w licznych deklaracjach domagano się stanowczej interwencji w obronie Polaków. Grupa przyjaciół Polski składając parlamentowi petycję tak argumentowała (1861): „Podpisani nie mogą bez głębokiego wstydu i oburzenia patrzeć na politykę W. Brytanii, uważając ją za wiarołomną wobec świętości traktatów, nierzetelną, niesprawiedliwą, przeciwną godności narodowej, obalającą równowagę sił w Europie, niehumanitarną, niechrześcijańską wobec Polski a poniżającą dla Anglii”.

Wiadomość o wybuchu powstania wywołała natychmiastową żywą reakcję w Izbie Gmin. Gorące przemówienie posła Pope Henessy nie tylko zainaugurowało długie debaty w parlamencie, lecz również szerokim echem odbiło się wśród całego społeczeństwa angielskiego. Podniosły się głosy ostrego potępienia pod adresem Rosji a także i Prus, którym czyniono wyrzuty, że one jedne solidaryzują się z metodami rosyjskimi naśladując brutalne rządy rosyjskiej autokracji. Zarówno premier Palmerston jak i minister spraw zagranicznych lord Russell dawali wyraz swojego oburzenia na Rosję. Zimny zazwyczaj Palmerston zdobył się na niezwykle serdeczne słowa: „Nie podobna nie odczuwać dla polskiego narodu najgłębszej sympatii”. Określał on Polskę jako „naród szczególnie nieszczęśliwy”. Niektórzy politycy jak Harry Verney i Horsman szli w swych żądaniach obrony Polski bardzo daleko. Krytykując przesadny pacyfizm rządu domagali się czynnej pomocy dla Polski. Delegacja jednego z mityngów politycznych, zapytana przez premiera Palmerstona, czy stoi na stanowisku powtórzenia wojny krymskiej, udzieliła odpowiedzi: „Bez wątplenia, jeżeli wojna ma służyć przywróceniu niepodległości polskiej”.

Sympatia społeczeństwa angielskiego dla polskiej idei wolnościowej utrzymująca się w dość szerokich kołach przez cały wiek XIX, osiągnęła w okresie powstania styczniowego jak gdyby szczytowe, swoje napięcie — zanim wraz z upadkiem powstania nastąpił zanik zainteresowania Polską. W 1863 r. u progu brutalnej ery bis-

markowskiej, żyły jeszcze w Anglii wzniosłe ideały polityczne. Hasło wolności narodów miało jeszcze swoją wartość. „Byłoby zdumiewające — dowodził lord Shaftesbury — gdyby naród angielski tak dumny z wolności, której zażywa i tak gorąco popierający wolność innych narodów miał się okazać obojętnym wobec walki Polski o wolność, która jest jej dziedzicznym prawem, a której została tak niesprawiedliwie pozbawiona”. Gorącym orędownikiem powstańców polskich był Disraeli. Polemizując z insynuacjami wrogiej Polsce propagandy, starającej się umniejszyć znaczenie powstania i przedstawić je jako anarchiczną rebelię wywołaną wpływami międzynarodowej organizacji rewolucyjnej, Disraeli oświadczał, iż powstanie polskie: „To ruch narodowy, który posiada wszystkie cechy świętej sprawy: miłość ojczyzny, pamięć świetnej przeszłości oraz — czego się spodziewamy, w co wierzę — natchnienie triumfującej przyszłości”.

Obydwie partie polityczne, liberałowie i konserwatyści potępili metody rosyjskie. Na wielkim mityngu politycznym w Guildhall społeczeństwo angielskie dało upust swojemu oburzeniu na Rosję. Wszystkie jednak te manifestacje na rzecz Polski — były to tylko szlachetne odruchy uczucia. Były one wyrazem zrozumienia celów polskiej walki niepodległościowej i solidaryzowania się z nimi w sferze wspólnych ideałów moralno-politycznych, nie posiadały one jednak wpływu na bieg polityki europejskiej. Pod kątem widzenia realnych rezultatów politycznych nie miały zatem żadnego istotnego znaczenia. Polityka angielska rzeczywistej pomocy Polsce nie dała. Czynne podjęcie sprawy polskiej oznaczało wojnę; Anglia się przed nią cofała.

Ostrożności w mieszaniu się do kontynentalnych konfliktów uczyły doświadczenia ciężkiej kampanii krymskiej. Podkreślano, że Polska nie jest krajem morskim, a zatem jest niedostępna dla floty angielskiej. „Nie możemy osiągnąć Polski — dowodził lord Robert Cecil — kraj zaś, który nie daje przystępu potędze morskiej, nie jest krajem, o który moglibyśmy prowadzić wojnę”. Argumentowano, że zanim Anglia zdoła dotrzeć do miejsca walki, Polska będzie już pokonana. Ugruntowane było już wtedy powszechne przekonanie, że bez poparcia silnego mocarstwa kontynentalnego Anglia nie może prowadzić wojny przeciwko Rosji.

Tak szczerzy i oddany przyjaciel Polski jak lord Hatrowby, który po śmierci lorda Dudley Stuarta objął funkcję prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Polski i był jak gdyby oficjalnym patronem sprawy polskiej — przedstawiając Izbie Lordów petycję mieszkańców Liverpoolu w obronie Polski, poprzedził ją następującym oświadczeniem: „Nie wzywa się Waszych Lordowskich Mości do wtrącania kraju w wojnę, której ryzyko i niepowodzenie jest pewne, korzyść natomiast wątpliwa”. Analogicznie argumentował w Izbie Gmin irlandzki poseł Hennessy, który najmocniej w obronę Polski się angażował, a jednak cofał się przed możliwością wojny. „Nie proszę o zbrojną interwencję. Nie życzę sobie wysłania do Polski jednego obcego żołnierza. Posłowie królowej wyprawieni z ministerstwa spraw zagranicznych do Paryża, Wiednia lub Konstantynopola warci będą dla Polaków sto tysięcy obcych bagnetów. Nie chcą oni siły zbrojnej; niech tylko mocarstwa uczestniczące w traktacie wiedeńskim oraz Wysoka Porta działają w dyplomatycznym porozumieniu, a Polska jest zabezpieczona”. Popierając gorąco żądanie dyplomatycznej interwencji, członek Izby Buxton, dowodził, iż: „Każdy człowiek rozsądny i humanitarny zganiłby nas za wypowiedzenie wojny z powodu Polski”.

Doskonale scharakteryzował stosunek społeczeństwa angielskiego do sprawy polskiej ambasador francuski. Na początku powstania styczniowego dał on taki obraz sytuacji: „Sprawa niepodległości Polski jest w Anglii bardzo popularną, ale wojna w celu jej przywrócenia nie byłaby taką. Wolno wierzyć, że jeżeli opinia publiczna wypowiada się coraz bardziej na rzecz Polski niezawisłej, to wpływa to z pewnością, że rząd królowej nie zamierza dla zapewnienia tej sprawie sukcesu wdawać się w wojnę, której rezultaty trudno przewidzieć”. W miesiąc później ten sam ambasador donosił: „Opinia publiczna, zawsze sympatyzująca ze sprawą polską, wypowiada się jednakowoż coraz bardziej przeciw każdemu aktowi, mogącemu wzbudzić obawę wojny z Rosją. Pewne osobistości polityczne... nie wątpią, że obecny rząd zostałby przez parlament obalony, gdyby zaproponował użycie siły, celem zmuszenia Rosji do przyjęcia wystosowanych do niej żądań”.

Rząd Palmerstona, działając pod silnym naciskiem opinii publicznej, poszedł więc w obronę Polski na drogę interwencji dyplo-

matycznej. W granicach pokojowych zabiegów dyplomatycznych rząd angielski szczerze zamierzał Polakom dopomóc. Premier Palmerston określił wobec ministra spraw zagranicznych lorda John Russell w następujących słowach cel swojej polityki (25.V.63): „Niepodobna oczekiwać teraz uspokojenia w innej drodze jak tylko w tej, której pragnęła W. Brytania w 1815 r. mianowicie w drodze utworzenia oddzielnego i niepodległego Królestwa Polskiego”. Do tej polityki nakłaniał Palmerston także Austrię. Rząd angielski wyobrażał sobie, że wspólny nacisk Anglii, Francji i Austrii zmusi Rosję do ustąpienia z ziem polskich, wyobrażał sobie, że podobnie jak międzynarodowe negocjacje dyplomatyczne umożliwiły powstanie takich państw, jak Belgia i Włochy, tak też i polski ruch wolnościowy — jak ongiś ruch Garibaldiego — poparty odpowiednim naciskiem dyplomatycznym państw europejskich może przywrócić niepodległość Polski. Nad tym, aby się tak nie stało, czuwało porozumienie prusko-rosyjskie.

Zarówno premier angielski jak i minister spraw zagranicznych szczerze wierzyli w możliwość powodzenia zbiorowej akcji dyplomatycznej. „Gdyby nie można było negocjować nie tocząc wojny, dyplomacja byłaby bezużyteczna; wystarczyliby wówczas generałowie i admirałowie” — dowodził Palmerston. W. Brytania ufała w swój autorytet międzynarodowy. Przejmując się coraz bardziej ideologią pacyfistyczną narodów „sytych”, chciała ona widzieć w pokojowych układach jak gdyby nowy trwały sposób regulowania międzynarodowych rywalizacji. Przykład odrodzenia Belgii i Włoch dodawał politykom angielskim wiary w skuteczność ich metody. Nie doceniano różnicy politycznego znaczenia Polski i jej odmiennych geograficznych warunków. Rząd angielski był szczerze przekonany, że Rosja politycznie odosobniona, zmagająca się z własnymi, dużymi wewnętrznymi trudnościami, zmuszona będzie ustąpić wobec zbiorowego nacisku państw europejskich. Popępiał tę samą, co wielu Polaków omyłkę, uważając mylnie dyplomację za główne narzędzie odbudowy państwa polskiego.

O ile premier Palmerston skłaniał się do podjęcia dawnej myśli lorda Castlereagh, wskrzeszenia niezawisłego państwa polskiego w granicach ziem zaboru rosyjskiego z Krakowem, o tyle jego minister spraw zagranicznych lord John Russell był poświęca-

gliwszy. Uważał on, że całkowicie niezawisłe Królestwo Polskie stanie się źródłem niepokoju, gdyż siłą rzeczy będzie ono dążyć do przyłączenia innych ziem polskich zaboru austriackiego i pruskiego: „Zważcie tylko — argumentował Russell (8. V. 63) — jakie usiłowania będzie się podejmować w Warszawie, by przyłączyć do Polski Galicję, Poznańskie i Gdańsk, w jakim stopniu Austria i Prusy zainteresowane będą w poskromieniu tych usiłowań, jakich obcych wpływów trzeba będzie użyć, by z jednej strony Polskę wspomóc, z drugiej — poskromić ją i jaki przez to zostanie stworzony nowy czynnik zamieszania, zamiast spokoju i szczęścia”.

Możliwości odbudowania państwa polskiego w szerokich, historycznych granicach, politycy angielscy teraz w ogóle nie brali pod uwagę. Wydawało im się to rzeczą zupełnie niewykonalną, istniejącą poza dziedziną realnych możliwości, w sferze jakichś awanturniczych pomysłów, którym według wyrażenia Gladstona „nawet w myślach towarzyszyć niesposób”. Spośród polityków angielskich, którzy nie wierzyli w możliwość przywrócenia niezawisłości politycznej Polski, najjaskrawiej wypowiedział się lord Robert Cecil, późniejszy margrabia Salisbury, jeden z najwpływowszych polityków obozu konserwatywnego. W rozprawie o Polsce podjął polemikę z artykułem gen. Wł. Zamoyskiego usiłując wykazać niezdolność polityczną narodu polskiego. Idąc za wywodami pruskich polityków i historyków (np. Sybła), odmawiających narodowi polskiemu prawa do stworzenia własnego, niezależnego bytu politycznego, lord Cecil konkludował: „Całkiem niepodległa Polska jest czystą chimerą. Nie ma siły, która mogłaby ją stworzyć; gdyby zaś została stworzoną... utrzymać. Najlepsze, czego można chcieć dla Polski, to poprawa warunków pod rządami Rosji”.

Do tego też praktycznie ograniczyły się zabiegi oficjalnej polityki angielskiej. Interwencja dyplomatyczna podjęta przez lorda Russell (2.III.63) zmierzała jedynie do przywrócenia stanu prawnego, określonego w traktacie wiedeńskim, tj. politycznych przywilejów Polaków w ramach imperium rosyjskiego.

* * *

W międzyczasie sprawa polska stała się przedmiotem ogólnego zainteresowania europejskich kancelarii dyplomatycznych. Bardzo

ożywione rozmowy toczyły się pomiędzy Londynem, Paryżem i Wiedniem. Miały one na celu uzgodnienie formy wspólnej akcji dyplomatycznej w Petersburgu. Prusy po zawarciu konwencji Alvenslebena (8.II.63) nie mogły już dla Anglii i Francji wchodzić w rachubę jako partner ewentualnej koalicji antyrosyjskiej.

Najwięcej aktywności wykazywał Napoleon III, który osobiście najbardziej z wszystkich ówczesnych polityków europejskich angażował się w obronę Polski. Jako patron wolności narodów, uważał, że obrona sprawy polskiej jest kwestią prestiżu jego naczelnej idei politycznej. Zagadnienie Polski dawało mu okazję wzmocnienia wpływów Francji w Europie. Po zawarciu konwencji prusko-rosyjskiej Napoleon III łączył z obroną sprawy polskiej także chęć osłabienia Prus. Chaotyczny i niesprecyzowany w swoich planach wiązał z obroną Polski możliwość uzyskania granic Renu. Tak więc sprawa polska w polityce Napoleona III stała się odskocznią do rozegrania wielkiej partii politycznej w Europie, zmierzającej do naprawienia klęski pierwszego cesarstwa i przywrócenia wpływów Francji na kontynencie europejskim.

Tego właśnie najwięcej obawiała się Anglia, przed którą perspektywa granic Francji nad Renem wywoływała najgorsze koszmary czasów napoleońskich. Przeciwno ambicjom napoleońskiego cesarstwa Anglia gotowa była zawsze porozumieć się z Rosją czy Prusami. W tych warunkach sprawa polska z konfliktu wschodnio-europejskiego rozrosła się do problemu ogólnoeuropejskiego. Rozwiązanie jej leżało w płaszczyźnie całokształtu stosunków politycznych Europy z wszystkimi jej rywalizacjami i antagonizmami. Dlatego też w całym, dalszym przebiegu europejskiej akcji dyplomatycznej w sprawie polskiej, wchodziły w grę nie tylko względy bezpośrednio związane z Polską, lecz również cały szereg innych elementów polityki ogólnoeuropejskiej. Wszystkie powyższe momenty złożyły się na to, iż w wielkiej grze międzynarodowej dyplomacji, jaką rozpętało powstanie styczniowe, sprawa polska stała się przedmiotem cynicznej rozgrywki pomiędzy państwami europejskimi, rozgrywki, dla której powstanie styczniowe było jak gdyby „widowiskiem scenicznym”, umożliwiającym szeroką grę zakulisową.

Gdy Napoleon III rzucał powstańcom wezwanie: „Trwajcie

— durez”, ażeby korzystając z zamętu móc rozwijać swoje mgliste plany przebudowy Europy, dla rządu angielskiego angażowanie się w obronę Polski przeciwko Rosji i stojącym przy niej Prusom — wobec planów Napoleona III — nabierało innego zupełnie znaczenia. W całej akcji dyplomatycznej podjętej przez Anglię na rzecz Polski, musiały się wybijać teraz na pierwszy plan: 1. chęć nie-narażania sobie Rosji i Prus, jako naturalnych sprzymierzeńców przeciwko Napoleonowi III, oraz 2. dążenie do podtrzymania antagonizmu pomiędzy Rosją i Prusami z jednej a Francją z drugiej strony. Wobec tych problemów sprawa polska, pojęta jako postulat odtworzenia niezawisłego państwa polskiego, zesłała dla Anglii na dalszy plan.

Antagonizm angielsko-francuski ujemnie zawsze odbijał się na sprawie polskiej. Tak było w czasie wszystkich trzech rozbiorów, kongresu wiedeńskiego, w dobie powstania listopadowego czy wojny krymskiej. Ale może najistotniejszą szkodę przyniósł on Polsce w okresie powstania styczniowego, kiedy Rosja politycznie osłabiona po wojnie krymskiej, najpodatniejsza była dla wpływów Anglii i Francji. Nękana także wewnętrznymi trudnościami, w przededniu wielkich reform Aleksandra II, straciła Rosja bardzo ze swego stanowiska imperialistycznej agresji w stosunku do Europy i po przegranej wojnie krymskiej liczyła się bardzo z opinią Anglii i Francji. Zgodna i stanowcza interwencja tych dwóch państw w okresie powstania styczniowego natrafiłaby w Rosji na warunki szczególnie korzystne, których nawet pomoc Bismarcka czy chwiejna polityka Austrii nie byłyby w stanie przekreślić.

Antagonizm angielsko-francuski paraliżował interwencję dyplomatyczną Anglii na rzecz Polski; odbierał jej siłę stanowczości i dawał zarówno Rosji jak i Prusom możliwość lekceważenia słownych not, za którymi nie mogły iść realne czyny. „Nieufność rządu angielskiego do Francji jest największą przeszkodą dla sprawy naszej; nieufność ta objawia się na każdym kroku i akcję całą paraliżuje... Bez tego antagonizmu dwóch mocarstw mielibyśmy już interwencję zbrojną” — informował Rząd Narodowy w Warszawie ks. Władysław Czartoryski, następca zmarłego ks. Adama, kierownik polityki Hotelu Lambert i oficjalny reprezentant Rządu Narodowego w Londynie i Paryżu.

Świadomość niebezpieczeństwa rywalizacji francuskiej była powszechna wśród angielskich polityków. Królowa Wiktorja wysoce zaniepokojona propozycjami Napoleona III wspólnego interweniowania przeciwko konwencji Alvenslebena, w liście do Granville'a (23.II.63) wyrażała przekonanie, że Anglia nie powinna żadną miarą dać się wciągnąć w zatargi na kontynencie, w coś, co może się obrócić w wojnę z Niemcami. „Jeżeli nie będziemy — pisała królowa — dość ostrożni w stosunku do Francji, zostaniemy w tę wojnę wepchnięci. Propozycje Francji naraziłyby nas niewątpliwie na konflikt z Prusami i zanim zdolałibyśmy się obrócić, mielibyśmy armię francuską nad Renem”.

Niedopuszczenie do wojny, która według wszelkich przewidywań musiałaby się przerodzić w powszechną wojnę europejską, stało się główną troską angielskiego ministra spraw zagranicznych lorda Russell. „Staraniem naszym — mówił on — powinno być zawsze prowadzenie rokowań z różnymi mocarstwami Europy w taki sposób, aby zachować powszechny pokój... Nie mogę dostrzec żadnej korzyści, która by wyniknęła ze zbrojnej interwencji w sprawie Polski. Nie mogę dostrzec nic innego, jak zamieszanie i klęskę z powodu naruszenia pokoju w Europie”. A kiedy Montalembert zapytał w Paryżu znanego publicystę angielskiego Seniora, dlaczego Anglia zachowuje tyle rezerwy w stosunku do problemu polskiego, otrzymał odpowiedź: „Ponieważ nie spodziewamy się niczego dobrego. Polskę może wskrzesić jedynie wojna powszechna” Do tej ostateczności Anglia nie chciała i nie mogła dopuścić.

Gdy więc z jednej strony Anglia skłaniała Napoleona III do angażowania się w sprawę polską celem poróżnienia Francji z Rosją, z drugiej strony — gdy Napoleon zamierzał wciągnąć Austrię w przymierze antyrosyjskie i spowodować wojnę przeciwko Rosji — Anglia paraliżowała plany te w Wiedniu, przeciwdziałając wojnie, która mogłaby przynieść wzmocnienie wpływów politycznych Francji. Zamiast wojny, Anglia forsowała w sprawie polskiej zbiorową interwencję dyplomatyczną, która nie miała żadnych warunków, by w razie jej bezskuteczności mogła być poparta czynnym, solidarnym wystąpieniem. Okoliczność ta, dobrze znana w Berlinie i Petersburgu, skazywała z góry interwencję na niepowodzenie.

Istotnym celem polityki angielskiej było poróżnienie Francji z Rosją. Argument konieczności obrony powstania polskiego służył w pewnym stopniu za pozór. Powstanie było dogodną sposobnością dla pokrzyżowania ambitnej polityki napoleońskiej Francji, jedynej wówczas poważnej konkurentki Anglii w jej polityce morskiej i kolonialnej. Francja Napoleona III straszyla widmem „blokady kontynentalnej”, widmem rewanzu za Waterloo.

Skoro głównym problemem politycznym rządu angielskiego w dobie powstania styczniowego była Francja, siłą rzeczy zbliżała się Anglia do Rosji, przymykając oczy na antagonizm angielsko-rosyjski w Azji, zagrażający posiadłościom angielskim w Indiach. Kiedy młody Klaczko, współpracownik Hotelu Lambert wskazywał Palmerstonowi na konflikt angielsko-rosyjski w Azji, otrzymał odpowiedź: „Zapamiętaj młodzieńcze, co ci stary „Pam” mówi, że nie tylko Anglia nie ma się czego obawiać Rosji w środkowej Azji i Indiach, ale że nigdy nawet Rosja nie zdoła opanować Kaukazu”.



Działając częściowo pod naciskiem opinii publicznej, ujmującej się za narodem polskim, częściowo w obronie prestiżu Anglii jako sygnatariuszki traktatu wiedeńskiego, wreszcie z motywów ogólnej polityki kontynentalnej — rząd angielski dwukrotnie w czasie powstania styczniowego składał dyplomatyczne noty interwencyjne w Petersburgu.

Pierwsza nota z kwietnia, opracowana w porozumieniu z Francją i Austrią, wskazywała na konieczność poszanowania traktatu wiedeńskiego. Rząd angielski domagał się przywrócenia stanu prawnego z 1815 r. i włączenia do Królestwa Kongresowego także ziem ruskich i litewskich. Doręczający notę ambasador lord Napier, sam nie był zwolennikiem angażowania się w politykę odbudowy niepodległości polskiej, szczerze jednak stawał niejednokrotnie w obronie Polski wobec rosyjskich okrucieństw.

Równocześnie z notą angielską wręczone zostały rządowi rosyjskiemu także noty Francji i Austrii oraz oświadczenie o poparciu interwencji na rzecz Polski przez wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Prus. To, tzw. „Wielkie oświadczenie się

Europy za Polską", było w istocie swojej oznaką słabości interwencji trzech mocarstw; nadawało ono ich wystąpieniu politycznemu charakter jakiegoś humanitarnego czynu, przepojonego jałowym współczuciem. Za tą czysto formalną manifestacją kryła się bezradność i beznadziejność polityki państw zachodnich w sprawie polskiej.

W odpowiedzi na tę interwencję, Gorczakow polemizując z argumentami angielskimi tłumaczył, że rząd angielski jest mylnie poinformowany co do charakteru powstania, gdyż nie jest to narodowy ruch wolnościowy, lecz rewolucja podjudzana przez międzynarodowych agentów siejących niepokój powszechny.

W drugiej nocy z czerwca, rząd angielski wspólnie z Francją i Austrią ponownie zabiegał o poprawę położenia Polaków. Żądano warunków politycznych dla narodu polskiego takich, które by w ramach imperium rosyjskiego umożliwiało Polakom utrzymanie i rozwój ich odrębności narodowej; żądano swobody religii i języka, amnestii dla powstańców oraz konferencji sygnatariuszów traktatu wiedeńskiego, która by ostatecznie uregulowała sprawę polską.

Sugestii tej wyprowadzenia sprawy polskiej na forum międzynarodowe jako zagadnienia interesującego wszystkie państwa europejskie, Rosja stanowczo się przeciwstawiła. Minister Gorczakow w mało kurtuazyjnej nocy dał szorstką i stanowczą odpowiedź, że mowy być nie może o jakichkolwiek prawach dla Polaków, zanim powstanie całkowicie nie zostanie stłumione. Zgadzając się ogólnie, że Polacy powinni otrzymać pewne uprawnienia polityczne, rezerwował dla Rosji wyłączność w określeniu potrzeby i rozmiarów tych uprawnień. Stanowczo odmówił prawa wtrącania się w sprawy polskie państwom, które nie uczestniczyły w rozbiórce Polski.

Odporność Rosji wobec interwencji Anglii i Francji wynikała przede wszystkim ze stałego poparcia Prus. Bismarck wyraźnie oświadczył, że w sprawie polskiej opinia rządu pruskiego odbiega od stanowiska Anglii. Starał się on odciągać Anglię od angażowania się w sprawę polską, tłumacząc, że Polska w jakiegokolwiek formie zostałaby odbudowana, będzie zawsze sojusznikiem Francji — największego wroga Anglii. Widząc zaniepokojenie Anglii po konwencji prusko-rosyjskiej, uspokajał ambasadora angielskiego, że

konwencja ta nie będzie miała żadnych praktycznych skutków dla polityki europejskiej; gdy jednak w pewnym momencie Napoleon III rozważył możliwość wysłania wojsk na pomoc powstaniu, polecił oświadczyć w Londynie, że krok taki spowoduje zbrojną interwencję Prus po stronie Rosji.

Wyniosła odpowiedź ministra Górczakowa, zarówno w treści jak i w formie upokarzająca dla państw zachodnich, wywołała wśród Polaków nadzieję na ostrą reakcję Anglii i Francji. Stało się odwrotnie; nota pozostała bez odpowiedzi i nie pociągnęła za sobą żadnych dalszych następstw. Napoleon III wprowadził wysuwał projekt ultimatum do Rosji, Anglia jednakże odrzucała kategorycznie wszelką myśl o wojnie, widząc w niej przede wszystkim zwiększenie znaczenia Francji i uzyskanie przez nią granic nad Renem — jako nieodzowny skutek takiej wojny. Po konwencji Alvenslebena wojna z Rosją oznaczała również wojnę z Prusami, a więc nie tylko otwarcie zagadnienia Polski, ale również aspiracji terytorialnych Francji nad Renem i w Belgii.

Zawiedzeni zostali politycy polscy, którzy oczekiwali coraz czynniejszego angażowania się Anglii w obronę Polski. Zawiodła ich argumentacja, że Anglia z początku chłodna powoli się rozgrzewa i że raz rozpalona z niesłychanym uporem dąży do obranego celu. Okazało się, że także w okresie 1863 r. stopień rozgrzania Anglii sprawą polską nie był tak znaczny, ażeby nie mogła się ona każdej chwili wycofać wobec trudności powikłań kontynentalnych, tak jak robiła to stale od XVIII wieku. Uderza jakaś dysproporcja między olbrzymimi trudnościami do pokonania dla obrony Polski w Europie a minimalną pomocą świadczoną przez Anglię.

* * *

Zasadniczy antagonizm angielsko-francuski sprawiał, iż polityka angielska angażując się w kwestię polską, popieraną tak mocno przez Francję Napoleona III, musiała mieć na oku obok samego zagadnienia polskiego także cele polityki Napoleona III. Inaczej być nie mogło. Tego wymagała racja stanu polityki brytyjskiej. Im bliższe było niebezpieczeństwo wykorzystania przez Francję powstania polskiego dla wywołania ogólnego europejskiego konfliktu celem przeobrażenia fizjonomii politycznej Europy w duchu

napoleońskich ambicji, tym większa musiała być ostrożność Anglii w angażowaniu się w obronę Polski, która to obrona ogniskowała w sobie tyle najistotniejszych zagadnień międzynarodowej polityki. Polska stała się miejscem ścierania się najsilniejszych prądów politycznych.

W miarę aktywizowania się programu politycznego Napoleona III, Anglia widzieć musiała w sprawie polskiej nie tylko sam problem przywrócenia narodowi polskiemu jego bytu politycznego — czego w zasadzie pragnęła i co uważała za rzecz pożądaną dla całokształtu stosunków politycznych Europy środkowej i wschodniej. Musiała widzieć także element szachowania polityki Napoleona III. Szachowanie to odbywało się: 1. przez niedopuszczanie do tego, by sprawa polska wywołała wojnę europejską przeciwko Rosji i Prusom, oraz 2. przez wykorzystanie sprawy polskiej dla poróżnienia Francji z Rosją i przekreślenia niebezpiecznej dla Anglii współpracy francusko-rosyjskiej, do której dążył Napoleon III w okresie przed powstaniem styczniowym. Obawa przed porozumieniem francusko-rosyjskim była podyktowana interesami kolonialnej polityki Anglii. Na Wschodzie obok stałego antagonizmu rosyjsko-angielskiego zaznaczała się także rywalizacja między Francją i Anglią. Współpraca francusko-rosyjska była zatem utrudnieniem angielskiej polityki w Azji.

Z chwilą kiedy sprawa powstania styczniowego, głównie poprzez konwencję Alvenslebena, nabrała tak szerokiego znaczenia politycznego, musiały się na niej odbić wszystkie ówczesne antagonizmy europejskie. W tym sensie sprawa polska w polityce angielskiej — tak samo zresztą jak i w polityce francuskiej — była przedmiotem podwójnego oddziaływania: wysuwana była nie tylko w interesie narodu polskiego, lecz także niezależnie od jego interesów, jako stawka gry. Była pionkiem na szachownicy międzynarodowych rywalizacji. W tym znaczeniu sprawa polska dla Anglii nie była celem sama w sobie, ale także jednym ze środków ogólnej gry politycznej. Ten właśnie charakter ogólnopolityczny powstania styczniowego dobrze określił ks. Gorczakow, kiedy w jednej z depesz do swego ambasadora w Londynie, nazwał je „scenicznym widowiskiem, mającym oddziaływać na Europę”.

Zdali sobie z tego sprawę Polacy — i wywołało to wielkie

żale i zarzuty pod adresem państw zachodnich, zwłaszcza Anglii. Dla Francji, z której ideami wolnościowymi naród polski najbardziej łączył nadzieje swojej walki niepodległościowej, znajdowano więcej wyrozumiałości. Społeczeństwo polskie od pokoleń uczuciowo związane było z napoleońskim duchem wolnościowym, z ideą samostanowienia narodów, ideą wiosny ludów — stąd łatwiej wybaczano zawody sprawiane przez Francję. Do angielskiej polityki natomiast społeczeństwo polskie ustosunkowało się bardzo surowo i krytycznie; zarzucano jej nieszczerłość w stosunku do Polski oraz cyniczne wykorzystywanie Polski dla własnych, egoistycznych celów.

Poglądy takie znajdowały podatny grunt w społeczeństwie, nad którym po upadku powstania zawisł tragizm nowej klęski i wynikająca z niej beznadziejność sytuacji. Zawiodły nadzieje pokładane w państwach zachodnich — zawiodła Francja, zawiodła Anglia. Stało się tak, jak przewidywał ks. Adam Czartoryski, kiedy u schyłku sześćdziesięcioletniej działalności dyplomatycznej, najbogatszej w doświadczenia, jakie Polak kiedykolwiek przeżył, w momencie, gdy przygotowywały się wypadki, mające doprowadzić do powstania, tłumaczył Władysławowi Zamoyskiemu, że nie można liczyć ani na Francję, ani na Anglię. W tych słowach zamknął ten doświadczony dyplomata polski rezultat swojej pracy. Jedyną nadzieję pokładał ks. Adam w tym, że walka powstańcza wstrząśnie opinią publiczną Europy i że zmusi to Rosję do łagodniejszego traktowania Polaków.

Najznakomitsi, ówcześni polscy pisarze polityczni, jak Stanisław Koźmian, Klaczko, przedstawiciele społeczeństwa, jak Władysław Czartoryski, generał Rybiński i wielu innych — wypowiadało gorzkie słowa pod adresem Anglii. Kierując się jedynie troską o przywrócenie niepodległości Polski, popełniali oni jednak błąd zbyt jednostronnej oceny międzynarodowej polityki, pod kątem widzenia własnych, polskich, bezpośrednich dążeń i potrzeb. Sytuacja europejska była zbyt skomplikowana, ażeby można ją było ocenić przy pomocy uproszczonej generalnej formuły usprawiedliwiającej politykę Francji winą Anglii. Obiektywne wnikięcie w całokształt europejskiej polityki, zwłaszcza uwzględnienie zasadniczo odmiennego związania sprawy polskiej z interesami Anglii i Francji, narzuca konieczną korektywę zbyt jednostronnych obciążeń polityki angiel-

skiej. Z tym to zastrzeżeniem należy przyjmować tak rozpowszechnione w ówczesnej publicystyce polskiej poglądy o bezwzględnej szkodliwości polityki angielskiej dla interesów Polski, poglądy, które najjaskrawiej sformułował Stanisław Koźmian, zarzucając Anglikom „obłudę filantropijną, właściwą angielskiemu społeczeństwu, które chętnie przemawia za uciemiężonymi i szlachetnymi sprawami, pod warunkiem, że go to nic kosztować nie będzie i które rade jest, gdy jego współzucie służy interesom W. Brytanii, chociażby zaopiekowany miał paść jego ofiarą”. Dowodząc, że Anglia umie łączyć umiejętnie humanitarne zapały z bezwzględnością polityczną, tak określił Koźmian politykę Anglii: „Była to polityka, w której interesa spletały się z uczuciami, widoki z namiętnościami”.

Mimo wszystko o zasadniczej życzliwości Anglii do sprawy polskiej świadczyć może list Palmerstona do lorda Russell z 2 października 1863 r. — a więc już po definitywnym zakończeniu nieudanej interwencji dyplomatycznej. W liście tym pisze 80-letni Palmerston jeden z najdoświadczeńszych angielskich polityków, że „wielkim zyskiem dla Europy byłoby utworzenie niezależnego państwa polskiego”. Wy tłumaczenia słabości i bezskuteczności pomocy Anglii dla Polski oraz niekonsekwencji jej polityki szukać należy przede wszystkim w tym, że odbudowa państwa polskiego nie leżała w sferze głównych zainteresowań politycznych Anglii. Doceniając zasadniczo potrzebę i znaczenie Polski dla równowagi europejskiej, miała Anglia ważniejsze problemy polityczne, których nie chciała, względnie nie mogła poświęcać za cenę popierania Polski. Stąd jej polityka nie poparta żadnymi realnymi czynami a ograniczająca się jedynie do dobrych chęci.

Oceniając stosunek Anglii do Polski z okresu powstania styczniowego w perspektywie czasu i wszechstronniejszych źródeł, wydaje się, że nie można jedynie w zarzutach nieszczerości czy egoistycznego cynizmu szukać zrozumienia polityki angielskiej. Byłoby to zbyt powierzchowne spojrzenie na historię — pominięcie najistotniejszych elementów, oddziałujących na bieg i spłot polityki europejskiej.

Stosunek Anglii do powstania styczniowego w najogólniejszych, syntetycznych liniach streścić można następująco: Podobnie jak w

okresie powstania listopadowego, Anglia ustosunkowała się do powstania styczniowego życzliwie, rozumiejąc potrzebę obrony praw politycznych narodu polskiego; życzeniem jej — podobnie jak w 1830 r. — było jak najszybsze zakończenie walk powstańczych i zaspokojenie tzw. umiarkowanych postulatów politycznych Polski, przez przywrócenie stanu prawnego z 1815 r. lub nawet całkowitej niezawisłości politycznej ziem polskich zaboru rosyjskiego. Kiedy jednak wypadki polityczne rozwinęły się do rozmiarów nieoczekiwanych, przerastając intencje i możliwości oddziaływania brytyjskich mężów stanu, Anglia wycofała się ze sprawy polskiej; skupiła swoją aktywność na ważniejszych, dla jej imperium najistotniejszych interesach politycznych, pozostawiając sprawę polską na łasce rozstrzygnięć rosyjsko-niemieckich. Zarówno premier Palmerston jak i minister Russell i ambasador Napier w swoich planach politycznych mieli na oku polepszenie bytu polskiego i kierowali się tą intencją — nie oddziaływali natomiast na przedłużenie walk powstańczych dla egoistycznych celów polityki angielskiej.

Rok 1863 to faza końcowa długiego okresu, w którym polityka angielska żywo interesuje się Polską. Początek okresu tego, to kongres wiedeński; rok 1863 to ostateczne załamanie się problemu polskiego w Europie, problemu którego Anglia w ramach zasad traktatu wiedeńskiego niewątpliwie i z przekonaniem broniła. Była ona jedynym sygnatariuszem tego traktatu, który zamierzał szanować postanowienia jego w odniesieniu do Polski. W obronie praw politycznych narodu polskiego Anglia widziała także swój interes polityczny, polegający na utrzymaniu korzystnej równowagi sił politycznych, wytworzonej przez historyczną ewolucję. Rozumiejąc dziejową rolę polityczną Polski doceniała Anglia znaczenie Polski, jako czynnika hamującego przerost wpływów rosyjskich.

Bezskuteczność dyplomatycznej pomocy angielskiej, na przeszczerzeniu całego tego okresu, tłumaczy się skomplikowaną sytuacją polityczną Polski, wypływającą z jej geopolitycznego położenia — w centrum kontynentu europejskiego, poza sferą bezpośrednich wpływów i najistotniejszych zainteresowań imperium angielskiego. Bezskuteczność pomocy Anglii to potwierdzenie tej oczywistej prawdy, że zagadnienie Polski kształtuje się w zależności od sił politycz-

ných Rosji i Niemiec i wzajemnego stosunku ich do siebie. Potęga połączonej siły tych mocarstw zawisła nad Polską i dyplomatyczna pomoc Anglii nie mogła dać żadnych realnych rezultatów. Wciśnięta pomiędzy dwie największe, imperialistyczne potęgi, Polska znalazła się w strefie, w której wpływy angielskie nie mogły działać wtrew woli Niemiec czy Rosji. Zgodność woli politycznej tych dwóch państw w odniesieniu do Polski miała swoją nieprzerwaną ciągłość od przysięgi wieczystej przyjaźni składanej nad grobem Fryderyka Wielkiego w Poczdamie (1806), poprzez współpracę jawną i tajną na kongresie wiedeńskim i w okresie powstań. Współpracy tej dyplomacja angielska nie zdołała rozerwać, nawet w dobie wojny krymskiej.

W tych warunkach było więc naturalne, że kilkudziesięcioletni okres zabiegów Anglii skończył się symboliczną notą dyplomatyczną, złożoną w Petersburgu we wrześniu 1863 r., w której oba państwa zachodnie, Anglia i Francja zrzuciły z siebie odpowiedzialność za dalsze losy Polski. Podjął tę odpowiedzialność Gorczakow i rząd carski, którego politykę — pod patronatem Bismarcka — realizował już bez żadnych przeszkód Murawiew na Litwie i Berg w Warszawie, stolicy już nie Królestwa Polskiego, ale „Priwislenji”. W tym samym czasie we wrześniu tegoż roku lord Russell w mowie wygłoszonej w Blaigowrie składał równie symboliczne oświadczenie, że Rosja przez niewykonanie warunków traktatu wiedeńskiego — utraciła wszelkie prawa do Polski.

Cały ten okres polityki angielskiej w stosunku do Polski — nacechowany niewątpliwie ogólną życzliwością — oparty był na założeniach kongresu wiedeńskiego, których niezyciowość w odniesieniu do sprawy polskiej dobrze ocenił lord Castlereagh. Angielsko-rosyjski kompromis kongresu wiedeńskiego stworzył podstawę do stałego pogarszania sytuacji Polski i do całkowitego wyeliminowania wpływów politycznych Anglii w środkowo-wschodniej Europie. Rok 1863 jest ostatecznym bankructwem wiedeńskiego kompromisu, jest uwypukleniem jego teoretycznej dla Polski wartości. Nastąpiło to, co było nieuniknioną konsekwencją tego kompromisu, przewidzianą przez lorda Castlereagh — wykreślenie zupełne Polski z karty politycznej Europy.

Gdy pod koniec 1864 r. Władysław Czartoryski usiłował na-

kłonić lorda Clarendon do poruszenia sprawy polskiej na konferencjach londyńskich zwołanych dla ustalenia zagadnienia księstw duńskich, lord Clarendon odmówił, tłumacząc, że zadaniem jego jest uśmierzać konflikty, gdy natomiast poruszanie sprawy polskiej byłoby dolaniem oliwy do ognia. Państwa zachodnie przyjęły odtąd taktykę milczenia.

Z upadkiem powstania 1863 r. przestała też istnieć emigracja polska jako instytucja polityczna, reprezentująca wolę społeczeństwa polskiego wobec Anglii i Francji. Zabiegi i sukcesy dyplomatyczne orędowników sprawy polskiej, Czartoryskich czy gen. Władysława Zamoyskiego i wielu innych tak popularnych w społeczeństwie angielskim, stawały się coraz bardziej osiągnięciami jedynie w płaszczyźnie osobistych, towarzyskich stosunków i wpływów. Były oderwane od wielkich, narastających nurtów politycznych Europy; dlatego też nie mogły dać więcej niż to, co dały. Kończy się więc przede wszystkim długoletnia, żywotna działalność polityczna Hotelu Lambert. Jego twórca Adam Czartoryski, był zbyt prostolinijny i łatwowierny w czasach, kiedy polityką międzynarodową kierowała przede wszystkim przebiegłość, bezwzględność i zimne wyrachowanie. Na próżno kołatał kolejno do wszystkich dworów. Wszędzie doznał zawodu, a największe rozczarowanie dała mu Rosja.

Likwidacja działalności Hotelu Lambert była logicznym wynikiem utraty nadziei społeczeństwa polskiego w pomoc Anglii i Francji. Przez tyle dziesiątek lat społeczeństwo to z zapartym oddechem śledziło każdą wiadomość o poruszaniu kwestii polskiej przez polityków angielskich lub francuskich, każdą interpelację i dyskusję w parlamencie angielskim lub francuskim. W społeczeństwie tym po roku 1863 musiał nastąpić wstrząs załamania się wiary w odbudowanie Polski przez państwa zachodnie.

Z procesu przemian polskich pojęć politycznych zaczęło się tworzyć powoli nowe spojrzenie na rzeczywistość Polski. Gdy jedni chcieli opierać przyszłość na współpracy z Austrią, na austriackiej idei federalizmu, inni nawrócili do programu porozumienia polsko-rosyjskiego — ongiś młodzieńczego marzenia Adama Czartoryskiego i niespełnionego, brutalnego nakazu margrabiego Wielopolskiego. Niezależnie od narastających, nowych orientacji politycznych, reprezentowanych w późniejszych latach przez konserwatywną szko-

łę krakowską i obóz narodowej demokracji, budziło się w społeczeństwie polskim coraz wyraźniejsze zrozumienie, że warunkiem odbudowy państwa polskiego jest obok przemian sytuacji międzynarodowych, obok zabiegów dyplomacji przede wszystkim przygotowanie własnych, niezależnych sił niepodległościowych, jako głównego instrumentu odbudowy państwa.

R o z d z i a ł V I I

ODBUDOWA PAŃSTWA POLSKIEGO

1. *Nowe tło stosunków polsko-angielskich*

Tylko powierzchownemu obserwatorowi dziejów może się wydawać, że z klęską 1863 r. sprawa polska straciła swój międzynarodowy charakter i zesłała do roli wewnętrznych zagadnień państw rozbiornych. Żaden z trzech zaborów nie przyrósł do organizmu obcej państwowości. Naród polski, aczkolwiek podzielony, nie przestał istnieć jako jednolita całość, nie tylko narodowa i kulturalna, lecz także jako jednolita wola polityczna. Jeśli istniały różnice w społeczeństwie, to jedynie w dziedzinie metod, programów praktycznego działania lub taktyki politycznej; istniały różnice w sposobach walki z zaborcami i różnice w napięciu sił przeciwstawiających się obcym państwowościom. Wola odbudowania historycznego państwa polskiego była powszechna. Ta wola niepodległościowa to nie była jakaś utajona i drzemiąca, potencjalna siła narodu polskiego. To była siła realna, mająca swoją wymowę dla bieżącej polityki europejskiej. Z tą siłą musieli się liczyć nie tylko zaborcy, lecz także państwa zachodnie, jak Anglia i Francja, mimo iż oficjalna ich dyplomacja tematu Polski starannie unikała.

Jest zdumiewające, jak nawet w tak tragicznym okresie klęski 1863 r., poczucie znaczenia politycznego Polski głęboko tkwiło w świadomości Polaków. Gdy skrzypiały szubienice rosyjskich wie-szatieli, gdy wschodnie szlaki imperium Wszechrosji zaludniały się

polskimi zesłańcami, a resztki partyzanckich oddziałów powstańczych broniły się uparcie po lasach wywołując w Anglii czy Francji pobłażliwy uśmiech politowania — Rząd Narodowy Traugutta przez przedstawiciela swojego oświadczał rządowi angielskiemu, że zabiegi Anglii zmierzające do przywrócenia Polakom praw autonomicznych w ramach Rosji, nie pokrywają się z dążeniami narodu polskiego; dążenia te idą dalej — do pełnej odbudowy państwa polskiego.

Nic dziwnego, że Anglia, która po 1863 r. w sprawie polskiej skapitulowała, skłonna była widzieć w polskim programie walki niepodległościowej jedynie wyraz jakichś nierealnych marzeń, wyraz jakichś uczuciowych tęsknot za dawną, historyczną świetnością — bezpowrotnie utraconą. Ten punkt widzenia był logiczną konsekwencją polityki budowania współpracy Anglii i kontynentu w oparciu o Niemcy i Rosję. Czymżeż innym mogły być w tych warunkach dla Anglii aspiracje zmierzające do obalenia tego właśnie systemu politycznego.

Znajdowano czasem słowa podziwu dla patriotyzmu polskiego; politycznie jednak starano się dążenia polskie bagatelizować. Nie szły one zupełnie po linii polityki angielskiej. Utrzymanie spokoju na kontynencie było podstawą wielkiego rozwoju brytyjskiego imperium. Określano więc niepodległościowe aspiracje Polski jako romantyzm polityczny, a naród polski nazywano narodem romantyków. Były to czasy, kiedy na przełomie dwóch wieków jednostronny racjonalizm zdobywał sobie wszechwładne prawa także w dziedzinie myślenia politycznego, a pozytywizm mający na względzie postęp gospodarczy wywierał najsilniejsze piętno na psychice narodu angielskiego. Dążenia polityczne Polski pełne idealistycznej treści owiane romantycznym patriotyzmem, żądającym osobistych wyrzeczeń i bohaterstwa walki, w tej epoce filozofii ewolucyjnej Spencera, epoce w której wszystko chciano załatwiać „pozytywnie”, tj. bez walki, musiały wydawać się Anglikom czymś niezrozumiałym a nawet sprzecznym z duchem czasu i planowanym postępem ludzkości. Uważane były za objaw tzw. „reakcjonizmu”.

Trzeba było głębokich przemian, ażeby po upływie kilkudziesięciu lat w społeczeństwie angielskim nastąpiło zrozumienie dziejowej drogi rozwojowej Polski i jej politycznego indywidualizmu.

Trzeba było tych wszystkich wydarzeń międzynarodowych, które dzielą obecną drugą, wielką wojnę światową od epoki 1863 r., ażeby w społeczeństwie angielskim mogła powstać tak trafna ocena polskich dążeń politycznych, jaką daje najnowsza historia Polski uniwersytetu w Cambridge, obejmująca czasy do śmierci Marszałka Piłsudskiego. Polski „romantyzm polityczny” doczekał się w niej wnikliwego zrozumienia angielskich historyków. Uznano także na wyspach angielskich, że „romantyzm” polskich aspiracji niepodległościowych łączył się z przewidującym rozumem politycznym, prowadzącym do tak konkretnych osiągnięć, jak odbudowanie państwa — jak celowa i słuszna przebudowa europejskiego systemu politycznego.

Ten odległy cel polityczny, jak i drogi do niego prowadzące, były jednak dla Anglii przez długi czas niezrozumiałe. Warunki tak się układały, że nie było nawet potrzeby zadawania sobie trudu wnioskowania w sytuację Polaków. Musiało się to wydawać dziwne, kiedy rząd Traugutta nawet w obliczu śmierci na szubienicy odrzucał rozwiązania polityczne, doradzane przez Anglię. Wyrażając świadomość niemożności pogodzenia narodu polskiego z imperialistyczną polityką Rosji, niemożności związania narodu polskiego z Rosją w ramach jednego wspólnego organizmu państwowego, odrzucał Rząd Narodowy koncepcje polityczne, które dawały Polsce jedynie największe rozczarowania i wprowadzały ją na drogę biologicznej zagłady. Tak więc już rząd powstańczy Traugutta reprezentował wobec Anglii wbrew jej polityce, pełne dążenia niepodległościowe Polski. Od czasów młodzieńczego idealizmu i złudzeń Adama Czartoryskiego, od czasu iluzji kongresu wiedeńskiego, trzy pokolenia Polaków przeżyły ciężkie doświadczenia, które dały im głębsze wniknięcie w prawa, rządzące bytem politycznym narodu.

Chociaż sprawa polska znikła czasowo z porządku dziennego oficjalnych rozmów politycznych, nie przestała nigdy istnieć jako jeden z istotnych czynników oddziaływujących na politykę europejską. W momentach wielkich przesilen międzynarodowych była brana pod uwagę przez wszystkie rządy, kancelarie dyplomatyczne jak również wojskowe sztaby generalne. Świadomość międzynarodowego znaczenia Polski miało społeczeństwo polskie, które właśnie w ewolucji ogólnej, europejskiej sytuacji oczekiwało nadejścia chwili spo-

sobnej do odbudowania państwa; świadomość tę miały także państwa rozbiorcze, których eksterminacyjna polityka antypolska poddyktowana była właśnie obawą, że zaistnieć może koniunktura, z której naród polski skorzysta dla odtworzenia swojego bytu państwowego.

Od czasu rozbiorów istniało w społeczeństwie polskim przeświadczenie, że odbudowa państwa polskiego jest koniecznością europejską. Przypisywano Anglii i Francji jak gdyby obowiązek odbudowania Polski i wierzono, iż uczynią to one „w interesie europejskim”. Na zaufaniu do polityki Anglii i Francji budowano przyszłość Polski. Rok 1863, który zakończył serię niepowodzeń dyplomatycznych interwencji, wywołał rewizję tego fałszywego poglądu. Przekonano się, że ślepa wiara w odbudowę Polski przez Anglię i Francję w imię jakiejś „konieczności europejskiej”, prowadzi do zasadniczych, politycznych pomyłek. Pryśł mit rzekomego wspólnego interesu Europy w odbudowie państwa polskiego. Takiego wspólnego interesu nigdy nie było i nie ma. Państwa europejskie miały do Polski zawsze stosunek dwojaki; były między nimi takie, które potrzebie jej istnienia zawsze zaprzeczały i inne gotowe pomóc do jej utrzymania. Znikł więc mit, że skoro Polska potrzebna jest Europie, „Europa” ją odbuduje. Budziła się świadomość konieczności liczenia na własne siły, opierania się o własną, samodzielną myśl i aktywność polityczną, budziło się zrozumienie, że Polska jest jednym z współtwórców europejskiej struktury politycznej — nie może natomiast uważać się za klienta „Europy” czy jej pupila.

Fakt pogodzenia się przez politykę angielską z losem Polski, zgotowanym jej przez Rosję i Niemcy oraz fakt zmiany poglądów polskich na politykę rządu angielskiego i jej znaczenia dla Polski — oto dwa zasadnicze elementy, które stanowią nowe tło stosunków polsko-angielskich w okresie tych kilkudziesięciu lat, które poprzedziły odbudowanie państwa polskiego.

Legitymacją polskiego, niezależnego ruchu wolnościowego były ideały polityczno-społeczne, które w organie polskiego „Ogniska Rewolucyjnego” (1866), współpracującego ściśle z rewolucyjnym „Komitetem Europejskim” Mazziniego w Londynie, w ten sposób zostały sformułowane: „Polska niesie Słowiańszczyźnie zapas moralnych potęg ku rozwinięciu materialnych jej sił i ku wskrzeszeniu

wspólnej i ogólnej swobody, podczas gdy z drugiej strony Moskwa morderczą stopą dławi wszelkie, moralne zasady, wyczerpuje wszystkie siły materialne na ostateczną zatrutę wolnego ducha... Słowiańszczyzna pod wodzą Polski, występująca do bytu, grozi dzisiejszemu szykowi europejskich stosunków, zgruchoce bez wątpienia strupieszalą rzymsko-germańską ideę państwa, ale... wywoła nowy porządek oparty na rzeczywistej swobodzie, na prawdziwej równości i na serdecznym braterstwie". Jest w tym programie także wielka idea Polski federacyjnej, „albowiem takiej Polski tylko wyczekuje lud Polski, Litwy, Rusi, Słowiańszczyzna i ludzkość... Polska ma obowiązek pracowania około wyzwolenia i stowarzyszenia się Słowiańszczyzny i ludzkości, jak to prawo i obowiązek u siebie mają inne narody: Niemcy, Włochy, Anglia, Ameryka i inne — albowiem Polska jedyna wśród Słowiańszczyzny, tworząc federacyjną Rzeczpospolitą Polski, Litwy i Rusi, składa dostateczną rękojmię, iż nie przynosi wszystko chłoniącego w sobie despotycznego panslawizmu moskiewskiego, ale początkuje braterskie stowarzyszenie się Słowiańszczyzny, zostawiając każdej narodowości prawo najzupełniejszego samorządu u siebie" (1867).

„Omijajmy umarłych — pisali przywódcy tego ruchu, Bulewski i Bossak-Hauke — a szukajmy żywych; nie pukajmy tam, gdzie drzwi zawsze były zawarte dla sprawy ojczystej, ale tam gdzie stały one zawsze i stoją dziś otworem, nie udawajmy się tam, gdzie przesycenie i odrętwiałość zapanowały, ale tam gdzie życie wschodzi... gdzie serca liczą się na miliony”.

2. *Konflikt wschodni*

Kłeska Francji 1870 r. była ciosem dla resztek nadziei polskich, pokładanych w państwach zachodnich. Francja została rozbita, a W. Brytania zachowywała w stosunku do Polski zupełną obojętność godząc się z faktem imperialistycznej polityki Prus. Anglia szczególniej epoki wiktoriańskiej dostrzegała wówczas wiele cech wspólnych i więzi łączących między nowym cesarstwem niemieckim a królestwem W. Brytanii. Zbieżność interesów politycznych i gospodarczych, wspólność religii i pokrewieństwo rasowe, podobieństwo

kultury i cywilizacji, pokrewieństwo domów panujących, wszystko to wysuwano jako gwarancje pomyślnej współpracy angielsko-niemieckiej — podstawy utrzymania pokoju europejskiego. Współpraca Anglii i Niemiec święciła swoje szczytowe powodzenie na kongresie berlińskim 1878 r.

Bezpośrednio po klęsce francuskiej, Berlin urósł do znaczenia centrum politycznego, w którym rozstrzygały się sprawy kontynentu. Trzej cesarze: Rosji, Austrii i Niemiec na zjeździe w Berlinie (1872) odnowili tradycję, wyrosłego z upadku Polski „Świętego Przymierza”. Bismarck, główny mistrz ceremonii corocznych spotkań monarchów mógł śmiało powiedzieć: „Cała Europa widzi w naszym cesarstwie niemieckim ostoję powszechnego pokoju”. Pokój ten miał jednak wciąż kruche podstawy.

W miarę narastania konfliktu wschodniego na Bałkanach, który doprowadził do wojny rosyjsko-tureckiej (1877), stawało się aktualne także zagadnienie Polski. Wojna wywołana w pierwszym rzędzie dążeniami niepodległościowymi Słowian południowych, przez pewien czas poważnie groziła wielkim konfliktem europejskim. Niebezpieczeństwo to zostało zażegnane na kongresie berlińskim (1878), na którym — wbrew usilnym zabiegom — Polacy nie mogli znaleźć żadnego posłuchu. Niemniej konflikt wschodni miał swój oddźwięk również w stosunkach polsko-angielskich.

Kiedy Rosja pod pretekstem opieki nad słowiańskimi narodami bałkańskimi, popierając wyzwolencze ruchy Serbów i Bułgarów, wprowadzała wojska swoje na Bałkany, zagrożone zostały nie tylko interesy Turcji, lecz także Austrii i Anglii. Było bowiem oczywiste, że Rosji nie zależy na niepodległości narodów bałkańskich, lecz że dąży ona do opanowania Konstantynopola. Konflikt turecko-rosyjski miał więc szerokie powiązania z ogólną polityką europejską.

Ekspansja wpływów rosyjskich na Wschodzie od blisko 200 lat krzyżowała się z angielskimi interesami. Anglia nie mogła dopuścić do bezpośredniej obecności Rosji na Morzu Śródziemnym, zamknięcia Morza Czarnego i wzmożenia wpływów rosyjskich na Środkowym Wschodzie. Zwycięski pochód wojsk rosyjskich na Bałkanach, wywołał więc w kołach angielskich bardzo poważne zaniepokojenie. Opinia publiczna zaczęła żywo reagować nastrojami an-

tyrosyjskimi. Bismarck zachęcał Rosję do ekspansji na Wschodzie, ażeby osłabić jej wpływy w środkowej Europie. Liczył się nawet z możliwością zajęcia przez Prusy ziem polskich zaboru rosyjskiego, gdyby wybuchło tam powstanie polskie.

W chwilach konieczności organizowania obrony przed ekspansją rosyjską, Anglia przypominała sobie zawsze o Polsce. Rząd Disraeliego zażądał od ambasadora w Petersburgu i konsula brytyjskiego w Warszawie szczegółowych raportów o położeniu Polaków w Rosji. Prasa angielska znów zaczęła rozpisywać się o Polsce. Pisano o ucisku Polaków, szczególnie o aktualnym wówczas prześladowaniu unitów. Pismo „Standard” przestrzegało narody bałkańskie przed Rosją, wykazując nieszczerłość jej hasel wolnościowych i politycznych zamiarów. Rosja ma swoją prześladowaną Bułgarię w Polsce — pisano — tam można najlepiej przekonać się, co znaczy opieka rządu carskiego. Konserwatywna Morning Post zwracała się do Rosji, głoszącej hasło wyzwolenia narodów bałkańskich spod ucisku tureckiego z wezwaniem: *Judex judice te ipsum* — sędzio, osądź sam siebie!

Pisma angielskie otwierają swoje szpalty dla publikacji memoriałów i odezw polskich polityków i stowarzyszeń emigracyjnych, których aktywność przybiera znów w tym okresie na sile. Nastroje antyrosyjskie stale rosną. Odbywają się zebrania polityczne, protestujące przeciwko zaborczości Moskwy. W marcu, czerwcu i lipcu 1877 r. sprawa polska jest przedmiotem dyskusji w Izbie Gmin i w Izbie Lordów. Łączy się problem bałkański z problemem polskim. Przedstawia się gwałty i ucisk rządu rosyjskiego, prześladowanie religii; padają żądania interwencji W. Brytanii.

Duszą tej akcji antyrosyjskiej jest premier Disraeli, który podobnie jak Palmerston w 1854 r. zdecydowany jest bronić niezawisłości Turcji i nie dopuścić do rozszerzenia wpływów rosyjskich. Musiał on stoczyć o to ciężką walkę z pacyfistycznym Gladstonem i całym jego obozem liberałów, którzy dla utrzymania pokoju gotowi byli do ustępstw na rzecz Rosji i do oddania narodów bałkańskich całkowicie pod jej wpływy.

Turcja, która mając poparcie rządu Disraeliego, zdecydowała się na stawienie oporu Rosji, wysunęła także przy tej okazji sprawę

polską. Zaczęto znowu organizować na ziemiach tureckich polski legion, którego oddziały walczyły później razem z wojskami tureckimi. Niezależnie od silnego antyrosyjskiego nastawienia Foreign Office, cała nieomal ówczesna angielska opinia katolicka pod wpływem bezwzględnych prześladowań unitów polskich wysuwała bardzo stanowczo postulat walki z Rosją w obronie praw katolików. Widziano związek pomiędzy pruskim „Kulturkampfem” a antykatolicką polityką w Rosji. Toteż wskazywano na potrzebę stworzenia katolickiego państwa polskiego dla przedzielenia Niemiec i Rosji.

Mocarstwowa polityka Disraeliego miała więc sprzymierzeńca w antyrosyjskim programie katolików. Pomiedzy rządem angielskim a Watykanem nawiązała się współpraca, której głównym wyrazicielem stał się kardynał Manning. Wysuwano w kołach katolickich koncepcję bloku antyrosyjskiego, obejmującego Anglię, Francję, Austrię i Szwecję przeciwko Rosji, Prusom i antypapieskim Włochom. Te oderwane od rzeczywistości plany, mało liczyły się z realnymi warunkami europejskich wpływów politycznych. Zarysowywała się w nich dość mgliście koncepcja państwa polskiego pod berłem jednego z arcyksiążąt habsburskich.

Przyjazd licznej pielgrzymki polskiej do Rzymu z okazji jubileuszu przyjaciela Polski, papieża Piusa IX, nabrał w tych warunkach znaczenia politycznego. Za namową kardynała Manninga papież w gorącym przemówieniu do Polaków dał wyraz potrzebie odbudowania państwa polskiego. Przy tej okazji koła polskie nawiązały kontakty z katolickimi politykami angielskimi, przebywającymi wówczas w Rzymie. Punktem kulminacyjnym nastrojów antyrosyjskich stało się ogłoszenie przez „Osservatore Romano” memoriału: „O krzywdach, które kościół katolicki znosi w Rosji i w Polsce”.

W tym samym czasie w Anglii rząd Disraeliego wydał oskarżającą Rosję księgę dyplomatyczną, która zawierała akta dotyczące prześladowań polskich unitów. Dla zwiększenia wrażenia sprowadzono do Londynu kilku unickich chłopów podlaskich, którzy jako ofiary prześladowania mieli służyć wobec społeczeństwa angielskiego za naocznych świadków rosyjskiego barbarzyństwa. W ten sposób rząd Disraeliego walczył przeciwko liberalnemu obozowi Gladstona; odwracając podsypane przez liberałów nastroje oburzenia na Turcję

za prześladowania narodów bałkańskich, wykazywał, że Rosja jest bezwzględniejsza od Turcji.

Londyn i Rzym stały się więc w tym czasie głównymi ośrodkami antyrosyjskich nastawień. W Rzymie toczyły się rozmowy polsko-angielskie z kardynałem Manningiem, lordem Denbigh i poufnym wysłannikiem rządu angielskiego, niezwykle aktywnym lordem Johnston Buttlerem. Po polskiej stronie w obradach tych uczestniczyli prymas Ledóchowski i Tadeusz Oksza-Orzechowski, przedstawiciel Rządu Narodowego w Konstantynopolu a po upadku powstania styczniowego długoletni kierownik politycznego biura w Stambule, pozostający na usługach Turcji w walce przeciwko wpływom rosyjskim.

Lord Johnston Buttler miał powierzoną sobie poufną misję zorganizowania ruchu dywersyjnego przeciwko Rosji. Działał on z upoważnienia rządu Disraeliego, za pieniądze i przy pomocy emisariuszy rządu londyńskiego. Głównym terenem jego zainteresowań stały się siłą rzeczy Turcja i Polska. Postanowił on zorganizować zjazd polski dla pobudzenia opinii polskiej do czynnego wystąpienia przeciwko Rosji. Dla idei tej pozyskał Karola Brzozowskiego przedstawiciela emigracji polskiej w Turcji i Aleksandra Guttrego, ruchliwego działacza niepodległościowego z Wielkopolski. Przy ich pomocy zorganizował zjazd w Wiedniu.

Emigranci polscy we Francji sprzeciwili się planom powstańczym nie mając zaufania do polityki angielskiej. Panowało wśród nich przekonanie, że Anglia o poważnym wystąpieniu przeciwko Rosji w ogóle nie myśli, a chodzi jej jedynie o wywołanie dywersji dla podtrzymania Turcji, dywersji, która może pochłonąć nowe znaczne ofiary polskie nie przynosząc Polakom żadnej, realnej korzyści. Tak rozumowali m. i. J. I. Kraszewski i Z. Miłkowski, których Johnston na próżno starał się dla swojej akcji pozyskać.

Zjazd odbył się w Wiedniu w lipcu 1877 r. z udziałem kardynała Manninga, lordów: Denbigh, Stuart-Rolling'a i Johnston-Buttler'a oraz reprezentantów Francji i Węgier. Z Polaków przybyli między innymi z Małopolski Wschodniej przedstawiciele konserwatystów i demokratów oraz grupka Wielkopolan z Guttrym i Niegolewskim. Zjawił się również Władysław Plater, fundator Muzeum

Rapperswillskiego, który uważał się za oficjalnego przedstawiciela całej polskiej emigracji i reprezentanta zagranicznego Polski, a który przez cały czas trwania konfliktu wschodniego prowadził bardzo żywą działalność antyrosyjską. W liście otwartym do Gladstona i w memoriale złożonym konferencji międzynarodowej obradującej w Konstantynopolu (1876) odwoływał się on do opinii publicznej wskazując na prześladowania rosyjskie w Polsce.

Anglicy traktowali zjazd wiedeński oraz wszystkie poruszane na nim sprawy z wielką ostrożnością. Johnston zaraz na pierwszym zebraniu oświadczył, że są wprawdzie żywioły, które pragną koalicji antyrosyjskiej i zadaniem jego jest praca na rzecz takiego planu, musi jednakże zaznaczyć: „iż nie ma ani jednego męża stanu, który by w tej chwili myślał o Polsce, a nawet chciał o niej mówić”. Oświadczenie to było zasadnicze i z góry skazywało całą akcję na niepowodzenie. Zjazd przybrał charakter zupełnie nieoficjalny. Nie miał za sobą ani większości opinii polskiej, ani poważnego i realnego poparcia zagranicy.

Lord Denbigh rozumował, iż sprawa polska automatycznie wypłynie z wydarzeń politycznych; sądził, iż w czasie konfliktu turecko-rosyjskiego powstanie dla Polski chwila sposobna do chwywania za broń. Tłumaczył on, że trzeba się do tej chwili przygotowywać, wybierając polski Rząd Narodowy, który by dał w odpowiedniej chwili hasło do walki.

Lord Denbigh miał poufne polecenie rządu angielskiego, przygotowania sojuszu angielsko-austriackiego przeciwko Rosji. Starania te nie dawały jednak rezultatu. „Sądzę — pisał z Wiednia Kornel Ujejski — że Austria pójdzie z Prusami i Moskwą. Utraciwszy parę prowincji, łechtana jest nadzieją odwetowania się w innej stronie. Anglia nie mogąc przeprowadzić aliansu skłoni się zostać pośredniczką do przywrócenia pokoju, dla zażegnania burzy. Polityka z dnia na dzień bankrutów. Powiedziałem to Johnstonowi”.

Argumenty angielskie nie przekonywały więc Polaków. Nie oceniali oni sytuacji międzynarodowej tak optymistycznie, a po tylu doświadczeniach bezskuteczności pomocy Anglii i Francji nie mieli do ich polityki zaufania. Nawet tak ostry przeciwnik Rosji jak Plater, odnosił się do inicjatywy angielskiej z dużą rezerwą, uważając, iż „nie ma wielkiej doniosłości”. Gdy Johnston w czarnych

kolorach malował przed Polakami przyszłość ich na wypadek, gdyby nie doszło do koalicji antyrosyjskiej i Rosja porozumiała się z Turcją, gdy straszył, że w takim wypadku odrodzenie Polski „będzie oddalone na kilka pokoleń”, Plater odpowiedział mu: „Tak zdaniem naszym nie jest, ponieważ liczymy na wewnętrzne zmiany w Rosji nawet gwałtowne, niezależne od stanu rzeczy w innych państwach”.

Wielkopoleanie Władysław Niegolewski oraz Wierzbński przeciwstawili się projektom powstańczym i opuścili zjazd przed jego zakończeniem. Niegolewski nie miał osobistego zaufania do lorda Johnstona. Guttry natomiast uczestnik wszystkich polskich konspiracji od 1830 r. nie chciał przekreślać ewentualnych możliwości walki. W liście do Z. Miłkowskiego sformułował on swe stanowisko w sposób następujący: „Kraj nie może z założonymi rękami spoglądać obojętnie na wypadki, które całą Europę trzymają w niepokoju. Kwestia polska obok kwestii europejskiej znaleźć może miejsce, ale musi się i powinno stworzyć siłę, z którą by się liczyć musiano, a do tego nastęrcza się właśnie pora przez sformowanie wielkiego, choćby stutysięcznego korpusu polskiego”.

W takich to warunkach doszło do wybrania Rządu Narodowego pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. Kilkumiesięczne jego istnienie nie zaważyło istotnie na sprawach polskich. Rząd ten nie wykazywał żadnej inicjatywy; nie znalazł również warunków dla stworzenia znaczniejszej polskiej siły zbrojnej. Sapieha za namową lorda Johnstona począł organizować Szeklerów w Transylwanii; działalność ta została jednak wykryta i na żądanie rosyjskie przez władze austriackie udaremniona.

W międzyczasie na skutek odniesionych klęsk wojskowych, Turcja w marcu 1878 r. w San Stefano podpisała traktat pokojowy. Rosja odrzuciła uprzednio pośrednictwo Anglii w rokowaniach. Uznając pełną niezawisłość Rumunii, Serbii i Czarnogóry, Turcja zgodziła się także na utworzenie niezawisłego państwa Bułgarii, nowej domeny wpływów rosyjskich. Austria nie mogła się zgodzić na oddanie pod protektorat rosyjski całego niemal Półwyspu Bałkańskiego, a Anglia musiała bronić samodzielności Turcji. Obecność floty angielskiej przed Konstantynopolem groziła wybuchem nowej wojny. Wtedy to Anglia zaproponowała konferencję międzynaro-

downą. Bismarck energicznie projekt ten podchwycił ofiarowując swoje usługi „uczciwego pośrednika”.

Taka była geneza kongresu berlińskiego (1878), którego decyzje w perspektywie czasu nabierają ogromnego znaczenia, gdyż w nich to po raz pierwszy zarysowały się podstawowe linie rozwojowe przyszłej polityki europejskiej, które doprowadzić miały do wojny europejskiej 1914 r. Zwycięzcami na kongresie byli Disraeli i Bismarck, stroną pokonaną — Rosja. Pod naciskiem Anglii i Niemiec Rosja musiała zrezygnować z bardzo zasadniczych zdobyczy traktatu San Stefano. Na wniosek Anglii Bośnia i Hercegowina oddane zostały pod okupację Austro-Węgier. Zmuszona też była Rosja odstąpić od swego zamiaru utworzenia Wielkiej Bułgarii. Rumunia znalazła w Anglii pełne poparcie i obronę przeciwko wpływowi rosyjskim. Tak więc w konsekwencji uchwał kongresowych Rosja oddalona była od Konstantynopola bardziej niż kiedykolwiek przez państwa bałkańskie, uznane za całkowicie niezawisłe. Za poparcie udzielone Turcji zyskała Anglia Cypr, celem wzmocnienia pozycji jej na Morzu Śródziemnym i zabezpieczenia drogi do Indyj.

* * *

W rozstrzygnięciach kongresu berlińskiego zarysowała się rozbieżność interesów pomiędzy Rosją a Niemcami. Bismarck — w zgodzie z polityką Anglii — chciał Austrii zapewnić wpływy na Bałkanach i w ten sposób zadecydował o ukształtowaniu się całej przyszłej konstelacji politycznej Europy. Jedność „Świętego Przymierza” trzech cesarzy w istocie swojej została rozbita. Nie mogły jej przywrócić już serdeczne, osobiste stosunki i spotkania Wilhelma I i cara Aleksandra II. Rosja poczuła się zawiedziona przez Niemcy Bismarcka. Więcej, uświadomiła sobie niebezpieczeństwo, zagrażające jej ze strony cesarstwa niemieckiego — największej potęgi militarnej od czasów Napoleona. Stało się to powodem późniejszego zbliżenia Rosji z Francją i odpowiedzi niemieckiej w postaci trójpřzymierza: Niemiec, Austrii i Włoch.

Kongres berliński zarysował więc w sposób co prawda bardzo łagodny, lecz istotny dla ewolucji polityki europejskiej, to, co dla Polski było niezbędnym warunkiem jej odrodzenia — antagonizm Rosji i Niemiec. Porozumienie Bismarck-Andrassy (1879) dopro-

wadziło do scementowania polityki Austrii i Niemiec; przesądziło o wspólnej ekspansji politycznej austro-niemieckiej, której osią stać się miała w przyszłości linia Berlin-Bosfor-Bagdad. W 1879 r. Bismarck kładł podpis pod traktat niemiecko-austriacki, który brał pod uwagę możliwość przyszłego konfliktu niemiecko-rosyjskiego.

Odsunięcie Rosji z Bałkanów i powiększenie tam wpływów Austrii dało w następstwie z jednej strony zbliżenie francusko-rosyjskie, z drugiej — sojusz niemiecko-austriacki, do którego przystąpiły Włochy, mające z Francją zatarg o Tunis. Tak zarysowała się sytuacja międzynarodowa, która z czasem doprowadzić miała do wojny europejskiej i odrodzenia państwa polskiego. Była to jednak wizja odległej przyszłości. Na kongresie berlińskim mimo usilnych polskich starań skrzętnie o Polskę milczano.

Przed zwołaniem kongresu odbył się zjazd polski w Paryżu, na którym zredagowano obszerny memoriał do rządu angielskiego. Jeden z najwybitniejszych działaczy emigracyjnych, Ludwik Bulewski zawiózł memoriał do Anglii, gdzie przedstawiony został brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych lordowi Salisbury, reprezentantowi Anglii na berlińskim kongresie obok Disraeliego. Lord Salisbury odniósł się do Polski w zasadzie życzliwie i przyrzekł, że wprowadzi sprawę polską na obrady kongresu; nie robił jednak nadziei, by mogły z tego wyniknąć praktyczne następstwa. Sądził, że „opierając się na pomocy tam znajdujących się, innych reprezentantów, współczuciem dla tej sprawy zrobi pewne dobre wrażenie dyplomatyczne”. Lord Salisbury jechał do Berlina w celach przeciwstawiania się i zwalczania Rosji. Sprawa polska w jej aspekcie antyrosyjskim, nie była mu więc obojętna. Wyraził nawet żal, że Polacy nie dostarczyli dostatecznych naświetleń nieszczęsnego położenia ziem polskich pod zaborem rosyjskim, które dałyby mu podstawę do wystąpienia na kongresie w obronie Polaków i wykazania „fałszu liberalizmu rosyjskiego”, którym Rosja szermowała dla pozyskania narodów bałkańskich.

Na skutek tego oświadczenia angielskiego ministra doręczony został wszystkim dyplomatom zgromadzonym w Berlinie memoriał pt. „Opis stanu Polski w związku z kongresem” oraz drugi dokument odnoszący się specjalnie do położenia Polaków pod zaborem rosyjskim, podpisany przez kilkadziesiąt tysięcy osób na czele z

Władysławem Niegolewskim, posłem na sejm pruski i Janem Dobrzańskim, redaktorem *Gazety Narodowej* we Lwowie. Oto główne zasady polskiej argumentacji zawartej w memoriałach:

Podbój i podporządkowanie sobie praw boskich i ludzkich — to racja stanu państwa rosyjskiego; rzekomy liberalizm rosyjski Aleksandra II, to tylko piasek rzucany w oczy ludziom łatwowiernym. Zgubne utopie panslawistyczne Czerkaskich, Pogodinów, Milutinych są realizowane przy pomocy siły i represji rosyjskich wieszateli, a fakt, iż hasła panslawistyczne znajdują posłuch w narodzie czeskim, politycznie niewyrobionym i zasugestionowanym potęgą Rosji — stanowi niebezpieczeństwo, gdyż otwiera Rosji bramę do serca Europy. Panslawizm — to narzędzie imperializmu rosyjskiego, który nie zna żadnych granic; gdy zagarnie Słowian południowych sięgnie po Śląsk i Poznań i przypomni sobie, że król polski znać granice swych ziem w Elbie i Saali. Polska jest barierą europejskiej cywilizacji, reprezentuje bowiem antytezę zaborczej i despotycznej polityki rosyjskiej. Tam gdzie Rosja mówi panslawizm, Polska pokazuje swoją unię lubelską z formułą „Wolni z wolnymi, równi z równymi”. Gdy Rosja walczy w imię prawa rasy, Polska szanuje prawa narodów do życia niepodległego i rządzenia samym sobą; gdy Rosja sprowadza wszystko do centralizmu rządowego, Polska niesie sztandar federacji lub wolnej unii narodów. Bez Polski nie ma zatem bezpieczeństwa Europy od Wschodu. Przestrzegając rząd Disraeliego przed „oklaskiwaniem rzekomego liberalizmu niemieckiego lub rosyjskiego” wskazywali Polacy, iż „usiłowania Anglii i jej sprzymierzeńców zmierzające do stworzenia pokoju trwałego, nie doprowadzą jak tylko do chwilowego zawieszenia broni — jeśli nie zostanie odbudowana Polska niepodległa” — cel, do którego dążyła Anglia na kongresie wiedeńskim.

Powyższe argumenty nie znalazły posłuchu. Nad tym, by sprawa polska nie była poruszona na kongresie berlińskim, czuwał Bismarck. On to skutecznie przeciwstawił się inicjatywie angielskiej, nie dopuszczając do najłżejszej wzmianki o Polsce przy stole obrad kongresowych. Anglia życzeniu niemieckiemu się podporządkowała.

Memoriał emigracji polskiej złożony w Foreign Office pozostał jedynie dokumentem, stwierdzającym ciągłość i żywotność polskiej myśli politycznej; wykazywał stałość polskiej argumentacji

i uporczywość w dążeniu do celu, którego słuszność potwierdziły późniejsze wydarzenia. Z biegiem lat mocarstwa zachodnie przyjęły cel ten także za cel swej własnej polityki, uznając 40 lat później konieczność odbudowania państwa polskiego.

3. Socjalizm sprzymierzeńcem polskiego ruchu niepodległościowego

Odpowiedź, jaką Władysław Plater dał lordowi Johnston-Buttler: „Liczymy na wewnętrzne zmiany w Rosji, nawet gwałtowne, niezależne od stanu rzeczy w innych państwach”, zawierała jedną z najistotniejszych myśli programowych polskiej walki wolnościowej. W tym zdaniu określona została podstawa związku pomiędzy polskim ruchem niepodległościowym a ruchem rewolucyjnym, w pierwszym rządzie rosyjskim, ale także ruchem rewolucyjnym międzynarodowego socjalizmu. Przeciwno socjalizmowi skryształizowanemu w nowej formie, ożywionemu nową siłą, sprzymierzyli się na zjeździe w Berlinie (1872) trzej cesarze Świętego Przymierza, dostrzegając w nim groźbę dla świata „ładu”, który reprezentowali — niebezpieczeństwo spędzające im sen z powiek. Ruch, który godził w autokratyczne systemy państw rozbiorczych, musiał stać się siłą rzeczy sprzymierzeńcem polskich dążeń niepodległościowych.

W międzynarodowym socjalizmie sprawa polska odgrywała poważną rolę. Wiązało się to z tradycją udziału Polaków we wszystkich wolnościowych ruchach — z Wiosną Ludów, czy z organizacją „Młodej Europy”, kiedy hr. Worcell, twórca polskiego socjalizmu utopijnego, razem z Mazzinim szukali w Londynie schronienia przed policją francuską (1849). Właśnie na terenie Anglii zogniskowała się przez długie lata polska praca socjalistyczna. Anglia była bowiem tym krajem, w którym w drugiej połowie XIX w. i na przełomie dwóch stuleci, panowała największa wolność myśli i pracy politycznej; była „obroncą wolności europejskiej” — jak ją nazywali polscy demokraci. Z tej wolności korzystała w pełni polska emigracja polityczna, wśród której znajdowali się przedstawiciele wszystkich powstań. Istniała już w Anglii tradycja pracy politycznej szeregu demokratycznych polskich organizacji emigracyjnych, takich jak np. „Lud Polski” (1830), Centra-

lizacja Tow. Demokratycznego (1852—62), Alians Republikański (1864—70).

W dobie powstania styczniowego socjalizm angielski objawiał żywe sympatie dla Polski. Specjalna delegacja londyńskich robotników udała się do lorda Palmerstona żądając interwencji na rzecz polskich powstańców. Ażeby wzmocnić powagę tego wystąpienia, zorganizowano w Londynie (22.VII.1863) olbrzymi wiec robotniczy, na który na zaproszenie angielskie przybyła też delegacja robotników francuskich. Chodziło o zmanifestowanie konieczności wspólnej interwencji angielsko-francuskiej w obronie Polaków i doprowadzenia do zwołania międzynarodowego kongresu dla uregulowania sprawy polskiej — myśl, która rozbiła się o stanowczy sprzeciw porozumienia Bismarcka z Rosją. Podobne wystąpienie na rzecz Polski zorganizowano także w następnym roku (28.IX.1864). Deputacja robotników francuskich przywiozła na mityng londyński deklarację, zaczynającą się od słów: „Znowu zdławiono Polskę we krwi jej dzieci, a my zostaliśmy bezsilnymi widzami”.

Te międzynarodowe manifestacje robotniczego ruchu socjalistycznego na rzecz Polski, przyczyniły się do powzięcia decyzji założenia Międzynarodówki Związku Robotniczego. Sprawa polska — jak określił historyk socjalistyczny Gustaw Jaechk — przy założeniu I Międzynarodówki odegrała rolę lontu, który zapalił olbrzymią masę wybuchową nagromadzonego materiału socjalnych problemów. Międzynarodówka socjalistyczna założona na mityngu w Londynie, wyrosła z reformatorskich dążeń socjalnych, kojarzyła się w momencie swego powstania z polskimi aspiracjami niepodległościowymi. Żądanie wyswobodzenia Polski było pierwszym postulatem w dziedzinie polityki międzynarodowej, wysuwany przez ruch socjalistyczny.

Te okoliczności tłumaczą tak ściśle późniejsze związanie polskiej partii socjalistycznej z polskim, szeroko pojętym programem niepodległościowym walki czynnej, które przez tyle lat łączyły swoją działalność we wspólnych organizacjach i pod wspólnym kierownictwem Józefa Piłsudskiego. Organizacje te nie kołatały więcej do drzwi dyplomatycznych gabinetów, które „zawsze były zawarte dla sprawy ojczystej” — ale zwracały się tam „gdzie serca liczą się na miliony”.

Sprawa polska na terenie ruchu socjalistycznego miała poparcie autorytetu dwóch głównych teoretyków naukowego socjalizmu Marksa i Engelsa, przebywających stale w Londynie. Już w 1848 r. Marks był rzecznikiem odbudowania państwa polskiego w granicach 1772 r. z szerokim dostępem do morza. „Wyzwolenie Polski stało się punktem honoru dla wszystkich demokratów europejskich” — mówił na zjeździe w Brukseli. Nie zmienił on swego poglądu w czasie powstania styczniowego, kiedy domagał się utworzenia niemieckiego legionu posiłkowego w szeregach powstańczych.

W inauguracyjnej deklaracji I Międzynarodówki, ułożonej przez K. Marksa, która była jak gdyby oficjalnym programem, znalazły się słowa ostrego potępienia dla Rosji, która „zdławiła bohaterską Polskę”. „Niezmierne zabory tego barbarzyńskiego kolosu — brzmiała deklaracja — którego głowa jest w Petersburgu, a ręce w gabinetach wszystkich europejskich państw, przekonały wreszcie robotników, że nadszedł czas, by przeniknęli tajemnice polityki międzynarodowej, aby śledzili zabiegi dyplomatyczne swych rządów... głosząc konieczność przestrzegania przyrodzonych praw moralności i sprawiedliwości, którymi wszyscy ludzie powinni się kierować w swych osobistych stosunkach, a które powinny także stanowić najwyższą normę we wzajemnych stosunkach narodów”. Marks wysuwał hasło walki z „konspiracją milczenia o Polsce”; pisał o Rosji jako o mocarstwie azjatyckim, „które rzuca się na całą Europę”, dla której obrony konieczne jest odbudowanie państwa polskiego. „W rozwiązaniu tej wielkiej kwestii europejskiej” widział on początek zmiany podstaw międzynarodowego współżycia, przejście z imperializmów do zasad sprawiedliwości, bo „jeśli Polski nie odbudujemy — mówił — to Niemcy staną się warownią Świętego Przymierza”.

Gdy na zjeździe genewskim (1866) postawiony został wniosek uznający konieczność wyeliminowania wpływów caratu w Europie i „odbudowania socjalistycznej Polski”, uzyskał on poparcie socjalistów angielskich i niemieckich — przeciwko opozycji delegatów francuskich, którzy pod wpływem Proudhon’a stali na gruncie czystego anarchizmu międzynarodowego, nie uznającego narodowych haseł niepodległościowych. Na skutek tej różnicy zdań Engels ogłosił artykuł w angielskim piśmie socjalistycznym „The Common-

wealth", w którym uzasadniał punkt widzenia socjalistów angielskich i niemieckich. Odbudowanie „socjalistycznej Polski” weszło do oficjalnego programu I Międzynarodówki. Na obchodzie rocznicy powstania styczniowego w Londynie (1875) Karol Marks tak właśnie określał stanowisko socjalistycznego ruchu robotniczego całej Europy wobec wyzwolenia narodu polskiego, wskazując na Polskę jako na koniecznego partnera dla społecznego przeobrażenia Europy; doceniał jej odrębność geograficzną, historyczną a nawet jej znaczenie militarne.

Stosunek I Międzynarodówki socjalistycznej do postulatu niepodległości polskiej oparty był na tym, iż widziano w Polsce czynnik równowagi struktury politycznej i społecznej Europy, przeobrażonej w myśl zasad wolnościowych; w stosunku do systemów autokratycznych widziano w Polsce czynnik rewolucyjny i antyrosyjski.

Międzynarodowy socjalizm stworzył więc na terenie Anglii szczególnie korzystne warunki dla polskiej pracy niepodległościowej. Przez długie lata mieli Polacy korzystać na ziemi angielskiej z gościnności, jakiej nie był w stanie dać im żaden inny kraj na kontynencie, nawet Francja czy Szwajcaria.

Do Londynu przenieśli się polscy radykalni demokraci po upadku paryskiej komuny (1871) — w ich liczbie generał Walery Wróblewski, niezmiernie ruchliwy działacz emigracyjny o interesującej indywidualności. Założył on w Anglii organizację radykalno-demokratyczną, blisko związaną z międzynarodówką socjalistyczną, pod nazwą „Związek Ludu Polskiego” (1876). Organizacja ta starała się oddziaływać na opinię polityczną Anglii i całej Europy. W tym celu urządzano w Londynie liczne manifestacje, do których jednakże oficjalny świat polityczny Anglii niechętnie się odnosił.

Emigracja londyńska, wówczas najliczniejszy ośrodek polski za granicą, poczuwała się do obowiązku zorganizowania wielkiej demonstracji politycznej w stuletnią rocznicę I rozbioru, dla zaprotestowania przeciwko faktowi rozbiorów i uroczystym obchodom urządzanym w tym dniu przez Niemców w Gdańsku. Komitet organizacyjny zwrócił się do szeregu osobistości angielskich, znanych z życzliwości dla Polski prosząc o poparcie manifestacji pomocą fi-

nansową. Apel nie dał rezultatów; społeczeństwo wiktoriańskiej Anglii było już zbyt zubożniałe na losy Polski. Wysunięty na prezesa centralnego komitetu obchodu Edmund Beales, prezes międzynarodowego stowarzyszenia Ligi Pokoju i Wolności, b. prezes komitetu polsko-angielskiego z 1863 r., proponowanego stanowiska nie przyjął. Tłumaczył się, że nastroje w stosunku do Polski uległy zmianie, że wielu spośród dawnych angielskich przyjaciół Polski umarło, a inni utracili wiarę w „świętość i konieczność politycznej sprawy polskiej”. Odniósł się on krytycznie do odezwy komitetu organizacyjnego, jako zbyt ostrej w stosunku do Prus, z którymi Anglia była w tak bliskich stosunkach. Wreszcie dał Polakom nie-reálną radę, ażeby zaniechali uroczystości, natomiast wysunęli projekt poddania sprawy polskiej pod sąd polubowny jakiegoś międzynarodowego „trybunału pokoju”, dla którego to pomysłu starał się pozyskać pokojowego Gladstone’a. Tylko jedno stowarzyszenie angielskie „Londyński Klub Republikański” — odpowiedziało na apel polski, iż gotowe jest poprzeć manifestację polskiej emigracji.

Wobec takiego niepowodzenia komitet organizacyjny z gen. Wróblewskim na czele, postanowił zrezygnować z obchodów w prowincjonalnych ośrodkach emigracji polskiej i ograniczyć się jedynie do obchodu w Londynie, w skromniejszych rozmiarach.

W międzyczasie ukazały się w prasie angielskiej, z inspiracji rosyjskiej, artykuły oczerniające Polskę, zarzucające jej klerykalizm i zacofanie. Podkopywało to zaufanie radykalnych kół angielskich do Polski. Komitet obchodu musiał zorganizować odczyty i dyskusje na temat istotnej prawdy o rozbiorach, wykazując zaniepokojonym Anglikom bezpodstawność zarzutów i wspólność dążeń reformatorów społecznych angielskich i polskich. Z takimi trudnościami doszła do skutku w Londynie w stułetnią rocznicę I rozbioru (5.VIII.72) manifestacja emigracji polskiej z udziałem także niektórych Anglików, w czasie której odczytano w języku polskim i angielskim trzy rezolucje, z których pierwsza potępiała zbrodnie rozbiorów, druga podkreślała konieczność dążenia do odbudowania Polski, trzecia powoływała do życia stowarzyszenie obejmujące wszystkich uchodźców polskich pod nazwą „Związek Ludu Polskiego”.

Ideologia tego związku była wybitnie niepodległościowa, zmie-

rzająca do odbudowania federacyjnej Polski z 1772 r. jako ośrodka współpracy politycznej narodów środkowej Europy. Sprzymierzając się z rewolucyjnym ruchem I Międzynarodówki „Związek Ludu Polskiego” przyjmował w zasadzie socjalistyczny program społeczny, jednakowoż większość emigrantów polskich nie uznawała w pełni marksistowskiego światopoglądu i jego teorii gospodarczo-społecznych. Pierwszym, większym wystąpieniem nowej organizacji z udziałem przyjaciół angielskich był uroczysty obchód ku czci Kopernika w 400-lecie jego urodzin.

Koła polityków małopolskich zamierzały pozyskać emigrację londyńską dla swojej koncepcji polsko-austriackiej. Przybyły w tym celu Florian Ziemiałkowski, minister rządu austriackiego, założył nawet w Londynie pismo polskie „Prawda”. Zabiegi te nie osiągnęły jednak żadnych rezultatów, gdyż „Związek Ludu Polskiego” stał twardo przy programie walki niepodległościowej o wielką, historyczną Polskę, zorganizowaną na zasadach ustroju federacyjnego — czemu dano wyraz w związku z przyjazdem do Londynu Aleksandra II (1874).

Gdy rozeszła się wiadomość o zamierzonej wizycie cara, „Związek Ludu Polskiego” zamierzał ogłosić specjalną odezwę do Anglików, ażeby zamanifestować „nieprzedawnione prawa i żywego ducha” narodu polskiego. Mimo sprzeciwu „Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski”, z obawy narażenia się rządowi angielskiemu, Związek przeforsował swój projekt. Równocześnie z przybyciem cara ukazał się manifest „Związku Ludu Polskiego” rozesłany wybitnym osobistościom angielskim, w którym przypomniano wolnościowe instytucje historycznej Polski, wskazano na imperialistyczne tendencje panslawizmu oraz niebezpieczeństwo opanowania przez Rosję Bałkanów i Małej Azji. Rząd angielski, obawiając się wystąpienia emigracji polskiej, przedsięwziął daleko idące środki ostrożności. „Cała policja stanęła na nogi — pisał z Londynu Fryderyk Engels — gdy cesarz rosyjski przyjechał do Londynu. Mówiono, że znalazł się nowy Berezowski, przy tym lepiej uzbrojony niż poprzednik jego w Paryżu. Domy bardziej znanych Polaków zostały obstawione policjantami, przebranymi po cywilnemu; sprowadzono nawet z Paryża komisarza policji, który za czasów cesarstwa był tam specjalnie używany do śledzenia Polaków”.

Emigracja zachowała spokój. Odezwa polska została przyjęta przez społeczeństwo angielskie raczej z sympatią. Prasa radykalna opublikowała ją z przychylnymi komentarzami. Dla przeciwdziałania życzliwym Polsce nastrojom, czynniki rosyjskie spowodowały ogłoszenie w „The Evening Standard” wezwania jakiegoś rzekomego Polaka nawołującego do korzystania z amnestii udzielonej Polakom przez cara. Gen. Wróblewski, piętnując ostro w prasie radykalnej prowokację rosyjską, nazwał amnestię „paszportem na Sybir”. Echa tej sprawy dotarły do parlamentu angielskiego, gdzie w Izbie Gmin podsekretarz stanu do spraw zagranicznych Bourke, odpowiadając na interpelację poselską, zaprzeczył prawdziwości pogłoski o carskiej amnestii.

Związek Ludu Polskiego nie zważając na trudności, organizował coraz to nowe zebrania. Manifestowano solidarność ideową z narodami słowiańskimi; współpracowano z Serbami oraz tymi Czechami, którzy rozumieli niebezpieczeństwo Rosji. Wskazywano na konieczność jednoczenia się narodów dla zdobycia niepodległości.

Bardzo ujemnie odbił się na życiu organizacji konflikt rosyjsko-turecki (1876). Rząd angielski czynił wówczas wszystko, by pozyskać sobie Polaków i wykorzystać ich nastroje antyrosyjskie, którym emigracja londyńska w dniu rocznicy listopadowej dała gorący wyraz, ujęty w słowach rezolucji: „Sprawiedliwość musi być jedną dla wszystkich ludzi; zwracamy przeto uwagę wszystkich ludów Europy na ucisk narodu polskiego przez rząd moskiewski, za razem oświadczamy mocne postanowienie dopominać się o nasze prawa polityczne i społeczne wszelkimi środkami, do czego mamy prawo za postępowanie z nami barbarzyńskie naszych ciemieżców”.

Rząd Disraeliego zamierzał wykorzystać Polaków w swej antyrosyjskiej polityce. Przede wszystkim zabiegał o pozyskanie energicznego gen. Wróblewskiego stawiając do jego dyspozycji bardzo znaczne fundusze na utworzenie oddziałów polskich do walki przeciwko Rosji. Gen. Wróblewski odmówił, gdyż rząd angielski nie dawał mu żadnych gwarancji politycznych w sprawie Polski. W tych warunkach nie chciał być „kondotierem” dla celów wyłącznie polityki angielskiej. Rozumiał on, że sytuacja w kraju nie sprzyja powstaniu i że na stałe poparcie Anglii nie można liczyć. Należał

on do tych Polaków, którzy nauczeni doświadczeniami już trzeźwo patrzeli na politykę międzynarodową i przede wszystkim liczył na odrodzenie i zorganizowanie własnych sił polskich. Żyjąc w Londynie pisał, iż myśli tylko o tym, ażeby: „obudzić w młodym pokoleniu tę samodzielność narodową, która jest wynikiem pracy i godności obywatelskiej, a prowadzi na powrót ku odzyskaniu wiary w byt narodu... Wszak mieliśmy chwile szczytnych poświęceń... chwile zdrowego rozumu narodowego; wszak mieliśmy zorganizowaną demokrację polską... dlaczego byśmy nie zdołali... dążyć z jednością i odwagą do celu, do którego z grobu wzywa nas Tadeusz Kościuszko”. Jakże podobnie brzmią te słowa do tego wezwania, z którym 30 lat później wystąpi inny, niezależny Polak — rewolucyjny Piłsudski.

Wobec zmian wywołanych wojną rosyjsko-turecką gen. Wróblewski opuścił Londyn. Przeniósł się do Szwajcarii, skąd lepiej mógł oddziaływać na bieg wydarzeń w kontakcie z działaczami kontynentalnych ruchów rewolucyjnych; udał się później w przebraniu do Rosji, gdzie stykał się z działalnością Narodnej Woli.

W międzyczasie wśród emigracji polskiej w Londynie nastąpił rozłam. Część jej — charakterem słabsza — uległa namowom rządu angielskiego, zmierzającego do wyzyskania Polaków dla celów polityki swojej na Bliskim Wschodzie. Stworzono nową organizację pod nazwą „Orzeł Biały”, związaną z rządem angielskim i jego zamiarami a wyrzekającą się rewolucyjnych haseł międzynarodowych. Kongres berliński położył szybko kres tym krótkotrwałym, nieuzasadnionym, polskim nadziejom.



Wskazania twórców socjalistycznego ruchu, stawiające postulat wskrzeszenia państwa polskiego, przypomniał światu później „Przedświt”, pismo polskiej partii socjalistycznej, wydawane na gościnnej ziemi londyńskiej (1891—1903). Polska partia socjalistyczna widziała w nich afirmację polskiego programu niepodległościowego, w imię którego walczyła — jednakże w zmienionych warunkach.

Socjalizm niemiecki, tak wpływowy w całym, międzynarodowym ruchu socjalistycznym, odwracał się od tych pierwotnych haseł. Wiązał się coraz bardziej z racją stanu państwa niemieckiego

Hohenzollernów, w jej imperialistycznym sformułowaniu Bismarcka i jego następców — aż doszło do zupełnego zlania się socjalizmu z niemieckim programem państwowym, skrajnie nacjonalistycznym i imperialistycznym, aż do wytworzenia w stosunku do Polaków tzw. social-hakatyizmu, jak to określił „Przedświt” londyński.

Rozwój silnego, samodzielnego ruchu rewolucyjnego w Rosji oraz nowe oblicze niemieckiej socjalnej demokracji wyrobiły z biegiem lat w kołach socjalistycznych przekonanie, iż dla rozsądzenia autokratycznych ustrojów Niemiec i Rosji odbudowywanie państwa polskiego nie jest konieczne. Zmalało więc ogromnie poczucie potrzeby Polski dla przebudowy ogólnej struktury społecznej i politycznej. Zainteresowanie Polską starał się jednak budzić skonsolidowany polski obóz socjalistyczny stawiając wyraźnie hasło niepodległej, demokratycznej Polski. Jego ekspozyturą zagraniczną stał się Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, którego „Centralizacja” miała siedzibę swą w Londynie. Ona to w dalszym ciągu reprezentowała polski program niepodległościowy w międzynarodowym ruchu socjalistycznym.

Gdy w Londynie organizował się kongres II Międzynarodówki (1896), „Centralizacja” przygotowała rezolucję stwierdzającą, „iż niepodległość Polski jest żądaniem politycznym... koniecznym dla międzynarodowego ruchu robotniczego”. Hasło to znajdowało pełne poparcie socjalistów angielskich. Jednogłośnie wypowiedzieli się oni za tym postulatem na mityngu politycznym (1.II.96), zwołanym w Londynie z okazji rocznicy powieszenia przez Rosjan 4 polskich działaczy niepodległościowych. Popularyzowała to hasło osobiście przez Józefa Piłsudskiego w Londynie opracowana „Pamiętka Majowa”. Wydawnictwo to ukazało się pod firmą „Polskiej Partii Socjalistycznej spod trzech zaborów” dla zaakcentowania jedności ziem polskich. Przedstawiciele wszystkich krajów nie wyłączając tak bardzo życzliwych Polsce socjalistów angielskich wciągani byli do współpracy. Tomasz Mann, sekretarz generalny angielskiej Niezależnej Partii Pracy tak pisał w Pamiętce Majowej: „Naszym towarzyszom polskim pragnęliśmy powiedzieć: Odczuwamy, jak wyjątkowo ciężką jest walka wasza, ponieważ nie macie własnego życia narodowego, które skuły w kajdany trzy obce mocarstwa despotyczne. Z całego serca współczujemy z waszą walką

o niezależność narodową. Mamy szczerą nadzieję, że wasza praca w tym kierunku rychło uwieńczona będzie powodzeniem. Wiemy o zasługach Polaków dla sprawy powszechnej swobody w przeszłości i wyglądamy tej przyszłości, gdy ani polityczna, ani ekonomiczna niewola nie będzie zatrzuwała życia robotników jakiegokolwiek kraju”.

Kongres londyński zmienił polski projekt rezolucji stwierdzającej postulat niepodległości Polski. Nadał on rezolucji sens ogólny, dotyczący nie tylko Polski, lecz wszystkich narodów w ogóle. Mijało się to z celem, do którego dążyli polscy socjaliści, dla których sprawa niepodległości Polski miała zupełnie szczególne i odrębne znaczenie. Niemniej wysuwając tak stanowczo hasło polskiej walki niepodległościowej przyczynili się socjaliści polscy na zjeździe londyńskim do zaktualizowania prawa samostanowienia o sobie narodów. To ogólne sformułowanie zasady walki z uciskiem narodów, w porównaniu z treścią rezolucji genewskiej (1866), ujmującej problem polski jako zagadnienie zupełnie specjalne, uwydatnia zmniejszenie znaczenia Polski w ogólnym, międzynarodowym ruchu socjalistycznym.

Struktura społeczna emigracji polskiej przebywającej na terenie Anglii, a zwłaszcza Londynu, uległa pod koniec XIX w. zmianie. Do tego czasu Polacy przebywający w Anglii to emigranci popowstaniowi. W końcu XIX w. obok emigracji politycznej zjawia się polskie wychództwo zarobkowe. W fabrykach i warsztatach angielskich znajdowali zarobek polscy robotnicy i rzemieślnicy. Z tą masą robotniczo-rzemieślniczą współpracowała polska organizacja socjalistyczna w Londynie, korzystająca z całkowitej swobody liberalnego ustroju angielskiego. Robotnicy polscy mieli własne swoje zrzeszenia.

Tam w Londynie organizowała się praca, która tak ważną rolę odegrała w odbudowie państwa polskiego. Londyn był przez szereg lat centralą działalności organizacyjno-wydawniczej, polskiej partii socjalistycznej i związanego z nią ruchu niepodległościowego. Tam przeniesiona została z Genewy (1891) redakcja „Przedświtu”. A gdy na skutek interwencji ambasady rosyjskiej policja francuska (1893) aresztowała i następnie wydalila z Francji członków pierwszego zarządu Związku Zagranicznych Socjalistów Polskich, osied-

lili się oni także w Anglii; wśród nich późniejszy prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Londyn stał się głównym centrum polskiej emigracji politycznej i szerzonej przez nią agitacji niepodległościowej, zwróconej głównie przeciwko Rosji — aczkolwiek stano zawsze na gruncie jedności trzech zaborów. Sieć organizacji konspiracyjnych łączyła Londyn z Polską. Kontrabandą przez granicę rosyjską szły transporty „Przedświtu” i szeregu innych wydawnictw. Polacy brali udział w zebraniach socjalistów angielskich. Interesowano się publicystyką angielską i śledzono angielską politykę zagraniczną, głównie jednak uwaga londyńskiej grupy Polaków skoncentrowana była na tym, co działo się w Polsce. To całkowite pochłonięcie pracą niepodległościową tłumaczy, że Polacy stanowili w Londynie grupę stosunkowo zamkniętą i odosobnioną, nie związaną z szerszym życiem społeczeństwa angielskiego.

Miała jednak „Centralizacja” swoje stosunki z prasą angielską, w pierwszym rzędzie z socjalistycznymi tygodnikami jak: „Justice” i „Labour Leader”. Times wydrukował obszernie streszczenie ogłoszonego przez Józefa Piłsudskiego w Londynie (1899) memoriału warszawskiego generał-gubernatora Imeretyńskiego, w którym przedstawiał on konieczność całkowitej inkorporacji ziem polskich i wyłączenia resztek odrębności między Rosją a ziemiami polskimi. Memoriał ten zdobyty przez członków warszawskiej P.P.S. Piłsudski zawiózł do Londynu, tam go opublikował demaskując wobec świata stosunek Rosji do Polaków. Współpracowano też na terenie Londynu z grupką emigrantów łotewskich drukując dla Łotwy pismo „Auseklis” (Przedświt).

W londyńskiej „Komunie Beaumonckiej” (White Chapel, Beaumont Square 7) rozwijali swoją działalność dla niepodległości polskiej w różnych okresach czasu, dwaj późniejsi prezydenci Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki. Tam też pracował Władysław Studnicki, Tomasz Arciszewski i wielu wybitnych działaczy z redaktorami Przedświtu, Jodko-Narkiewiczem i Leonem Wasilewskim na czele.

Piłsudski kilkakrotnie przyjeżdżał do Londynu na pobyt czasowy dla załatwienia spraw związanych z robotą w kraju. W Londynie pisał „Pamiętkę Majową” i przedmowę do publikacji memoriału Imeretyńskiego; wygłosił też odczyt w jednym ze stowarzy-

szeń robotniczych o powstaniu 1830 r. Piłsudski niechętnie przebywał w Londynie, wołał pracować w kraju. Nawet po słynnej ucieczce z więzienia (1901), wzywany do Londynu, by natychmiast tam przyjechał i na stałe osiadł, ościagał się z wyjazdem odpisując, że chce być bliżej kraju, „zgodnie z swoją krajową naturą”. Do Londynu przyjechał dopiero pod koniec roku. Spędził okres świąt w nadmorskiej miejscowości Southbourne-On-Sea, w gościnnym domku Stanisława Wojciechowskiego, który tam zarabiał na życie prowadząc drukarnię. Będąc u steru spraw organizacyjnych miał Piłsudski pobyt w Anglii wypełniony pracą. Rozsyła instrukcje do wszystkich komórek w kraju — do Krakowa czy Wilna, gdzie poleca wydawać tajne pismo obiecując przysyłać artykuły, w których wypowie „swoje litewskie serce i uczucia”. Gdy jednak otrzymał wiadomość o aresztowaniu dwóch towarzyszy pracy w kraju, zmienił decyzję dłuższego pobytu w Anglii. Strata głównych łączników pomiędzy centralą londyńską a Polską stawiała pod znakiem zapytania całą dalszą robotę. Piłsudski opuścił więc Londyn (IV. 1902), by w przebraniu potajemnie przekroczyć granice zaboru rosyjskiego — gdzie jeszcze głośno było o jego ucieczce z więzienia petersburskiego.

Później w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, Piłsudski polecił przebywającym w Londynie towarzyszom wybadać stopień zainteresowania Anglii i Japonii polskim ruchem niepodległościowym. Rozmowy Jodko-Narkiewicza zarówno w kołach japońskich jak i angielskich nie dały jednak żadnych konkretnych wyników. Piłsudski przybywszy sam do Londynu przeprowadził rozmowę z ambasadorem japońskim Hayashi'm, w wyniku której w towarzystwie Tytusa Filipowicza wyjechał przez Amerykę do Tokio. Celem podróży było ewentualne utworzenie legionu z polskich jeńców i współpraca informacyjno-dywersyjna polskiej organizacji niepodległościowej. Rząd angielski inicjatywą Piłsudskiego nie interesował się, a nawet przez swego ambasadora ostrzegł rząd japoński przed angażowaniem się w sprawę polską. Anglia obawiała się, że odnowienie kwestii polskiej wywoła niepokój polityczny na kontynencie; tego chciała uniknąć.

Gdy ruch niepodległościowy rozrastał się coraz bardziej, powstała potrzeba częstszego i ściślejszego zespolenia pracy z krajem.

Londyn był zbyt odległy. Kierownictwo pracy przeniosło się więc stopniowo na teren Małopolski. Londyński Lingwood uległ likwidacji (1904—05); cała robota przeniosła się na teren Małopolski, której autonomia polityczna dawała dogodne warunki pracy, i gdzie działał Józef Piłsudski.

4. *Wojna europejska 1914 r.*

Parę lat przed wybuchem wojny europejskiej, Sąd Okręgowy w Poznaniu zasądził znanego publicystę wielkopolskiego Macieja Wierzińskiego na półtora roku więzienia za podburzanie do gwałtów, na podstawie następującego stanu faktycznego: „Wierziński omawiał w „Pracy”, tygodniku polskim, wychodzącym w Poznaniu, ekspansję przemysłu niemieckiego, wypierającego przemysł angielski z rynków azjatyckich i zakończył uwagę, że walka na polu ekonomicznym spowodować musi starcie, w którym sympatie polskie stać będą po stronie Anglii”. Ten znamieny wyrok, to jak gdyby urzędowe niemieckie stwierdzenie zbieżności polskich aspiracji niepodległościowych z racją polityki angielskiej, — czego ani polityka angielska, ani społeczeństwo angielskie w tym czasie nie brały pod uwagę.

Gdy w 1907 r. W. Brytania, związana już sojuszem z Francją, zawarła ponadto przymierze z Rosją, Niemcy były politycznie okrążone. Niebezpieczeństwo, które Bismarck wyczuwał jako odległy koszmar, zawisło nad przyszłością Niemiec. Rosja na Bałkanach, Francja nad Renem, Anglia na rynku światowych wpływów ekonomicznych — miały poważne porachunki z Niemcami. Sytuacja ta budziła wielkie nadzieje w Polakach.

W antyniemieckim obozie Dmowskiego silne związanie stronnictwa narodowo-demokratycznego z Rosją wynikało z przekonania, że Anglia i Francja w przyszłym konflikcie wojennym zdecydowanie stawiają na Rosję. Tym także tłumaczy się protosyjski sławizm Dmowskiego, w którym można odnaleźć duże podobieństwo z pierwszym programem politycznym Adama Czartoryskiego, gdy na współpracy Rosji i Anglii budował przyszłość Polski. Wkrótce po zawarciu sojuszu angielsko-rosyjskiego Dmowski wydał (1908) doskonale napisaną, programową książkę pt. „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, która przyczyniła się do zwiększenia zainteresowa-

nia opinii politycznej Francji i Anglii Polakami. Rozwinął w niej szeroko swój program zwrócony przeciwko Niemcom a oparty o Rosję i jej sojuszniczki Anglię i Francję. Zadaniem książki było uwydatnić niebezpieczeństwo Niemiec i wykazać rolę Polski w przyszłej rozprawie Europy z imperializmem niemieckim.

Nie wszyscy Polacy jednakowo oceniali znaczenie angielsko-rosyjskiego przymierza. Radosna perspektywa pokonania Niemiec była poważnie zmącona poczuciem niebezpieczeństwa rosyjskiego. Sojusze Rosji z Francją i Anglią, wzmacniając znaczenie polityczne Rosji, wzmogły zarazem jej fanatyczny nacjonalizm i prawosławie, prowadzące na ziemiach polskich politykę takiej eksterminacji, iż stawiała ona pod znakiem zapytania — jeśli nie przekreślała z góry całkowicie — wszelkie korzyści polskie osiągnięte na Niemcach przy pomocy Rosji. Istniała zatem w społeczeństwie polskim również silna orientacja antyrosyjska, znajdującą swój wyraz w austro-polskim programie polityków małopolskich i w koncepcji Władysława Studnickiego — środkowej Europy niemiecko-polsko-węgierskiej.

Przewidywanie wojny zmuszało zagranicę do zastanawiania się nad Polską i jej rolą w zbliżającym się konflikcie. Zawilść tego problemu jednakże uniemożliwiała ustalenie jasnego programu. Jak dawniej Londyn ery wiktoriańskiej przez wzgląd na Berlin wycofywał się ze sprawy polskiej, tak obecnie znowu wzgląd na Rosję i jej nieprzejednane w stosunku do Polski stanowisko narzucał Anglii i Francji obowiązek milczenia. W okresie gdy Edward VII zawierał konwencję angielsko-rosyjską (1907) i osobiście brał udział w zjeździe monarchów w Tallinie, Izwolski, rosyjski minister spraw zagranicznych miał duży wpływ na politykę angielską. Izwolski był wrogiem Polski. On to zaszczeptał niektórym politykom angielskim, jak np. Sir Arthur Nicolsonowi, późniejszemu lordowi Carnock, oraz jego następcy na stanowisku podsekretarza stanu do spraw zagranicznych, lordowi Harding — dwóm wpływowym politykom angielskim, którzy obaj byli ambasadorami w Petersburgu — przekonanie, że Polska to zwykła prowincja rosyjska, a jej niepodległość to „intryga niemiecka”.

Wydarzenia międzynarodowe same jednak od czasu do czasu przypominały i po prostu narzucały właściwe znaczenie Polski.

Edward VII za bytności swojej u wód w Karlsbadzie (1909) czynił poufne starania o zainteresowanie antyniemiecką polityką Polaków w Małopolsce. Chodziło wtedy Anglii o wyzyskanie wpływów polskich na politykę austriacką dla uniezależnienia Wiednia od Berlina. Małopolscy konserwatyści nie interesowali się jednak sugestiami angielskimi, nie mając zaufania po doświadczeniach przeszłości, w skuteczność pomocy angielskiej w sprawach polskich i budując odrodzenie Polski na porozumieniu polsko-austriackim, wymierzonym przeciwko Rosji.

Wydarzeniem, nasuwającym sposobność przypomnienia światu o Polsce, były zamieszki bałkańskie. „Tymczasowy Komitet Zjednoczonych Partii Niepodległościowych”, obejmujący organizacje: Strzelec, Zarzewie i Ligę Walki Czynnej, złożył (1913) memoriał o sprawie polskiej konferencji ambasadorów w Londynie, obradującej pod przewodnictwem Sir Edwarda Grye’a, dla uporządkowania stosunków na Bałkanach. Memoriał przedstawiony w Londynie przez Jodko-Narkiewicza zawierał wyczerpujące omówienie sytuacji polskiej pod panowaniem rosyjskim i żądał dla ziem polskich zaboru rosyjskiego autonomii tak szerokiej, że pokrywałaby się prawie zupełnie z niepodległością. Konferencja zignorowała jednak zupełnie to wezwanie do zajęcia się losem Polski. Sprawa polska wywoływała wciąż za dużo konfliktów, ażeby mogła być oficjalnie dyskutowaną.

Ten stan rzeczy, narzucający milczenie o Polsce, trwał do wojny europejskiej, a nawet jeśli chodzi o czynniki oficjalnej, międzynarodowej dyplomacji, przedłużył się w głąb okresu wojennego. Wszystkie rządy i wszystkie sztaby wojskowe brały pod rozwagę w swych indywidualnych kalkulacjach wojennych stanowisko Polski, której ziemie miały się stać jednym z głównych teatrów wojennych. Żaden jednak z rządów nie miał sprecyzowanego planu co do rozstrzygnięcia, takiego czy innego, kwestii polskiej jako międzynarodowego zagadnienia politycznego.

„Życie nie zawraca wstecz. Nie było zamiarem Niemiec ani Austro-Węgier stawiać kwestii polskiej, postawił ją los bitew. Teraz ona jest i domaga się rozstrzygnięcia” — powiedział w parlamencie niemieckim (IV.1916) kanclerz Rzeszy Bethman Hollweg. Trzeba było półtora roku wojny europejskiej, by takie oświadczenie padło,

by jeden z europejskich polityków stwierdził oficjalnie, że kwestia polska domaga się rozstrzygnięcia. Rozpoczynając wojnę, ani Niemcy, ani Austria nie miały ustalonego planu co do Polski.

Milczenie o Polsce przez cały czas pierwszego okresu wojny oznaczało, że żadne z państw europejskich w 1914 r. niepodległej Polski nie chciało. Nie chciały jej państwa centralne jak również i państwa koalicji. Anglia i Francja, związane sojuszem z Rosją, obawiały się poruszać tę sprawę, świadome przede wszystkim niechętnego dla Polski stosunku Rosji, której w kwestii polskiej całkowicie się podporządkowały.

Odbudowania niepodległego państwa polskiego przed wojną nie chciało więc żadne z państw europejskich, a kiedy wojna wybuchła, między celami wojny nie było celu Polski. „Nikt dla Polski krwi przelewać nie chciał i nikt celów politycznych związanych z Polską w początkach wojny nie stawiał i stawiać nie chciał” — tak określał naszą sytuację później Piłsudski. Dopiero wydarzenia wojenne, dopiero „los bitew” zmusiły państwa wojujące, wśród nich także Anglię, do zajęcia stanowiska wobec niepodległościowych aspiracji Polaków.



Wbrew woli państw europejskich i niezależnie od nich, międzynarodowe znaczenie Polski ujawniło się od pierwszych chwil wojny. Z wybuchem wojny zupełnie automatycznie rodzi się „kwestia polska” w Berlinie, Petersburgu i Wiedniu — a to pociąga za sobą Londyn i Paryż. Polska przecięta linią frontu wojennego, urasta stopniowo do jednego z najistotniejszych czynników wpływających na rozwój sytuacji międzynarodowej.

W obydwóch obozach wojennych powstaje pytanie: Co stanie się z Polską? Której stronie ma służyć jej siła ludzka, kto wykorzysta rekruta polskiego i wartość polskiej produkcji gospodarczej? Proste prawo geograficznego położenia zmusza Rosję do liczenia się z Polską jako z elementem walki przeciwko germanizmowi; zmusza także Niemcy do szukania w Polsce cennego sojusznika w tak niekorzystnych dla nich warunkach walki na dwa fronty.

Wojna ujawniła jak gdyby podziemne istnienie Polski jako całości, Polski jako narodu reprezentującego potencjał siły politycznej i wojennej. To utajone istnienie Polski zamienia się z chwi-

lą wybuchu wojny w istnienie jawne, niezaprzeczalne i — ambasujące dla rządów europejskich. W jakże szybkim tempie statyczna, utajona Polska przeradza się w dynamiczną siłą współtworzącą koleje wojny i jej politycznych przeobrażeń. Jak roślina, której obcięto górne konary, wypuszcza ze wzmożoną szybkością nowe pędy z korzeni, tak Polska rozwinęła swoją żywotność, gdy tylko klimat polityczny Europy uległ zmianie. Z przedmiotu obcych oddziaływań i wpływów zamienia się Polska w twórczy podmiot własnej polityki; decyduje o własnych losach i zaczyna oddziaływać na bieg polityki europejskiej.

Biologiczna siła narodu związanego w całość wiekową pracą pokoleń, jedność geograficzna ziem polskich ustalona prawami świata przyrody i zasadami militarnej strategii — odnosiły triumf nad przemijającą mądrością sztucznych koncepcji politycznych, nawet tych, za którymi stał ongiś geniusz polityczny Bismarcka i potrojna siła Świętego Przymierza. „Na całym świecie nie ma takiego miejsca — mówił w 1920 r. Piłsudski — w które by włożono tyle pracy jak w umocnienie naszych granic porozbiorowych. A przeciwko tej pracy szły wysiłki polskie z pokolenia w pokolenie”.

Dla zrealizowania odbudowy państwa polskiego było konieczne, by koniunktura polityczna, zdarzenia wojenne czy wypadki losu, wszystkie te czynniki zewnętrzne były umiejętnie wykorzystane przez samych Polaków. Tylko wtedy mogła być osiągnięta niepodległość i koniunktura polityczna nie byłaby zmarnowana.

Wojna zastała Polaków zdolnych do wielkich decyzji. Nie pokrywały się one często z życzeniami Anglii i nie zawsze były przez nią właściwie rozumiane. Było to naturalne. Anglia do roku 1917 nie objawiała żadnego zamiaru pomagania w odbudowie Polski, nie chciała w ogóle zajmować się tym problemem. Później, gdy odbudowa państwa polskiego stała się jednym z celów programu wojennego aliantów, koncepcja Polski w rozumieniu angielskim była zasadniczo różna od tej, do której zrealizowania dążył polski ruch niepodległościowy. Tak więc lata wojenne wykazują dużo rozbieżności pomiędzy linią polityczną Anglii i Polski.

Odezwa do Polaków, ogłoszona na początku wojny przez ks. Mikołaja Mikołajewicza, ujmowała problem Polski jako zagadnienie wewnętrzne państwa rosyjskiego a nie zagadnienie międzyna-

rodowe. To stanowisko Rosji — sojuszniczki Anglii — nie wywołało w Londynie żadnego odruchu na rzecz Polski. „Times” pisał dosłownie: Polacy, którzy nie ufają manifestowi w. księcia Mikołaja, są wrogami Anglii. — Nie było to nic nowego, bo kiedy w 1863 r. minister W. Brytanii lord Russell otrzymał od ministra spraw zagranicznych Rosji, ks. Gorczakowa odpowiedź, która właśnie w ten sam sposób stawiała sprawę polską jako wewnętrzne zagadnienie Rosji, Anglia się wtedy z tym pogodziła i przyjęła do wiadomości, że rząd rosyjski wyklucza „nawet z przyjacielskiej wymiany zdań wszelkie wzmianki o częściach składowych imperium rosyjskiego”. Polska stała się w opinii Anglii częścią Słowiańszczyzny rosyjskiej. Sojusze Anglii i Francji z Rosją ten pogląd tylko wzmocniły. W antyniemieckich planach Anglii i Francji Polska w tym stanie rzeczy była uważana za integralną część Rosji.

Przez cały nieomal okres wojenny Anglia wykazała w stosunku do Polski bardzo mało samodzielności politycznej. Patrzała na Polskę przez okulary rosyjskie. Ambasador brytyjski w Petersburgu G. Buchanan w publicznym przemówieniu wyraził się, że Anglia przeprasza Rosję za swoje dawne w stosunku do niej błędy. „To już nie Anglia Canninga, Palmerstona, Beaconsfielda” — mówił Buchanan. A kiedy ten sam ambasador otrzymał później dyplom honorowego obywatela miasta Moskwy, dziękował za ten zaszczyt słowami: „Jestem moskwiczaninem sercem i duszą”. Sprawy polskie go nie obchodziły.

W parlamencie angielskim po wybuchu wojny bezskutecznie starano się zawiązać coś w rodzaju luźnej organizacji przyjaciół Polski. Interesowało się tym trochę liberałów, jak P. Alden, N. Buxton, trochę Irlandczyków, jak J. Dillon, O'Connor, ale do założenia organizacji nie doszło. Świetny pisarz R. Kipling zupełnie nie rozumiał sprawy polskiej. Ustąpił ostantacyjnie z angielskiego komitetu pomocy dla polskich ofiar wojny, bo nie było w nim ambasadora rosyjskiego; a H. G. Wells pisał o Polsce krzywdząco a nawet nieszlachetnie.

Przyjaźnie odnosiły się do Polski pisma katolickie, jak Catholic Times, Tablet — ale były to pisma apolityczne. Życzliwy stosunek miały też pisma skrajnie radykalne np. Labour Leader ze środowiska socjalistycznego i antymilitarna Nation, źle widziana w kołach

rządowych. Przyjazne stanowisko zajął w socjalizującym New Statesman, organie wpływowej Fabian Society, prof. Webb z uniwersytetu londyńskiego, historyk i ekonomista G. P. Gooch w swej Contemporary Review oraz Ph. H. Kerr w przeglądzie Round Table.

Były to wszystko bardzo słabe i odosobnione głosy, które nie mogły usunąć rozczarowań polskich, wywołanych obojętnością angielskich polityków. Nastrojom tym dał wyraz Szymon Askenazy zbliżony w swych poglądach do obozu niepodległościowego Piłsudskiego. Pisał on w kwietniu 1917 r.: „Chcemy być dobrze zrozumiani. Nie kwestionujemy bynajmniej tych wszystkich, istotnych obowiązków, jakie w wojnie obecnej płyną dla Anglii z rosyjskiego sojuszu. To są dla niej poniekąd kategoryczne obowiązki samozachowawcze. Krzyżowanie ich nigdy nie leżało ani w myśli, ani w interesie polskim... ale najniezbędniejszy nawet sojusz nie jest duchową niewolą. Anglia była za Napoleona sojuszniczką Rosji, lecz pozostała względem niej moralnie niezawisłą. Dziś nie ma ona żadnego powodu do wypierania się przed sprzymierzoną Rosją samej siebie, swoich Canningów, Beauconsfieldów itd. Prawy Anglik żadnego nie ma obowiązku przeobrażania się na „moskwiczanina sercem i duszą” wzorem ambasadora W. Brytanii w Rosji... Naród polski w angielskim, w jego mądrości i charakterze, od początku światowej zawieruchy niemałe pokładał nadzieje, lecz dotychczasową jego względem siebie postawą mocno został stropiony. Polacy dobrze znają Rosję, od tak dawna z musu będąc pod ich jarzmem. Mniemali, że znajdą też Anglię, od tak dawna swobodnie w tyłu z nią będąc stosunkach. Obecnie pragnęlibyśmy wiedzieć, gdzie właściwie jedna się kończy, a druga zaczyna?... W politycznej przyszłości Europy żywioł polski już ma sobie zapewnione stanowisko poważne. Polska będzie. Będzie niepodległa i silna. Jest ze wszechmiar do życzenia, aby mogła ona dziś już na serio liczyć na Anglię i aby Anglia zawczasu serio z nią liczyć się zaczęła... Winniśmy Anglii całą prawdę. Chcemy, by wiedziała, jaką goryczą dotychczasowa jej postawa napępiała Polaków, którzy nie będąc ani jej, ani niczymi dworakami są szczerymi jej przyjaciółmi”.

Zbliżenie angielsko-rosyjskie posunęło się tymczasem bardzo daleko. Carska Rosja wywierała jakiś fascynujący urok na społec-

czeństwo angielskie. Jeździł do Rosji oficjalny przedstawiciel kościoła angielskiego, biskup sufragany londyński i biskup in partibus wschodnio-północnej Europy, Rev. H. Bury. Celem jego podróży było zjednoczenie kościoła prawosławnego z anglikańskim. Głosił on zgodność dogmatów anglikanizmu i prawosławia, zgodność Trzydziestu Siedmiu Artykułów wiary anglikańskiej z nauką bizantyńskiego Świętobliwego Synodu, odprawiał nabożeństwa w cerkwiach razem z duchowieństwem prawosławnym, oddając cześć relikwiom w soborze św. Sergiusza w Moskwie. Odbywał konferencje z arcybiskupem prawosławnym chełmskim Eulogiuszem, sławnym rusyfikatorem Galicji. W tym czasie gen. Suchomlinow, rosyjski minister wojny cieszył się ogromną popularnością w Anglii. W tych warunkach Polska nie mogła liczyć na zrozumienie w Londynie.

Na początku 1916 r. ambasador rosyjski Izwolski otrzymał od Sazonowa ministra spraw zagranicznych w gabinecie Stürmera, wroga Polski, następującą instrukcję: „Jesteśmy gotowi pozostawić Francji i Anglii całkowitą swobodę określania zachodnich granic Niemiec, licząc iż ze swej strony sprzymierzeńcy pozostawią nam taką samą swobodę w naszym rozgraniczeniu z Niemcami i Austrią. W szczególności jest rzeczą konieczną kłaść nacisk na wyłączenie kwestii polskiej z przedmiotów dyskusji międzynarodowej i stać na przeszkodzie wszelkim próbom postawienia przyszłości Polski pod gwarancję i kontrolę mocarstw”.

Tak więc Anglia milczała o Polsce przez wzgląd na Rosję, mimo że hasłem wojny była „wolność narodów”; takim hasłem starała się pozyskać sympatie narodów wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej. Polityka Anglii w stosunku do sprawy polskiej podyktowana była obawą przed odrębnym pokojem niemiecko-rosyjskim. Anglia nie chciała stracić wschodniego sojusznika.

* * *

Nazajutrz po ogłoszeniu odezwy ks. Mikołaja Mikołajewicza, Austria zdecydowała się na oficjalne uznanie polskich legionów walczących przeciwko Rosji. Jaki był polityczny program legionów Piłsudskiego, najlepiej wyjaśniają słowa napisane półtora roku przed wybuchem wojny (XII.1912) w odezwie Tymczasowego Komitetu Zjednoczonych Partii Niepodległościowych: „Tak długo

jak Austro-Węgry będą we własnym, swoim interesie walczyć przeciwko Rosji, będą naszym sprzymierzeńcem. Ich zwycięstwo posłuży nam, ponieważ zniszczenie Rosji w ciągu wojny, która się zbliża jest w naszym interesie. Lecz nie zapomnimy, że walczymy o sprawę polską...

Wkrótce po zajęciu Kielc Józef Piłsudski wysłał do państw zachodnich Stanisława Patka, który przeprowadził rozmowę z Clemenceau i Sir Edward'em Grey'em, brytyjskim ministrem spraw zagranicznych. Celem tych rozmów było wytłumaczenie zachodnim mężom stanu politycznego programu polskiego ruchu niepodległościowego, którego dążenia mogły być w Anglii i Francji źle rozumiane, tym bardziej że nie pokrywały się z wojenną polityką tych państw.

Z perspektywy rozwoju wydarzeń stało się jasne — i tak to słusznie zrozumieli historycy agnielscy, autorzy historii Polski uniwersytetu w Cambridge — że celem polityki Józefa Piłsudskiego była odbudowa niepodległego, historycznego państwa polskiego. W jego taktyce stosowanej w czasie wojny wybijała się wyraźnie wola maksymalnego, świadomego wykorzystania europejskiej koniunktury politycznej dla polskiej racji stanu. Związany z rewolucyjnym ruchem socjalistycznym, Piłsudski budował polski program niepodległościowy na pokonaniu Rosji przede wszystkim od wewnątrz przez ruch rewolucyjny. W tym antyrosyjskim nastawieniu nie sprzymierzył się jednak z państwami centralnymi tak, ażeby miał na nich opierać przyszłość Polski lub też wiązać polską rację stanu z politycznym programem wojennym Niemiec czy Austrii. Nie tworząc żadnych sztywnych programów, które by ograniczały swobodę maksymalnego wykorzystania dla odbudowy Polski korzyści wynikających z europejskich przemian politycznych, Piłsudski rozgrywał swą partię mając na względzie w przewidywaniach swoich zarówno upadek Rosji jak i militarne osłabienie Niemiec przez państwa zachodnie. Stąd dzieje półtora-letniego więzienia magdeburckiego i konspiracyjnej pracy P.O.W. pod okupacją niemiecką, przygotowującej kraj na moment militarnej klęski państw centralnych.

Uniezależniając w ten sposób odbudowę Polski od Rosji i Niemiec, na których pomoc absolutnie liczyć nie było można, Piłsudski

usamodzielił się także w stosunku do zmiennych i bardzo niepewnych nastrojów państw zachodnich; chciał on, by wskrzeszenie państwa polskiego nie było zależne od „dobrej woli” Anglii czy Francji. Stworzenie własnej, samodzielnej siły wojskowej, która później miała tak ważny wpływ na ukształtowanie się stosunku Anglii i Francji do Polski — to najważniejszy czynnik świadomej i dojrzałej woli politycznej w naszej walce o odbudowanie państwa. Ten czynnik zdecydował o tym, iż Polska z przedmiotu cudzych oddziaływań politycznych wybiła się do poziomu samodzielnego podmiotu polityki międzynarodowej.

Piłsudski nie chciał, by Polska przechodziła „z rąk do rąk” — jak w okresie powstania 1863 r. W taktyce jego, zarówno antyrosyjskiej jak i antyniemieckiej, była wyraźna gotowość współpracy z Anglią i Francją, z zastrzeżeniem, iż te państwa nie staną na przeszkodzie w odbudowie całkowicie niezależnego państwa polskiego oraz nie będą wygrywać sprawy polskiej jedynie dla własnych interesów politycznych. „Główną obawą moją było — tłumaczył Piłsudski — że pokój może być zawarty kosztem Polski. Nie miałem o to pretensji do walczących państw, bo przecież musieli dbać o własną skórę. Nie o Polskę im oczywiście chodziło. Jedynym krajem, który przystępując do wojny otwarł się za nami opowiedział była Ameryka...”

Zainteresowanie Anglii odbudową Polski rozwijało się bardzo powoli. Prasa angielska nie lubiła poruszać tego tematu, a jeśli wypadło jej to uczynić, to robiła to w sposób nie angażujący się za Polską. We wrześniu 1914 r. Anglia zdobyła się jedynie na nieoficjalne poinformowanie prasy, iż Sir Edward Grey, sekretarz stanu do spraw zagranicznych odnosi się z „sympatią” do odezwy w. księcia Mikołaja Mikołajewicza zapowiadającego samorząd dla zjednoczonych ziem polskich. Błąkały się też tu i ówdzie w kołach angielskich pomysły zaangażowania do armii angielskiej kilkudziesięciu tysięcy sokołów polskich ze Stanów Zjednoczonych. Wszystko to nie znamionowało poważnego stosunku do odbudowy niepodległości Polski.

Dopiero powoli, w toku rozwijających się wydarzeń wojennych sprawa polska zyskiwała nad Tamizą lepszy klimat. W marcu 1915 r. w Izbie Gmin z ławy posłów liberalnych padło pytanie

posła J. Kinga, jaki stosunek rząd angielski zajmuje do odezwy w. księcia Mikołaja — czy ją „zaaprobował”? Sir Edward Grey dał wymijającą odpowiedź mówiąc ogólnie o swoich sympatiach dla tej odezwy w formie, która nie obowiązywała do niczego. O to właśnie chodziło, ażeby w tej zawilej kwestii — nie angażować się.

Gdy w listopadzie 1915 r. Rosjanie wycofali się daleko na wschód, oddając w ręce niemieckie wszystkie niemal ziemie polskie, znalazł się znów w parlamencie poseł, tym razem członek radykalnej „Union of Democratic Control” C. P. Trevelyan, który zwrócił uwagę na konieczność ustalenia programu politycznego Anglii w stosunku do Polski. Ale rząd wcale nie życzył sobie podejmować dyskusji na ten temat i znów dał odpowiedź wymijającą, tym razem przez usta Bonar Law, ówczesnego ministra kolonii. Bonar Law uciął dyskusję rzucając pod adresem posła Trevelyana pytanie: „Czy pan sądzi, że Niemcy zechcą oddać Alzację Francji albo Polskę Polakom?” Pytanie to odzwierciedlało niechęć do angażowania się w zawilgości polityki kontynentalnej.

Do takiej ostrożności zmuszał Anglię sojusz z Rosją, z którą państwa zachodnie wiązały tak wielkie nadzieje nie tylko na czas wojny, ale także i na okres przyszłej organizacji pokoju. Anglia, która weszła do wojny zupełnie nieuzbrojona, nie posiadając żadnej siły militarnej lądowej, liczyła się i liczyć musiała z najsilniejszym aliantem na kontynencie. Tę okoliczność umiała Rosja doskonale wykorzystywać dla swej polityki nie tylko w kwestii polskiej, lecz również w sprawie Konstantynopola i Persji uzyskując ze strony Anglii wielkie ustępstwa.

Gdy na wiosnę 1916 r. przyjmowano w Londynie rosyjską delegację parlamentarną, niesposób było nie poruszać w przemówieniach czy wywiadach także sprawy polskiej. Wspominano o deklaracji ks. Mikołaja jako o nowej podstawie przyszłości Polski, którą delegaci rosyjscy widzieli w ścisłej łączności z Rosją, obdarzoną może jakimś „home rule”. „Polska musi pozostać zjednoczona z Rosją” — stanowczo stwierdzał p. Miliukow. Monopol rosyjski w kwestii polskiej był respektowany nad Tamizą. Rosja była jedyną kompetentną interpretatorką odezwy w. ks. Mikołaja, ona miała zdecydować, jaką formę „samorządu” uważa dla Polski za właściwą. Gdy w toku dyskusji w Izbie Gmin w lipcu 1916 r. poseł Dillon

uczynił analogię pomiędzy Polską a Irlandią, ubiegającą się o „home rule”, Asquith uznał, iż ta analogia jest za daleko idąca. Tak więc rząd angielski trzymając się litery i ducha traktatów sojuszniczych, unikał skrupulatnie wszystkiego, co mogłoby zachwiać zgodną współpracę między aliantami.

Mimo tej obojętności politycznej, Anglia starała się okazać materialną pomoc ludności polskiej dotkniętej wojną, choć mniej hojnie, aniżeli czyniła to w stosunku do Belgii. Płynęły na ten cel bardzo poważne datki z całego imperium; udział Australii był szczególnie duży. Była to filantropia — nie było natomiast żadnego politycznego poparcia Polski.

Nad zmianą tego obojętnego stosunku pracował w Londynie Polski Komitet Informacyjny skupiony wokoło „The Polish Review”. Działalność jego nie była jednak łatwa, gdyż program pełnej niezawisłości Polski raził Anglię, ze względu na Rosję. Znaleźli się jednak Anglicy, którzy poparli tę akcję i wyrażali publicznie swoje sympatie dla Polski; wśród nich byli: lord Eversley poważny mąż stanu starej generacji wiktoriańskiej, lord Weardale, Viscount Bryce; z katolików: kardynał Bourne, ks. Norfolk, lord Talbot, kilku członków Izby Gmin, liberałowie Annan Bryce i Whyte, unionista Joynson Hicks i inni. Wśród przyjaciół Polski znaleźli się też posłowie irlandzcy, którzy zgodnie z tradycją W. Tone’a i O’Connella żywili sympatię do katolickiej Polski. Równie życzliwe stanowisko zajęli niektórzy członkowie Labour Party oraz pacyfiści z Union of Democratic Control.

Bierny stosunek rządu angielskiego do sprawy polskiej uzasadniał niezależność Piłsudskiego w odniesieniu do Anglii, która wiążąc się tak silnie z jednym z dwóch zaborców przekreślała politykę swoją dążenia niepodległościowe Polaków. Gdy w związku z rosnącą siłą legionów i liczeniem się na tej podstawie przez Niemcy z militarnymi możliwościami Polski, rodzi się w państwach centralnych chęć pozyskania sobie Polaków jako pełnych sprzymierzeńców na czas wojny i w tym celu następuje ogłoszenie przez dwóch cesarzy Królestwa Polskiego — fakt ten wpływa bardzo na ożywienie zainteresowania Anglii i Francji Polską. Ani Anglia, ani Francja nie chciały „Polski Niemieckiej”. Akt 5 listopada był więc dla obydwóch tych państw silnym bodźcem do zajęcia się Polską po-

ważniej; wzmocnił on stanowisko Polaków na Zachodzie — przyznaje Roman Dmowski.

W Anglii i Francji zaczął się wytwarzać klimat podatny dla przyszłej pracy Dmowskiego i Komitetu Narodowego, zmierzających do bezpośredniej współpracy Polski z aliantami. Przeciwno „Polsce Niemieckiej” wspólnie z całą Ententą protestowała i Anglia — co prawda przez usta rosyjskiego rzecznika wspólnych interesów aliantów, Stürmera. W okresie tym Asquith i Briand wysłali wspólny telegram do Petersburga, w którym nawiązując do inicjatywy rządu rosyjskiego, zawartej w odezwie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, znalazł się następujący ustęp o Polsce: „Cieszymy się szczerze ze szlachetnej inicjatywy powziętej przez rząd J.K.M. monarchy rosyjskiego na rzecz narodu, z którym nas łączą dawne sympatie i którego odnowiona jedność stanowić będzie pierwszorzędnny składnik przyszłej równowagi europejskiej”.

W ten sposób Anglia i Francja po raz pierwszy zaznaczały wobec Rosji swoje stanowisko w kwestii polskiej względnie niezależnie. Powyższy telegram jest przykładem, jak sprawa polska w polityce europejskiej rozgrywana była jako przyczepka interesów Niemiec czy Rosji i jak w taki właśnie sposób była pojmowana na Zachodzie, w Anglii i Francji. Było to wzajemne odbijanie sobie Polski w zależności od potrzeb mocarstw europejskich — z pominięciem istotnych interesów samego narodu polskiego. To właśnie określił Piłsudski jako „podawanie sobie Polski z rąk do rąk”.

Wielcy mężowie stanu Anglii, jak Castlereagh czy Palmerston, tylekroć dawniej powtarzali, że odrodzenie państwa polskiego może być dokonane jedynie przy pomocy walki orężnej — a nie jest ono możliwe w drodze dyplomatycznych rozmów czy targów. Byli Polacy, którzy tę prawdę dobrze zrozumieli i dlatego podjęli organizowanie niezależnej walki zbrojnej widząc w niej warunek i podstawę powodzenia polskiej polityki międzynarodowej. Istnienie polskiej siły zbrojnej było tym czynnikiem, który nadawał sprawie polskiej najsilniejszy wyraz i samodzielne znaczenie, zarówno wobec państw centralnych jak i wobec Anglii i Francji. Szczupłe polskie siły zbrojne były nosicielem znaczenia politycznego Polski na forum europejskim, były warunkiem skuteczności wszelkich zabiegów dyplomatycznych. Na tym polega międzynarodowe znaczenie niezależnego czynu wojskowo-politycznego Piłsudskiego.

Anglia Lloyd George'a nie chciała tego zrozumieć. W oczach ówczesnych Anglików Piłsudski uważany był za niepodległościowego agitatora socjalistycznego, rewolucjonistę, wywołującego niepokój i zamęt w planowym organizowaniu Europy; za przywódcę jakiejś partyzantki powstańczej, „guerilla leader”, bez kwalifikacji militarnych czy politycznych. — Lloyd George tłumaczył później swoją omyłkę tym, iż sądził, że Piłsudski „poświęcał cały swój umysł i charakter dla polityki ekspansji terytorialnej przy pomocy siły”. Lloyd George już nie pamiętał o tym, co tyle razy mówili Polakom jego poprzednicy, najwięksi brytyjscy mężowie stanu, że oswobodzenie Polski oznacza wojnę.



Zanim w drugim okresie wojny rozwinęła się bezpośrednia współpraca reprezentacji polskiej z Anglią i Francją nad zorganizowaniem pokoju i tworzeniem nowego, międzynarodowego porządku europejskiego, nastąpił wielki wstrząs w obozie aliantów — rewolucja rosyjska. Dzięki niej sprawa polska nabrała w Anglii zupełnie nowego znaczenia.

Początkowo rewolucja w odezwie petersburskiej Rady Robotniczo-żołnierskiej stanęła na stanowisku uznania niepodległości Polski — nie dodając żadnych, bliższych określeń czy ograniczeń co do łączności z Rosją. Odezwe w. księcia Mikołaja Mikołajewicza rząd rewolucyjny określił jako „obłudną i świadomie oszukańczą”. Później Rewolucyjny Rząd Tymczasowy wydał manifest uznający niepodległą Polskę, pod warunkiem jednak „związku wojskowego i braterskiego” oraz wspólnej walki przeciwko Niemcom. Alianci — a więc wśród nich Anglia — przyłączyli się do tego manifestu.

W końcu kwietnia 1917 r. odbyła się pierwsza, oficjalna rozprawa w Izbie Gmin na temat Polski, w związku z deklaracją rewolucyjnego rządu rosyjskiego. Poruszono sprawę polską w formie interpelacji ogólnej, zawczasu ułożonej pomiędzy stronnictwami liberałów i rządem. Wystąpił z interpelacją — w zastępstwie przywódcy liberałów Asquitha — poseł liberalny H. L. Samuel. Odpowiedzi w imieniu nieobecnego Lloyd George'a udzielił — Bonar Law, kanclerz skarbu. Uzasadniając doniosłość deklaracji rewolucyjnego rządu piotrogrodzkiego oświadczył on, że „stworzenie niepodległego państwa polskiego byłoby rękojmią trwałego pokoju euro-



J Ó Z E F P I Ł S U D S K I

pejskiego". „Witamy deklarację w imieniu rządu angielskiego — mówił Bonar Law — i oczekujemy dnia, kiedy dzięki liberalnemu i mądrymu aktowi rosyjskiego rządu tymczasowego, Polska zjawi się na powrót w życiu międzynarodowym... Wysiłki nasze w tej wojnie zmierzać będą do wsparcia Polski w urzeczywistnieniu jej jedności... w warunkach, które uczyniłyby ją silną i niepodległą. Żywnym nadzieję, że po wojnie W. Brytania będzie złączona z Polską węzłami przyjaźni”.

Chłód towarzyszący tej rozprawie jak również nieobecność dwóch przywódców, szefa rządu i szefa partii, rzucały charakterystyczne światło na rzeczywisty stosunek oficjalnego świata politycznego Anglii do Polski. Zachowywał on zawsze jeszcze wielką rezerwę i nie chciał angażować się wyraźnie.

Nazajutrz po tej dyskusji w prasie ukazał się charakterystyczny komentarz (Western Mail): „Jest rzeczą nader wątpliwą, aby naród polski zechciał wziąć na siebie ogromną odpowiedzialność swej niepodległości... Polacy z krwi i języka spowinowaceni są z Rosjanami i przypuszczać należy, że będą oni woleli zachować swe miejsce w zreformowanym i demokratycznym państwie rosyjskim, aniżeli sięgać po uciążliwą i zapewne kruchą niepodległość”. Rozprawa o Polsce wypadła więc inaczej aniżeli dawne debaty w Izbie Gmin czy Izbie Lordów w czasach Pitta, kongresu wiedeńskiego czy nawet w okresie powstań — które Czartoryski określał jako uroczyste rozprawy w obronie Polski „przed publicznością wszystkiej Europy”. Tym razem rozprawa o Polsce nie odpowiadała wadze zagadnienia. „Nie była na pewno na wysokości ani sprawy polskiej, ani stanowiska W. Brytanii, ani obecnej doby” — pisał pod jej wrażeniem Szymon Askenazy. Tak więc z biegiem lat Polska nabrała zupełnie innego znaczenia dla Anglii. Anglik nie wyczuwał ani nie rozumiał już dawnej wielkiej, samodzielnej roli państwa polskiego.

Atmosfera tej pierwszej, od początku wojny, debaty w parlamencie angielskim, nie była dobrą wróżbą na przyszłość; dała ona świadectwo, iż świat polityczny Anglii nie ujmuje sprawy Polski w jej pełnym i istotnym znaczeniu dla Europy XX wieku — co uwydatniło się tak silnie w okresie organizowania pokoju.

5. *Organizacja pokoju*

Względ na Rosję był powodem, że przez długi czas powstanie oficjalnej polityki polskiej na Zachodzie nie było możliwe. W decyzji Paderewskiego wyjazdu do Ameryki zaważyła okoliczność, że Ameryka, nie będąc związaną z Rosją, mogła mieć samodzielny i niezależny stosunek do Polski. W Europie natomiast sprawa polska w swym dalszym rozwoju była wciąż ściśle łączona z losem Rosji.

Pod wpływem militarnej klęski Rosji Dmowski postanowił przenieść ośrodek swego działania do Londynu. Sądził on, że przede wszystkim teren angielski wymaga zaznajomienia ze sprawą polską, gdyż jest najmniej w niej zorientowany. „Miałem to przekonanie, które mam i dzisiaj — pisał Dmowski w 1924 r. — że szeroka myśl polityczna, głębsze zrozumienie dobra Anglii, nakazuje polityce angielskiej poparcie Polski na całej linii. Muszę stwierdzić, że ten mój pogląd podzielało bardzo wielu ludzi w Anglii, z którymi się zetknąłem i że przyjęcie, z jakim się spotykały wówczas nasze aspiracje w świecie angielskim, dalekie było od późniejszej polityki Lloyd George'a”.

Znaczenie Anglii rosło w miarę, jak losy wojny zależały przede wszystkim od niej. Wyczerpana Francja usunięta została na plan dalszy. Wielki udział Anglii w wysiłku wojennym stwarzał podstawę jej wpływów w przyszłym organizowaniu pokoju. Trzeba było zatem teren angielski szczególnie przygotować.

Środkowo-wschodnia Europa była częścią świata w Anglii najmniej znaną. W podziale wpływów politycznych mocarstw ta część Europy stanowiła strefę wpływów Niemiec i Rosji. Wreszcie, co najważniejsze, Anglia nie miała tam bezpośrednich swoich zainteresowań. Wszystkie choćby najodleglejsze obszary głębokiej Afryki czy Dalekiego Wschodu były Anglii lepiej znane, aniżeli Polska — bo były bliższe jej bezpośrednim interesom imperialnym. Na tym terenie tak surowym dla zrozumienia kwestii polskiej zaczęli działać: Dmowski i Kozicki z ramienia obozu Narodowej Demokracji oraz August Zaleski, reprezentujący program niepodległościowy Piłsudskiego.

Dmowski przedstawiał sprawę polską jako zagadnienie anty-

niemieckie. Interesowało to Anglików w okresie trwania wojny i zyskiwało Polsce szczerych i entuzjastycznych przyjaciół jak: Chesterton, Alma Tadema, Monika Gardiner, H. Belloc wydawca „Land and Water” i inni. Polska zaczęła budzić sympatię i zrozumienie w liberalno-humanitarnych pojęciach Anglików. Od takich objawów życzliwości do politycznego poparcia była jednak droga bardzo daleka.

Jak Dmowski pojmował rolę swoją, wynika z jego słów: „Ponieważ własnymi siłami nie byliśmy zdolni zdobyć niepodległości, więc mogliśmy ją mieć tylko przy czyjejś, potężnej pomocy; ponieważ zaś nie mieliśmy takich sił, ażeby tę pomoc pozyskać za równej wartości usługę pomagającemu, więc była ona możliwa o tyle tylko, o ile istnienie państwa polskiego okaże się potrzebne dla kogoś, kto będzie zdolny Polskę odbudować”. Dmowski zdobywał pozycję dla Polski argumentami słowa, rozumowej perswazji i dyskusji. Szersza działalność jego stała się jednak możliwa dopiero na skutek rewolucji rosyjskiej.

Zainteresowanie się kwestią polską bynajmniej nie oznaczało jeszcze głębszego związania się państw zachodnich z dążeniami politycznymi Polski. Gdy Austria na wiosnę 1917 r. zaproponowała odrębne rokowania pokojowe, Anglia i Francja gotowe były za cenę ustępstw terytorialnych Austrii na rzecz Włoch oraz Niemiec na rzecz Francji, wyrazić wobec państw centralnych swoje desinteressement w kwestii polskiej — a więc zawrzeć pokój kosztem Polski. Gdy natomiast te sugestie pokojowe nie dały rezultatu, rząd angielski w nocy wysłanej do petersburskiego rządu rewolucyjnego (18.VI.17) tak ujmował przyszłość Polski: „Rząd angielski cieszy się szczerze, że wolna Rosja zapowiedziała swój zamiar uwolnienia Polski nie tylko rządzonej przez dawną rosyjską autokrację, ale i tej Polski, która znajduje się w granicach niemieckich cesarstwa. W tym przedsięwzięciu demokracja angielska życzy Rosji błogosławieństwa Bożego”.

Wynika z tego jasno, że Anglii chodziło jedynie o zachęcenie rewolucyjnej Rosji do kontynuowania wojny z Niemcami. Polska miała tu odegrać niejako rolę motoru popychającego Rosję przeciwko Niemcom. Zalecając odebranie ziem polskich zaborów niemieckich, Anglia nadal uznawała ostatnie słowo Rosji w kwestii Polski; sama nie brała na siebie żadnych zobowiązań.

W międzyczasie Dmowski przedstawił lordowi Balfourowi swój program, opublikowany później pod tytułem „Problemy środkowej i wschodniej Europy”. Punktem wyjścia jego rozumowania było twierdzenie, że ewolucja polityczna Europy narzuca konieczność tworzenia samodzielnych państw narodowych. Jako skrajny nacjonalista widział przyszłą Polskę w postaci państwa narodowego. Odrzucał, jak sam pisał, „niedorzeczne pomysły federacyjne na Wschodzie”, które były u podstawy programu politycznego Piłsudskiego.

Dmowski usiłował pozyskać opinię polityczną Anglii, wykazując, że Polska w powojennej Europie stanowić będzie ważny czynnik antyniemiecki. Dowodził on, że Niemcy są wychowane w idei, iż Polska jest ich naturalną i należną im zdobyczą. Dmowski sądził, że przełamanie tego nastawienia może być wynikiem jedynie długiej walki z imperializmem niemieckim. Równocześnie udowadniał on, że od strony Rosji nie grozi Polsce żadne niebezpieczeństwo. Zdaniem Dmowskiego Rosja została objęta ogólną ewolucją zachodnio-europejskich prądów, pod wpływem których traci swój imperialistyczny charakter. Idea nacjonalistyczna skłoni ją do liczenia się z Polską, a konieczna ewolucja w kierunku ustroju parlamentarno-konstytucyjnego, siłą rzeczy odbierze Rosji jej autokratyczny charakter. Po rewolucji rosyjskiej i militarnych niepowodzeniach rządu Kiereńskiego Dmowski twierdził, że agresywna siła Rosji jest całkowicie złamana. W memoriale złożonym Balfourowi pisał on, że Rosja nie pojawi się więcej na scenie polityki międzynarodowej jako siła ofensywna, jako cesarstwo zorganizowane dla podbojów. Pisma Dmowskiego, rozpowszechniane w Anglii były podstawą działalności Komitetu Narodowego.

Lord Balfour, minister spraw zagranicznych w koalicyjnym gabinecie wojennym Lloyd George’a odnosił się do Polski życzliwie, oświadczył nawet w Izbie Gmin, że „wojna ta musi naprawić dwie, wielkie krzywdy dziejowe, jedną niedawną z 1871 r., wyrządzoną Francji i drugą o wiele dawniejszą, wyrządzoną Polsce przez Fryderyka Wielkiego”. Gdy pod koniec 1917 r. sojusznicy uznali Polski Komitet Narodowy w Paryżu za oficjalną reprezentację narodu polskiego, Wł. Sobański i St. Kozicki byli stałymi jego reprezentantami w Londynie.

Zasadnicza zmiana w stosunku do Polski nastąpiła jednak dopiero wtedy, gdy rewolucyjna Rosja wszczęła pertraktacje pokojowe z Niemcami, które doprowadziły do odrębnego pokoju w Brześciu (3.III.18). Wówczas to dopiero przed oczami polityków angielskich i francuskich powstała wizja niebezpieczeństwa współpracy politycznej Niemiec i Rosji, wizja supremacji Niemiec nad całą, wschodnią Europą. Zrodziło się zrozumienie konieczności bariery między Niemcami a Rosją. Premier Lloyd George w mowie do przedstawicieli Trade Unionów powiedział (8.I.18): „Sądzimy, że niepodległa Polska obejmująca całą, rdzennie polską ludność żyjącą sobie wejść w jej skład jest pilną potrzebą dla trwałości bytu politycznego zachodniej Europy”. Zmiana stosunku do Polski poszła tak daleko, iż (18.II.) lord Balfour mógł oświadczyć hr. Sobańskiemu: „W. Brytania nie uzna żadnego pokoju, który dotyczy Polski, bez uprzedniego porozumienia się z nią”. A w parę miesięcy później szefowie rządów W. Brytanii, Francji i Włoch (3.VI.18) uznali odbudowanie Polski jako jeden z celów wojny oraz przyznali Polsce charakter sprzymierzeńca. „Stworzenie zjednoczonego i niezawisłego państwa z wolnym dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju i podstawę rządów prawa w Europie” — brzmiała deklaracja premierów.

Argument, że Europa musi mieć barierę od strony rewolucyjnej Rosji, odgradzającą Rosję od Niemiec, zaktualizował w oczach Anglików wielkie znaczenie polityczne państwa polskiego, którego oficjalne uznanie stwierdziło Foreign Office (1.XII.18): „Polacy z Galicji Wschodniej, Austrii i Śląska złączyli się ze swoimi rodakami pod wspólnym rządem Piłsudskiego”. Tak więc Anglia uznała odrodzone państwo polskie zanim zapadła decyzja konferencji pokojowej. Polska dała swym własnym wysiłkiem walki niepodległościowej dowód dojrzałości politycznej, dzięki której w dniu podpisania rozejmu 11 listopada, podstawa istnienia państwa polskiego została przesądzona przez samych Polaków.

Pozostało jednak ustalenie granic. I w tej dziedzinie polityka polska i angielska nie mogły znaleźć wspólnego języka.

Trudności, wśród których polska myśl polityczna torowała sobie drogę w społeczeństwie angielskim, zaznaczyły się najjaskrawiej

w trakcie samej konferencji pokojowej. Mimo olbrzymich wysiłków ze strony polskiej, ażeby przedstawić jasno cele polskich dążeń, ażeby uzasadnić ich słusność i wykazać zbieżność z interesami Anglii, polityka angielska nie aprobowała polskiego programu; więcej, była jednym z głównych utrudnień w jego realizacji.

Skrzyżowały się ze sobą dwie sprzeczne orientacje: świadoma wola polityczna Polski, zmierzająca do odrodzenia niepodległego państwa w jego pełnym historycznym znaczeniu jako samodzielnej siły politycznej, niezależnej od Niemiec i Rosji — oraz koncepcja polityki angielskiej, chcąca ograniczyć odrodzone państwo polskie do formy małego państewka, politycznie niesamodzielnego i zredukowanego do ciasnych granic etnograficznych, którego bezpieczeństwo opierałoby się wyłącznie o międzynarodową organizację Ligi Narodów. Anglia wyobrażała sobie, że rozporządzając w zespole Ligi głosami poszczególnych dominiów, będzie w niej miała oddane sobienarzędzie skutecznego oddziaływania na pokojową ewolucję kontynentu.

Na koncepcję angielską nie mogli zgodzić się Polacy. Nie godził się na nią ani ruch niepodległościowy Piłsudskiego, ani Komitet Narodowy pod kierownictwem Dmowskiego. Dwa te kierunki, aczkolwiek różniące się i w programie i w taktyce, zgodne były co do zasady, iż odrodzone państwo polskie może mieć przyszłość tylko wtedy, jeżeli będzie miało warunki stworzenia znacznej, samodzielnej siły politycznej. Dlatego zarówno nacjonalistyczna koncepcja państwa narodowego jak i z ewolucji dziejowej wywiedziona wizja federacyjnej Polski Piłsudskiego, wyrastały poza etnograficzne ramy karłowatej, sztucznej i z prawami samodzielnego bytu skłóconej, Polski Lloyd George'a.

Anglia uważała, że Polski nie stać na samodzielność polityczną; sądziła, iż Polska skazana jest do roli „państwa fasady” tj. na podporządkowanie się jednemu z wielkich kontynentalnych mocarstw. Skoro naród polski przeciwstawia się Niemcom i Rosji — szukać będzie protektoratu we Francji. Tak więc Anglia traktowała Polskę w swoich przewidywaniach politycznych jako przyszłą „provincję” wpływów francuskich. Dziejowy antagonizm angielsko-francuski działał znowu na szkodę Polski. Lloyd George obawiał się zbyt silnej Francji. Lękał się wznowienia tradycji politycznej

kardynała Richelieu i traktatu westfalskiego, do których chętnie nawiązywali Clemenceau i Foch; siłą rzeczy więc stać się musiał obrońcą pokonanych Niemiec a przeciwnikiem wielkiej Polski, jak sądził, naturalnej sojuszniczki a może i wasalki Francji.

Przerzucenie się z polityki „entente cordiale” na obronę pokonanych Niemiec, było zrozumiałe w świetle tradycyjnej linii politycznej Anglii. „Nie mamy ani wiecznych sprzymierzeńców, ani odwiecznych wrogów” — tłumaczył już Palmerston. Stosunek Anglii do kontynentu odznaczał się zawsze zimnym obiektywizmem. W zależności od potrzeb i warunków sytuacji każde państwo naruszające równowagę europejską stawało się wrogiem Anglii, każde państwo pomagające do przywrócenia równowagi — sprzymierzeńcem. Gdy równowaga została przywrócona, znikало zarówno uczucie wrogości jak i potrzeba ściślejszego przymierza. Wyspiarska Anglia przyjmowała z powrotem obiektywny stosunek do całokształtu zagadnień kontynentu.

Niemcy pokonane, pozbawione floty wojennej i gospodarczo wyniszczone przestały w rozumieniu Anglików być niebezpieczne, a niemieckie ambicje rządzenia światem wydawały się im na zawsze złamane. W myśl odwiecznej zasady równowagi sił, Anglia widziała teraz w Niemczech hamulec przeciwko nadmiernym wpływom francuskim. Ponadto Niemcy to największy warsztat gospodarczy świata. Niemcy kupowały w Anglii towarów najwięcej z wszystkich państw europejskich. Kapitały angielskie ulokowane w przemyśle niemieckim zainteresowane były we współpracy gospodarczej angielsko-niemieckiej.

Na takim to podłożu ochrony interesów niemieckich wyrosły angielskie projekty plebiscytowe na Śląsku, Warmii i Mazurach oraz koncepcja Gdańska jako niezależnego od Polski Wolnego Miasta. Nawet prezydent Wilson uległ namowie Lloyd George’a zmieniając swoją pierwotną decyzję przyznającą cały Górny Śląsk Polsce i zgodził się na plebiscyt. Lloyd George narzucał swoją wolę nie licząc się z decyzjami sojuszniczej komisji do ustalenia granic Polski. Komisja ta, stojąc jednomyślnie na stanowisku przyznania Gdańska, Warmii i Mazurów Polsce, odrzuciła jego żądanie zmiany stanowiska, motywując, iż „każde inne rozstrzygnięcie będzie miało w sobie zarodek niebezpieczeństwa dla wprowadzenia i utrzymania pokoju w Europie”.

Szczególnie ostry przebieg miał spór o Śląsk. Lloyd George za wszelką cenę chciał go zachować dla Niemiec, a w każdym razie był zdania, że pozostać musi przy nich cały okręg przemysłowy. Stanowiska tego bronił także po plebiscycie wbrew rezultatowi głosowania, a inspirowana przez niego prasa (*Observer*) pisała, że „oddanie Polsce okręgów przemysłowych byłoby oczywistą niesprawiedliwością”.

Wiadomość o stanowczym sprzeciwie Anglii oddania przemysłu śląskiego Polakom, wiadomość, że Polska ma otrzymać tylko rolnicze powiaty rybnicki i pszczyński, wywołała w społeczeństwie polskim takie oburzenie, że doprowadziło to do wybuchu powstania śląskiego (3.V.21). Mimo iż było to powstanie ludu robotniczego, najdemokratyczniejszej, polskiej ludności, nie mającej nic wspólnego z jakimikolwiek dążeniami imperialistycznymi, wywołało ono ogromne oburzenie premiera demokratycznej Anglii. Zaraz po otrzymaniu wiadomości wypowiedział (3.V.) Lloyd George w Izbie Gmin przeciwko Polsce płomienną mowę, w której znajdował się m. i. taki ustęp: „Polska naruszyła traktat wersalski... Polska nie zdobyła sama wolności; więcej aniżeli jakiekolwiek inne państwo powinna Polska zatem szanować i przestrzegać nawet każdego przecinka tego traktatu...”. *Observer* zaś pisał (15.V.): „Polska jest gorsza niż Prusy z czasów Wilhelma II”.

Lloyd George, którego prezydent Wilson bezskutecznie przestrzegał przed stronniczością oraz zbyt łatwym zapominaniem o tym, co były w stanie uczynić Niemcy — po dyktatorsku narzucał swoje pomysły Najwyższej Radzie państw sprzymierzonych. Spowodował on, iż Polska uzyskała w traktacie wersalskim granice zachodnie i północne, które kosztem Polski chroniły maksymalnie interesy niemieckie. Nie pokrywały się one zupełnie z postulatami delegacji polskiej. „Kwestia niemiecka — pisał później Dmowski — została źle rozstrzygnięta. I myślę, że poza nami niejeden naród w Europie będzie miał powód do żałowania, że jej nie rozstrzygnięto inaczej”. Granica polsko-niemiecka z traktatu wersalskiego nosiła wszelkie znamiona sztuczności i nietrwałości. Nie dając Polsce dostatecznego oparcia o morze, utrwaliła w Niemczech przekonanie, że Polska jest nadal obszarem ich wpływów politycznych i gospodarczych, skazywała więc Polskę na ostre konflikty z Niemcami w warunkach nierówności sił i sytuacji politycznych.

Politycy angielscy wyobrażali sobie, że małe państwo polskie, zredukowane do obszarów etnograficznych, urobionych w ciągu 150 lat niewoli na korzyść zaborców przez ich politykę eksterminacyjną, o obszarze nie dającym żadnych warunków samodzielnego, politycznego i gospodarczego rozwoju ani strategicznego bezpieczeństwa, będzie mogło istnieć mając jako gwaranta swojego bytu, organizację zbiorowego bezpieczeństwa — Ligę Narodów. Ona to miała regulować przyszłe spory polityczne. Czynniki polskiej siły militarnej czy politycznej w środkowo-wschodniej Europie nie był zatem politykom angielskim potrzebny. Spokój tej części Europy, położonej na otwartych szlakach ekspansji niemieckiej i podbojów wojennych, idących ze Wschodu miały zapewniać zbiorowe decyzje Ligi Narodów. Tak więc nie silna Polska miała być jedną z gwarancji pokoju międzynarodowego, ale doktrynalnie pojęta koncepcja „międzynarodowego pokoju” miała być gwarantką bezpieczeństwa Polski. Jest tu widoczne odwrócenie pojęć — tak tragiczne w późniejszych następstwach dla Polski i całego świata.

Okazało się, iż Anglicy, zbyt lekkomyślnie zapominali o zasadzie równowagi sił rządzącej europejskim ustrojem politycznym. Mylnym okazał się pogląd, że Liga Narodów zapoczątkowała nową erę bezpieczeństwa zbiorowego, w której powoływanie się na bezpieczeństwo i siłę obronną poszczególnych narodów sprzeczne jest z tendencjami ewolucji nowych form współzycia międzynarodowego. Na próżno tłumaczył Dmowski, że Polska leży w tej części Europy, w której pokój jest najbardziej i najbezpośredniej zagrożony. Dziwnym zbiegiem okoliczności angielski tłumacz przełożył zdanie to w ten sposób, iż Polska najbardziej zagraża pokojowi europejskiemu. Prosta omyłka, ale jakże wymowna! Jak gdyby podyktowana podświadomą sugestią angielskiego przekonania, tak bardzo rozpowszechnionego, że to Polska właśnie jest jedną z głównych przeszkód w definitywnym i trwałym uporządkowaniu współzycia narodów europejskich.

Przypisywano słabej Polsce winy, które nigdy jej nie obciążały, a które w zestawieniu z jej doświadczeniami historycznymi wyglądały wprost śmiesznie. Oto do czego prowadziła krótkowzroczność polityki angielskiej. Nie zdawano sobie sprawy z rzeczywistych nurtów politycznych kontynentu, szukano najłatwiejszych rozwiązań,

nie zgłębiając istotnych przyczyn niedomagań i odwracając się od trudności i zasadniczych rozwiązań.

Polityka Lloyd George'a była dla Polski niezmiernie szkodliwa, ustosunkowywał się on do niej nieledwie wrogo. Jako twardy non-konformista nienawidził katolickich wpływów Rzymu; a Polskę uważał za jeden z najbardziej katolickich krajów. Jako socjalista miał skłonność do gubienia się w myśleniu oderwanym od rzeczywistości, do przyjmowania doktrynalnych czy utopijnych rozwiązań. Polska w przekonaniu jego była krajem tak odległym i tak mało związanym z linią rozwojową imperium brytyjskiego, iż objawy życzliwości czy zainteresowania się nią w społeczeństwie angielskim uważał za niezdrowy objaw sentymentalnego humanitaryzmu, który Anglii może przynieść tylko szkody.

Lloyd George uważał, że Polaków ogarnął jakiś podmuch wolności, który rozbudził ambicje, za którymi nie stoi rozum polityczny. Taki był stosunek jego do delegacji polskiej na konferencji pokojowej, kiedy kwestionował potrzebę silnej Polski. Sądził on, że duża Polska będzie słabą Polską. Polityka angielska określiła rolę Polski jako państwa o lokalnym znaczeniu politycznym, państwa małego, podporządkowującego się decyzjom wielkich mocarstw, państwa osłonowego między Niemcami i Rosją, wspieranego przez zbiorową organizację Ligi Narodów. Anglia, która w budowie swego imperium światowego okazała jak najwięcej zrozumienia dla postulatów bezpieczeństwa strategicznego, Anglia panująca w Gibraltarze i Malcie, Egipcie i Adenie czy Singaporze, wszędzie gdzie bezpieczeństwo militarne tego wymaga, ta sama Anglia przechodziła zupełnie do porządku dziennego nad polskim postulatem obronności granic, uzasadnionym doświadczeniami dziejów, w tej części Europy, która najczęściej bywała terenem zatargów wojennych. Budując własne państwo na doświadczeniach dziejowych Anglia 1919 r. nie rozumiała, że i Polska musi w polityce swojej kierować się doświadczeniami przeszłości.

Tego wszystkiego odmawiał Polsce premier Lloyd George, wypaczający naszą granicę zachodnią jak również jego minister spraw zagranicznych — lord Curzon, usiłujący kurczyć obszary Polski na wschodzie. Nie była to jednak polityka mająca jedynie źródło w osobistych niechęciach do Polski Lloyd George'a. Była ona oparta

o wytyczne, ustalone na zjeździe delegatów imperium w Londynie. Dominia również wiązały przyszłość obrotów handlowych z Niemcami; do Polski nie miały zaufania, nie widziały w niej partnera ani politycznego, ani gospodarczego. Zasada „brytyjska polityka, to brytyjski handel”, grała dominującą rolę. Jeden z najwybitniejszych angielskich mózgów ekonomicznych prof. J. N. Keynes dowodził, że Niemcy nie powinny być osłabione, gdyż są one angielskim rynkiem handlowym; Polska natomiast nie potrafi administrować bogactwami przemysłowymi Śląska. W Niemczech widział on partnera do wspólnego opanowania olbrzymiego rynku rosyjskiego. Argumenty te padały na podatny grunt społeczeństwa angielskiego, przerażonego powojennymi trudnościami gospodarczymi.

Nie mając zaufania do organizacji państwa polskiego narzucano Polsce w Wersalu, głównie za sprawą Anglii, traktat ochrony mniejszości — nie nakładając analogicznego zobowiązania na Niemcy, których siła polityczna wyrosła przecież na eksterminacji innych narodowości.

W takim labiryncie niezrozumienia polityka Anglii i Polski nie mogły się zejść.

Możliwości rozwojowe Polski były Wielkiej Brytanii nieznane. Nie były one w ogóle brane pod uwagę. Niedocenianie perspektyw rozwojowych krajów środkowo-wschodniej Europy, to wielki błąd polityki angielskiej. Polska budziła w Anglii raczej uczucie współczucia czy sympatii, nie budziła zaufania do konstruktywnych zdolności politycznych. Generał Smuts, delegat Unii Południowo Afrykańskiej i jeden z doradców Lloyd George'a, słabo obeznany ze sprawami kontynentu europejskiego, wyraził nawet przekonanie, że Polska była zawsze i będzie zawsze „historycznym nieporozumieniem”. Ambicje Polski w tym aspekcie wyglądały jak zuchwała uzurpacja narodu nieobliczalnego, któremu chętnie wypominano jego upadek z XVIII wieku, tradycje kruchych rządów i partyjnych walk. Nikt zapewne z kierowniczych polityków angielskich nie oceniał Polski w 1919 roku inaczej niż jako bezwolne narzędzie polityki francuskiej. Nikt z nich nie był w stanie przewidzieć „wielkich, konstruktywnych osiągnięć Polski następnych 20 lat” — jak uczy dzisiaj *The Cambridge History of Poland*.

Ten krótki okres niepodległości zdołał wykazać fałszywość sądów o Polsce. Sami Anglicy przyznali, jak bardzo mylny był ich stosunek do Polaków. „W 1918 r. — głosi wspomniana historia — żaden z arbitrów świata nie mógł przypuszczać, że ten skromny legionista co najmniej dorównywał im w potęgze woli, zdolności rozeznania problemów i sile natchnienia”. Istotna wartość niezależnej, polskiej myśli politycznej i czynnej walki najlepiej oceniona została słowami: „Kiedy zaprzecza się jakiemuś państwu prawa do niepodległości, najlepszą odpowiedzią jest fakt, że państwo to istnieje już prawem swojej własnej żywotności”.

Twardą i samodzielną pracą zdobywała sobie Polska w ewolucji następnych lat w oczach Anglików zrozumienie, na jakie nie stać było polityków wersalskich nawet w chwili tak dla całej ludzkości decydującej jak rok 1920. „Jesteśmy pozostawieni sami sobie wobec kwestii wschodniej — mówił w lutym 1920 r. Piłsudski — gdyż Europa nie wie, co robić. Francja, Anglia mogą czekać, kombinować, obserwować bieg wypadków ; może w tym widzą jaką korzyść. My zaś, Polacy, jesteśmy bezpośrednimi sąsiadami Rosji. Los naszych wysiłków zależy od naszej decyzji... Nie możemy dłużej czekać”. Piłsudski nie chciał z Polski czynić ofiary, kosztem której Anglia zyskiwałaby „czas” dla swoich decyzji politycznych. Kiedy w Londynie toczyły się długie rokowania z Krasinem, oświadczył on przedstawicielowi prasy angielskiej: „Ci, którzy prowadzą te rokowania — nie znają Rosji”.

W sprawie polskiej granicy wschodniej mocarstwa sprzymierzone ogłosiły (8.XII.1919) deklarację, proponującą tymczasową linię demarkacyjną, odpowiadającą żądaniom przedstawicieli dawnej carskiej Rosji w Paryżu. Linia ta, biegnąca przez Grodno, Brześć i wzdłuż Bugu, stała się sławna pod nazwą linii Curzona, gdyż lord Curzon później ją właśnie zaproponował (11.VII.20) Sowiecom, jako podstawę do rokowań pokojowych. Linia ta ustalona jedynie dla celów tymczasowych nigdy nie była uważana przez projektodawców za ostateczną, wschodnią granicę Polski.

Anglicy nie rozumieli, że w momencie gdy komunizm opanował Berlin, Wiedeń, Monachium, Budapeszt, a wojska bolszewickie zajmowały coraz groźniejszą postawę w stosunku do Europy w imię światowej rewolucji, że wtedy właśnie Polska stawiała się prawdzi-

wym wałem obronnym dla Europy, jej porządku politycznego i kultury. Wprawdzie lord d'Abernon — przedstawiciel Anglii w misji sojuszniczej wysłanej do Polski — w pięknych słowach opisał przebieg i znaczenie zwycięstwa nad Wisłą, nazywając je 18-tą najważniejszą bitwą świata, mimo to jednak wojna 1920 r. w umysłach angielskich nie znalazła zrozumienia.

Anglicy nie zdawali sobie sprawy, że imperializm niemiecki miał w bolszewizmie swojego następcę, który stał się naturalnym wrogiem pokoju europejskiego. Na próżno Dmowski wyjaśniał w Paryżu, że Polska, walcząc o odepchnięcie bolszewickiej Rosji, broni nie tylko siebie, ale całej środkowej Europy; na próżno Piłsudski tłumaczył Anglikowi zarzucającemu Polsce imperializm: „Sprzeciwia się to naszej naturze, a ci, którzy to twierdzą, nie znają Polski”.

Państwa zachodnie były wobec bolszewizmu bezsilne. Ten fakt musiał stanowczo oddziaływać na młode państwo polskie. Zaciążył on szczególnie na stanowisku Piłsudskiego w kierunku uniezależnienia od bezradnych państw zachodnich jego zasadniczych decyzji politycznych. Kiedy w styczniu 1920 r. Sowiety proponowały Polsce rokowania pokojowe, Polacy nie wierzyli w szczerość tych propozycji i uważali je jedynie za manewr w celu zyskania na czasie i lepszego przygotowania się do wojny. Niedawno jeszcze Trocki pisał do swoich przyjaciół francuskich: „Gdy skończymy z Denikinem, rzucimy się na Polaków” (*Internationale Communiste* 15.XII.1919). W sytuacji tej Wielka Brytania doradzała rokowania pokojowe. Rząd angielski postanowił (24.II.20) udzielić Polsce pomocy jedynie w przypadku, gdyby zaatakowana została w etnograficznych swoich granicach. Pomocy tej Anglia później nie dostarczyła. A kiedy wojska sowieckie stanęły pod Warszawą, robotnicy angielscy odmówili ładowania transportów amunicji przeznaczonej dla Polski. Na czele antypolskiego strajku stanął radykalny socjalista Tomasz Mann, który ongiś współpracował w Londynie z socjalistami polskiego ruchu niepodległościowego i który w „Pamiętce Majowej” w tak pięknych słowach solidaryzował się z polskimi aspiracjami wolnościowymi.

Wojna polsko-sowiecka była rządowi angielskiemu nie na rękę także z tego powodu, że zależało mu na szybkim nawiązaniu stosunków handlowych z Sowietami. Winę jej był skłonny przypisywać

Polsce i jej rzekomym imperialistycznym ambicjom. Charakteru przewencyjno-obronnego ofensywy kijowskiej nikt w Anglii nie rozumiał.

Tragiczny dla Polski przebieg miała w momencie kryzysu wojny polsko-sowieckiej, konferencja szefa ówczesnego rządu polskiego, Wł. Grabskiego z przedstawicielami państw zachodnich. Grabski w Spaa otrzymał (10.VII.) obietnicę Anglii i Francji na udzielenie pomocy pod warunkiem wycofania się wojsk polskich na „linię Curzona”. Wielka Brytania podjęła się pośrednictwa pomiędzy Polską a Sowiecami. Konferencja w Londynie miała ustalić ostateczne warunki pokoju pod auspicjami Najwyższej Rady Sojuszniczej. W razie odrzucenia propozycji rozejmu przez Rosję, Anglia i Francja zobowiązały się dać pomoc Polsce w materiale wojennym. Misja dyplomatyczna sojusznicza przybyła do Warszawy dla zmanifestowania „sympatii” do Polski — w jej składzie lord d'Abernon.

Rosja nie zgodziła się na pośrednictwo Anglii, chciała pertraktować bezpośrednio z Polską, licząc na zupełne pokonanie Polaków i samodzielne zadecydowanie o ich losie. Socjalista francuski Frossard usłyszał w tym czasie od Lenina, że celem wojny jest utworzenie w Warszawie republiki sowieckiej. Po bezowocnych krokach rządu angielskiego Anglia doradzała jeszcze Polsce, ażeby sama prosiła o rozejm. Tak się też stało. Sowiety jednakże zwlekały z daniem odpowiedzi licząc na całkowite rozbitcie Polaków.

Jedynie zwycięstwo oręża polskiego rozstrzygnęło sprawę, dając Polsce w następstwie granice traktatu ryskiego, uznane przez Anglię na zasadzie uchwały ambasadorów (15.III.23). Poprzednio dwa razy Anglia wyrażała sprzeciw przeciwko zajęciu Wilna przez wojska polskie; a przeciwko włączeniu Wileńszczyzny do Polski, interweniowały i Anglia i Francja. Anglia była skłonna Wilno przyznać Litwie.

W czasie kampanii polsko-bolszewickiej szerzyła się wśród społeczeństwa angielskiego silna agitacja antypolska; zwłaszcza nieprzychylni byli liberałowie i leburzyści. Partia Pracy ogłosiła manifest (6.VIII.20), który zawierał ostrzeżenie dla rządów Anglii i Francji przed angażowaniem się w wojnę przeciwko Sowiecom. Lloyd George, który w Spaa zobowiązał się udzielić pomocy, później wygłosił w Izbie Gmin przemówienie (10.VIII.), w którym

wycofał się z danej obietnicy, a ponadto wezwał rząd polski do przyjęcia warunków pokoju, które zaproponują Sowiety. Warunki te były mu już wtedy znane. Zawierały one: rozbicie armii polskiej i utworzenie sowietów robotniczych i żołnierskich we wszystkich miastach polskich. Gdyby Polska była wtedy usłuchała rady Anglii, podzieliłaby los republiki Z.S.R.R. — los Ukrainy czy Białorusi. Byłby jej jako narodu i jako państwa byłby przekreślony.

Zestawiając rezultat konferencji w Spaa z niezależnym programem zbrojnej walki Józefa Piłsudskiego, ma się jasne spojrzenie na dwa różne oblicza Polski. W Spaa Polska występuje w roli petenta Europy — nad Wisłą samodzielnie rozstrzyga 18-tą ważną bitwę światowej historii. Tam przegrywa, tu wygrywa. W Spaa okazało się, że każda koncepcja Polski nieoparta o własne siły narodu, jest koncepcją martwą. Bezsilny był rozum stanu Dmowskiego i idealizm Paderewskiego, apelujący do sumień i szlachetności innych narodów; międzynarodowa solidarność socjalistyczna także nie istniała. Konferencja w Spaa dała ten sam rezultat, jaki zawsze uzyskiwali politycy Hotelu Lambert czy Demokraci XIX w., występujący w roli petentów Europy — dała przegraną. Leżało to w naturze międzynarodowej sytuacji Polski. Dziejowe znaczenie Piłsudskiego polega na tym, że w najtrudniejszej chwili stworzył w środkowej Europie żywą polską siłę. I ta żywa siła zdecydowała o niepodległości. Bez niej nie byłoby Polski — byłoby tylko nowe rozczarowanie do Anglii, do Francji. Wielkość Piłsudskiego wyrosła z instynktu samozachowawczego narodu polskiego.

* * *

W czasie trwania wojny europejskiej sprawa polska budziła w Anglii najpierw zainteresowanie swym aspektem antyniemieckim; później stała się elementem szerszej gry dla szachowania bądź to Niemiec, bądź to rewolucyjnej Rosji, dochodzącej do porozumienia z Niemcami w odrębnym układzie pokojowym, co stwarzało dla Anglii sytuację ze wszęch miar niewygodną a nawet niebezpieczną. W czasie wojny istnieli więc politycy, którzy z dużym zainteresowaniem, a co zatem idzie także z życzliwością, odnosili się do Polski, jak np. lord Balfour, minister spraw zagranicznych, Sir Arthur Nicolson, późniejszy lord Carnock, stały podsekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych oraz Sir William Tyrrell, również pod-

sekretarz w Foreign Office. Politycy ci reprezentowali kierunek przełamania tradycyjnej obojętności czy nieżyczliwości angielskiej w stosunku do Polski. Siły przeciwne jednakże były daleko potężniejsze. Ogół nie rozumiał związku, jaki zachodzi między niepodległością Polski i bezpieczeństwem Anglii.

Z chwilą ukończenia działań wojennych na zachodzie, społeczeństwo chciało za wszelką cenę szybkiego pokoju i powrotu do czasów przedwojennych. Pacyfizm, który w Anglii był tak silny przed wojną, odżył w całej pełni, przybierając formy ideowego ruchu o cechach niemal mistyczno-religijnych. Polska, której byt państwowy kwestionowany był przez siły tej miary co Niemcy i Rosja, mająca ponadto zatargi z Ukraińcami, Czechami i Litwą — ta Polska w oczach Anglika była oczywistą przeszkodą uspokojenia Europy. Stąd tak powszechna niechęć do Polski z chwilą ukończenia wojny. Jeżeli istniały koła, które nie podzielały wyraźnie antypolskiego nastawienia, to w każdym razie nie miały one własnego, wyrobionego zdania o Polsce; nie znały ani Polski, ani jej problemów politycznych i dlatego nie mogły odegrać żadnej roli.

Całkowicie odosobnione było propolskie stanowisko znakomitego pisarza katolickiego Chestertona, entuzjastycznie witającego odrodzenie państwa polskiego, któremu przypisywał wielkie znaczenie. Chesterton, bardzo ciekawa postać nowoczesnego Europejczyka, widział w Polsce zbrojne ramię wysunięte pomiędzy Niemcy i Rosję, gotowe do uderzenia w obronie podstaw europejskiej kultury przeciwko atakom idącym bądź ze wschodu, bądź z zachodu. Chesterton cenił wspólność zasadniczego pojmowania życia, wspólność kultury i psychiki duchowej, rozumiał przynależność Polski do wspólnoty zachodniej — co tak istotnie i głęboko ujął Conrad-Korzeniowski w słowach: Polak może stać się Anglikiem, Rosjanin nigdy.

Przeciętny Anglik nie miał jednak żadnego wyobrażenia o tym, czym jest kultura polska. Skłonny był przeważnie albo identyfikować ją z kulturą rosyjską, lub podporządkowywać ją wpływowi niemieckim. Samodzielnej indywidualności polskiej, przeciwstawiającej się Niemcom i Rosji, Anglik nie rozumiał zupełnie. Gdy Dmowski starał się tłumaczyć Anglikom, że Polska powinna być silna, ażeby móc zastąpić wpływy Niemiec w środkowo-wschodniej Europie, An-

glicy nie dawali się przekonać i odpowiadali, że nie Polska lecz Niemcy mają rolę politycznego i gospodarczego organizowania tej części Europy, a Polska to część systemu politycznego Niemiec. Tylko mała Polska, okrojona zgodnie z żądaniami sąsiadów, według polityków angielskich byłaby możliwa do utrzymania; dałaby się obronić w dyskusjach i argumentacjach przed Ligą Narodów. Dlatego Polska Lloyd George'a, to Polska bez Pomorza i Gdańska, a więc bez dostępu do morza, bez Śląska, bez Wschodniej Małopolski i Wilna, z granicą wschodnią na Bugu. To Królestwo Kongresowe z dodaniem Małopolski Zachodniej i części Poznańskiego. To jest właśnie Polska, jaką chcieli mieć Niemcy. To jest Polska z traktatu niemiecko-rosyjskiego w Brześciu — Polska na usługach Niemiec.

Jest zdumiewające, jak polityka Anglii dążyła właśnie do takiego rozwiązania problemu Polski, które pokrywało się z celami politycznymi Niemiec. Trzeba było polskiej żywotności, samodzielne go przeciwstawiania się koncepcjom angielskim, ażeby Polskę uchronić przed tym losem, jaki jej Anglia gotowała: w 1919 r. — przed losem niemieckiego satelity, w 1920 r. — przed losem republiki Związku Sowieckiego. Bytu Polski nie można opierać na argumentach, perswazjach czy targach dyplomatycznych. Polska, ten węzeł najistotniejszych linii ekspansji Niemiec i Rosji, może istnieć tylko na zasadzie własnej, żywej polskiej siły państwowej.

Prof. Robert Howard Lord, ekspert amerykański na kongresie pokojowym, doskonały znawca Polski tak tłumaczył później politykę Anglii: „Jestem skłonny przypuszczać, że stało się to głównie dlatego, że dla Anglii Polska w układzie międzynarodowym była raczej czymś biernym aniżeli pozytywnym. Polska, był to kraj słaby, położony między wrogimi jej Niemcami i również nieprzyjazną Rosją. Obrona takiego państwa stanowiłaby ciężar dla sygnatariuszy traktatu pokojowego”.

Powyższa opinia jest niezmiernie istotna dla zrozumienia stosunku Anglii do Polski. Angażowanie się w państwo polskie oznacza udział w największych i najtrudniejszych sporach kontynentu. A tego Anglia zawsze unikała. Tradycją polityki angielskiej było stałe szukanie porozumienia z decydującymi siłami na kontynencie a unikanie walki — chyba że powstało bezpośrednie zagrożenie in-

teresów imperium brytyjskiego, jak np. w czasach Napoleona, Mikołaja I czy Wilhelma II. W sytuacji takiej Anglia podejmowała wojnę, ale po usunięciu niebezpieczeństwa szukała zawsze kompromisowego ułożenia współpracy. Tak było po Waterloo, po wojnie krymskiej i także po kapitulacji Niemiec 1918 r. We wszystkich tych sytuacjach Anglia skłonna była okupić współpracę pokojową poświęcając Polskę. Anglia nie uważała Polski za sferę bezpośrednich swoich interesów i dlatego ulegając zdecydowanej woli mocarstw kontynentalnych czyniła kosztem Polski ustępstwa, a nawet całkowicie oddawała ją na pastwę losów, jakie gotowały jej Rosja czy Niemcy.

W przekonaniu, iż Polska w nieszczęśliwej sytuacji geograficznej pomiędzy Niemcami i Rosją nie może utrzymać niepodległości, tkwi klucz do zrozumienia tradycyjnego lekceważenia Polski przez politykę angielską. Anglicy powszechnie sądzili — a bieżące wydarzenia polityczne wskazują na to, iż ten zasadniczy błąd jest nadal powtarzany — że Polska nie ma warunków, by stać się ośrodkiem samodzielnego systemu politycznego.

Na próżno Polacy wskazywali na historyczną przeszłość — a historia to nie jest następstwo przypadkowych wydarzeń. Równowaga polityczna Europy opierała się właśnie na samoistnym systemie państwowym narodów Rzeczypospolitej. Anglicy byli zdania, że taka sytuacja bezpowrotnie minęła. Wspominanie tradycji historycznych wręcz ich drażniło. Od razu podnoszono zarzuty polskiego braku realizmu, romantyzmu, wstecznictwa. Piłsudski, który wprowadził do polskiego myślenia politycznego czynnik dziejów łącząc historyczną Polskę z nową Polską — był w Anglii zupełnie nierozumiany. A zrozumienie to zdobyć było niezmiernie trudno w gąszczu istniejących uprzedzeń. „Komendant poświęcił wielką uwagę Anglii i specjalnie mi zalecał, abym przy każdym zetknięciu się z dyplomatami i publicystami angielskimi kładł nacisk, że ta rola, jaką Polska chce odegrać... nie tylko nie jest sprzeczna z interesami angielskimi — ale przeciwnie sprzyja im, gdyż Polska nad Bałtykiem może być pomocna Anglii w jej polityce” — pisze Leon Wasilewski, pierwszy polski minister spraw zagranicznych. „Komendant wspominał (31.XII.1919) o delegacji rządu angielskiego, która nalegała na zawarcie pokoju z Rosją, stawiając tezę: Pologne

forte, amie de la Russie. Dobrze — mówił Piłsudski — ale uprzednio muszą być usunięte ślady napaści Rosji na Polskę, ślady rozbiorów”.

Tymczasem Anglia stworzyła sobie własną koncepcję Polski, nie mającą żadnego uzasadnienia w ewolucji Europy, w procesie, który Anglicy określają słowami „the making of Europe”. Anglicy zapomnieli, że Polacy są jednym z narodów, które tworzyły Europę i jak słusznie wykazywał Chesterton tę rolę naród polski nadal zachowuje. Angielska koncepcja Polski nie wiązała się organicznie z treścią przeżyć politycznych środkowo-wschodniej Europy, była koncepcją sztuczną i niezyciową, z wszystkimi wypływającymi stąd błędami. Nie Niemcy i Rosja — nie państwa rozbiorcze, lecz Polska w oczach Anglika była siłą imperialistyczną, dlatego że nie chciała się podporządkować woli swoich wielkich sąsiadów.

Pisząc „O gospodarczych konsekwencjach pokoju” (1919) prof. Keynes określił Polskę jako „niemożliwość gospodarczą”. Przypisał nowemu państwu polskiemu niezdolność do samodzielnego rozwoju, taką przepowiadając mu przyszłość: „Gdy Polska spostrzeże się, że zwodnicza polityka francuska nie jest niczym więcej, jak fanfaronadą, która nie daje ani pieniędzy, ani sławy, wówczas wpadnie możliwie jak najszybciej w ramiona innego mocarstwa”. Miał on zapewne na myśli ramiona mocarstwa niemieckiego.

Minęło od tej przepowiedni lat 20. Polska, mimo zawodów ze strony Francji, poszła drogą zachowania niezależności od Niemiec. Przewidywania Keynes’a okazały się zupełnie mylne; nie przypuszczał on, że właśnie obrona Polski przed zachłannymi niemieckimi ramionami stanie się hasłem wielkiej światowej wojny. Wprawdzie Keynes w późniejszych publikacjach złagodził swój sąd, gdy państwo polskie zaczęło wykazywać samodzielną aktywność polityczną i gospodarczą — ale Anglia nie ułatwiała Polsce jej rozwoju i wydobycia pełni swych możliwości państwowych. Kiedy Lloyd George wygłaszał tezę o polskiej niezdolności do samodzielnego bytu, tezę o polskiej nieudolności politycznej, w tym właśnie czasie Anglia czyniła wszystko, by hamować twórczą, polską żywotność. Sprzeciwiała się wysłaniu do Polski przez Gdańsk armii Hallera, wiedząc, że armia ta, raz zajmąwszy Gdańsk, zapewni Polsce taki dostęp do morza, jaki jest dla niej niezbędny — a Lloyd

George chciał, by Polska w swym dostępie do morza uzależniona była od Niemiec.

Było to błędne koło: z jednej strony apriorystyczne odsądzanie Polski od wszelkich konstruktywnych zdolności państwowych, z drugiej robienie wszystkiego, by tępić objawy polskiej siły, żywotności i twórczego talentu politycznego. Nie był to samodzielny stosunek Anglii do Polski, to był stosunek narzucony Anglikom poprzez złudne sugestie niemieckie.

Polityka angielska doby traktatu wersalskiego okazała raz jeszcze, że Anglia nie dostrzega prawdziwych nurtów politycznego rozwoju kontynentu. Tę nieznajomość wykazała również i w późniejszych latach, w których próby swoistego, pokojowego urządzenia Europy nie dawały pożądaných rezultatów. Zawiodło Locarno, w którym Anglia godziła się na podział Europy na dwie strefy: zachodnią i wschodnią, nie uwzględniając, że Europa stanowi jedną całość i że nie ma pokoju na zachodzie, gdy nie ma go na wschodzie.

Lekceważenie Polski w polityce Anglii jest na pewno błędem wykazany przez późniejsze wydarzenia, w których nie brak i przykrej ironii losów. Gdy np. Austen Chamberlain oświadczał jako minister spraw zagranicznych, że żaden żołnierz angielski nie ruszy na obronę tzw. „polskiego korytarza”, brat jego — Neville, jako premier, kilkanaście lat później wypowiedział największą w dziejach imperium brytyjskiego wojnę właśnie z chwilą naruszenia granicy polskiej.

Oto etapy przemian stosunku Anglii do Polski. Ewolucja od traktatu wersalskiego i krótkowzrocznego Locarna do sojuszu polsko-angielskiego z 1939 r. dokonywała się powoli. Państwo polskie swą samodzielną polityką stopniowo zdobywało sobie coraz większe znaczenie. Pokonywało uprzedzenia okazując, że w racjonalnej budowie politycznej Europy Polska nie jest czynnikiem biernym, lecz pozytywnym. Na tej drodze — i jedynie na niej — tworzenia żywej, samodzielnej siły państwowej, Polska mogła zbliżyć się do Anglii. Słaba, bezradna Polska, wyrzekająca się swoich własnych celów państwowych nigdy powodzenia w Anglii nie miała. Tak było w przeszłości, tak jest i obecnie. Natomiast Polska realizująca swoje ambitne cele państwowe zyskuje w polityce angielskiej stano-

wisko wartościowego partnera w utrzymywaniu równowagi na kontynencie. Takie jest prawo, które rządzi stosunkiem Anglii i Polski. Dlatego jeden z najwybitniejszych współczesnych publicystów angielskich F. A. Voigt pisał (1942) o przymierzu polsko-angielskim, iż zostało zawarte „nie między wielkim mocarstwem i małym państwem, które potrzebowało opieki, lecz między dwoma dużymi mocarstwami, które wzajemnie się potrzebowały i zobowiązały do wzajemnej pomocy w celu samoobrony”.

Już w lutym 1927 r. głosił Times: „Zmiana granic Polski nie powinna mieć miejsca ani dzisiaj, ani jutro, ani nigdy, albowiem Polska stała się czynnikiem równowagi w polityce europejskiej”. Takie mocne stanowisko było wówczas podyktowane zaognieniem stosunków angielsko-rosyjskich na tle konfliktów w Azji. — W przededniu obecnej wojny znowuż, Polska nabrała w Anglii szczególnego znaczenia, ze względu na jej stanowczą postawę wobec Niemiec. Tak więc na przemian: przeciwstawianie się Niemcom i niezależność wobec Rosji — to zasadnicze elementy, które odrodzone państwo polskie wiązały z interesami politycznymi Anglii. Silna i niezależna Polska, hamująca dwa najgroźniejsze w Europie imperializmy, z których każdy sięgając po hegemonię godzi w podstawę bytu i roli Wielkiej Brytanii, stała na straży równowagi europejskiej — i tym samym także bezpieczeństwa Anglii.

W tych faktach odzwierciedla się międzynarodowe znaczenie Polski. Dążąc nieustępliwie do utrwalenia własnego, na dziejowych doświadczeniach opartego systemu politycznego w środkowo-wschodniej Europie, Polska działała nie wbrew interesom Anglii — przeciwnie w głębokiej zbieżności z nimi, z wyraźną korzyścią zarówno dla Anglii jak i dla całej europejskiej struktury politycznej. I w tym właśnie jest afirmacja pozytywnej roli Polski w stosunku Anglii do kontynentu.

Znaczenie kontynentu było w polityce angielskiej zawsze bardzo duże. W naszych czasach postępu techniki ono jeszcze wzrosło. Zjednoczony kontynent europejski ma w stosunku do Anglii znaczną przewagę zarówno obszaru i ludności jak również potencjału gospodarczego. Troska, by nikt nie podjął programu zjednoczenia kontynentu i budowania wielkiego imperium na gruzach Anglii, jest bodaj najważniejszym zagadnieniem angielskiej polityki zagranicznej.

Przywrócenie równowagi sił w Europie jest głównym celem tej wojny dla Anglii. Do tego samego celu zmierza także Polska. Jej niepodległość jest warunkiem istotnej niepodległości Anglii, jak również bezpieczeństwa wzajemnych stosunków narodów europejskich.

Właśnie zagadnienie równowagi sił zrodziło w 1939 r. przymierze polsko-angielskie, którego istotne znaczenie tkwi w tym, że powstało w obronie całości struktury politycznej Europy. Jego programem jest wolność narodów europejskich i niedopuszczenie do władczej hegemonii jednego z nich nad pozostałą resztą. Przymierze to nie jest więc bynajmniej rzeczą przypadku, przeciwnie wynika ono z istoty struktury Europy, z sytuacji geograficznej i strategicznej trwale wiążących interesy Anglii i Polski. Sojusz angielsko-polski i przywrócenie równowagi europejskiej na zasadzie wolności narodów — to dwa zagadnienia integralnie ze sobą połączone; są one nierozdzielne.

Zastąpienie prymatu Niemiec hegemonią Rosji przeczy założeniom tego sojuszu. Europa nie byłaby wtedy wolną. Także aprobata na przewodnictwo Rosji w środkowo-wschodniej Europie, odbierając Polsce niezależność, przekreśla możliwość współpracy politycznej Polski i Anglii. Każde uszczuplenie treści przymierza i rezygnacja choćby częściowa z jego podstawowych celów — oznacza w istocie wyrzeczenie się współpracy polsko-angielskiej. Współpracę tę zdobywa się broniem i realizowaniem państwowych zadań narodu polskiego. Dopiero program stworzenia siły politycznej, wojskowej i gospodarczej na linii Bałtyk, Adriatyk, Czarne Morze — zadanie trudne, lecz twórcze — zawiera w sobie optymizm i wiarę w przyszłość Polski jak i w pomyślność współpracy Polski i Anglii.

Zarówno w świetle wydarzeń wojny obecnej jak i w przekroju syntezy wysnutej z dziejowych doświadczeń rola Polski w stosunkach polsko-angielskich da się ująć następującą klamrą końcowych wniosków:

Współpraca polityczna Anglii i Polski wiąże się z całokształtem wielkiej polityki międzynarodowej, stanowiąc jeden z bardzo istotnych i trwale aktualnych elementów rozwoju Europy. Niezależność Polski od Niemiec i Rosji i realizacja własnej polskiej polityki państwowej, stanowi warunek, którego spełnienie decydująco przesądza o możliwości takiej współpracy — celowej i korzystnej zarówno dla Anglii jak i dla Polski. Zrozumienie tej prawdy podstawowej skłoniło Anglię i Polskę do zawarcia umowy o udzieleniu sobie wzajemnie pomocy. Od dochowania tej umowy zależy pomyślność i Anglii i Polski i Europy. Natomiast wypaczenie lub odstąpienie od realizacji celów przymierza polsko-angielskiego, oznaczałoby zmierzch Europy — prędzej czy później nową katastrofą wojenną dla świata.

BIBLIOGRAFIA

- Archer Thomas*: William E. Gladstone and His Contemporaries
Askenazy Szymon: Danzig und Polen
Askenazy Szymon: Przymierze polsko-pruskie
Askenazy Szymon: Uwagi.
Benis Adam Georges: Une Mission Militaire Polonaise en Egypte, Le Caire, 1938
 The Cambridge History of British Foreign Policy, 1783—1919
 The Cambridge History of Poland, 1941
 The Cambridge Modern History
Czartoryski Adam: Memoirs and His Correspondence with Alexander I
Dembiński Bronisław: Stanislas-Auguste et ses Relations Intellectuelles avec l'Etranger (La Pologne au VII Congrès Intern. Des Sciences Historiques, Varsovie 1933)
Dmowski Roman: Polityka polska i odbudowanie państwa
Feldman Józef: Dzieje polskiej myśli politycznej
Feldman Józef: U podstaw stosunków polsko-angielskich 1788—1863 (Polityka Narodów, 1933, Nr 3 i 4)
Ferrero Guglielmo: The Reconstruction of Europe — Talleyrand and the Congress of Vienna
Gibbons Herbert Adams: The Reconstruction of Poland and the Near East, New York 1917
Handelsman Marcell: Le Prince Czartoryski et la Roumanie, 1834-1850 (La Pologne au VII Congrès Intern. Des Sciences Historiques, Varsovie 1933)
Iwaszkiewicz Janusz: Historia dyplomatyczna polsko-angielska (Polityka Narodów, 1935 Nr 4)
Iwaszkiewicz Janusz: Tajne raporty F. M. Sobieszczańskiego (Przegląd Warszawski, 1924 Nr 29)
Keynes John M.: The Economic Consequences of the Peace, 1919
Knapowska Wiesława: La Politique de Metternich avant l'Annexion de la République de Cracovie (La Pologne au VII Congrès Intern. Des Sciences Historiques, Varsovie 1933)
Konopczyński Władysław: Polska a Szwecja
Konopczyński Władysław: Polska a Turcja

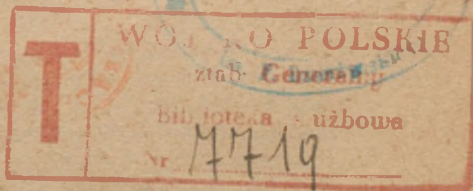
- Kot Stanisław*: Five Centuries of Polish Learning, Oxford 1941
- Kot Stanisław*: Polska złotego wieku wobec kultury zachodniej (Praca zbiorowa pt. Kultura staropolska, Kraków 1932)
- Kot Stanisław*: Oddziaływanie Braci Polskich zwanych Socynianami w Anglii, Warszawa 1936
- Kot Stanislas*: Le Mouvement Antitrinitaire Au XVI-e et Au XVII-e Siecle, Paris 1937
- Koźmian Jan*: Pisma
- Koźmian Stanisław*: Rzecz o roku 1863
- Kutrzeba Stanisław*: Gdańsk — przeszłość i terażniejszość (Praca zbiorowa)
- Lavisse-Rambaud*: Histoire Générale
- Lewak Adam*: Rząd Narodowy 1877 r. (Niepodległość, Tom XII, Zesz. 2, 1935)
- The Lieven-Palmerston Correspondence 1828—56, edited by Lord Sudley, 1940
- Lord Robert-Howard*: The Second Partition of Poland, Cambridge Harward University Press, London 1915
- Mews Siegfried*: Ein Englischer Gesandtschaftsbericht über den Polnischen Staat zu Ende des 16. Jahrhunderts (Deutschland und der Osten, Band 3, 1936)
- Polski Słownik biograficzny
- Poniatowski St. Auguste*: Mémoires
- Rybarski Roman*: Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu
- Smogorzewski Casimir*: La Pologne Restaurée, Paris 1927
- Sokolnicki Michał*: Sprawa polska na terenie międzynarodowym 1914—18 (Niepodległość, Tom I, Zesz. 2, 1933)
- Studnicki Władysław*: Odpowiedź na książkę pana Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie państwa”
- Szelągowski Adam*: Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w. w Polsce, Lwów 1902
- Szumska Urszula*: Anglia a Polska w epoce humanizmu i reformacji, 1938
- Szułdrzyński Jan*: Polska złotego wieku w oczach Anglika — memoriał angielskiego dyplomaty z 16 wieku (Kwartalnik Historyczny na Wschodzie, Zesz. I, 1944)

- Wasilewski Leon*: Międzynarodówka robotnicza wobec hasła niepodległości Polski (Niepodległość, Tom II, Zesz. 1, 1933)
- Wasilewski Leon*: Piłsudski, jakim go znam
- Wasilewski Leon*: Polska emigracja londyńska na przełomie XIX i XX stulecia (Niepodległość, Tom I, Zesz. 2, 1933)
- Webster Charles Kingsley*: British Diplomacy 1813—1815
- Webster Charles*: The Congress of Vienna
- Widerszal Ludwik*: The British Policy in the Western Caucasus 1833—42, (La Pologne Au VII Congres Intern. Des Sciences Historiques, Varsovie 1933)
- Wilder Jan Antoni*: Dyplomacja angielska wobec odebrania Polsce dostępu do morza (Polityka Narodów, 1935, Nr 5)
- Zawadowski Zygmunt*: Angielski memoriał poselski o Polsce z końca wieku XVI-ego (Polityka Narodów, 1937, Nr 3)
- Złotorzycka Maria*: Działalność Związku Ludu Polskiego w Anglii (Niepodległość, Tom XIII, Zesz. 2, 1936)
- Złotorzycka Maria*: Ideologia „Ogniska Republikańskiego Polskiego” 1867—1870. (Niepodległość, Tom XII, Zesz. 1, 1935)
- Złotorzycka Maria*: Memoriał do rządu angielskiego w sprawie polskiej w r. 1878 (Niepodległość, Tom XI, Zesz. 2, 1935)

WOJSKO POLSKIE
Sztab Generalny
Bibliote

16192

Biblioteka Wojsk. Akad. Poln.



inwentaryzacja
1954

S P I S R Z E C Z Y

Wstęp	3
Rozdział I. Średniowiecze	7
Rozdział II. Dwa stulecia — wiek XVI i XVII	
1. <i>Współpraca polityczna</i>	13
2. <i>Stosunki gospodarcze</i>	25
3. <i>Związki kulturalne</i>	29
Rozdział III. Problemy XVIII wieku	
1. <i>Zagadnienie Rosji</i>	39
2. <i>Program polityczny Pitta</i>	47
3. <i>Problem Pomorza i Gdańska</i>	51
4. <i>Niepowodzenie polityki polskiej Pitta</i>	59
5. <i>Stosunek społeczeństwa</i>	69
Rozdział IV. Stanisław August wśród Anglików	
1. <i>W latach młodości</i>	80
2. <i>W misji dyplomatycznej</i>	88
Rozdział V. Czasy Napoleońskie i kongres wiedeński	
1. <i>Europa bez Polski</i>	95
2. <i>Związki polityczne Czartoryskich z Anglią</i>	98
3. <i>Przygotowania do kongresu</i>	105
4. <i>Dyplomacja kongresu pokojowego</i>	118
Rozdział VI. Powstania i wielka emigracja	
1. <i>Powstanie listopadowe</i>	129
2. <i>Przyjazd Czartoryskiego do Londynu</i>	138
3. <i>Polityka Hotelu Lambert</i>	147
4. <i>Reakcja społeczeństwa angielskiego, parlament i prasa</i>	166
5. <i>Dialog Palmerston-Czartoryski</i>	177
6. <i>Wiosna ludów</i>	182
7. <i>Wojna krymska</i>	189
8. <i>Powstanie 1683 r.</i>	198
Rozdział VII. Odbudowa państwa polskiego	
1. <i>Nowe tło stosunków polsko-angielskich</i>	217
2. <i>Konflikt wschodni</i>	221
3. <i>Socjalizm sprzymierzeńcem polskiego ruchu niepodległościowego</i>	231
4. <i>Wojna europejska 1914 r.</i>	243
5. <i>Organizacja pokoju</i>	259
Bibliografia	281

7. CZER. 1950



22733/
1